



Zaścianek w służbie Bogu i Narodowi.

USA Dnia 1 listopada 2016 r.	Wychodzi w ostatnią niedzielę poprzedzającego miesiąca, na pamiątkę pisma dla Włoscian i Ziemiaków: „Ognisko Domowe” z myślą o Czytelnikach, którzy nie mają dostępu do internetu i nie dotrą do najstarszej oraz najnowszej wiedzy o naszej Ojczyźnie. Zawiera głównie cytaty z dzieł utraconych w pożogach Ojczyzny i exterminacjach Narodu Polskiego.	REDAKCJA www.zascianek.org także przyjmuje się ogłoszenia i prenumeratę. Przesyłamy Państwu Prenumeratorom wersję papierową czarno białą oraz wersję elektroniczną w kolorze.
	CENA gazety \$5. CENA ROCZNEJ PRENUMERATY gazety papierowej oraz elektronicznej w kolorze, w USA: \$120 tażsama na prowincyi i w Rzeczpospolitey dodawszy opłatę pocztową	

Kronika Polska:		TREŚĆ NUMERU:	Strona
966 Chrzest Polski - 1050 rocznica, 1 XI 1335 Zjazd w Wyszehradzie: król Polski Kazimierz III Wielki, władca Czech Jan Luksemburski oraz król Węgier Karol Robert, 8 XI 1412 Król Węgier i Niemiec Zygmunt Luksemburczyk zaciągnął u króla polskiego Władysława II Jagiełły pożyczkę w zamian za zastaw trzynastu miast spiskich, 5 XI 1414 W Konstancji rozpoczął się sobór (1414-1418), który zakończył tzw. wielką schizmę zachodnią, 28 XI 1561 Sekularyzacja Zakonu Kawalerów Mieczowych oraz wcielenie Inflant do Polski i Litwy, 15 XI 1620 Michał Piekarski zaatakował czekaniem króla Zygmunta III Wazę, 8 XI 1632 Polski król, polski car Rosji-Władysław IV Waza, 24 XI 1644 Odsłonięcie kolumny króla Zygmunta III Wazy, 1 XI 1705 Ustanowienie Orderu Orła Białego, 3 XI 1771 Porwanie króla Stanisława Augusta przez konfederatów barskich, 4 XI 1790 Powązki, 23 XI 1793 Zakończył obrady sejm grodzieński – II akt zagłady Polski, tzw. II rozbiór, 4 XI 1794 Wojska rosyjskie, dowodzone przez gen. Aleksandra Suworowa, dokonały rzezi Pragi 25 XI 1795 Abdykacja króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, 29 XI 1830 Powstanie Listopadowe, 16 XI 1848 Ostatni publiczny koncert Fryderyka Chopina, 8 XI 1864 Aleksander II podpisał ukaz o kasacie klasztorów w Królestwie Polskim, 3 XI 1894 W Poznaniu powstała niemiecka organizacja nacjonalistyczna Hakata, 10 XI 1905 Car Mikołaj II wprowadził w Królestwie Polskim stan wojenny, 17 XI 1914 Bitwa pod Krzywopłotami, 5 XI 1916 Akt 5 listopada - kuszenie Polaków, 2 XI 1917 Rząd brytyjski ogłosił poparcie dla koncepcji utworzenia w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej,	7 XI 1917 Początek bolszewickiego przewrotu w Rosji, 11 XI 1918 Polonia Restituta, 14 XI 1918 Rada Regencyjna przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu 16 XI 1918 Telegram Józefa Piłsudskiego adresowany do przywódców państw notyfikujący powstanie niepodległego Państwa Polskiego, 23 XI 1918 Niepodległość i prawa człowieka, 28 XI 1918 Naczelnik Państwa Józef Piłsudski powołał Polską Marynarkę Wojenną, 22 XI 1920 Odznaczenie miasta Lwowa Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari przez marszałeka Józefa Piłsudskiego, 27 XI 1921 Powstał klub sportowy Warszawianka, 22 XI 1920 Lwów odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari przez marszałka Józefa Piłsudskiego, 2 XI 1925 Grób Nieznanego Żołnierza, 8 XI 1936 Hiszpański Katyń, 13 XI 1939 Związek Walki Zbrojnej, 22 XI 1940 (...) Auschwitz, 27 XI 1942 Początek niemieckiej akcji pacyfikacyjnej i wysiedleń na Zamojszczyźnie, 3 XI 1943 Akcji "Erntefest" ("Dożynki") Niemcy zamordowali około 42 tys. Żydów, 20 XI 1943 Rozkaz dowódcy AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego o akcji "Burza", 20 XI 1945 Sojusznicza Rada Kontroli przyjęła plan wysiedleń ludności niemieckiej z Polski, Czechosłowacji, Węgier i Austrii, 18 XI 1965 List Episkopatu Polski do Episkopatu Niemiec, 26 XI 1981 W całej Polsce rozpoczęły działalność Wojskowe Terenowe Grupy Operacyjne, 3 XI 1984 W Warszawie odbył się pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki, 9 XI 1989 Upadek muru berlińskiego, 9 XI 2000 Sejm uchwalił ustawę o repatriacji, dotyczącą Polaków na Wschodzie, 1 XI każdego roku Wszystkich Świętych 2 XI każdego roku Zaduszki 16 XI każdego roku Matka z Ostrej Bramy 30 XI każdego roku Andrzejki i Krzyż św. Andrzeja	Święta Kościelne	2
		Kronika Polska	3
		Wspomnienie Świętych i Rycerzy Polskich	48
		W obronie Wiary i Narodu w duchu nauczania Św. Jana Pawła II	66
		Nasz Etos	75
		U Ogniska: Wydarzenia	78
		Bóg, Honor, Ojczyzna	78
		Kanon Literatury Zaściankowej	81
		Kaligrafia i Łacina	82
		Przedruki: dawne i nowe	82
		Do zapamiętania	89
		Do Kraju tego... tęskno mi Panie	92
		Księgarnia	93
		Z domu dla domu	93
		Szlachetne zdrowie	95
		Zaściankowe Wspomnienia	95
		Kuchnia Staropolska	96
		Rozmaitości, Żarty	97
		Listy do Zaścianka	97
		Patroni – Punkty Sprzedaży ZAŚCIANKA	97
		Ogłoszenia	98
		Przyjaciół Dzieci	99

ŚWIĘTA KOŚCIELNE NA MIESIĄC LISTOPAD 2016 AD

	1 XI	WTOREK. UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH. <u>Ap 7, 2-4. 9-14; Ps 24 (23), 1-2. 3-4AB. 5-6 (R.: POR. 6); 1 J 3, 1-3; Mt 11, 28; Mt 5, 1-12A;</u> <u>ŚRODA. WSPOMNIENIE WSZYSTKICH WIERNYCH ZMARŁYCH.</u> <u>PIERWSZA MSZA:</u> Hi 19, 1. 23-27A; Ps 27 (26), 1. 4. 7 i 8B i 9A. 13-14 (R.: 1A); 1 Kor 15, 20-24A. 25-28; Ap 1, 5-6; Łk 23, 44-46. 50. 52-53; 24, 1-6A; <u>DRUGA MSZA:</u> Dn 12, 1-3; Ps 42 (41), 2-3. 5; Ps 43 (42), 3. 4 (R.: POR. Ps 42 (41), 3A); Rz 6, 3-9; J 3, 16; J 11, 32-45; <u>TRZECIA MSZA:</u> MDr 3, 1-6. 9; Ps 103 (102), 8 i 10. 13-14. 15-16. 17-18 (R.: POR. Ps 37 (36), 39A); 2 Kor 4, 14 – 5, 1; J 6, 40; J 14, 1-6;
	2 XI	<u>CZWARTEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. MARCINA DE PORRES, ZAKONNIKA.</u> FLP 3, 3-8A; Ps 105 (104), 2-3. 4-5. 6-7 (R.: POR. 3B); Mt 11, 28; Łk 15, 1-10; <u>PIĄTEK. WSPOMNIENIE ŚW. KAROLA BOROMEUSZA, BISKUPA.</u> <u>CZYTANIA Z DNIA:</u> FLP 3, 17 & NDASC; 4, 1; Ps 122 (121), 1-2. 4-5 (R.: POR. 1); 1 J 2, 5; Łk 16, 1-8 <u>ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:</u> Rz 12, 3-13; Ps 16 (15), 1-2A i 5. 7-8. 11 (R.: 5A); J 10, 14; J 10, 11-16;
	3 XI	<u>SOBOTA. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> FLP 4, 10-19; Ps 112 (111), 1-2. 5-6. 8A i 9 (R.: POR. 1A); 2 Kor 8, 9; Łk 16, 9-15;
	4 XI	TRZDZIESTA DRUGA NIEDZIELA ZWYKŁA. <u>2 Mch 7, 1-2. 9-14; Ps 17 (16), 1. 5-6. 8 i 15 (R.: POR. 16B); 2 Tes 2, 16 – 3, 5; Ap 1, 5-6; Łk 20, 27-38 LUB Łk 20, 34-38;</u>
	5 XI	<u>PNIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> Tt 1, 1-9; Ps 24 (23), 1-2. 3-4AB. 5-6 (R.: POR. 6); FLP 2, 15-16; Łk 17, 1-6;
	6 XI	<u>WTOREK. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> Tt 2, 1-8. 11-14; Ps 37 (36), 3-4. 18 i 23. 27 i 29 (R.: POR. 39A); J 14, 23; Łk 17, 7-10;
	7 XI	<u>ŚRODA. ŚWIĘTO ROCZNICY POŚWIECENIA BAZYLIKI LATERAŃSKIEJ.</u> Ez 47, 1-2. 8-9. 12; Ps 46 (45), 2-3. 5-6. 8-9 (R.: POR. 6); 1 Kor 3, 9B-11. 16-17; 2 Krl 7, 16; J 2, 13-22;
	8 XI	<u>CZWARTEK. WSPOMNIENIE ŚW. LEONA WIELKIEGO, PAPIEŻA I DOKTORA KOŚCIOŁA.</u> <u>CZYTANIA Z DNIA:</u> FLM 7-20; Ps 146 (145), 6C-7. 8-9A. 9BC-10 (R.: POR. 5A); Łk 21, 36; Łk 17, 20-25 <u>ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:</u> SYR 39, 1A. 5B. 6-10; Ps 37 (36), 3-4. 5-6. 30-31 (R.: 30A); Mk 1, 17; Mt 16, 13-19;
	9 XI	PIĄTEK. WSPOMNIENIE ŚW. MARCINA Z TOURS, BISKUPA. <u>CZYTANIA Z DNIA:</u> 2 J 4-9; Ps 119 (118), 1-2. 10-11. 17-18 (R.: POR. 1); Mt 24, 42A. 44; Łk 17, 26-37 <u>ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:</u> Iz 61, 1-3A; Ps 89 (88), 2-3. 4-5. 21-22. 25 i 27 (R.: POR. 2A); J 13, 34; Mt 25, 31-40;
	10 XI	<u>SOBOTA. WSPOMNIENIE ŚW. JOZAFATA, BISKUPA I MĘCZENNIKA.</u> <u>CZYTANIA Z DNIA:</u> 3 J 5-8; Ps 112 (111), 1-2. 3-4. 5-6 (R.: POR. 1A); 2 Tes 2, 14; Łk 18, 1-8 <u>ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:</u> Ef 4, 1-7. 11-13; Ps 23 (22), 1-2A. 2B-3. 4. 5. 6 (R.: POR. 1); J 17, 21; J 17, 20-26;
	11 XI	TRZDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA ZWYKŁA. <u>ML 3, 19-20A; Ps 98 (97), 5-6. 7-8. 9 (R.: POR. 9); 2 Tes 3, 7-12; Łk 21, 28; Łk 21, 5-19;</u>
	12 XI	<u>PNIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI.</u> Ap 1, 1-4; 2, 1-5A; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6 (R.: POR. Ap 2, 7B); J 8, 12B; Łk 18, 35-43;
	13 XI	<u>WTOREK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. ALBERTA WIELKIEGO, BISKUPA I DOKTORA KOŚCIOŁA.</u> Ap 3, 1-6. 14-22; Ps 15 (14), 1B-3A. 3BC-4. 5 (R.: POR. Ap 3, 21); 1 J 4, 10B; Łk 19, 1-10;
	14 XI	<u>ŚRODA. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ROCZNICY POŚWIECENIA RZYMSKICH BAZYLIK ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW</u>
	15 XI	<u>PIOTRA I PAWŁA.</u> Ap 4, 1-11; Ps 150, 1-2. 3-4. 5-6 (R.: POR. Ap 4, 8B); J 15, 16; Łk 19, 11-28; <u>CZWARTEK. WSPOMNIENIE ŚW. ELŻBIETY WĘGERSKIEJ, ZAKONNICY.</u> <u>CZYTANIA Z DNIA:</u> Ap 5, 1-10; Ps 149, 1-2. 3-4. 5-6A i 9B (R.: POR. Ap 5, 10); Ps 95, 8AB; Łk 19, 41-44 <u>ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:</u> 1 J 3, 14-18; Ps 112 (111), 1-2. 3-4. 5-6. 7 i 9 (R.: POR. 1A); Mt 23, 11. 12B; Łk 6, 27-38;
	16 XI	<u>PIĄTEK. WSPOMNIENIE BŁ. KAROLINY KÓZKÓWNY, DZIEWICY I MĘCZENNICY.</u> <u>CZYTANIA Z DNIA:</u> Ap 10, 8-11; Ps 119 (118), 14 i 24. 72 i 103. 111 i 131 (R.: POR. 103A); J 10, 27; Łk 19, 45-48 <u>ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:</u> PNP 8, 6-7; Ps 148, 1-2. 11-13A. 13C-14 (R.: POR. 12A i 13A); Jk 1, 12; Mt 10, 28-33;
	17 XI	<u>SOBOTA. WSPOMNIENIE BŁ. SALOMEI, ZAKONNICY.</u> <u>CZYTANIA Z DNIA:</u> Ap 11, 4-12; Ps 144 (143), 1A i 2BC. 9-10 (R.: POR. 1A); POR. 2 Tm 1, 10B; Łk 20, 27-40 <u>ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:</u> Kol 3, 12-17; Ps 34 (33), 2-3. 4-5. 6-7. 8-9. 10-11 (R.: POR. 2A); J 15, 4. 5B; Łk 12, 32-34;
	18 XI	TRZDZIESTA CZWARTA NIEDZIELA ZWYKŁA. UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA KRÓLA. <u>2 Sm 5, 1-3; Ps 122 (121), 1-2. 4-5 (R.: POR. 1); Kol 1, 12-20; POR. Mk 11, 10; Łk 23, 35-43;</u>
	19 XI	<u>PNIEDZIAŁEK. WSPOMNIENIE OFIAROWANIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY.</u> <u>CZYTANIA Z DNIA:</u> Ap 14, 1-3. 4B-5; Ps 24 (23), 1-2. 3-4AB. 5-6 (R.: POR. 6); Mt 24, 42A. 44; Łk 21, 1-4
	20 XI	
	21 XI	

ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:

ZA 2, 14-17; ŁK 1, 46-48, 49-50, 51-53, 54-55; ŁK 11, 28; MT 12, 46-50;

WTOREK. WSPOMNIENIE ŚW. CECYLII, DZIEWICY I MĘCZENNICZY.

CZYTANIA Z DNIA:

AP 14, 14-20; PS 96 (95), 10, 11-12, 13 (R.: POR. 13B); AP 2, 10C; ŁK 21, 5-11

ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:

OZ 2, 16B, 17B, 21-22; PS 45(44), 11-12, 14-15, 16-17 (R.: POR. MT 25, 6); MT 25, 1-13;

ŚRODA. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. KLEMENSA I, PAPIEŻA I MĘCZENNIKA, ALBO ŚW. KOLUMBANA, OPATA.

AP 15, 1-4; PS 98 (97), 1, 2-3AB, 7-8, 9 (R.: POR. AP 15, 3B); AP 2, 10C; ŁK 21, 12-19;

CZWARTEK. WSPOMNIENIE ŚWIĘTYCH ANDRZEJA DUNG-LAC, PREZBITERA, I TOWARZYSZY, MĘCZENNIKÓW.

CZYTANIA Z DNIA:

AP 18, 1-2, 21-23; 19, 1-3, 9A; PS 100 (99), 1-2, 3, 4-5 (R.: POR. AP 19, 9A); ŁK 21, 28; ŁK 21, 20-28

ALBO CZYTANIA ZE WSPOMNIENIA:

RZ 8, 31B-39; PS 116B (115), 12-13, 15 i 16BC, 17-18 (R.: POR. 15); 1 P 4, 14; ŁK 9, 23-26;

PIĄTEK. DZIEŃ POWSZEDNI ALBO WSPOMNIENIE ŚW. KATARZYZNY ALEKSANDRYJSKIEJ, DZIEWICY I MĘCZENNICZY, ALBO BŁ. MARII OD PANA JEZUSA DOBREGO PASTERZA (FRANCISZKI SIEDLISKIEJ), ZAKONNICZY.

AP 20, 1-4, 11-21, 2; PS 84 (83), 3-4, 5-6A i 8A (R.: POR. AP 21, 3B); ŁK 21, 28; ŁK 21, 29-33;

SOBOTA. DZIEŃ POWSZEDNI.

AP 22, 1-7; PS 95 (94), 1-2, 3-5, 6-7AB (R.: 1 KOR 16, 22B i AP 22, 20B); ŁK 21, 36; ŁK 21, 34-36;

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU.

Iz 2, 1-5; Ps 122 (121), 1-2, 4-5, 6-7, 8-9 (R.: POR. 1); Rz 13, 11-14; Ps 85 (84) 8; Mt 24, 37-44;

PONIEDZIAŁEK. DZIEŃ POWSZEDNI.

Iz 2, 1-5 LUB Iz 4, 2-6; Ps 122 (121), 1-2, 4-5, 6-7, 8-9 (R.: POR. 1); POR. Ps 80 (79), 4; Mt 8, 5-11;

WTOREK. DZIEŃ POWSZEDNI.

Iz 11, 1-10; Ps 72 (71), 1-2, 7-8, 12-13, 17 (R.: POR. 7); ŁK 10, 21-24;

ŚRODA. ŚWIĘTO ŚW. ANDRZEJA APOSTOŁA.

Iz 49, 1-6; Ps 19 (18), 2-3, 4-5AB (R.: 5A); Rz 10, 9-18; J 14, 6B i 9C; Mt 4, 18-22;

Źródło: http://liturgia.niedziela.pl/spis_liturgia.php

KRONIKA POLSKA

966 Chrzest Polski - 1050 rocznica,



Drzwi Gnieźnieńskie

„Dlaczego „Polska zawsze wierna„? Najpierw Prymas Tysiaclecia, Sluga Boży kardynał Stefan Wyszyński, a później św. Jan Paweł II, gdy mówili na temat Milenium Chrztu Polski,

używali tych trzech słów: „Polska zawsze wierna„. Dzisiaj można te opinie uzasadnić, odwołując się do historii Polaków. Oto niektóre przykłady wierności budowanej przez wieki na fundamencie zobowiązań chrześcijańskich. Jest znamienne, że liczne osiągnięcia Polaków są w Europie charakterystyczne wyłącznie dla nich. Na przykład nigdy w Polsce nie było wojen religijnych, dlatego nazywana była oazą tolerancji. Tylko w Polsce król Zygmunt II August mógł zapewnić swoich poddanych słowami: „Nie jestem królem waszych sumień„. Na zachodzie Europy obowiązywała wtedy zasada „czyja władza – tego religia„, która sankcjonowała narzucanie poddanym religii ich władcy. A wolność wyznania zadekretowana w państwie polskim była zjawiskiem unikatowym w Europie, co sprawiło, że nasz kraj przyciągał wielu Europejczyków, którzy u siebie daremnie poszukiwali swobody wyznania. Znaczącym wydarzeniem w historii Europy, a nawet świata chrześcijańskiego, było wystąpienie na soborze w Konstancji (1414-1418) rektora Uniwersytetu Krakowskiego Pawła Włodkowica, który upominał się o poszanowanie praw jednostki i narodu. Od XIV w. Polska była jedynym krajem w Europie, w którym Żydzi szukali schronienia przed prześladowaniami. Tylko tu mogli ocalić życie i zapewnić sobie

godziwe warunki bytowania. Wymowna jest też utrwalona opinia o Polsce jako „przedmurzu chrześcijańskiej Europy„. Przez całe wieki Polacy bronili Europejczyków przed najazdami wrogów. Z dumą wypowiadano później zdanie będące skrótem historycznym: „Od bitwy pod Legnicą (1241), przez odsiecz wiedeńską (1683), do Bitwy Warszawskiej (1920)„. Ta misja Polaków po kilku wiekach przybiera nową formę zawartą w dewizie żołnierzy polskich walczących w innych krajach „za naszą i waszą wolność„. Należy też odnotować, że król Stefan Batory w 1578 r. zrzekł się uprawnień najwyższego sędziego na rzecz utworzonego w tym celu Trybunału Koronnego. Był to pierwszy w Europie sąd apelacyjny niezależny od władcy. Również pierwsza w Europie, a druga na świecie jest Konstytucja 3 maja. Polska była krajem bez kolonii i bez stosów. Polacy są Narodem, który doznał wiele krzywd ze strony państw będących jego zaborcami lub okupantami. Szacuje się, że tylko podczas okupacji niemieckiej zginęło ok. 6 milionów obywateli polskich. Wielu Polaków utraciło dobytek całego życia po wkroczeniu Niemców do Polski oraz w następstwie agresji Rosji sowieckiej 17 września 1939 r. Mimo doznanych zbrodni Polacy nie żywią nienawiści do ich sprawców, nie było też aktów zemsty wobec nich. Polacy potrafili też wybaczyć różne formy niedotrzymywania umów międzynarodowych i popełnionych zrad również ze strony sojuszników. Polska zaś zawsze wykazywała wierność w dochowywaniu zaciągniętych dwustronnych zobowiązań, gdyż była to sprawa honoru Polaków. Przyczynił się do tego m.in. duch rycerskości Narodu.

Autor: Ks. bp Adam Lepa”

Źródło: <http://www.naszdziennik.pl/mysl/164707,wiernosc-przez-wieki.html>

1 XI 1335 Zjazd w Wyszehradzie: król Polski Kazimierz III Wielki, władca Czech Jan Luksemburski oraz król Węgier Karol Robert,

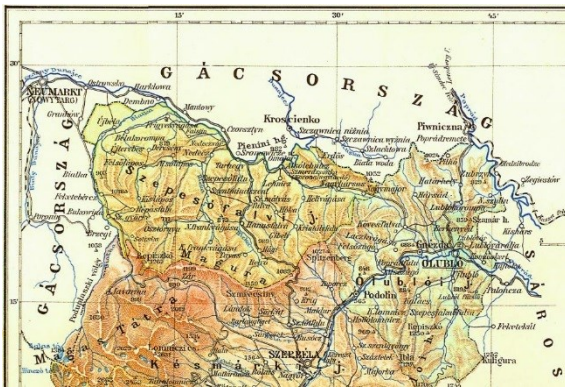
„W listopadzie 1335 roku odbył się pierwszy zjazd w Wyszehradzie, który miał na celu zakończenie sporu z Krzyżakami o przynależność państwową Pomorza Gdańskiego i Kujaw oraz sporu między królami Czech i Polski o polską koronę. Spotkanie odbyło się na zamku w Wyszehradzie pomiędzy królami Polski (Kazimierz Wielki), Czech (Jan Luksemburski) oraz Węgier (Karol Andegaweński).

Sąd arbitrażowy królów Czech i Węgier wydał wyrok, na mocy którego Zakon krzyżacki miał zatrzymać Pomorze i ziemię chełmińską, a

zwrócić Polsce Kujawy i ziemię dobrzyńską. Natomiast w sprawie sporu o koronę Jan Luksemburski, król Czech i Polski, zażądał od Kazimierza Wielkiego, króla Polski, 20 000 kop groszy praskich. Kazimierz zaakceptował te warunki i tym samym stał się niekwestionowanym władcą Polski. Doszło również do zawarcia polsko-czesko-węgierskiego sojuszu przeciw Habsburgom.”

Źródło: <http://www.bliskopolski.pl/historia-polski/1335-zjazd-w-wyszehradzie/>

8 XI 1412 Król Węgier i Niemiec Zygmunt Luksemburczyk zaciągnął u króla polskiego Władysława II Jagiełły pożyczkę w zamian za zastaw trzynastu miast spiskich,



"Spisz na straty. Dużą część Spisza przekazał Polsce w zastaw Zygmunt Luksemburski. 360 lat później Maria Teresa zajęła ziemię, nie oddając pożyczki
8 listopada 1412 roku król węgierski pożyczył od Władysława Jagiełły 37

tys. kóp groszy praskich, co daje 2 mln 200 tys. tych monet. Każda z nich zawierała XIV wieku około 2 gramów srebra. Wynikałoby z tego, że Zygmunt Luksemburczyk zapłacił około 4,5 tony srebra. A pieniądze Jagiełło miał z kontrybucji, którą uzyskał od Krzyżaków pokonanych pod Grunwaldem.

Ze wszystkimi przynależnościami

W dokumencie wystawionym w Zagrzebiu król Zygmunt Luksemburski stwierdzał: „Pragnąc zaś tego pana Władysława króla polskiego, jego następców oraz prałatów i baronów zabezpieczyć co do zwrotu wspomnianej sumy pieniężnej i, jak słusznym jest, upewnić go co do zapłaty, jemu i jego następcom, prałatom i baronom ziemię, zamek nasz Lubowla z miastem i miasto Podoliniec z twierdzą i wsiami do nich należącymi, nie mniej i z miastami, i miasteczkami niżej podanymi w ziemi naszej spiskiej, w diecezji ostrzychomskiej położonymi, mianowicie Gniazda, Biała, Lubica, Wierzbów, Twarożna, Poprad, Straże, Wielka, Włochy, Podegrodzie, Nowa Wieś, Ruskinowce, Matjaszowce i Sobota nazwanymi, z ich wszystkimi przynależnościami, czynszami, pożytkami, dochodami, korzyściami, jurysdykcją świecką, posiadłościami, rolami, łąkami, polami, drzewami, lasami, zagajnikami, barciami, rybołówstwem, sadzawkami, jeziorami, bagnami, wodami i rzekami, młynami, dąbrowami, sośninami, zaroślami, gajami, puszciami, łowami ptactwa, polowaniami, daninami zwyczajnymi, należnościami oraz wszystkimi przynależnościami i dodatkami,

jakimikolwiek nazwami mianowanymi, żadnego posiadania lub pożytku dla siebie i naszych następców sobie nie zastrzegając, zastawiliśmy, w zastaw oddaliśmy i zastawiamy mocą niniejszego, za szczególną na to zgodą prałatów i baronów naszych”.

Gdyby Węgrzy chcieli oddać pożyczkę, zobowiązani byli 37 tys. kóp groszy praskich zwrócić na zamku Dunajec w Niedzicy. Próbowali to uczynić, Rzeczpospolita jednak nie zgodziła się na to, powołując się na przedawnienie. Lubowlę, Podoliniec i Gniazda uważano za miejscowości odzyskane, nie zaś za zastawione. Założone przez polskich osadników były bowiem wcześniej w granicach państwa polskiego i stanowiły część ziemi sądeckiej. Lubowla na prawym brzegu Popradu, Gniazda i Podoliniec na lewym „tworzyły jakby wyspę wśród borów, które zewsząd się nieprzerwaną ciągnęły masą” – pisał Stanisław Zachorowski w pracy o osadnictwie polskim i węgierskim na Spiszu. Zdaniem tego historyka Węgrzy objęli w posiadanie Spisz nie drogą układów ani wojny, ale kolonizacji przez opanowanie lasów – ziemi niczyjej. Włożyli w to wiele talentu i energii. W drodze nadań powstała wielka własność, co umożliwiło aktywną działalność gospodarczą. Węgry ściągali także osadników z Niemiec, stąd też wśród spiskich miejscowości są takie nazwy jak Frydman, Dursztyn, Krempach, Falsztyn. Polacy natomiast zachowywali się dość biernie, kolonizację prowadzili drobni właściciele, ekonomicznie słabi. W XIV wieku Lubowla, Gniazda i Podoliniec były już w rękach Węgrów.

Lubomirscy i pijarzy

Osiem lat po przejściu miast spiskich przez Polskę starostą spiskim został sławny rycerz Zawisza Czarny. Zapewne na tę nominację miał wpływ fakt, że Zawisza pośredniczył w zawarciu w 1412 roku w Lubowli układu pomiędzy Zygmuntem Luksemburczykiem a Jagiełłą.”

(...)

Autor: Tomasz Stanczyk

Źródło: <http://www.historia.uwazamrze.pl/artukul/953613>

5 XI 1414 W Konstancji rozpoczął się sobór (1414-1418), który zakończył tzw. wielką schizmę zachodnią,

2 marca 1415 Jan XXIII został nakłoniony do przeczytania na głos obietnicy dobrowolnej rezygnacji z tronu papieskiego oraz do powtórzenia tej obietnicy w bulli z 8 marca.

20 marca 1415 Jan XXIII uciekł z Konstancji do Schaffhausen, następnie do Fryburga Bryzgowijskiego. 29 marca, formalnie pozbawiony urzędu, podporządkował się soborowi.

6 kwietnia 1415 sobór opublikował podczas swojego szóstego posiedzenia dekret Haec sancta zobowiązujący papieża do

posłuszeństwa (obedire tenetur in his), ponieważ sobór jest zgromadzony w Duchu Świętym (in Spiritu sancto legitime congregata). Dekretu tego nigdy nie zaakceptował Kościół katolicki, jako że nie został zaakceptowany przez Grzegorza XII (do dziś oficjalnie uznawanego przez Kościół katolicki za prawowitego papieża), a wydano go, zanim Grzegorz XII formalnie zatwierdził zwołany już sobór (zob. koncyliaryzm).

4 lipca 1415 pełnomocni papiescy, delegaci Carlo di Malatesta i kardynał Dominici di Ragusa, przeczytali zgromadzonemu dokument Grzegorza XII, zwołujący sobór i zatwierdzający z góry jego decyzje. Po akceptacji dokumentu zebrani zagłosowali za bezzwłoczną abdykacją papieża Grzegorza XII, a pełnomocni delegaci zatwierdzili ją, przekazując stosowne dokumenty. Dla Grzegorza XII utworzono tytularną diecezję Porto-Santa Rufina, czyniąc go jej kardynałem o statusie ustępującym jedynie papieżowi – jednak w chwili wyboru nowego papieża Grzegorz już nie żył.

27 lipca 1417 Benedykt XIII wciąż odmawiający zrzeczenia się tytułu został ogłoszony schizmatykiem i ekskomunikowany. Pierwszy cel, jakim było przełamanie schizmy, został osiągnięty.

Ostatecznie schizmę zakończył 11 listopada 1417 wybór papieża Marcina V. Było to jedyne w historii konklawe na północ od Alp.

Drugim celem soboru było kontynuowanie reform rozpoczętych podczas soboru w Pizie. Reformy te były skierowane przede wszystkim przeciwko Johnowi Wyclifowi (wyklętemu na ósmej sesji 4 maja 1415), Janowi Husowi i ich następcom. Jan Hus pomimo listu żelaznego wydanego przez Zygmunta Luksemburskiego został podczas soboru skazany, a następnie spalony na stosie 6 lipca 1415.

Sobór w Konstancji a sprawa polska

Jan Falkenberg, krakowski dominikanin, działający w interesie Krzyżaków wykładowca Akademii Krakowskiej, przekazał uczestnikom swoje dzieło Tractatus doctoris cuiusdam de Prutenis contra Polonos et paganos de potestate papae et imperatoris respectu infidelium (Satyra na herezje i inne nikczemności Polaków oraz ich króla Jagiełły). Oskarżał w nim Polskę o „nikczemne przestępstwo” korzystania ze wsparcia wojskowego pogan w wojnie prowadzonej z Zakonem. Argumentował, że wolno zabijać pogan tylko dlatego, że są poganami – natomiast Polaków tym bardziej, bo z poganami się sprzymierzają. Według Falkenberga Polacy powinni być eksterminowani, pozbawieni suwerenności i sprowadzeni do roli niewolników. Próby uzyskania oficjalnego potępienia broszury ponawiane były aż do końca soboru. W trakcie soboru pod dyskusję poddawano również tematy polityczne, m.in. zarzut zakonu krzyżackiego, jakoby Polska miała bronić pogan. Paweł Włodkowic, ówczesny rektor krakowskiej akademii, zaprezentował pogląd, że wszystkie narodowości, nie wyłączając pogańskich, mają prawo do samorządności i życia w pokoju na

ziemiach, które są ich własnością – jest to jedna z najwcześniejszych fundamentalnych myśli prawa międzynarodowego. Podnoszono też inne ważne i rewolucyjnie brzmiące postulaty:

społeczności mają prawo opowiadać się, do jakiego narodu należą, ludzie mają prawo decydowania o własnej przyszłości i do obrony swego narodu,

władcy zobowiązani są szanować indywidualne przekonania religijne swoich poddanych, a poddani nie mogą być rugowani ze swoich praw w związku z wyznawaną wiarą,

nawracanie przy użyciu przymusu i siły nie jest ważne, jest grzeszne i godne potępienia,

nie wolno używać nawracania jako usprawiedliwienia wojny,

utrzymanie pokoju wymaga istnienia międzynarodowego trybunału rozsądzającego wynikłe spory – żadnemu władcy, nawet cesarzowi czy papieżowi, nie wolno wypowiedzieć wojny bez poddania się takiemu procesowi,

reguły wojny sprawiedliwej mają zastosowanie zawsze i są wiążące – niezależnie czy państwo, naród lub ludzie, wobec których jest

prowadzona, są chrześcijanami, czy nie są,

narody niechrześcijańskie i niekatolickie żyjące z sąsiadami w pokoju mają zapewnione prawa do suwerenności i nienaruszalności terytorium,

ani cesarz ani papież nie może przeczyć regułom prawa naturalnego,

Polska była związana z cesarzem, tylko gdy ten występował jako obrońca wiary, prawo silniejszego przeżera stosunki międzynarodowe jak rak, egzekwując swe prawo do samoobrony, kraj katolicki może wspierać swe siły niekatolikami i niechrześcijanami.

Paweł Włodkowic i cała delegacja polska (poza Mikołajem Trąbą) publicznie wystąpiła w obronie Jana Husa.

Mikołaj Trąba wstąpił do antypolskiej koalicji w nadziei uzyskania godności papieskiej. Jego kandydatura została oficjalnie zgłoszona, jednak papieżem wybrano kandydata Francuzów, Włocha Oddona Colonnę (Marcin V). Marcin V unieważnił korzystne dla Polski bulle Jana XXIII i potwierdził zakonowi krzyżackiemu wszystkie poprzednio uzyskane przywileje (również te fałszywe).

4 maja 1418 nie wpuszczeni do pałacu papieskiego Polacy dostali się do niego siłą, wyłamując bramę.

9 maja Zawisza Czarny z Garbowa i Janusz z Tuliszkowa w obecności papieża oświadczyli, że czci króla polskiego będą bronić „gębą i ręką” i uzyskali od Marcina V potępienie traktatu Falkenberga. Na oficjalną bullę papieską trzeba było jednak czekać do 10 stycznia 1424.

Mikołaj Trąba został nominowany przez papieża Primas Regni – pierwszym prymasem Polski.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Sob%C3%B3r_w_Konstancji

Siła argumentu czy argument siły?

Wydaje się, że tak postawione pytanie jest pytaniem czysto retorycznym i odpowiedź na nie jest jednoznaczna. Przekonujemy argumentem w rozmowie z drugim człowiekiem, w podejmowaniu decyzji wspólnych, publicznych. Nigdy nie używamy siły; przekonujemy siłą argumentu, a więc prawdą, nigdy natomiast nie traktujemy przemocy jako jedyne argumentu. Teoretyczne pytanie, powtarzane od dawna w kręgu naszej cywilizacji. Już na Soborze w Konstancji (1414-1418) przedstawiciel Polski Paweł Włodkowic powiedział, że rozum jest ważniejszy niż siła (Plus ratio quam vis). Odnosiło się to do sposobu upowszechniania zasad Ewangelii. Czasy współczesne, wydarzenia najnowsze każą nam wrócić do tego pytania, i to w sytuacji pozornie całkowicie przegranej.

Ile razy nasza władza wrzuciła do kosza argumenty rozumu? Ile razy zlekceważyła to, na co się stale powołuje? Opinia społeczna, tysiące, nawet miliony głosów zlekceważone, sponiewierany rozum przez przemoc władzy. A co powiedzieć o wielkich deportacjach, o głodzie, o wojennych zbrodniach, o czystkach ludnościowych, o zamachach terrorystycznych, o zestrzeleniu samolotów pasażerskich? Wydawać się może, że bezradnie patrzymy na dokumenty, które prezentują pozbawione jakichkolwiek racji decyzje przeciwko życiu, niszczące najbardziej niewinnego prof. Bogdana Chazana. Gdy przechodzimy na teren rodziny, wraca logika prawdy, czyli postulat, by we wzajemnych relacjach: mąż – żona, ojciec – matka, a zwłaszcza rodziców wobec dzieci, jak najgłębiej sięgać po argumentację, po wyjaśnienie. Stawia się

znak zapytania nad każdym użyciem siły, chociażby nawet była ona tylko symboliczna – symboliczny klaps. Kara, a równocześnie dziecko otoczone miłością – ręka kochającej osoby kieruje się dobrem, chroni dziecko przed niechybnym nieszczęściem. Nawet w takiej sytuacji użycie siły zamiast przekonywania jest ciągle kontrolowane przez naszą pedagogikę rodzinną. A co się dzieje publicznie? Mówił o tym w grudniu 1987 r. w rzymskim centrum Augustianum ks. kard. Józef Ratzinger, gdy podjął temat „Prawo do życia w Europie”. Zastanawiał się nad tym, co ustaliła jeszcze przedchrześcijańska myśl grecka i bardzo pogłębiona o nową motywację, opartą na Ewangelii, moralność chrześcijańska. Ostrzegał przed tym, co pojawiało się jako zjawisko nowe: szybkie zapomnianie przemocy czasów drugiej wojny światowej i uruchamianie nowych metod użycia siły. To są metody, które szafują retoryką, terminologią demokratyczną, a w istocie są programem totalitarnego sposobu sprawowania władzy. „Państwo, które przywłaszcza sobie w sposób bezprawny tytuł decydowania o tym, kto jest, a kto nie jest podmiotem praw, które przyznaje jednym moc gwałcenia drugich w zakresie podstawowego ich prawa, jakim jest prawo do życia, samo przeciwstawia się ideałowi demokracji, do którego zarazem wciąż się odwołuje i w ten sposób samo rujnuje fundament, na którym stoi. Zaiste, państwo, które godzi się na systematyczne gwałcenie praw ludzi skrajnie bezsilnych, opowiada się przez to samo po stronie prymatu prawa siły nad siłą prawa” – mówił ks. kard. Ratzinger. Jaka jest pułapka w tym pędzie współczesnych terrorystów do absolutnego zwycięstwa? Już starożytni zwracali uwagę na to, że bardziej należy współczuć agresorowi niż ofierze agresji. Gdy

spojrzymy głębiej na istotę ludzkiego życia i gdy spojrzymy dalej w przyszłość, przewidując rozwój życia społecznego, widzimy zawsze oplakania godny koniec używania przemocy i niezmienną regułę: ofiary przemocy budują trwałe zręby wspólnego domu, agresor zostawia po sobie tylko ruiny i haniebną pamięć. Kto ostatecznie poniósł klęskę? Ratusz czy prof. Chazan? Myśleniem przysłowiowego karła jest wyliczanie nie tylko fałszywych argumentów, ale jeszcze bardziej przeliczanie na złotówki wartości autorytetu władzy, radnych miasta, autorytetu człowieka. Ta samobójcza logika mówi, że wystarczy tylko siła jako argument, że nie musimy odwoływać się do rozumu, żeby przekonać drugiego człowieka. Taka logika jest przede wszystkim przedmiotem naszej troski; musimy ratować znaczenie takich słów jak: szacunek do człowieka, wolność, nie mówiąc już o politycznym rozumieniu demokracji, jeszcze bardziej samorządu obywatelskiego. Nie chcemy, ażeby Polska została zepchnięta po równi pochyłej, aż rozsypie się na drobne grupki nawzajem zwalczających się interesów, nad którymi zapanuje siła obcych rąk. Chcemy dopuścić do głosu rozum, uczciwość, prawdę jako podstawę budowania wspólnotowego domu. W wydarzeniach ostatniego czasu musimy znaleźć mocny argument, ażeby popatrzeć na życie publiczne, by zapytać się, czy naszą siłą są argumenty, czy naszym argumentem jest siła?

Autor: Ks. bp Stanisław Stefanek TChr

Źródło: <http://www.naszdziennik.pl/polska-kraj/88221,sila-argumentu-czy-argument-sily.html>

28 XI 1561 Sekularyzacja Zakonu Kawalerów Mieczowych oraz wcielenie Inflant do Polski i Litwy,



Hołd zakonu inflanckiego przed Zygmuntem Augustem w Pozwolu 1557, wg M. Gottlieba

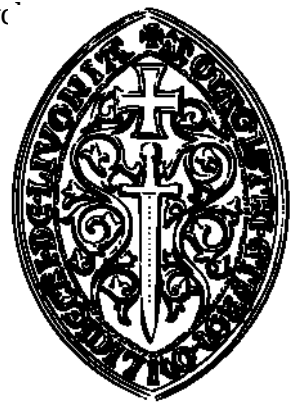
Zakon kawalerów mieczowych, łac. *Fratres militiae Christi de Livonia*, niem. *Brüder der Ritterschaft Christi* (inne nazwy: zakon liwoński, rycerze chrystusowi) – niemiecki zakon rycerski w Inflantach (Łotwa i Estonia), założony w oparciu o regułę templariuszy w Rydze przez biskupa Alberta von Buxhövdena w 1202 r. dla obrony i rozszerzania diecezji.

Rycerze od samego początku starali się wyzwolić od zależności biskupiej. W roku 1218 spór przybrał takie rozmiary, że biskup Albert zdecydował się wezwać na pomoc Duńczyków, król Waldemar II stanął jednak po stronie zakonu, przy okazji zajmując północną Estonię.

Kawalerowie mieczowi znani byli ze swoich licznych występów. Volquin został wielkim mistrzem zakonu po tym, jak jego poprzednik, Winne von Rohrbach, został zamordowany przez jednego z braci. Uciskanie ludności Inflant skutkowało m.in. powstaniem w 1222 roku (co potępił papież Honoriusz III), po którym w ramach rekompensaty zajęli ziemie króla duńskiego w Estonii. Dopiero interwencja legata papieskiego Wilhelma z Modeny przywołała ich do porządku. Kolejny legat, Baldwin z Alny, próbując odebrać kawalerom duńską twierdzę Rewel, dostał się do niewoli. Po jej opuszczeniu wytoczył zakonowi proces. W atmosferze skandalu, szukając ratunku, mistrz Volquin zwrócił się do zakonu krzyżackiego z prośbą o wchłonięcie jego zakonu.

Po ciężkiej klęsce poniesionej z Bałtami w bitwie pod Szawłami w 1236 r., w której poległ m.in. Volquin, kawalerowie mieczowi połączyli się w roku 1237 z zakonem krzyżackim, przejmując jego regułę. Ocalali z pogromu szawelskiego mieczowcy, zasileni kontyngentem rycerzy krzyżackich pod dowództwem Hermana von Balka stali się rycerzami zakonu krzyżackiego. W istocie doszło wówczas do inkorporacji zakonu kawalerów mieczowych do zakonu krzyżackiego, w wyniku czego powstała inflancka gałąź zakonu krzyżackiego, która zachowała w Inflantach pewną autonomię administracyjną względem pruskiej i niemieckiej gałęzi zakonu.

Błędem jest utożsamianie inflanckiej gałęzi zakonu krzyżackiego z zakonem kawalerów mieczowych, który przestał istnieć w roku 1237. W szczytowym momencie swojego rozwoju zakon liczył do 180 braci-rycerzy. 5 kwietnia 1242 książę nowogrodzki Aleksander Newski zadał



im ciężką klęskę w bitwie na zamrzniętym jeziorze Pejpus. Przegrana zaprzepała próbę skierowania ekspansji zakonu na ziemie ruskie. W latach 1288-1290 udało im się podbić północnych Bałtów: Kurów, Zemgałów, Latgałów i fińskich Liwów. W 1346 r. zakon wykupił Estonię od króla duńskiego Waldemara IV Atterdaga.

Dążenie zjednoczonych zakonów do trwałego połączenia swych ziem przez podbicie Żmudzi doprowadziło do kolejnych wojen z Litwą, a w konsekwencji do sojuszu polsko-litewskiego i osadzenia Jagiellonów na polskim tronie. Wobec osłabienia Krzyżaków po klęskach w wojnach z Polską i Litwą dwieście lat po zjednoczeniu doszło do rozłamu obu zakonów.

1 września 1435 roku wojska polsko-litewskie pod dowództwem Jakuba z Kobyłan dokonały pogromu oddziałów inflanckiej gałęzi zakonu krzyżackiego w bitwie pod Wilkomierzem, w której zginął wielki mistrz Franke von Kerskorff i elita zakonu.

W 1554 inflancka gałąź zakonu krzyżackiego podpisała upokarzający pokój z Wielkim Księstwem Moskiewskim, na mocy którego wyrzekł się związków z Polską i Litwą, zobowiązując się płacić państwu

moskiewskiemu trybut z miasta Dorpat. W obawie przed interwencją moskiewską kawalerowie mieczowi uwięzili arcybiskupa ryskiego Wilhelma, który był zwolennikiem sekularyzacji Inflant i przyłączenia ich na wzór Prus do państwa polsko-litewskiego.

Król Polski Zygmunt II August wystąpił jako protektor arcybiskupstwa ryskiego i zagroził kawalerom mieczowym interwencją zbrojną. W obozie pod Poswolem zgromadził we wrześniu 1557 26 tysięcy żołnierzy i 56 armat wojska litewskiego pod dowództwem hetmana wielkiego litewskiego Mikołaja Radziwiłła Rudego i 20 tysięcy wojsk polskich dowodzonych przez Jana Mieleckiego. Demonstracja zbrojna wywołała spodziewane wrażenie na rycerzach inflanckich, tak, że 14 września wielki mistrz Johann Wilhelm von Fürstenberg złożył homagium Zygmuntowi Augustowi i podpisał sojusz skierowany przeciwko Moskwie. Car Iwan IV Groźny potraktował to jako casus belli i rozpoczął mobilizację swoich armii.

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Kawalerowie_mieczowi

15 XI 1620 Michał Piekarski zaatakował czekanem króla Zygmunta III Wazę,



Piekarski na mękach. Mówimy czasami, że ktoś plecie [bredzi] jak Piekarski na mękach, nie zastanawiając się nad tym, skąd się wzięło to powiedzenie i sam Piekarski. A warto wiedzieć, bo ten nieszczęśnik przypomina nie tylko dramatyczny epizod z czasów I Rzeczypospolitej, ale także otwiera pole do rozważań na różne ważne dla państwa kwestie. Działo się w niedzielę, Roku Pańskiego 1620, w królewskim mieście Warszawie, przed kolegiatą św. Jana. Młody szlachcic Michał Piekarski herbu Topór – urodzony w Gdańsku, właściciel Binkowic w Sandomierszczyźnie (dziś powiat opatowski) - pojawił się w Warszawie, przed kolegiatą św. Jana (dziś ulica Świętojańska, na Starym Mieście), ze złymi zamiarami. Postanowił zabić króla. Kiedy Zygmunt III Waza, w otoczeniu najbliższej świty, wchodził do kościoła, Piekarski zadał mu dwa ciosy czekanem, raniąc króla w plecy i w twarz. Marszałek nadworny koronny Łukasz Opaliński własnym ciałem zasłonił króla przed następnym ciosem, który mógł być śmiertelny. Młody królewicz Władysław, późniejszy król Władysław IV Waza, ciął Piekarskiego szablą przez łeb, kończąc w ten sposób jego zamach.

Sprawa była wagi państwowej, więc rozpoczęto krótkie, ale bardzo intensywne śledztwo, by wykryć współników lub zleceniodawców Piekarskiego. Nie zawahano się przed użyciem tortur. Ostatecznie okazało się, że Piekarski współników nie miał, miał za to problemy z poczytalnością. Jakiś czas przedtem pozbawiono go z tego powodu

prawa zarządzania własnym majątkiem i ustanowiono kuratelę sądową. Nie wiadomo, czy do końca sprawiedliwie. Nieszczęśnik postanowił zemścić się na królu. Być może także dlatego, że król był gorliwym katolikiem, a Piekarski był kalwinem (heretykiem – jak wówczas mawiano).

Michał Piekarski został skazany na śmierć przez sąd sejmowy, publiczna egzekucja na Rynku Starego Miasta odbyła się 12 dni po zamachu. Obcięto mu najpierw dłoń, która podniosła się na króla, potem rozerwano ciało na części przy pomocy koni. Szczątki spalono a proch z nich, w działo nabity, rozproszono w powietrzu... Jakkolwiek okrutnie by to nie wyglądało, ówczesne państwo przykładnie broniło swojego władcy i Majestatu Rzeczypospolitej przed wariatami i zbrodniarzami. Trzeba dodać, że choć Piekarski był szlachcicem, wyrok i egzekucja miały pełne poparcie oburzonej szlachty, u której Zygmunt III Waza miał wielki mir, a królewicz Władysław był w tamtych czasach najpopularniejszą i najbardziej kochaną przez ogół szlachecki postacią publiczną.

Zamach Piekarskiego spowodował wprowadzenie środków bezpieczeństwa ochraniających władcę. Wybudowano też ganek łączący Zamek Królewski z prezbiterium kościoła św. Jana, gdzie król uczestniczył we mszach św.

Sprawa Piekarskiego stała się na wiele lat pretekstem do dyskusji na temat królobójstwa. Polacy pogardzali królobójcami i szczycili się tym, że w Polsce załatwia się spory na drodze parlamentarnej i sądowej, a władcę się chroni, ponieważ reprezentuje on Majestat Rzeczypospolitej. Mord dokonany przez francuskich rewolucjonistów na królu Ludwiku XVI w roku 1793 wywołał w Polsce wielkie oburzenie. Problem królobójstwa pojawia się też w Kordianie Juliusza Słowackiego, mimo że tam jest mowa o zamachu na znienawidzonego cara Rosji, tytułującego się królem Polaków. W roku 1918, gdy bolszewicy zamordowali cara Mikołaja II i jego rodzinę, potępił to cały cywilizowany świat. Także w Polsce, mimo jednoznacznych historycznych konotacji w odniesieniu do cara i caratu, bolszewicki mord nie znalazł poparcia. Po udanym zamachu Eligiusza Niewiadomskiego na prezydenta Gabriela Narutowicza pisano o zhańbieniu narodu polskiego zbrodnią popełnioną na głowie państwa, bez precedensu w polskiej historii.

W tym szacunku do sternika nawy państwowej odzwierciedla się pragnienie poczucia bezpieczeństwa i szacunek do własnego państwa. Dlatego tak ważne w naszych czasach są wybory głowy państwa a kompromitacja narodu polega nie tylko na braku szacunku dla wybrańca, ale na braku chęci do uczestniczenia w jego wyborze lub na wyborze osoby niegodnej najwyższego urzędu w państwie.

Uporczywe i wytrwałe upominanie się Polaków o godne upamiętnienie oraz o wyjaśnienie wszystkich okoliczności śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego, nawet jeśli się to nie podoba „naszym rosyjskim

partnerom”, jest wyrazem tej samej polskiej tradycji poszanowania głowy państwa i państwa w ogóle.

Na ilustracji: Zamach Michała Piekarskiego na Zygmunta III Wazę w Warszawie, przed kolegiatą św. Jana – 15 listopada 1620 r. Dzieło nieznanego autora, źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: : <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

8 XI 1632 Polski król, polski car Rosji-Władysław IV Waza,



"Z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflancki, smoleński, siewierski i czernihowski. Dziedziczny król Szwedów, Gotów i Wandalów oraz... car Rosji. Ostatni z potężnych władców potężnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Potem było już coraz gorzej. Nie pamiętamy dziś zupełnie o królu Władysławie IV – nie tylko zwycięskim, ale i kochanym przez naród. Został królem w wyniku najkrótszej wolnej elekcji w naszej

historii – 8 listopada Roku Pańskiego 1632.

Syn Zygmunta III Wazy, urodził się w Krakowie z matki Anny Habsburżanki. Już jako szesnastolatek zasiadał na posiedzeniach sejmowych, by mógł się przygotować do swojej życiowej misji. Nikt nie miał wątpliwości, że najstarszy syn Zygmunta III będzie wybrany w wolnej elekcji na króla – tym bardziej, że był nie tylko bystry i wykształcony, ale też cieszył się prawdziwą miłością wśród szlachty. Kochał go także lud. Na ulicach Warszawy witano go zawsze z wielkim entuzjazmem. Pisano o nim wiersze. Dla narodowego kaznodziei, o. Piotra Skargi SJ, był ucieleśnieniem cnót dobrego władcy. Miłość do króla Władysława spajała wtedy Rzeczpospolitą. Zanim został królem, stał się w kraju legendą i nadzieją. Nadziei nie zawiodł. Był jednym z największych polskich władców w całych dziejach Królestwa Polskiego i Rzeczypospolitej.

Henryk Sienkiewicz zaczynał swą Trylogię od następujących słów, na pierwszej stronie Ogniem i mieczem: Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i na ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia... Te klęski to nadchodząca śmierć króla Władysława, potop i ogień na rubieżach Rzeczypospolitej. To zapowiedź powolnego schyłku potężnego państwa w sercu Europy. Zanim jednak do tego doszło, mieliśmy dobre rządy Władysława IV. Był gruntownie wykształcony, znał biegle łacinę, włoski i niemiecki. Poseł króla hiszpańskiego pisał o Władysławie: Wyposażony we wszystkie dary natury, postawny, o wysokim czole, jasnej pści, wielkiego, łaskawego i przystępnego ducha. Włada doskonale 4 językami, poczynił znaczne postępy w naukach humanistycznych, przyswajając sobie prawo. Świetny jeździec, zapalony żołnierz. Cieszy się miłością Polaków. Odznacza się roztropnością niezwykłą w tych latach... [tj. w tym wieku].

Bojarowie rosyjscy wybrali go na cara Rosji! Gdyby nie pewne warunki, nie do spełnienia dla Zygmunta III (potomkowie królewicza

Władysława jako cara Rosji mieli przejść na prawosławie), może historia polsko - rosyjska potoczyłaby się zupełnie inaczej.

Mimo klęski pod Cecorą, doprowadził do korzystnego dla Rzeczypospolitej zakończenia konfliktu z Turcją, przez osobisty udział w wyprawie roku 1621 pod Chocim.

Był człowiekiem głęboko wierzącym, katolikiem. Pielgrzymował do Loreto, dziękując Matce Bożej za uzdrowienie i zwycięstwo pod Chocimem. Papież Urban VIII przypasał królewiczowi miecz w bazylice św. Piotra – za zasługi dla obrony wiary świętej katolickiej. Po śmierci ojca, Zygmunta III Wazy, 8 listopada 1632 został na drodze wolnej elekcji wybrany władcą Rzeczypospolitej. Podobno elekcja trwała tylko 2 godziny...

Król zaprzysiął artykuły henrykowskie i pacta conventa. Obiecał utworzenie floty polskiej, zamków i fortyfikacji oraz unowocześnienie i wzmocnienie siły zbrojnej Rzeczypospolitej. Dotrzymał tych obietnic, zwłaszcza jeśli chodzi o flotę. Uważa się go za ojca polskiej marynarki wojennej i floty polskiej w ogóle. Na jego cześć port na Półwyspie Helskim przyjął w roku 1936 nazwę Władysławowo (później całe miasteczko).

W roku 1634 król Władysław zwyciężył w wojnie z Rosją i zdobył dla Rzeczypospolitej ziemie smoleńską, siewierską i czernihowską. Na długie lata zapewnił pokój na wschodzie. Powstrzymał też Turków, zmuszając ich do korzystnego dla Polski rozejmu. Uśmierzył także konflikt ze Szwecją rozejmem w roku 1635. Uniknął konfliktu z potęgami europejskimi, umiejętnie lawirując między Francją a Habsburgami. Pierwszą żoną Władysława była arcyksiężniczka Cecylia Renata, po jej śmierci Francuzka – Ludwika Maria Gonzaga.

Król miał dalekosiężne plany, które uzdrowiłyby Rzeczpospolitą i uchroniły przed nieszczęściami powstania Chmielnickiego i potopu szwedzkiego. Planował wyprawę przeciwko Turcji, zajęcie Krymu, Mołdawii i Wołoszczyzny. Opór sejmu wobec tych planów doprowadził do nieszczęśliwego powstania Chmielnickiego i najazdu szwedzkiego. Władysław IV budził szacunek u swoich i obcych. Cieszył się autorytetem w całym ówczesnym świecie. Jediną jego słabością były nadmierne starania o koronę szwedzką, co nie było w ówczesnym interesie Rzeczypospolitej. Jego wielkie plany wyniesienia Polski do pozycji największej potęgi Europy – na co Rzeczpospolita miała wszelkie atuty – pokrzyżowała przedwczesna śmierć króla i nieszczęścia, które wraz z nią spadły na kraj.

Król Władysław zasługuje na większą pamięć i wdzięczność Polaków. Może być też wzorem dla polskiej młodzieży – jako człowiek wykształcony, swobodnie poruszający się po ówczesnej Europie, przyjaciel artystów i ludzi nauki.

Władysław IV zmarł w Mereczu – w maju 1648, w trakcie podróży z Wilna do Warszawy. Pochowany w katedrze na Wawelu. Jego serce spoczęło w katedrze wileńskiej. Sejm elekcyjny wybrał na króla jego

przyrodniego brata, Jana II Kazimierza – dobrego, lecz nieszczęśliwego władcę w nadchodzących nieszczęśliwych dla Polski czasach. Na obrazie: Władysław IV, jeszcze jako księżę (1624), na obrazie wielkiego malarza Petera Paula Rubensa."

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

24 XI 1644 Odsłonięcie kolumny króla Zygmunta III Wazy,



Król Zygmunt strzeże Warszawy
Warszawska
Kolumna, czyli
pomnik króla
Zygmunta III
Wazy, to jeden z
symboli nie tylko
Warszawy, ale i
Polski. Ustawiona
w samym sercu
stolicy, na placu
Zamkowym,

została wzniesiona w latach 1643-44 z polecenia Władysława IV Wazy, syna króla Zygmunta. Dzieła dokończono dokładnie 24 listopada 1644. Tego dnia ustawiono na kolumnie figurę króla.

Autorami projektu byli Augustyn Locci (włoski architekt, inżynier, specjalista od „machin” i wielkich budowli) oraz Constantino Tencalli (włoski architekt).

W roku 1944, podczas Powstania Warszawskiego, kuzyni Hitlera jęli się wiekopomnego dzieła, zleconego im przez diabelskiego führera-szałańca: zburzenia Warszawy! Ofiarą tej diabelskiej „misji” padła także Kolumna Zygmunta, która tu stała sobie spokojnie niemal dokładnie 300 lat (bez 85 dni...) i nikomu nie wadziła! Niemcy rozwalili ją z działa w nocy z 1 na 2 września 1944. Zasłaniała im widok... Dzieło zniszczenia było kontynuowane po upadku Powstania.

W czasach Polski sowieckiej, w latach 1948-49, kolumna została zrekonstruowana. Oczywiście, ze względów czysto propagandowych, w ramach programowej miłości do Sowietów, którzy nas „wyzwolili” od Niemców. Bez względu na propagandę, Polacy byli jednak szczęśliwi, że król Zygmunt wrócił do stolicy.

Dopiero w roku 1965 odnowiona kolumna została wpisana do rejestru zabytków! Współcześni „strażnicy dorobku kulturalnego Polski” są pod tym względem bardziej gorliwi. Ostatnio wpisali do rejestru zabytków warszawski Pałac Stalina! Gdyby głupota miała skrzydła, „pałac” uniósłby się w powietrze i upadłby im na łeb! Niestety, głupota nie ma skrzydeł, więc przez następne pokolenia Polacy będą podziwiać stalinowski, gigantyczny koszmar architektoniczny, symbol zniewolenia Polski przez Sowiety po roku 1944. Ostatnio „pałac kultury” podświetlany jest na różowawo-czerwonawy kolor, co upodabnia go do gigantycznego burdelu... Kto wie, może w tej roli mógłby zdobyć światowy rozgłos? Do tego mógłby być siedzibą partii Palikota i europejskim klubem niemieckich antyfaszystów...

Kolumna Zygmunta III to najstarszy pomnik w Warszawie, stojący w obecnym miejscu już prawie 200 lat (od 1818), z powojenną przerwą. Posąg króla z brązu, pierwotnie pozłacany, to dzieło artysty z Bolonii Clemente Molli, odlew z brązu wykonał królewski ludwisarz Daniel Tym.

Kolumna była wielokrotnie odnawiana, w roku 1854 Henryk Marconi zaprojektował jej dziwaczne otoczenie: żeliwną balustradę i cztery tryskające wodą trytony, odlane z cynku.

Podczas gruntownej renowacji w latach 1885-87 trzon kolumny wymieniono na granit. Przesunięto też kolumnę z osi Krakowskiego Przedmieścia na zachód.

W wolnej Polsce (1929-31) przywrócono otoczeniu kolumny dawny wygląd, usuwając basen, trytony i balustradę. Zmieniono w ten sposób główny akcent: z ciekawostki architektonicznej Kolumna Zygmunta III stawała się znów pomnikiem z przeszłości Polski.

Podczas budowy trasy W-Z kolumnę przesunięto o 6 m w kierunku północnowschodnim i lekko obrócono. Nowy trzon został wykonany z granitu strzegomskiego. Uroczyste „odsłonięcie” nastąpiło 22 lipca 1949 – w święto Polski sowieckiej, ustanowione przez Stalina.

Na cokole Kolumny Zygmunta III są 4 brązowe tablice, decydujące o tym, że jest to pomnik historii Polski, a nie „obiekt architektoniczny”. Napis po łacinie, od strony południowej, znaczy:

Czci i przywiązaniu poświęconą kolumnę tę Zygmuntowi III Władysław IV z rodu, miłości, talentów Syn; z elekcji, porządku, szczęścia Następca; ze ślubów, serca i czynu wdzięczny; Ojcu Ojczyzny, Rodzicowi najlepiej zasłużonemu, Roku Pańskiego 1643 wystawić rozkazał, któremu już, sława wieniec, potomność wdzięczność, wiekuistość pomniki wzniosła albo jest dłużna.

Napis od zachodu znaczy:

Zygmunt III z mocy wolnej elekcji król Polski, z tytułu dziedziczenia, następstwa i prawa – król Szwecji, w umiłowaniu pokoju i w sławie pierwszy pomiędzy królami, w wojnie i zwycięstwach nie ustępujący nikomu, wziął do niewoli wodzów moskiewskich, stolicę i ziemie zdobył, wojska rozgromił, odzyskał Smoleńsk, złamał pod Chocimiem potęgę Turcji, panował przez czterdzieści cztery lata, w szeregu czterdziesty czwarty król, dorównał w chwale wszystkim i przyjął ją całą.

Tablica od zachodu jest oryginalna, nie odtwarzana.

Napis od północy:

Nie rośnie sława Zygmunta dzięki kolumnie ani głazom ciosanym: sam on dla siebie był górą: nie bierze on blasku od złota ani mocy od spiżu: blask jego był jaśniejszy od złota a mocniejszy od spiżu.

Cokół zwieńczony jest 4 spiżowymi orłami.

Cała Kolumna Zygmunta III ma wysokość 22 m. Postać króla (w zbroi, z szablą, z krzyżem w ręku i koroną) ma 2,75 m, czego nie widać od dołu, skąd wydaje się mniejsza...

Na zdjęciu: Oryginalna Kolumna Zygmunta na starej warszawskiej pocztówce z przełomu XIX/XX wieku, źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

1 XI 1705 Ustanowienie Orderu Orła Białego,

Order Orła Białego to najstarsze i najwyższe odznaczenie



Rzeczypospolitej Polskiej. Nie zawsze trafiało do ludzi prawdziwie zasłużonych dla Ojczyzny i Narodu – jak głosi napis na awersie Gwiazdy Orderu. Był czas, gdy zostało przejęte przez wrogów i spopolitowane. Niektóre nadania z ostatnich lat budziły również wątpliwości. Nadawany jest najwybitniejszym Polakom oraz najwyższym rangą przedstawicielom państw

obcych za zasługi cywilne i wojskowe dla pożytku Rzeczypospolitej Polskiej, zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Jego znaczenie podkreśla się już przez to, że nie posiada żadnych klas. Po prostu jest najwyższym odznaczeniem przyznawanym w imieniu Rzeczypospolitej. Przywrócenie odpowiedniej rangi Orderowi Orła Białego to przywrócenie godności Rzeczypospolitej.

Order nosi się na wstędze błękitnej, przewieszanej przez lewe ramię do prawego boku. Gwiazdę Orderu, jego najważniejszy atrybut, nosi się na sercu.

Order ustanowił 1 listopada 1705 r. król August II. W tamtych czasach trafiał przede wszystkim do przedstawicieli wielkich rodzin książęcych. Otrzymali go m.in. Karol Stanisław Radziwiłł, Hieronim Lubomirski czy Michał Kazimierz Ogiński, ale także biskup poeta, mentor narodu w czasach nadchodzącego upadku – Ignacy Krasicki, zwany księciem poetów.

Pierwsze spopolitowanie orderu nastąpiło w czasach Augusta III, za sprawą szarej eminencji dworu, wpływowego ministra Heinricha Brühla, który orderem frymarczył.

Za Stanisława Augusta Poniatowskiego dysponentką orderu stawała się stopniowo Katarzyna II, przez co order trafiał w niegodne ręce rosyjskich wrogów Rzeczypospolitej. Odnowiony w czasach napoleońskich, jako najwyższe odznaczenie Księstwa Warszawskiego, stał się znów na krótko najwyższym odznaczeniem Polaków. Po Powstaniu Listopadowym zniesiony przez cara, który ustanowił cesarski Order Orła Białego, przyznawany m.in. grabarzom naszych powstań narodowych. Był nadawany przez carów aż do rewolucji bolszewickiej. Prawdziwie polskim stał się order w odrodzonej Rzeczypospolitej. Sejm RP ustawą z dnia 4 lutego 1921 (data nieprzypadkowa – 175 rocznica urodzin Tadeusza Kościuszki) ustanowił go jako najwyższe odznaczenie państwowe. Wpisano wówczas w Gwiazdę hasło *Za Ojczyznę i Naród*. Dbano o jego rangę, do wybuchu wojny nadano go tylko 24 obywatelom polskim, m.in. gen. Józefowi Hallerowi, płk. Józefowi Beckowi, Wincentemu Witosowi. Także cudzoziemcom sprzyjającym Rzeczypospolitej, spośród osób najwyższej rangi (monarchowie, prezydenci, premierzy, ministrowie).

Po wojnie komuniści przejęli polskie odznaczenia i nadawali je najczęściej osobom niegodnym. Order Orła Białego zostawili w spokoju, wymyślili w zamian swój sowiecki order „budowniczych”

Polski „ludowej”. Order Orła Białego nadawany był przez władze RP na uchodźstwie. Otrzymał go m.in. gen. Michał Tokarzewski – Karaszewicz, właściwy twórca pierwszych struktur Polskiego Państwa Podziemnego.

W naszych czasach Order został restytuowany ustawą z dnia 16 października 1992 o orderach i odznaczeniach. Tak jak przed wojną, data była nieprzypadkowa (14 rocznica wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową), pierwszym polskim kawalerem Orderu został Jan Paweł II.

Order nadawany jest obecnie przez Prezydenta RP, który również otrzymuje go z mocy urzędu. Na straży Orderu stoi Kapituła. Jej członkowie powoływani są przez prezydenta na pięć lat spośród osób, które zostały wcześniej odznaczone. Kapituła to Wielki Mistrz Orderu i pięciu jej członków. Prezydent jest Wielkim Mistrzem i przewodniczy Kapitułce, która wybiera Kanclerza Orderu i Sekretarza Kapituły. Obecna Kapituła to Bronisław Komorowski, Wiesław Chrzanowski, Bogusław Nizieński, Andrzej Gwiazda i Jan Olszewski.

Z nadań dokonanych po roku 1990 najczęściej wątpliwości budziły te z czasów prezydenta Kwaśniewskiego. Kawalerem Orderu został wówczas m.in. były członek KC PZPR, po wojnie jeden z grabarzy PPS, później „działacz sportowy”.

Z ulgą powitali Polacy utratę członkostwa w Kapitułce przez Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka - z powodu świadomego niezłożenia w terminie oświadczenia lustracyjnego, oraz rezygnację redaktora Władysława Bartoszewskiego. Obecny skład Kapituły jest zasługą prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Z nadań po roku 1990 na uwagę zasługują postacie zasłużone w długoletniej walce o niepodległy byt Polski: gen. Władysław Anders (1995), gen. Tadeusz Bór-Komorowski (1995), płk Łukasz Ciepliński (2007), gen. Emil Fieldorf „Nil” (2006), Andrzej Gwiazda (2006), Zbigniew Herbert (2007), wicepremier Jan Stanisław Jankowski (1995), Stefan Korboński (1995), gen. Stanisław Maczek (1994), bp Kazimierz Majdański (2006), płk Franciszek Niepokólczycki (2008), gen. Leopold Okulicki (1995), Jan Olszewski (2009), rtm. Witold Pilecki (2006), bł. ks. Jerzy Popiełuszko (2009), gen. Stefan Rowecki „Grot” (1995), Stefan Starzyński (2010), bp Ignacy Tokarczuk (2006), Anna Walentynowicz (2006), kardynał Stefan Wyszyński (1994).

Awers Gwiazdy Orderu Orła Białego, noszonej na sercu. Gwiazda jest ośmioramienna. Na niej osadzony jest złoty, maltański krzyż emaliowany na czerwono, z białą emaliowaną obwódką i złotymi promieniami pomiędzy ramionami. Na ramionach krzyża hasło ustanowione w roku 1921: *Za Ojczyznę i Naród*. Na centralnym dysku, emaliowanym na białą, znajduje się monogram Rzeczypospolitej Polskiej – RP, otoczony emaliowanym zielono wieńcem.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: : <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

3 XI 1771 Porwanie króla Stanisława Augusta przez konfederatów barskich,

Warto tu zauważyć, że zgodnie z prawem Rzeczypospolitej, Stany Generalne detronizowały króla Stanisława Poniatowskiego, który nie zastosował się do prawa i z tronu nie ustąpił dobrowolnie.

24 lutego 1768 Rzeczpospolita rządzona przez Stanisława Augusta Poniatowskiego podpisała z Rosją Traktat wieczystej przyjaźni,

mocą którego stawała się protektorem rosyjskim. Co doprowadziło w konsekwencji do rozbiórów Polski. (...)

29 lutego 1768 czyli pięć dni po podpisaniu tego traktatu zawiązała się Konfederacja zbrojna Polaków w murach klasztoru oo. karmelitów w Barze na Ukrainie, by bronić Niepodległości.

Generalność – naczelny organ władz konfederacji barskiej w latach 1769-1772. Powołana z pomocą dyplomacji Króla Francji, która utworzenie Rady Generalnej Stanów Skonfederowanych traktowała jako warunek udzielenia konfederatom pomocy finansowej i wojskowej. Założona dnia 31 października 1769 w ratuszu Białej przez biskupa kamienieckiego Adama Stanisława Krasieńskiego. Do jej władz weszli: Michał Jan Pac jako marszałek generalny konfederacji na Litwie, Joachim Karol Potocki jako regimentarz koronny, Józef Sapieha jako regimentarz litewski. Od grudnia 1769 władze Barżan rezydowały w Preszowie. W 1771 zmuszone zostały do przeniesienia się do Cieszyna. Generalność utrzymywała swoich przedstawicieli dyplomatycznych, za pośrednictwem których próbowała wpływać na dyplomację europejską. **W październiku 1770 ogłosiła akt detronizacji Stanisława Augusta Poniatowskiego i proklamowała bezkrólewie.**

Akt detronizacji Stanisława Augusta Poniatowskiego autorstwa Ignacego Bohusza, 13 października 1770 w Preszowie.



"Szczęk broni rzeź obywatelów, napełniony kraj cały obcem, a z naszych majątków karmionem i płatnem wojskiem, od wszystkich sąsiedzkich granic zatargi, najsolenniejszych traktatów złamanie, wolność u stóp tyranii i jedynowładztwa konająca, prawa kardynalne dawne zdeptane, nowe na ubezpieczenie gwałtem osiągniętego dostojenstwa i wciągnięcie wolnej Rzplitej w podległość potencji moskiewskiej spisane, religia święta rzymska katolicka panująca wzgardzona, pakta przez siebie pod bronią ułożone, tron, wszystkich tyranów przykładem, nadworną i obcą bronią strzeżony, senatorowie i poseł z krzesła i miejsca swojego świętokradzką ręką wydarci, lud cały w rozpacz, prowincje Rzplitej (czego świadkiem Kurlandia i Ukraina) Moskwie poddane, po całym kraju wszerz i wzdłuż zajęty pożar; słowem, płacz, nędza, ubóstwo, spustoszenie, zabójstwa, gwałt, niewola, kajdany, łańcuchy, spisy, noże, pale, haki i różnego rodzaju okrucieństwa instrumenta, są to właściwe i istotne znamiona Stanisława Poniatowskiego, intruza i uzurpatora tronu polskiego!

Wzywamy was, współbracia i przeznaczeni obywatele ... złoście tę szkodliwą dotąd z nieprzewidzianych pobudek bezczynność waszą, ocucie dziedziczną przodków waszych gorliwość, męstwo i rezolucję, łączcie wspólny oręż, podnieście ramię, w krwi deklarowanego przyjaciela Moskwy, a kraju nieprzyjaciela i tyrańca, Stanisława Poniatowskiego zmyjcie hańbę i obelgę narodu..."

W dniu 3 listopada 1771 roku - na rozkaz Kazimierza Pułaskiego konfederaci barscy dokonali w Warszawie porwania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Całą akcją dowodził Stanisław Strawiński. Uczestniczyło w niej 29 żołnierzy specjalnie zaprzysiężonych na okoliczność zamachu. Działyły trzy grupy.

Na czele pierwszej stanął sam dowódca - Stanisław Strawiński, na czele drugiej - Walenty Łukawski, na czele trzeciej - Jan Kuźma (pseudonim konfederacki - Kosiński), urodzony na Wołyniu, doskonale zaprawiony w bojach partyzanckich podchodów.

Nagle zaroilo się: karetę obskoczyło 29 zaprzysiężonych "komandosów" konfederackich. Niezbrojni lokaje natychmiast się rozpięchli, tylko dwaj hajducy: Butzau i Mikulski próbowali oporu. Jednego zabito, drugiego zraniono - i oto król w rękach... no właśnie, nie wiadomo: zabójców, porywaczy, czy... prowokatorów? Po krótkiej szamotaninie wydobyty z karety monarcha został posadzony na konia. "Komandosi" podzielili się wtedy na grupy, umówiwszy punkt zborny pod Warszawą. Główny inicjator zamachu - konfederat litewski Stanisław Strawiński, rotmistrz powiatu starodubowskiego - wyszedł z Warszawy jakoś bez problemu. Drugi szef wyprawy, rotmistrz Walenty Łukawski, napotkał oddział kozaków, został ranny i pojmany. Trzeci dowódca, Jan Kuźma-Kosiński, wiódł króla i szczęśliwie ominął strażę królewską tudzież moskiewskie. Jednak zamiast w umówione miejsce, przyprowadził jeńca do młyna na Marymoncie.

Nie przeprowadzony odpowiednio zamach. Konfederata Jan Kuźma pseud. Kosiński, Kuźmiński dał się przekupić królowi Poniatowskiemu i pozwolił mu uciec z niewoli.

Kuźma wydał też organizatorów zamachu przed sądem.

Wyrok ogłoszono w dniu 28 sierpnia 1773 roku.

Kazimierza Pułaskiego, Stanisława Strawińskiego, Walentego Łukowskiego" uznano winnymi „zbrodni obrażenia królewskiego majestatu”. Pozbawieni zostali „na wieki honorów, czci, wszelkich przywilejów przysługujących stanowi rycerskiemu i zaszczytów, ciała ich, jako narzędzia okrutnej zbrodni, okrutnym karom poddawane być muszą”. Pułaskiego, Strawińskiego i Łukowskiego skazano na ścięcie, poćwiartowanie, spalenie i rozrzucenie prochów na wiatr. Ich ręce miały być powieszone na palach ustawionych przy drogach publicznych. Cybulski został skazany „tylko” na ścięcie i infamie. Żony i dzieci skazanych pozbawiono nazwisk, szlachectwa i majątków. Jan Kuźma – określony „potworem natury” został skazany na wieczne wygnanie z Królestwa Polskiego, jako „niegodny życia na tej ziemi i oddychania polskim powietrzem”. Peszyńskiego i Frankenbergera skazano na dożywotnie więzienie – „sześć sążni pod ziemią, w ciemności i bez



powietrza”. Łukowską uznano za niewinną, ale skazano na 3 lata „domu poprawy” i zabroniono używać nazwiska męża. Zembrzuski – otrzymał rok „wieży”. Majątki ww. przejął Skarb Królewski, zaś świadkowie w sprawie (delatorzy), mieli otrzymać ich część. Datę wykonania wyroku ustalono na 10 września 1773 roku.

Łukawski już przed katem prosił Boga i Ojczyznę o wybaczenie. Sam ułożył głowę pod topór, którą kat ściął jednym ciosem. Po czym odciął następnie ręce i odłożył je na bok (w dniu następnym wisiały na palach przy trakcie zakroczymskim). Potem poćwiartował ciało, ułożył wraz z głową na stosie i podpalił. Żona Łukawskiego zmarła na zwał serca.

Po ścięciu Cybulskiego, ciało jego włożono do trumny - w której go przywieziono - aby pochować go na cmentarzu. Oczywiście pozostali skazańcy przyglądali się egzekucji, po której „Mistrz warszawski przemówił do zgromadzonej publiczności, upominając rodziców, aby swe dzieci dobrze wychowywali i chronili przed podobnym, smutnym końcem”.

Kazimierz Pułaski musiał opuścić Polskę, by nie wykonano na nim wyroku śmierci wydane przez Poniatowskiego. Udał się do Francji.

Pułaski był jednym z czołowych dowódców wojskowych konfederacji barskiej i walczyli przeciw rosyjskiej dominacji w Rzeczypospolitej oraz marionetce w rękach rosyjskiej jaką był nasadzony na tron polski przez nich w asyście wojsk rosyjskich Stanisław August Poniatowski.

Wszedł do panteonu bohaterów narodowych.

Bielsko - Biała - Pomnik Konfederacji Barskiej. "Ukazem" carycy Katarzyny II z 29. V. 1768 roku skazuje wziętych do niewoli konfederatów barskich na zesłanie na Syberię, obejmując około 15 tysięcy osób.

Źródło: <http://jhdwodz.blogspot.com/2012/11/konfederacja-braska-i-francja.html>

4 XI 1790 Powązki

Ojczyzna to ziemia i groby... Takie słowa – przypisywane francuskiemu pisarzowi i politykowi Maurice Barrésowi, czasem marszałkowi Ferdynandowi Fochowi – widnieją przed wejściem na stary cmentarz w Zakopanem. Można by je pisać na bramie każdego starego cmentarza. W oktavie Wszystkich Świętych i tak szczególnego dla Polaków dnia jak Zaduszki, warto przypomnieć, że przed 220 laty powstała jedna z najstarszych i najbardziej znanych polskich nekropolii – warszawskie Powązki.

Położony na terenie Woli, przy ulicy Powązkowskiej 1, cmentarz ma obszar równy obszarowi państwa watykańskiego – ponad 40 ha! Podlega Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. Polakom kojarzy się powszechnie z działającym od lat Społecznym Komitetem Opieki nad Zabytkami Starych Powązek, bo też cały cmentarz objęty jest ścisłą ochroną konserwatorską, ze względu na prawdziwe skarby sztuki, jakimi są liczne rzeźby i mała architektura cmentarna. O Powązki i o inne stare polskie nekropolie nauczył nas dbać śp. hrabia Jerzy Waldorff-Preyss, wybitny publicysta i krytyk muzyczny, który założył Komitet Opieki i prowadził kwesty cmentarne na odnowienie zabytków powązkowskich. Do dziś kwestują tu znani polscy aktorzy, a i hrabia Waldorff również. Wielka skarbonka na jego powązkowskim grobie zapełnia się co roku ofiarami na cmentarne renowacje.

Nie da się wymienić wszystkich sławnych i zasłużonych dla Polski ludzi, pochowanych na Powązkach. Można tylko podać kilkanaście nazwisk dla przykładu: premier Władysław Grabski, inżynier Stanisław Kierbedź, primadonna Lucyna Messal, prof. Władysław Tatarkiewicz, Franciszek Bohomolec, Zbigniew Herbert, Kazimiera Iłłakiewiczówna, Paweł Jasienica, Jadwiga Łuszczewska Deotyma, Maria Dąbrowska, Kazimierz Wierzyński, Artur Oppmann Or-Ot, Stefan Jaracz, Kazimierz Opaliński, Stanisław Moniuszko, Hanka Ordonówna, Aleksandra Piłsudska. Są też groby symboliczne rodaków, których prochów trudno

by szukać na bezkresach Sowietów czy w tajemnych rewirach NKWD-UB, np. symboliczny grób gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, ostatniego komendanta głównego AK, zamordowanego w Moskwie. Polacy spoza Warszawy myślą często stare Powązki z Cmentarzem Wojskowym na Powązkach, już prawie stuletnim (1912), sąsiadującym ze starymi Powązkami. Tam też zaglądamy, by oddać cześć bohaterom, ale też by oddać się refleksji historycznej, spoglądając na aleję „zasłużonych” - w wielu przypadkach sowieckich kolaborantów, Bieruta i „generałów” nieistniejących sowieckich armii (GL, AL), czerwonej burżuazji, której fundowano okazałe pośmiertne „posesje”.

Znajdziemy tu jednak także

symboliczny grób majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” i wielu prawdziwych bohaterów Polski, toczących po wojnie nierówny bój z towarzyszami z alei „zasłużonych” i z sowietyzacją kraju. Tak toczy się nasza historia... Grób hrabiego Jerzego Waldorffa na Cmentarzu Powązkowskim.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>



23 XI 1793 Zakończył obrady sejm grodzieński – II akt zagłady Polski, tzw. II rozbiór,

Wojna polsko-rosyjska z 1792 roku, zakończyła się kapitulacją Stanisława Augusta Poniatowskiego wobec Rosji. Rządy przejęli uczestnicy Konfederacji targowickiej. Wykorzystując tę sytuację, 25 października 1792 roku król pruski Fryderyk Wilhelm II zażądał wcielenia Wielkopolski do Królestwa Prus. Miała być ona ekwiwalentem za niepowodzenia armii pruskiej w wojnie przeciwko rewolucyjnej Francji, która była prowadzona w koalicji

absolutystycznych monarchii europejskich. Żądanie to warunkował groźbą wycofania się Prus z koalicji antyfrancuskiej.

Żądanie przekształciło się w propozycję II rozbioru części ziem Rzeczypospolitej pomiędzy Rosją i Prusami. 23 stycznia 1793 doszło do podpisania traktatu podziałowego między Katarzyną II a Fryderykiem Wilhelmem II. Po jego podpisaniu Wojska Pruskie weszły do Wielkopolski, a rosyjskie do wschodniej Polski. Wojska polskie w

większości wycofywały się z oddawanych ziem. Jednym z nielicznych starć była obrona ratusza w Kargowej.

25 marca Fryderyk II wydał patent inkorporacyjny, w którym wezwał pod groźbą kary wszystkich mieszkańców zajętych przez siebie ziem do złożenia hołdu. Od 17 czerwca do 23 listopada 1793 roku odbywał się Sejm grodzieński, ostatni z sejmów I Rzeczypospolitej. W trakcie obrad



poseł rosyjski Jakob Sievers wywierał nieustanną presję na sejmujących, dążąc do jak najszybszego podpisania traktatów cesyjnych terytorium Rzeczypospolitej. M.in. zajął on dochody króla Polski. Pod tym naciskiem, król Stanisław August Poniatowski mianował 31 członków delegacji,

wyznaczonej do pertraktacji z posłem rosyjskim.

Sejm grodzieński, obradujący praktycznie pod lufami rosyjskich armat, upoważnił delegację wyznaczoną przez króla do podpisania traktatu cesyjnego, który podpisany został 22 lipca 1793 roku. W nocy z 23 na 24 września 1793 roku, Sejm obradujący w obecności generała

rosyjskiego Johanna von Rautenfelda w milczeniu przeprowadził cesję terytorium Rzeczypospolitej na rzecz Królestwa Prus.

Ziemie zabrane przez Prusy i Rosję w II rozbiórze Polski.

Na rzecz Rosji Polska zrzekła się województw: mińskiego, kijowskiego, bractawskiego i podolskiego oraz części wileńskiego, nowogródzkiego, brzeskoliteńskiego i wołyńskiego. Łącznie był to obszar 250 tys. km². Królestwu Prus oddano 57 tys. km², w których były: Gdańsk i Toruń oraz województwa gnieźnieńskie, poznańskie, sieradzkie (z Wieluniem), kaliskie, płockie, brzeskokujawskie, inowrocławskie, ziemię dobrzyńską oraz części krakowskiego, rawskiego i mazowieckiego.

W okrojonej już znacznie Rzeczypospolitej utrzymany został istniejący dotąd, bardzo dogodny dla Rosji i Prus, ustrój demokracji szlacheckiej przy słabej centralnej władzy królewskiej. W II rozbiórze Polski nie brała udziału Austria, która była zajęta wojną z Francją. Dopiero 3 stycznia 1795 roku, Austria zawarła za plecami Prus tajną konwencję z Rosją o III rozbiórze Polski, na mocy której cesarz Franciszek II Habsburg przystępował do traktatu II rozbioru, ale tylko w granicach zaboru rosyjskiego.

Źródło: <http://www.bliskopolski.pl/historia-polski/1793-ii-rozbior-polski/>

4 XI 1794 Wojska rosyjskie, dowodzone przez gen. Aleksandra Suworowa, dokonały rzezi Pragi,



"Obrona i rzeź Pragi 4 listopada 1794 r.

Dramatyczne wydarzenia ostatnich lat osiemnastego wieku stanowiły dla Pragi krwawy i traumatyczny okres.

Rozpoczęte w 1794 roku Powstanie Kościuszkowskie, choć od początku skazane było

na niepowodzenie, obudziło w Polakach poczucie jedności narodu i zachęciło do walki zbrojnej z rosyjskim najeźdźcą. Początkowe sukcesy, które odnosiły oddziały polskie, i do których zaliczyć można na przykład udane powstanie w Wilnie, z czasem zamieniały się w pasma porażek z powodu nierównych sił i zdecydowanej przewagi liczebnej nieprzyjaciela. W ostatnich dniach października i początkowych dniach listopada stało się jasne, że powstanie zbliża się ku końcowi. Oddziałom polskim pozostało mężne bronienie stolicy przed agresorem.

Warszawska Praga w tamtym okresie stanowiła strategiczny punkt obronny miasta. Właśnie dlatego zdecydowano się w tamtym miejscu zorganizować główne linie obronne. Dramatycznej sytuacji polskich oddziałów i ich nastrojów nie polepszał fakt, że kilka dni wcześniej, w bitwie pod Maciejowicami do niewoli wzięty został Tadeusz Kościuszko, naczelnik powstania.

Podczas wielu narad polskich dowódców, co czynić wobec posuwającej się naprzód armii rosyjskiej pod dowództwem generała Aleksandra Suworowa padały różne pomysły, do których zaliczało się także całkowite poddanie miasta i wycofanie się za Bzurę. Ostatecznie jednak podjęto decyzję o bronieniu Pragi i stolicy. Generalne dowództwo na organizacją obrony przejął Józef Zajączek.

Pomimo wielu starań i poświęceń, polskie oddziały nie były wystarczająco dobrze przygotowane do walki z wrogiem. Braki widoczne były przede wszystkim w wyszkoleniu, co w parze z małą liczbą żołnierzy nie dawało praktycznie żadnych szans na sukces. Dodatkowo sprawę pogorszyło złe rozplanowanie fortyfikacji a także

grunt o podłożu pisakowym, który uniemożliwiał efektywne budowanie wałów.

2 listopada wojska rosyjskie przybyły pod Warszawę, pozorując przygotowanie oblężenia. Dzień później doszło do ostrzału stolicy z baterii dział rosyjskich, które wyrządziło ogromne straty. Suworow dobrze zdawał sobie sprawę z sytuacji polskich oddziałów. Nie chciał więc czekać i marnować czasu na oblężenie miasta. Podjął więc decyzję o szturmie na Pragę i jak najszybszym zdobyciu Warszawy.

Instrukcja Suworowa do szturm na Pragę, odczytana rano w dniu 3 listopada wieczorem, głosiła:

„[...] 2. Pułki uszykować kolumnami kompanijnymi. Ochotnicy wraz ze swoimi dowódcami staną na czele kolumn, za nimi robotnicy. Nieść będą plecionki do zakrycia nimi wilczych dołów przed nieprzyjacielskimi umocnieniami, faszyny do zarzucenia nimi rowów oraz drabiny, aby wejść nimi na wał. Ludzie z tym sprzętem saperskim będą pod rozkazami specjalnego oficera i staną po prawej stronie kolumny. U robotników karabin zawieszony na rzemieniu na plecach. Z nimi jęgrzy białoruscy i inflandzcy, oni od nich na prawo.

3. Podchodząc iść cicho, nie wypowiadać ani słowa, nie strzelać.

4. Po podejściu do umocnienia szybko rzucić się do przodu i na rozkaz krzyknąć ura!

5. Kolumny ku rowowi; nie wahając się ani sekundy rzucaj do niego faszyny, schodź do niego, dostawiaj do wału drabiny, ochotnicy strzelają do głów wroga. Szybko, migiem jeden za drugim włącz. Drabina za krótka? Bagnet w wał, włącz na nim, drugi, trzeci. Kolega, kolegę broń! Stań na wale, obalaj przeciwnika bagnetem i niezwłocznie szykuj się za wałem.

6. Nie zajmować się strzelaniną, bez potrzeby nie strzelaj, bić i pędzić przeciwnika bagnetem, działaj migiem, szybko, mężnie, po rosyjsku! Trzymaj się swoich, w środku, nie oddalaj się od dowódców.

7. Nie wbiegaj do domów, nieprzyjaciela proszącego o łaskę oszczędzaj, nie zabijaj bezbronných, nie walcz z babami, nie ruszaj małolatów.

8. Kogo z was zabiją - królestwo Niebieskie, tym którzy przeżyją sława! sława! sława!

Wieczorem tego samego jeszcze dnia przekazano jeszcze jedną instrukcję łatwiejszą do zrozumienia.

„Wal przez zasieki, rzucaj plecionki na wilcze doły, szybko biegnij, skacz przez palisady, rzucaj faszyny, wchodź do rowu, stawiaj drabiny, strzelcy oczyszczają teren kolumnom, strzelaj w głowy, kolumną przez przeszkodę na wał, wspinaj się, na wale wyciągaj się w linie, warta przy wejściach do składu prochu, otwórz przejścia dla jazdy, nieprzyjacieli ucieka do miasta, jego działa zwróć na niego, strzelaj silnie w przestrzeń ulic [...], rozkaz wchodzić do miasta - rżnij nieprzyjaciela na ulicach! jazda rąbie, do domów nie wchodzi, bij na miejscu otwartym, szturmuj, gdzie nieprzyjacieli się zamknął, zajmuj otwartą przestrzeń, stawiaj warty, niezwłocznie rozstawiaj posterunki przy bramach, piwnicach i magazynach, nieprzyjacieli się poddał - oszczędź, mur wzięty - po łup”

Obrona Pragi

4 listopada 1794 r. o godz. 5 nad ranem w górę poszły rakiety rosyjskie szturm stał się faktem. Rosyjskie kolumny szturmowe podeszły do polskich zapór bez strat i rozpoczęły je pokonywać. Gen. Zajacek wyraźnie stwierdza „[...] o godz. 6 z rana [...] wystrzały z ręcznej broni na lewym skrzydle od Jasińskiego dowodzonym słyszeć się dały. Zajacek pobiegł tam natychmiast i widział rozpoczęty ogień na całym łańcuchu wzgórków piaszczystych przed okopem, strzelcami osadzonym. Zbliżając się coraz bardziej do okopu lewego skrzydła spotkał kilka plutonów żołnierzy polskich, które już z placu pierzchały, zwrócił ich i dalej z nimi pobiegł gdy znowu inne ujrzał; w przekonaniu, że to pierzchający żołnierze, podskoczył ku nim w celu zwrócenia ich do okopu, ale w ten moment wymierzony ku niemu wystrzał dał mu poznać, że to byli Moskale”.

Widać wyraźnie iż przebieg obrony Pragi, na ile możemy ją odtworzyć, wyraźnie świadczy, że podjęto ją z przyczyn politycznych, a nie wojskowych. Z tego ostatniego punktu widzenia była ona nie do zrealizowania. Dlatego też Tomasz Wawrzecki do końca z uporem nalegał na podjęcie akcji zaczepnej przeciwko Prusakom. A jeśli idzie o Pragę, to 4 listopada o godz. 2 podjął decyzję jej ewakuacji. W kilka godzin później rozpoczęło się uderzenie rosyjskie...

Dobrze zorganizowane oddziały rosyjskie przeprowadziły zmasowany atak głównie na północną część fortyfikacji, która bronił się pod dowództwem generała Jakuba Jasińskiego. Dramatyczna walka polskich żołnierzy, heroizm i poświęcenie nie starczyły do zatrzymania nieprzyjaciela, który swoje poczynania skierował ku mostu, umożliwiającemu wtargnięcie do miasta.

Bohaterska obrona polskich oddziałów, między innymi w reducie „Zwierzyniec” to jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń w dziejach osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej.

Wojska rosyjskie straciły podczas szturmów do 500 zabitych i 2 tys. rannych. Jest to dużo. Straty świadczą o tym, iż rosyjski rzut szturmowy napotkał na silny opór. Była więc obrona i to miejscami uporczywa. Straty polskie w zabitych w walce wyniosły zapewne też ok. 500 żołnierzy i do 2 tys. rannych. Suworow tak przedstawił straty polskie w meldunku do Rumiancewa z 7/18 listopada: „z tej ogromnej uratowało się zaledwie 800, ponieważ ciał zabitych policzono 13340, do niewoli wzięto 12 860, z których do 10 tys. puszczono do domów, a ponad 3 tys. zmarło z ran lub utonęło. Wśród obrońców było ok. 4 tys. mieszczan warszawskich, z nich uratowało się tylko 80.[...]”.

Nie będziemy w tym miejscu rozważać struktury strat, stwierdzimy tylko, iż Polaków poległo w walce do 500 żołnierzy, ranni jak widać „zmarli”, pozostaje ponad 12,5 tys. wymordowanych po walce - to przede wszystkim ludność cywilna. Była to zemsta za „bunt” Polaków, za „urażenie” prześwieconej monarchini.

Rzeź Pragi

Po całkowitym przełamaniu oporu, wojska rosyjskie dokonały masakry na ludności cywilnej Pragi. Dziś tamte wydarzenia znane są jako „rzeź Pragi. Fakt ten, a także dramatyczna sytuacja pozostałych obrońców sprawiły, że stolica kapitulowała i 5 listopada wojska rosyjskie opanowały całą Warszawę.

Jeszcze przed bitwą 30 października 1794 r. Suworow tak pisał do gen. hr. Schwerina: „zgnieść ich doszczętnie [Polaków], a dla budzącego zgrozę widoku wiarołomnej stolicy zatknąć tam sztandary najpotężniejszej monarchii - taki jest wielki cel”. Zaś w późniejszym meldunku napisał: „Straszny był przelew krwi. Każda piędź ziemi na ulicach pokryta była przez ciała poległych. Wszystkie place zasłane były ciałami; ostatnie i najstraszniejsze zniszczenie miało miejsce na brzegu Wisły, na oczach mieszkańców Warszawy. To zgubne dla nich widowisko przyprawiło [ich] o drżenie, a nasza polowa artyleria, która podeszła do brzegu [Wisły] działała tak skutecznie, iż zwała wiele domów, a jeden pocisk padł w czasie posiedzenia tak zwanej ich najwyższej rady [tzn. RNN], od czego obecni się rozbiegli [...]. Tak więc niczym uderzeniem pioruna rozbite zostało posiedzenie owego bezprawnego zgromadzenia [...]. Na Pradze ulice i place zasłane były ciałami zabitych, krew płynęła potokami. Skrwawiona Wisła swym szybkim prądem niosła ciała tych, którzy szukając w niej schronienia, potonęli. Widząc ten straszny widok zadrżała ta wiarołomna stolica”. W meldunku do przełożonych pisze się to, co jest im miłe, ale też trochę między wierszami, bo Katarzyna II to „oświecona” monarchini, a więc nie mówi się o rzezi. Dlatego oddamy głos dwóm oficerom rosyjskim. Gen. Lew Nikołajewicz Engelhard - na Pradze pułkownik, dowódca pułku grenadierów syberyjskich i bezpośredni świadek wypadków - tak opisał to zdarzenie:

„Ażeby wytworzyć sobie prawdziwy a straszny obraz szturmów tego po jego ustaniu, trzeba było być jego naocznym świadkiem. Do samej Wisły na każdym kroku spotkać się dawali zabici i umierający różnego stanu ludzi; na brzegu rzeki piętrzyły się stosy żołnierzy, cywilnych, Żydów, księży, zakonników, kobiet i dzieci. Na widok tego wszystkiego serce zamierało w człowieku, a obmierzłość obrazu duszę jego oburzała. W czasie bitwy człowiek nie tylko nie czuje w sobie żadnej litości, ale rozzwierzęca się jeszcze, lecz morderstwa po bitwie, to hańba”. Inny oficer Johan Seume przedstawił rzeź w oparciu o przekaz płk. Christofora Andrejewicza Liwena, dowódcy pułku muszkieterów tulskich.

„Pułkownik Lieven, który podczas szturmów dowodził pułkiem, a później przez jakiś czas był komendantem placu na Pradze, odpowiadał mi, że sam pod koniec starcia napotkał na grenadiera, który w lewą rękę miał karabin i każdego Polaka bez wyjątku nadziewał na bagnety, nie przepuszczał nawet ciężko rannym i siekierą, którą miał w prawej ręce, głowy rozbijał ciosem łaski Pułkownik [Lieven] potępił jego nieludzką i powiedział mu, iż może zabijać uzbrojonych, ale nie rannych i biednych bezbronnym. E panie - odpowiedział rozwścieczony - oni wszyscy są psami, walczyli przeciwko nam i muszą zginąć. Pruski komisarz prowiantowy pisał: „Widok Pragi był okropny, ludzie obojej płci, starcy i niemowlęta u piersi matek pomordowane leżały na kupie; krwią zbroszone i obnażone ciała żołnierzy, połamane wozy, pozabijane konie, psy, koty nawet świny. Tu i ówdzie drgały jeszcze członki umierających. Całe miasto Praga stało w płomieniach i w dymie, a dachy zawały się z trzaskiem, któremu odpowiadało przeraźliwe wycie kozaków, klątwa rozjuszonego żołdactwa. Kupami leżały krwią zbroszone trupy zwycięzców [...] Nikt dotąd nie odważył się pokazać na Pradze; przybyło wprawdzie kilku chciwych zysku Żydów, ale tych

kozacy zaraz pochwyciwszy za nogi, tłukli łbami o mur, aż mózg wytrysnął, po czym znalezione pieniądze dzielili między siebie. Za 35 złotych i srebrnych zegarków zapłaciłem 35 rubli. Pełen kapelusz połamanego srebra dostałem za 2 ruble".

Gen. Kinsky przekazał współczesnym, ale i nam, taką uwagę: „[...] należy odciągać ludzi od osobistej zawziętości zamieniającej się w okrucieństwo, z tym wszystkim napawać trzeba żołnierzowi największą zawziętość ku broniącemu się i uzbrojonemu nieprzyjacielowi, przekonywując go oraz że złe obejście z poddającymi się jest znakiem ostatniej podłości, że taki żołnierz okrutny i nie wstydlivy nie godzien społeczeństwa dobrze myślących, wart hańby i kary, niewielka sztuka zarządzić bezbronnego, tchórza tylko jest dziełem zakładającego

rycerstwo swoje w możności chlubienia się: ja także człowieka zabiłem". To odnosiło się do żołnierzy przeciwnika. A jeśli idzie o ludność?

„Mieszkańców w nieprzyjacielskim kraju nie mieć za nieprzyjaciół - pisze Kinsky - całą ich winą, że cierpieć muszą; czułość i tkliwość komenderującego stanowi w tej mierze słuszną zasadę".

W rozkazie Suworowa do szturmowania Pragi znajdowało się takie pouczenie dla żołnierzy. Ale to były słowa. W praktyce natomiast miał miejsce masowy mord."

Źródło: <http://www.twoja-praga.pl/praga/historia/1090.html>

25 XI 1795 Abdykacja króla Stanisława Augusta Poniatowskiego,



W październiku 1795 r. dokonał się III rozbiór Polski, w którym uczestniczyli wszyscy zaborcy (w poprzednim tylko Rosja i Prusy). Jednak za formalny i zarazem symboliczny koniec państwa, które nazywamy dziś I Rzeczpospolitą, należy uznać 25 listopada 1795 r., tego bowiem dnia nasz ostatni król, Stanisław August Poniatowski, abdykował na rzecz Rosji, która na mocy tej wymuszonej abdykacji stała się sukcesorką polskiej korony.

Insurekcja Kościuszkowska 1794 r. była ostatnią, rozpaczliwą próbą ratowania Rzeczypospolitej. Niestety, próbą nieudaną, choć legenda Powstania i jego Naczelnika będą wielokrotnie przywoływane przez Polaków w czasach niewoli, przyczynią się do podtrzymania ducha polskiego.

Po przegranej wojnie z Rosją i z Prusami, rok po upadku Powstania Kościuszkowskiego, 24 października 1795 r. trzy państwa zaborcze podpisały traktat, który wymazywał państwo polskie z mapy Europy. Najsilniej do tego parła Rosja, o czym świadczy m.in. znana depesza posła pruskiego w Petersburgu, Heinricha von Goltza, który informował swojego króla, że Rosja domaga się rozbioru Polski i wymazania imienia polskiego. Nadzwyczajna jest trwałość pewnych „rozwiązań” geopolitycznych, stosowanych przez wielkie państwa na przestrzeni wieków. Prusacy i Austriacy skłonni byli do stworzenia na niewielkim terytorium jakiejś resztki I Rzeczypospolitej, jakiegoś kondominium. Podobne rozwiązanie proponował Sowietom Hitler w roku 1939. Stalin pozostał wierny carskiej tradycji i carskiej myśli politycznej. Tak samo

jak jego poprzednicy w XVIII w., nie życzył sobie jakiegokolwiek formy polskiej państwowości!

Rosja była głównym udziałowcem zbrodni na Polsce. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, w jak wielkim stopniu. Kiedy w roku 1833, po likwidacji Księstwa Warszawskiego i korektach po Powstaniu Listopadowym, ukształtowała się ostateczna granica między państwami zaborczymi na ziemi polskiej, okazało się, że Rosja posiada aż 88% zagrabionego terytorium I Rzeczypospolitej! To wyjaśnia, dlaczego powstania narodowe wybuchały pod zaborem rosyjskim i dlaczego to przede wszystkim Rosja była dla polskich bohaterów niepodległościowych i romantycznych wieszczów znienawidzonym wrogiem polskiej wolności. To wyjaśnia, dlaczego militarne zwycięstwo nad Rosją bolszewicką w roku 1920 pod Warszawą uznano za cud nad Wisłą, bo było to pierwsze wielkie polskie zwycięstwo nad Rosją od czasów Władysława IV. Zwycięstwo nie w bitwie, lecz w wielkiej kampanii, decydującej o przyszłości Polek i Polaków. Każdy, kto tamto zwycięstwo umniejsza, jest historycznym ignorantem.

Rozbiory Polski były rezultatem nie tyle kryzysu wewnętrznego państwa, co się nadmiernie eksponuje, zgodnie z polityką historyczną Polski sowieckiej, obarczającej za wszystkie nasze nieszczęścia „Polskę szlachecką” (zgodnie z kanonami propagandy bolszewickiej, „rewolucyjnej”), lecz przede wszystkim wynikiem niezaspokojonych apetytów mocarstw ościennych oraz całkowitej obojętności Anglii i Francji, choć w interesie tych państw leżało zachowanie Rzeczypospolitej jako państwa tonującego rosyjską i pruską zaborczość. Nieszczęście Polski polegało także na tym, że pod koniec XVIII w. Rosja i Prusy rządzone były przez despotycznych, ekspansywnych władców, kierujących się podobną filozofią władzy – Fryderyka II zwanego przez Prusaków i Niemców Wielkim a przez Polaków Fałszerzem, jego równie despotycznego następcę Fryderyka Wilhelma II oraz carycę Rosji Katarzynę II, właściwie Sophie Frederike Auguste Anhalt – Zerst. Jak na nieszczęście, ona też przeszła do historii jako Wielka... „Wielkich” Fryderyka i Katarzynę cechowały wyjątkowy cynizm i okrucieństwo wobec wrogów – zarówno w polityce, jak i w sprawach osobistych. Katarzyna potrafiła ponadto manipulować ludźmi i kupować ich. Tak kupiła niejakiego François Marie Aroueta, znanego bardziej jako Wolter. Ten cyniczny łajdak, zażywający dziś sławy „wielkiego filozofa”, prowadził przed I rozbiorem Polski propagandową akcję na Zachodzie, uzasadniając rozbiór Rzeczypospolitej brakiem na jej terytorium tolerancji dla innowierców! Był też, mówiąc współczesnym językiem, „pijarowcem” swojej pani, nazywał carycę światłą władczynią, Semiramidą Północy itp. Ona nie chciała

dokonywać zaboru, ale musiała przyjść z pomocą prześladowanym w Polsce innowiercom! Nie ma wątpliwości, że Władysław Mołotow czytywał w wolnych chwilach Woltera... Podczas dyskusji nad ewentualną „konstytucją” Unii Europejskiej odrzucono na Zachodzie możliwość wprowadzenia do preambuły tej „konstytucji” Boga, choć wynika to z historii i tradycji naszej chrześcijańskiej cywilizacji, która ukształtowała Europę i sprawiła, że jesteśmy (na razie...) najważniejszym i najsilniejszym kontynentem na świecie. Zamiast Boga proponowano wpisanie do preambuły, jako wspólnego „dziedzictwa Europy”, „filozofów francuskich”!

W refleksji nad rozbiorem Polski warto zwrócić uwagę na fakt, że Polska odzyskała część zaboru rosyjskiego tylko w okresie II RP. Obecna Polska leży na terenach części byłego zaboru austriackiego, byłego zaboru pruskiego i na terenach Prus, które do Rzeczypospolitej przez I rozbiorem nie należały.

Stanisław August Poniatowski umarł w Petersburgu, dwa lata po abdykacji. Przeszedł do historii Polski jako władca chwiejny, niezdeterminowany (poparł konstytucję 3 Maja a potem Targowicę) i w polityce nieudolny. W czasach PRL eksponowano jego zasługi dla kultury polskiej i nazywano go „królem Stasiem”. To jeszcze jedno wyjaśnienie naszej tragedii państwowej pod koniec XVIII w. Do konfrontacji z „wielkimi” despotami na tronach naszych sąsiadów stawał nieudolny politycznie i wojskowo „król Staś”...

Na ilustracji: Mapa rozbiórów Polski. Źródło: Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

29 XI 1830 Powstanie Listopadowe - Za naszą i waszą wolność,



Za naszą i waszą wolność
Przed wojną 29 listopada na ulicach polskich miast pełno było białych - czerwonych flag. Polacy nie wiedzieli jeszcze, do czego zdolni są Hitler i Stalin, nie słyszeli o obozach koncentracyjnych, nie mieli pojęcia o tym, że Stalin w ciągu kilku lat jest zdolny wywieźć na Sybir więcej Polaków niż to

uczynili carowie rosyjscy w ciągu prawie dwóch wieków. Że Hitler zdolny jest zabić w ciągu kilku lat ponad 5 mln obywateli RP. Dla naszych dziadków z okresu II RP wydarzeniami traumatycznymi w historii narodu, często wspominanymi, były wówczas nieudane powstania narodowe, zwłaszcza Powstanie Listopadowe, owiane literacką legendą, stworzoną głównie przez Mickiewicza i Słowackiego. Celem powstania było odzyskanie niepodległości i wyzwolenie Polski, przynajmniej na obszarze Królestwa Polskiego, spod dominacji Rosji. 29 listopada 1830 r. młodzi Polacy z warszawskiej szkoły podchorążych, dowodzeni przez podporucznika Piotra Wysockiego, zaatakowali wieczorem Belweder, siedzibę znienawidzonego księcia Konstantego, carskiego brata, a potem zajęli Arsenał. Do powstańców przyłączyła się ludność Warszawy i część wojska. Komendę nad wojskiem powstańczym objął gen. Józef Chłopicki – jako dyktator powstania. W styczniu 1831 r. Sejm narodowy zdeponował cara Mikołaja I jako króla Polski. Po raz pierwszy odśpiewano publicznie Warszawiankę francuskiego autora Kazimierza Delavigne’a, w polskim tłumaczeniu Karola Sienkiewicza (Oto dzień dziś krwi i chwały...). Powstał Rząd Narodowy z księciem Adamem Jerzym Czartoryskim na czele – tym samym, który później kierował na emigracji w Paryżu niepodległościowym Hôtelem Lambert i nazywany był „niekoronowanym królem Polski”. Do Polski wkroczyła ponadstutysięczna armia rosyjska, zaczęła się wojna, która trwała aż do jesieni. Siły polskie i rosyjskie stoczyły wiele bitew. Pod Olszynką Grochowską, w lutym 1831 r. zginęło około 9.500 rosyjskich żołnierzy. Polacy zwyciężyli także pod Stoczkiem, Wawrem i Iganiem. W maju ponieśli jednak decydującą klęskę pod Ostrołką. We wrześniu Rosjanie byli już w Warszawie. Jako ostatnie kapitulowały w październiku twierdze w Modlinie i w Zamościu.

Po upadku powstania rozpoczęły się dotkliwe represje rosyjskie. Car Mikołaj I ograniczył autonomię Królestwa Polskiego. Represjonowano powstańców i ich rodziny, grabiąc ich majątki. W kolejnych latach Rosjanie zlikwidowali konstytucję Królestwa Polskiego, polskie wojsko, władzę administracyjną, sądownictwo i szkolnictwo wyższe. Do szkół średnich wprowadzono język rosyjski.

Zaczęła się wielka polska emigracja, która miała swą stolicę w Paryżu. Ponad 10 tysięcy Polaków opuściło kraj. Na emigracji utrwałała się wielka legenda Powstania Listopadowego: literacka (np. Reduta Ordonu, Dziady cz. III Adama Mickiewicza, Kordian, Generał Sowiński na Woli Juliusza Słowackiego), malarska i muzyczna (np. Etiuda rewolucyjna Fryderyka Chopina). Seweryn Goszczyński w drodze na wygnanie napisał słynny wiersz Przy sadzeniu róż, zapowiadający czyn powstańczy jako alegoryczne róże dla przyszłych pokoleń, które podejmą walkę o niepodległość i zakończą ją powodzeniem:

Sadźmy, przyjacielu, róże!

Długo jeszcze, długo światu
szumieć będą śnieżne burze,
sadźmy je przyszlemu latu!

My wygnańcy stron rodzinnych,
może już nie ujrzym kwiatu,
a więc sadźmy je dla innych,
szczęśliwшему sadźmy światu!

Jakże los nasz piękny, wzniosły!
Gdzie idziemy - same głogi;
gdzieśmy przeszli - róże wzrosły,
więc nie schodzmy z naszej drogi!

Idźmy, szczepmy! Gdy to znuży,
świat wiecznego wypocznienia
da nam miłszy kwiat od róży:
łzy wdzięczności i wspomnienia.

Powstanie Listopadowe odbiło się wielkim echem w całej Europie. W Niemczech, zwłaszcza w Saksonii, witano powstańców wyruszających na emigracyjną tułaczkę jak bohaterów całej Europy, „rycerzy wolności”. Niemiecki poeta Julius Mosen napisał słynny wiersz Die letzten Zehn vom Vierten Regiment (Ostatnich dziesięciu z 4 pułku) – pochwałę polskich bohaterów 4 Pułku Piechoty spod Ostrołki. W

wersji polskiej utwór stał się jedną z bardziej znanych naszych pieśni narodowych: Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę...

Do legendy powstania przeszedł sztandar z napisem W imię Boga za naszą i waszą wolność. Hasło stworzył Joachim Lelewel, skierowane było głównie do żołnierzy rosyjskich, było próbą uświadomienia im, że carat i jego system polityczny jest wrogiem zarówno narodu polskiego, jak i rosyjskiego. Oryginalny sztandar znajduje się dziś w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Wyjątkowo perfidnie hasło to zostało zreinterpretowane w Polsce sowieckiej. W podręcznikach ocenowano W imię Boga, zostawiając tylko drugą część hasła, po dodatkowej „przeróbce”: za waszą i naszą wolność. Władze PRL ustanowiły medal Za wolność waszą i naszą (1956), który był przyznawany ubekom i innym uczestnikom sowieckiego zaciągu z lat 30. w Hiszpanii, dowodzonym przez oficera NKWD Karola Świerczewskiego, którzy próbowali nieskutecznie przenieść bolszewickie porządki na Półwysep Pirenejski. Dziś o te kreatury upominają się rządzący Hiszpanią socjaliści, atakując polskie projekty deubekizacji i poniżając Polskę jako kraj „antysemicki”...

Warszawianka (La Varsovienne)

Hymn Powstania Listopadowego

Słowa Francois Kazimierz Delavigne (1831)

Tłumaczenie Karol Sienkiewicz

Muzyka Karol Kurpiński

Francuski autor przybrał dodatkowe imię Kazimierz, dla zamanifestowania solidarności z Polakami.

Oto dziś dzień krwi i chwały,

Oby dniem wskrzeszenia był!

W tęczę Franków Orzeł Biały

Patrzac, lot swój w niebo wzbił.

Słońcem lipca podniecany

Woła do nas z górnych stron:

Powstań, Polsko, skrusz kajdany,

Dziś twój tryumf albo zgon!

Hej, kto Polak, na bagnety!

Żyj swobodo, Polsko żyj!

Takim hasłem cnej podniety

Trąbo nasza wrogom grzmij!

Trąbo nasza wrogom grzmij!

Grzmijcie bębny, ryczie działa,

Dalej, dzieci, w gęsty szyk.

Wiedzie hufce wolność, chwała,

Tryumf błyska w ostrzu pik.

Leć, nasz orle, w górnym pędzie,

Sławie, Polsce, światu służ!

Kto przeżyje, wolnym będzie,

Kto umiera, wolny już!

Hej, kto Polak, na bagnety...

Pieśń ma wiele zwrotek i różne warianty, podajemy zwrotki najbardziej znane i najczęściej śpiewane.

Na zdjęciu: Najpiękniejszy symbol Powstania Listopadowego: flaga z napisem W imię Boga. Za naszą i waszą wolność.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

16 XI 1848 Ostatni publiczny koncert Fryderyka Chopina,



(...)Po opuszczeniu Nohant nie skomponował już żadnego znaczącego utworu, jedynie kilka miniatur. Ostatnią kobietą, z którą Chopin był związany, była jego uczennica – Szkotka Jane Stirling, zwana "wdową po Chopinie", z którą wyjechał po wybuchu rewolucji w Paryżu w 1848 do Anglii i Szkocji. Tam dawał koncerty oraz odwiedzał różne miejscowości i zamki szkockiej arystokracji. Wyjątkowo intensywny tryb życia, nadmierne eksploatowanie sił przez ustawiczne wędrowki i liczne występy, a przy tym niekorzystny dla płuc klimat - pogorszyły znacznie jego stan zdrowia.

16 listopada 1848 roku, pomimo słabości i gorączki, dał swój ostatni w życiu koncert, grając na rzecz polskich emigrantów w sali Guildhall w Londynie. Kilka dni później powrócił do Paryża(...)

Portret Chopina autorstwa jego przyjaciela, słynnego malarza francuskiego Eugene Delacroix, 1838

Źródło:

http://www.zsg.bialystok.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=698:-fryderyk-chopin-1810-1849-&catid=35:znani-i-nieznani&Itemid=21

8 XI 1864 Aleksander II podpisał ukaz o kasacie klasztorów w Królestwie Polskim,

Polityka represyjna państwa rosyjskiego wobec Królestwa Polskiego po stłumieniu powstania styczniowego w 1864 r. objęła zaangażowane w to wydarzenie duchowieństwo z Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego.

Oprócz m. in. zsyłek w głąb imperium osób duchownych, w tym zakonników, jedną z form represji rosyjskich władz administracyjnych stała się kasata zakonów. Na przełomie 1863/1864 r., na polecenie cara Aleksandra II, przybył do Warszawy Mikołaj Milutin

(1818–1872). Rosyjski urzędnik opracował specjalny memoriał. W dokumencie tym zarysował plan likwidacji klasztorów, których zakonnicy byli zaangażowani w powstaniu styczniowym. Ponadto postulat kasacji dotyczył domy zakonne o niewielkiej liczbie zakonników (nieprzekraczającej 8 osób). Akcja miała być zgodna z prawem, zaś dokument zakładał powstanie specjalnej komisji ds. likwidacji klasztorów. 18 czerwca 1864 r. 10 car zatwierdził przeprowadzenie akcji. Na czele Komisji do Spraw

Zakonnych, powołanej 10 lipca 1864 r. przez Namiestnika Królestwa Polskiego hrabiego Teodora Berga (1794–1874), stanął ks. Włodzimierz Czerkasski (1824–1878) przewodniczący Wydziału Wyznań Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Członkowie komisji opracowali projekt ukazów oraz instrukcję wykonawczą dla rosyjskich władz administracyjnych i wojskowych. Oba dokumenty car podpisał 8 listopada 1864 r.¹¹ Na ich podstawie w nocy z 27 na 28 listopada 1864 r. przeprowadzono kasatę 109 ośrodków zakonnych ze 155 działających na terenie Królestwa Polskiego. Do końca roku zamknięto sześć kolejnych. Łącznie w latach 1864–1866 administracja rosyjska

skasowała 125 klasztorów rzymskokatolickich w Królestwie Polskim. Kwestię klasztorów unickich władze potraktowały oddzielnie. Komisję do Spraw Zakonnych rozwiązano 14 kwietnia 1869 r. W wyniku akcji kasaty rzymskokatolickich ośrodków zakonnych w Królestwie Polskim pozostało 25 etatowych klasztorów męskich i 10 etatowych klasztorów żeńskich. (...)

Źródło: <https://journals.umcs.pl/rh/article/download/2227/1577>

3 XI 1894 W Poznaniu powstała niemiecka organizacja nacjonalistyczna Deutscher Ostmarkenverein, nazywana Hakata,

Hakata – potoczna nazwa niemieckiej organizacji nacjonalistycznej Deutscher Ostmarkenverein (Niemiecki Związek Marchii Wschodniej), założonej w Poznaniu, 3 listopada 1894. Nazwa wzięła się od pierwszych liter nazwisk założycieli: Ferdynanda von Hansemanna (1861-1900), Hermanna Kennemanna (1815-1910), Henryka von Tiedemanna (1840-1922), często w polskiej literaturze pisana jako H-K-T, H.K.T. lub po prostu Hakata. W 1896 Hakata przeniosła swą siedzibę do Berlina.

Cele związku

Podstawowym i nieartykułowanym nigdy wprost celem Hakaty była ostateczna germanizacja ziem polskich w zaborze pruskim. W praktyce działalność Hakaty skupiała się na sześciu podstawowych zadaniach:

- obserwowaniu prasy polskiej;
- zachęcaniu Niemców do wykupywania nieruchomości od Polaków;
- sprowadzaniu do Wielkopolski Niemców do wszystkich dziedzin gospodarki, usług oraz wolnych zawodów;
- wzmacnianiu niemieckiej klasy średniej w miastach Wielkopolski;
- organizowaniu patriotycznych zebrań i zgromadzeń;

- wspieraniu szkoły niemieckiej.

Przywódcy Hakaty wywodzili się ze środowiska junkrów pruskich oraz posiadaczy ziemskich. Oprócz nich do Hakaty należeli także kapitaliści, urzędnicy, nauczyciele, duchowni ewangeliczni, a także (w mniejszym stopniu) kupcy, rzemieślnicy i inni tzw. drobnomieszczaństwo. Bardzo rzadko natomiast wstępowali do Hakaty niemieccy chłopci. Hakata skupiała w swoich szeregach procentowo[1]:

26,6% ludności cywilnej w tym członków administracji niemieckiej

17,6% rzemieślników

15,7% przedsiębiorców

14,0% nauczycieli

10,7% posiadaczy ziemskich

4,2% duchownych

2,7% oficerów wojska

0,7% najemców

6,5% inne profesje

1,3% ludzie bez zawodu

Źródło: <https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Hakata>

10 XI 1905 Car Mikołaj II wprowadził w Królestwie Polskim stan wojenny,

Stan wojenny Jaruzelskiego i jego kamratów w roku 1981 nie był oryginalnym wynalazkiem moskiewskim z tego czasu. Znacznie wcześniej Rosjanie – tyle że bez polskich pomocników – zrobili to samo, by zapobiec eskalacji strajków. Dokładnie pod tym samym pretekstem, co w roku 1981...

Rewolucja 1905 r. ogarnęła całą Rosję, nie tylko ziemie polskie. Miała charakter socjalny, choć zapoczątkowała również przemiany ustrojowe w carskim imperium. Ich połowiczny charakter - w połączeniu z załamaniem się sytuacji gospodarczej kraju w wyniku I wojny światowej – utorował, niestety, drogę do władzy bolszewikom.

Rewolucja 1905 r. była także kolejnym przebudzeniem narodowym Polaków. Historycy nie zawsze to doceniają. Najlepiej rozumieli to sami Rosjanie. Kiedy fala strajków niebezpiecznie się rozprzestrzeniła na całym terytorium tzw. Kongresówki, czyli Królestwa Polskiego, obejmującego część ziem polskich zaboru rosyjskiego, car Mikołaj II wprowadził na całym terytorium Kongresówki stan wojenny. Stało się to 10 listopada. Najciekawsze dla Polaków było uzasadnienie tej decyzji. Rosyjski generał gubernator w Warszawie Gieorgij Skałon ogłosił: Odrzucając myśl wspólnej pracy z narodem rosyjskim w pracach Dumy Państwowej, Polacy - w całym szeregu rezolucji zapadłych na

zebraniach publicznych - żądają całkowitej autonomii polskiej, z osobnym sejmem, upatrując w tym tylko pewien stopień przejściowy do wznowienia państwa polskiego. W dążności tej schodzą się dwa przeciwległe stronnictwa polskie: socjalne i narodowe. W tym też kierunku działają niektórzy pisarze polscy, publicyści, mówcy, pociągając za sobą ludność...

Więc o to chodziło! Nie o strajki, nie o wspieranie rewolucji rosyjskiej!

Car i jego namiestnik w Warszawie obawiali się aspiracji niepodległościowych Polaków! Czy nie tego samego obawiał się Jaruzelski po apelu, jaki „Solidarność” wystosowała do robotników z Europy wschodniej latem 1981 roku? Stan wojenny 1981 był w gruncie rzeczy wielkim historycznym *déjà vu*! W ogłoszeniu Skałona zwraca uwagę niepokój Rosjan o polską solidarność. Odrodzenia państwa polskiego pragną bowiem nie tylko środowiska narodowe, ale i socjaliści! Polscy pisarze, publicyści, mówcy. Rosjanie boją się ich wpływu na całą polską ludność.

Doskonale wiedzieli, czego się obawiać. Dokładnie 13 lat później, 10 listopada 1918 r., do Warszawy powrócił z niemieckiej twierdzy najbardziej znany polski socjalista, Józef Piłsudski, którego Polacy obdarzą tytułem naczelnika państwa, zrównując go w zaufaniu z

Tadeuszem Kościuszką. Piłsudski nie myślał już wtedy o socjalizmie. Myślał, tak jak miliony rodaków, o tym, co naprawdę Polaków łączy: o świętej Sprawie, o niepodległości.

A gubernator Skałon? Omal nie przypłacił życiem carskiego „stanu wojennego”. 18 sierpnia 1906 r. Organizacja Bojowa PPS Józefa Piłsudskiego przeprowadziła na niego zamach bombowy. Niestety, nieudany. Dwie bomby na powóz gubernatora rzuciła Wanda Krahelska? Znajome nazwisko? Tak, to była stryjenka Krysi Krahelskiej, która w latach 30. pozowała do rzeźby warszawskiej Syrenki, a życie zakończyła 2 sierpnia 1944 r., w 31 roku życia, jako sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim. Przedtem napisała słynną piosenkę akowską Hej, chłopcy, bagnet na broń...

Prawdziwi polscy socjaliści nie byli nigdy ideologami socjalizmu. Interesowali się życiem najuboższych, potrzebujących pomocy. Brzydzili się późniejszym „socjalizmem” bolszewików i hitlerowców. Dlatego umierali z ręki jednych i od drugich. Warto o tym pamiętać, kiedy dziś byle kogo zalicza się do „lewicy”... Z historyczną polską

lewicą – z Piłsudskim, Żeromskim, Krahelską, Pużakiem i legionem innych polskich socjalistów - ci ludzie mają niewiele wspólnego.

Na zdjęciu: Warszawskie stare Powązki. Grób polskiego socjalisty i polskiego patrioty, co nie chciał jechać czerwonym sowieckim tramwajem do PZPR...

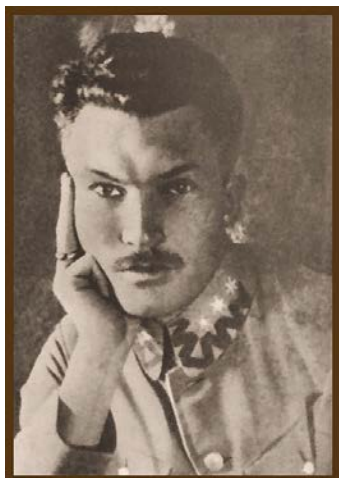
Kazimierz Pużak (*1883) był w czasach carskich więźniem Szlisselburga, w okresie międzywojennym walczył o prawa robotników. W 1945 r. sądzony przez NKWD w procesie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w Moskwie. Umarł w więzieniu ubeckim w Rawiczu (†1950).



Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: : <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

17 XI 1914 Bitwa pod Krzywopłotami,



Na jednej z tablic przedwojennego Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie upamiętniono bitwę pod Krzywopłotami. Dziś nazwa ta nic Polakom nie mówi, bo po wojnie tablice upamiętniające walki żołnierza polskiego podczas I wojny światowej z Rosjanami oraz walki o zachowanie niepodległości podczas wojny z bolszewikami w latach 1919-1920, zostały przez komunistów zdjęte i skazane na wieczne zapomnienie. Po roku 1990 przywrócono je, nie dbając jednak o edukację, która by treść tych tablic ożywiła

w sercach i wyobraźni polskiej młodzieży. Do tego wszystkiego doszła dziwaczna kakafonia, jaką stworzono przy obecnym Grobie Nieznanego Żołnierza. Zamiast przywrócić jego pierwotną wymowę, z czasów odradzania się Rzeczypospolitej, przez odtworzenie oryginalnych tablic z roku 1925, zrobiono z Grobu karykaturę panteonu narodowego, gdzie jest „mydło i powidło” – od Grunwaldu po sowieckie, dywersyjne, walczące z legalnymi władzami RP organizacje AL i GL!

Bitwa pod Krzywopłotami, na terenie dzisiejszego powiatu olkuskiego, rozegrała się na początku wielkiej wojny – 17 i 18 listopada 1914 r. Dowodzący I Pułkiem Legionów komendant Józef Piłsudski postanowił się przedrzeć ze swoimi żołnierzami w Beskidy, by przeczekać niepowodzenia wojsk austriackich w walce z Rosjanami. Siły polskie rozdzieliły się, w Krzywopłotach pozostały dwa bataliony I Pułku – pod dowództwem Mieczysława Ryś-Trojanowskiego. Polacy okopali się na Wzgórzu Świętego Krzyża w Bydlinie, niedaleko Krzywopłotów, oraz pod Załężem. Wkrótce nadciągnęły wojska rosyjskie.

17 listopada 1914 r. rozpoczęła się krwawa bitwa, w której zginęło wielu Rosjan, także polscy legionieści ponieśli straty, ranny został dowódca sił polskich Ryś-Trojanowski. Nazajutrz dowództwo przejął major Wincenty Brzoza-Brzezina – ten sam, którego uwieczni potem Jan Lechoń w swoim słynnym wierszu Polonez artyleryjski: To major Brzoza kartaczami w moskiewskie pułki wali...

Major zasłużył na ten wiersz, bo dzięki jego odwadze i kompetencjom wojskowym legionieści zostali uratowani z wielkiej opresji. Zostali

bowiem niemal otoczeni przez wroga, na skutek załamania się oporu Austriaków i ich wycofania się z pola bitwy. Artylerzysta Brzoza tak umiejętnie ustawił baterię, że Rosjanie zaczęli w popłochu uciekać z okopów w rejonie Domaniowic i Załęża. Groźba okrążenia i poddania się została zażegnana. Dopiero 19 listopada nadeszła silna odsiecz austriacka i ofensywa rosyjska została powstrzymana.

W bitwie pod Krzywopłotami uczestniczyło około 1.300 żołnierzy polskich, austriackich i rosyjskich. Co trzeci był polskim legionistą. 46 Polaków zginęło, 131 było rannych. Poległych pochowano w pobliskim Bydlinie, we wspólnej żołnierskiej mogile. Śpij żołnierzu, a w tym grobie niech się Polska przyśni tobie... - śpiewali potem nasi żołnierze... Polacy zdobyli pod Krzywopłotami sławę żołnierzy, którzy nie ustępują pola nieprzyjacielowi i potrafią skutecznie kontratakować nawet w sytuacji pozornie beznadziejnej. To była jedna z tych bitew, które budowały morale odradzającego się Wojska Polskiego – na razie u boku dwóch cesarzy, niebawem w wolnej Rzeczypospolitej.

Bitwa pod Krzywopłotami często była wspominana w okresie międzywojennym, na takich i podobnych przykładach wychowywano patriotycznie młode pokolenie Polaków. Opowieści o tej bitwie słuchał całymi godzinami Janek Bytnar „Rudy” – jeden z bohaterów wydanej konspiracyjnie, jeszcze pod okupacją książki Aleksandra Kamińskiego Kamienie na szaniec. Janek Bytnar to legendarna już dziś postać wojennego pokolenia polskich harcerzy. Ojciec Janka, Stanisław Bytnar, był jednym z bohaterów bitwy pod Krzywopłotami, został zniesiony z pola ciężko ranny. W okresie międzywojennym był nauczycielem. W czasie wojny aresztowany przez Gestapo razem z synem (23 III 1943), przeżył jego śmierć. Umarł podczas ewakuacji przez Niemców obozu śmierci w Auschwitz. Ma swój brzozywy krzyż na wojskowych Powązkach w Warszawie - taki sam jak ten, który upamiętnia ukochanego syna.

Także w niemieckim obozie koncentracyjnym Mauthausen umierał w 1944 r. Mieczysław Ryś-Trojanowski, który w wojsku polskim do wybuchu wojny dosłużył się stopnia generała brygady. Ten przypadek, nie jedyny, pokazuje, że „rycerskość” Niemców wobec jeńców wojennych była mitem, choć prawdą jest, że lepiej się z nimi obchodzili niż Sowietom.

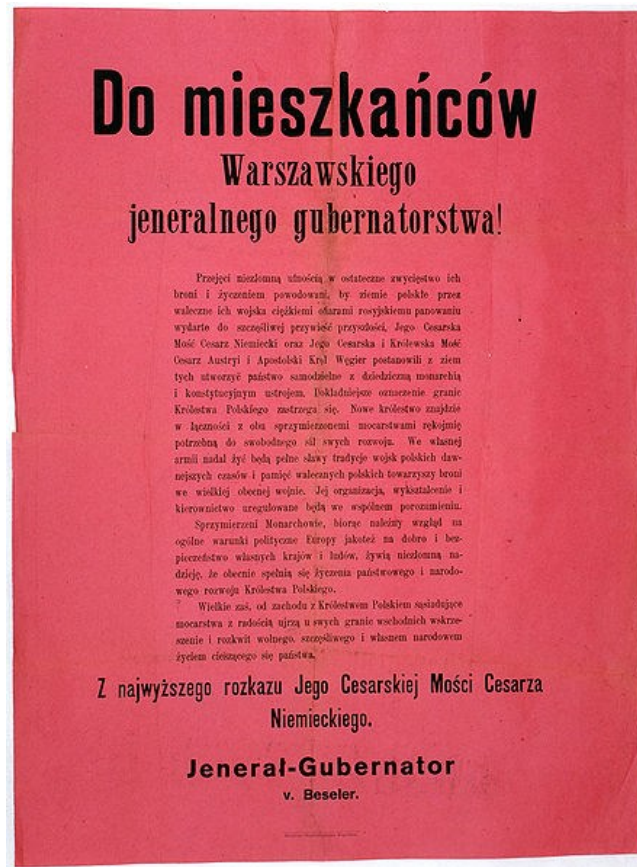
Pod Krzywopłotami poległ wśród innych ppor. inż. Stanisław Paderewski, brat wielkiego kompozytora, niebawem premiera rządu RP. Koło historii miażdżyło polskie rodziny, hartując jednocześnie naród, świadomy swej wartości, zapisanej krwią. Dziś nie brakuje takich, co chcieliby całą tę tradycję wyrzucić na europejski śmietnik. Czy uda się zachować pamięć o krwi przelanej w bitwie pod Krzywopłotami?

Na zdjęciu: Jeden z bohaterów bitwy pod Krzywopłotami, dowódca 6 batalionu mjr Albin Fleszar (*1888 †1916)

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: : <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

5 XI 1916 Akt 5 listopada - kuszenie Polaków,



Przed 95 laty władze niemieckie i austriackie wydały dokument nazywany w historii Aktem 5 listopada, gwarantujący Polakom powstanie samodzielnego Królestwa Polskiego. Nie zostały sprecyzowane granice przyszłej monarchii (Dokładniejsze oznaczenie granic zastrzega się...), bo nie to było najważniejsze. Przypływ „miłości” niemiecko-

austriackiej do Polaków i nieoczekiwane uznanie ich prawa do własnej państwowości (ale na bliżej nie określonych warunkach i obszarze...) wynikał przede wszystkim z lęku tych mocarstw o losy wojny (uzasadnionego, jak pokazał rok 1918) i z przekonania (słusznego), że polski rekrut, umotywowany wizją państwa polskiego, może zdecydować o losach wielkiej wojny – przynajmniej na froncie rosyjskim.

To właśnie dlatego akt zawierał sformułowania dotyczące stworzenia armii polskiej i wielkie pochwały dla polskiej tradycji wojskowej (nadal żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów). Obaj cesarze wylewali krokodyły łzy nad uciemiężonym przez Rosję narodem polskim, zapominając, że ich państwa były współdziałowcami haniebnych rozbiorów wielkiego państwa i nieszczęść zamieszkujących go Polaków i innych narodów.

Polacy przyjęli propozycje niemiecko-austriackie bez entuzjazmu i czekali na propozycje... rosyjskie. Wyrastający na przywódcę odradzającego się z każdym miesiącem wojny państwa polskiego Józef Piłsudski postawił w pierwszej fazie wojny na Niemców i Austriaków, uznając Rosję za pierwszoplanowego wroga polskiej niepodległości. Nie mylił się, była to słuszną strategią, która przyniosła na koniec dobre owoce. Dopiero po bolszewickim zrewoltowaniu i osłabieniu Rosji można było odwrócić się od łaski niemiecko-austriackiej.

Na podstawie aktu dwóch cesarzy, 6 grudnia 1916 powstała Tymczasowa Rada Stanu z Wacławem Niemojewskim na czele. Kierownikiem Komisji Wojskowej został Józef Piłsudski, który podporządkował Radzie Polską Organizację Wojskową (POW). Rada otrzymała tylko uprawnienia doradcze.

Tymczasowa Rada Stanu podała się do dymisji po kryzysie przysięgowym 1917, gdy Józef Piłsudski i polscy legionieści odmówili przysięgi na wierność cesarzom i dalszej walki u ich boku. Powstała Komisja Przejściowa Tymczasowej Rady Stanu, potem Rada Regencyjna i powołana przez nią namiastka rządu polskiego Jana Kucharzewskiego.

Po niezbyt nieudanych próbach pozyskania polskiego rekruta, Austriacy i Niemcy kokietowali w podobny sposób Ukraińców i Litwinów, skutecznie rozbudzając ich nacjonalizm.

Akt 5 listopada był o tyle ważny, że wywołał reakcję w państwach Ententy. W grudniu 1916 za niepodległością Polski wypowiedział się parlament Włoch. Krótko przed rewolucją lutową 1917 car Mikołaj II zapowiedział stworzenie zjednoczonej Polski w unii personalnej z Rosją. W styczniu 1917, przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny, za niepodległością Polski wypowiedział się prezydent Woodrow Wilson, co miało szczególne znaczenie, ponieważ prezydent USA uznał wolną Polskę z dostępem do morza za jeden z warunków światowego ładu politycznego i pokoju.

Choć akt 5 listopada nie dawał nam konkretnej wizji niepodległej Polski, to wywołał na świecie szeroki oddźwięk i postawił sprawę polską na forum światowej polityki. Miał więc wielkie znaczenie w naszych staraniach o restytucję Rzeczypospolitej Polskiej.

Do mieszkańców Warszawskiego jeneralnego gubernatorstwa! Przejęci niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich broni i życzeniem powodowani, by ziemie polskie, przez waleczne ich wojska ciężkimi ofiarami rosyjskiemu panowaniu wydarte, do szczęśliwej przywieść przyszłości, Jego Cesarska Mość Cesarz Niemiecki oraz Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Austrii i Apostolski Król Węgier postanowili z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem. Dokładniejsze oznaczenie granic Królestwa Polskiego zastrzega się.

Nowe królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami ręką potrzebną do swobodnego sił swych rozwoju. We własnej armii nadal żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni we wielkiej obecnej wojnie. Jej organizacja, wykształcenie i kierownictwo uregulowane będą we wspólnym porozumieniu. Sprzymierzeni Monarchowie, biorąc należyty wzgląd na ogólne warunki polityczne Europy jako też na dobro i bezpieczeństwo własnych krajów i ludów, żywią niezłomną nadzieję, że obecnie spełnią się życzenia państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego. Wielkie zaś, od zachodu z Królestwem Polskiem sąsiadujące mocarstwa z radością ujrzą u swych granic wschodnich wskrzeszenie i rozkwit wolnego, szczęśliwego i własnym narodowym życiem cieszącego się państwa.

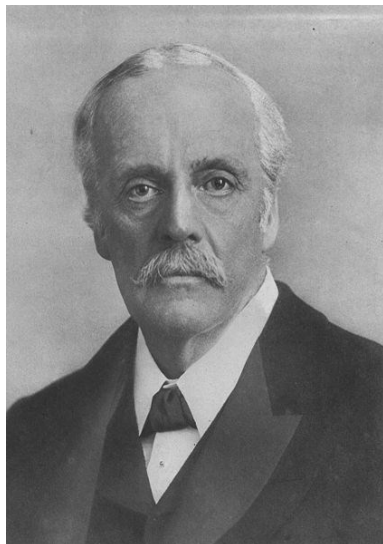
Z najwyższego rozkazu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemieckiego Jeneral-Gubernator v. Beseler

Na zdjęciu: Ogłoszenie aktu dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 przez niemieckiego gubernatora w Warszawie. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

2 XI 1917 Rząd Brytyjski ogłosił poparcie dla koncepcji utworzenia w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej,



Foreign Office,
November 2nd, 1917.

Dear Lord Rothschild,

I have much pleasure in conveying to you, on behalf of His Majesty's Government, the following declaration of sympathy with Jewish Zionist aspirations which has been submitted to, and approved by, the Cabinet.

"His Majesty's Government view with favour the establishment in Palestine of a national home for the Jewish people, and will use their best endeavours to facilitate the achievement of this object, it being clearly understood that nothing shall be done which may prejudice the civil and religious rights of existing non-Jewish communities in Palestine, or the rights and political status enjoyed by Jews in any other country."

I should be grateful if you would bring this declaration to the knowledge of the Zionist Federation.

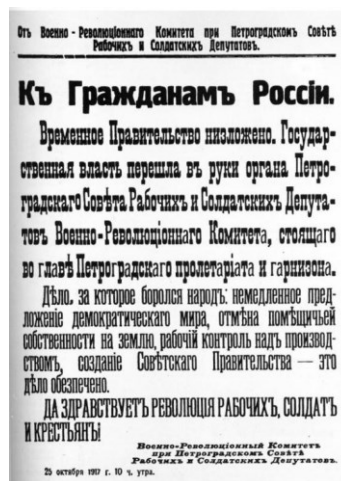
Deklaracja Balfoura (ang. The Balfour Declaration) – list wysłany 2 listopada 1917 r. przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda Arthura Jamesa Balfoura do barona Waltera Rothschilda (przywódcy społeczności żydowskiej w Wielkiej Brytanii) w celu przekazania Syjonistycznej Federacji Wielkiej Brytanii i Irlandii. List był deklaracją brytyjskiego rządu okazującą pragnienie odtworzenia w Palestynie „żydowskiej siedziby narodowej”, co było odpowiedzią na oczekiwania i starania ruchu syjonistycznego. Deklaracja Balfoura została później włączona do zawartego w 1920 roku z Imperium osmańskim traktatu pokojowego w Sèvres i zaowocowała utworzeniem brytyjskiego Mandatu Palestyny. Oryginalny list jest przechowywany w Bibliotece Brytyjskiej w Londynie.

Źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/Balfour_Declaration

7 XI 1917 Początek bolszewickiego przewrotu w Rosji,

Diabeł nad Rosją i światem...

Nieudolnie prowadzona wojna i fatalna sytuacja wewnętrzna w Rosji sprawiły, że na początku 1917 r. doszło w kraju do burzliwych manifestacji, które w marcu doprowadziły do abdykacji cara. Rosja stała się republiką parlamentarną. Wszystko się jeszcze mogło zdarzyć – złego, ale i dobrego. Rosyjski rząd tymczasowy obiecał Polakom i innym narodom imperium prawo do samostanowienia. Ogłoszono wybory parlamentarne. Niestety, coraz większe wpływy w kraju - dzięki cichemu poparciu Niemiec, dążących do szybkiego wyeliminowania Rosji z wojny - osiągnęła zbrodnicza partia bolszewicka, tworząca pospiesznie swój aparat władzy, dążąca do stworzenia w Rosji dyktatury, zakamuflowanej pod propagandowymi hasłami rzekomej „władzy robotniczo - chłopskiej”. Inteligencja rosyjska pogardzała bolszewikami, więc podstawą tej nowej administracji bolszewickiej stała się wkrótce, jak pisał Aleksander Sołżenicyn, inteligencja żydowska. W środę 7 listopada 1917 r. doszło do jednego z największych ogólnoludzkich nieszczęść w historii nowożytnego świata. Bolszewicy dokonali zamachu stanu i przejęli władzę pod szyldem tzw. Ogólnorosyjskiego Zjazdu Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, który proklamował utworzenie tzw. Republiki Sowieckiej. Powołano nowy „rząd”, tzw. Radę Komisarzy Ludowych – strukturę o charakterze mafijnym, eliminującą od tej pory jakiegokolwiek przejawy demokracji w Rosji. Kraj zapadał się w przepaść, w której zginą miliony Rosjan, Ukraińców i przedstawicieli innych narodów, zamieszkujących państwo sowieckie. W ramach tego państwa dojdzie też do holokaustu polskiego (określenie prof. Andrzeja Nowaka z UJ w Krakowie), czyli masowego zabójstwa, dokonanego pod koniec lat 30. na około 150 tysiącach Polaków, obywateli sowieckich – tylko z powodu ich narodowości. W czasie II wojny światowej kolejne tysiące naszych rodaków zostaną zamordowane (najbardziej znana zbrodnia to mord katyński), a po wojnie sowieccy komuniści będą próbowali odebrać narodowi polskiemu jego narodową tożsamość, co im się w części udało.



Władze bolszewickie od początku głosiły propagandowo pokój i prawo narodów w Sowietach do samostanowienia. Była to tylko cyniczna gra. Nie było w historii świata nowożytnego państwa równie okrutnego i autorytarnego jak Związek Sowiecki.

„Czerwona zaraza” rozpełzła się po II wojnie światowej – dzięki brakowi odpowiedzialności za świat ze strony przywódców Zachodu – i zagroziła jego unicestwieniem.

Jest bezprzykładną zasługą dla ludzkości

odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, że potrafiła w roku 1920 odwrócić nieszczęście i zatrzymać pochód bolszewicki na Zachód.

Ówczesne zwycięstwo bolszewików w Polsce i w zrewoltowanych Niemczech, później także w innych europejskich krajach, byłoby śmiertelnym zagrożeniem cywilizacji chrześcijańskiej. Dziś tę cywilizację skutecznie niszczy progenitura sowiecka w całej Europie, ulokowana pod szyldami socjaldemokracji czy wręcz komunizmu, pod hasłami „postępu”, walki z „ksenofobią”, „rasizmem”, „antysemityzmem” itp.

Szacuje się, że „czerwona zaraza” sowieckiego komunizmu zabiła na całym świecie około 150 mln ludzi. Mimo to stosunek społeczeństw Zachodu do komunizmu typu sowieckiego jest bardzo liberalny.



Najwybitniejsi Polacy od lat zabiegają o to, by Zachód traktował sowiecki zbrodniczy system przynajmniej na równi z jego bliźniaczym, młodszym odpowiednikiem – socjalizmem niemieckim czasów Hitlera. By zło sowieckiego komunizmu nie ograniczano tylko do tzw. stalinizmu. Na „stalinizmie” nie kończył się bowiem ani komunizm, ani jego zbrodnie.

Lenin w Październiku – głosił wielki napis, ozdobiony profilem bolszewickiego Antychrysta, w listopadzie 1970 r. w Gdańsku, naprzeciwko Dworca Głównego PKP. Ktoś w nocy dopisał: A koty w marcu... Miesiąc później stoczniovcy i młodzież Trójmiasta pokazali, gdzie mają Lenina i jego zbrodniczą ideologię. Świat się dowiedział, nic nie powiedział... – śpiewano w ulicznej Balladzie grudniowej. Świat dziś już wie o wszystkich zbrodniach komunizmu i dalej nic nie mówi, a posłowie z partii komunistycznych zasiadają wygodnie w Parlamencie Europejskim w Brukseli...

Warren H. Carroll, autor książki *Narodziny i upadek rewolucji komunistycznej* (1989), poświęconej Męczennikom komunizmu – zwłaszcza tym, których nazwiska są znane tylko Bogu - napisał: To nie zsekularyzowana Ameryka 2 połowy XX stulecia ostatecznie pokonała komunizm. Pokonał go Bóg i ludzie, którzy go kochali i którzy Mu służyli...

Plakat polski z okresu zwycięskiej wojny z bolszewikami – bez żadnej pomocy ze strony obojętnego Zachodu, który jest współodpowiedzialny za rozprzestrzenienie się „czerwonej zarazy”, za sponiewieranie i zamordowanie milionów ludzi w Rosji i na całym świecie.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: : <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

11 XI 1918 Polonia Restituta,



Nie było w historii Polski ostatnich trzech wieków ważniejszej daty nad 11 listopada 1918 roku. Pierwsze obchody Święta Niepodległości, jako ustawowego dnia świątecznego w Rzeczypospolitej Polskiej, odbyły się jednak dopiero w roku 1937. Polacy nie czekali na ustawę, lecz świętowali 11 Listopada już w latach 20. Wspominano wszystkie polskie czyny zbrojne, prowadzące do niepodległości. W pierwszych latach odrodzonej Polski żyli jeszcze weterani Powstania Styczniowego, których stawiano za wzór dla młodzieży.

Wbrew ukutemu w listopadzie 1918 r. powiedzonku malkontentów, że „ni z tego ni z owego była Polska od pierwszego”, niepodległość nie przyszła znikąd. Była wymodlona, wywalczona i wycierpiana przez kilka pokoleń Polaków. Polska powstawała wbrew obojętności, małostkowości i brakowi wiary u wielu rodaków. Nie chcemy już od was uznania, ni waszych mów, ni waszych łez. Skończyły się dni kołatania do waszych serc, do waszych kies. Te słowa, napisane przez młodego żołnierza w ważnym dla sprawy polskiej roku 1917, oddają ówczesne nastroje. Polską niepodległość roku 1918 wyrabiali ludzie o wielkich sercach, wielkiej wierze, szanujący swoich przodków, którzy dla wolności umierali. Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna (Adam Mickiewicz).

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w roku 1918 wspominamy najczęściej w romantycznej otoczce naszej wielkiej poezji emigracyjnej, z obrazami Wojciecha i Jerzego Kossaków w tle, z piosenkami o

rozkwitających pąkach białych róż i rozwijającym się rozmarynie. Tak trzeba, zwłaszcza wtedy, gdy opowiadamy o tamtych czasach naszej młodzieży. Zbiorowy obraz listopadowych dni roku 1918 – ukształtowany jeszcze przed wojną – jest dla Polaków rodzajem afirmacji oraz podświadomego odruchu serca, by jeszcze bardziej upiększyć to, co wyczekiwane i wytęsknione przez pokolenia – ziściło się. Jest też przejawem nieprzemijającej tęsknoty do Polski czystej jak łza, ucieleśnionej w literackich i malarskich apoteozach wielkiego Brygadiera, człowieka oddanego bez reszty swojemu narodowi nawet wtedy, gdy popełniał błędy.

Wiele było wcześniej zawiedzionych nadziei! Urodzony w niewoli, okuty w powiciu, ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu – płakał Mickiewicz w swojej narodowej epopei, wspominając rok 1812. Napoleon ruszał na Rosję w czerwcu, ale poeta czas snów o niepodległości nazwał wiosną, która symbolizuje odrodzenie, podniesienie się do nowego życia. Poeta krajowy Franciszek Kowalski pisał z podobnym uniesieniem o listopadzie 1830 r.: *Wesół kraj, szczęśny kraj, gdzie listopad przywiódł maj*. Niestety, także „wiosna” Powstania Listopadowego nie przyniosła upragnionej wolności – tak samo jak tego późniejszego, z męczennikiem sprawy narodowej Romualdem Trauguttem, i wielu innymi, mniej znanymi dziś ogółowi Polaków dramatycznymi uniesieniami tamtych czasów, które miały prowadzić prostą drogą ku niepodległości.

Polską wiosnę niepodległości, „polski maj” przywiódł nieoczekiwanie dla wielu rodaków listopad 1918 r. Jednak tamtego listopada nie da się rozpatrywać w oderwaniu od całego ciągu zdarzeń, które po nim nastąpiły: krwawych potyczek z Ukraińcami o polski Lwów i wschodnią Małopolskę (z polskimi Orłętami, na których się wychowa pokolenie młodych żołnierzy Armii Krajowej), powstania wielkopolskiego, powstań śląskich, walk o ziemię cieszyńską, plebiscytów na pograniczu niemieckim, a przede wszystkim bez okrutnej wojny z bolszewikami o być albo nie być odrodzonego państwa. Lata 1918-1922 wydały licznych bohaterów, w które będzie zapatrzane pierwsze pokolenie Polaków urodzonych w wolnym już kraju.

W okresie listopadowych, narodowych wypominków pojawia się pytanie o cenę niepodległości z roku 1918. Nikt nam jej nie podarował. Ani cesarze niemiecki i austriacki, wabiący Polaków mirażami ograniczonej wolności, by ich pozyskać przeciwko państwu Ententy, ani Mikołaj II car Rosji, zapewniający o naszym prawie do wolności, ale u boku Rosji, ani przywódca bolszewickiej rewolucji, który dekretował

na papierze prawo wszystkich narodów do samostanowienia, by je natychmiast po tych zapewnieniach ujarzmić jeszcze twardszą ręką a z Polski uczynić „trupa”, przez którego miała prowadzić droga do wszechświatowego, bolszewickiego chaosu. Nawet prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson nie podarował nam wolności, choć jego deklarację z roku 1918 o potrzebie wskrzeszenia państwa polskiego z dostępem do morza przyjęliśmy z wdzięcznością.

Polska powstawała w krwawych bojach, dalekich od idyllicznych obrazków z oleodruków. Bo wciąż na jawie widzę i co noc mi się śni, że ta, co nie zginęła, wyrośnie z naszej krwi – pisał Edward Słoiński i on najlepiej rozumiał tę prawdę jako poeta, zarazem żołnierz legionów. W czasach PRL-u splugawiono nam bohaterskie lata 1918-1922, a obca propaganda, wspomagana przez renegatów, chciała nas upokorzyć i przenicować, nazywając w latach 50. wojnę z bolszewikami o wolność Polski i Europy „najazdem jaśniepanów polskich na kraj radziecki”! Nie dziw, że dzieci i wnuki ówczesnych renegatów, „elity” Polski postkomunistycznej, unikają dziś historii, szermując hasłami „postępu” – tak jak ich ojcowie i dziadkowie w czasach Polski sowieckiej. Nie istnieją dziś w zbiorowej świadomości takie wydarzenia, jak bohaterstwo batalionu ochotniczej młodzieży Bolesława Zajączkowskiego pod Zadwórzem, „polskimi Termopilami”, jak podjazdowe, brawurowe walki kawalerii legendarnego rotmistrza Jerzego Dąmbrowskiego „Łupaszki” z Samoobrony Wileńskiej przeciwko bolszewikom w roku 1919. Nie istnieją, bo rotmistrz został zamordowany przez NKWD w więzieniu, w roku 1941, w Polsce sowieckiej był „bandytą”, tak jak człowiek, który podczas ostatniej wojny przejął jego pseudonim. Mało kto dziś wie cokolwiek o czynach młodziutkiego pułkownika Leopolda Lisa-Kuli (Jeleńskiego), bo takich bohaterów Polska sowiecka sobie nie życzyła. Zamiast tego pokazywano nam film o Czapajewie. Nie pisze się o cudzie stutysięcznej Armii Ochotniczej, sformowanej gdy bolszewicy stali już u wrót Warszawy i wielu ze strachem unosiło swe głowy w bezpieczne miejsca. Mało kto

wreszcie wie o polskim zwycięstwie w największej bitwie kawaleryjskiej XX w., gdy 31 sierpnia 1920 r. pod Komarowem oddziały gen. Władysława Sikorskiego rozbiły sławetną konarmię Siemiona Budionnego. O tym nie wolno było pisać w Polsce sowieckiej. Dlaczego teraz nie gloryfikujemy bohaterów tak spektakularnego zwycięstwa? Czy nie na tym polega edukacja historyczna i duma z własnej przeszłości?

5 sierpnia 1921 r. - w 56 rocznicę śmierci Romualda Traugutta na stokach Cytadeli – marszałek Józef Piłsudski odznaczył ostatnich uczestników Powstania Styczniowego orderami *Virtuti Militari*. Cała Polska wiedziała wówczas, jaka jest wartość i siła tradycji niepodległościowej i jak potrzebne jest jej przekazywanie następnym pokoleniom. Trzeba o tym pamiętać dziś jak może nigdy przedtem. Kilkudziesięcioletnia komunistyczna indoktrynacja zastąpiona bowiem została nihilizmem i z lekka tylko zawoalowanym szyderstwem wobec naszej tradycji niepodległościowej. Przerwany został w czasach komunistycznych naturalny przekaz pokoleniowy w rodzinie i poprzez szkołę.

Potrzebna jest radosna, nieskrępowana przez żadne nowoczesne ideologie, afirmacja naszej niepodległości. Przeżywana w sercach i objawiona na zewnątrz. Niech też nie zabraknie w Święto Niepodległości biało-czerwonych barw – nie tylko na budynkach publicznych, ale przede wszystkim na balkonach i w oknach naszych domów. Cieszymy się. Bóg nam dał, że Listopad przywiódł Maj. Rozbrajanie Niemców w Warszawie, w listopadzie 1918 r. Obraz Stanisława Bagińskiego (*1876 †1948).
narodowe.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: : <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

11 LISTOPADA – ŚWIĘTO NARODOWEGO OPTYMIZMU

Samo się nic nie robi! Niepodległości nie da się ani wymodlić, ani wygadać, ani wyszachrować: trzeba zapłacić za nią daninę krwi...!

Józef Piłsudski

Henryk Sienkiewicz, pisząc w „Trylogii” o przełomowych wydarzeniach dla dziejów naszego narodu, zakończył je optymistyczną intencją: „ku pokrzepieniu serc”. Uważny czytelnik stwierdzi jednak, że w tym dziele jest jednak sporo krytycznego osądu naszych wad narodowych, zwłaszcza prywaty, piętnowanej zwłaszcza w „Potopie”. Czy jest się więc czym krzepić, skoro Rzeczpospolita w czasach Jana Kazimierza utraciła na zawsze pozycję mocarstwową, wyszła z wojen straszliwie zrujnowana i ograbiona, tracąc na dodatek 1/5 swojego terytorium?

Niemoc, bezradność, głupota i zdrada dawały znać o sobie jeszcze wiele razy. Przykładami tego były rozbiory Polski a później klęska powstania listopadowego, tylko dlatego że prowadziło się walkę jeszcze bardziej nieudolnie, niż przeciwnik. Historia ostatnich czterech wieków nie nastraja więc nas do optymizmu. Pozornie - można by zwątpić w możliwości naszego narodu. Kiedy po powstaniu listopadowym spadły na naród straszne represje, postawę niezłomności ducha podtrzymywała w narodzie wspaniała literatura romantyczna, przemycana z emigracji do kraju. Eksplozją romantycznego patriotyzmu było kolejne powstanie – styczniowe, które według słów jego pogromcy, cara Aleksandra II, miało być już ostatnim powstaniem. Straszliwe represje, jakie spadły na

naród: Sybir, konfiskaty majątków, rusyfikacja, tworzyły wśród wielu Polaków przekonanie, że to powstanie było szaleństwem, a Bóg ostatecznie przeklął tę ziemię.

Ale wtedy, kiedy wydawało się, że idea niepodległości sięgnęła dna, rodziło się pokolenie pogrobowców powstania, które dokonywało weryfikacji ocen własnego narodu. Młodzi Polacy walkę z zaborcą zaczęli w carskich szkołach, zakładając w nich tajne koła samokształceniowe.

W tym pokoleniu urodził się geniusz Józef Piłsudski, który udowodnił później narodowi, że jednak „chcieć, to móc”. Wychowany na literaturze romantycznej i tradycji powstańczej, wierzył, że odzyskanie niepodległości przez Polskę jest możliwe. Człowiek, który w młodym wieku bez dowodów winy trafił na Sybir, poznając na własnej skórze bezprawie i okrucieństwo carskiego zaborcy (w czasie buntu katowanych więźniów został uderzony kolbą karabinu i wybito mu przednie zęby). Po powrocie z Syberii, w warunkach carskiego zaboru, za jedyną możliwość docierania do szerokich mas społeczeństwa uznał zaangażowanie w działalności ruchu socjalistycznego, tworzącego w tym czasie w wielu krajach potężną siłę społeczno-polityczną.

Aresztowany w czasie redagowania kolejnego numeru „Robotnika” został osadzony w warszawskiej cytadeli, skąd mogły być tylko dwa wyjścia – katorga lub śmierć. Zdumiewający jest heroizm ducha tego człowieka – jedyne więźnia cytadeli warszawskiej, któremu udało się z niej wydobyć! I to bynajmniej nie dzięki łapówkom, czy

znajomościom. Piłsudski szczerze nienawidził Rosji. Ale temat nieprawdopodobnego wydostania się z cytadeli zasługuje na osobny artykuł.

W czasie rewolucji 1905 r. i w czasie I wojny światowej Piłsudski lepiej poznawał prawdę o swoim narodzie, wyidealizowaną w literaturze wieszczów. By wychować naród do niepodległości, trzeba mu było ukazać pełną, brutalną prawdę o nim. Nie były to więc słowa otuchy. Najpierw prawdę o narodzie trzeba było wyzwać z mitów i hipokryzji, zagłuszających własne sumienie i zatruwających umysł. Warto przytoczyć cytat, który świadczy o roli Józefa Piłsudskiego, jako wychowawcy do niepodległości:

Niemcy, Francuzi, Włosi, nawet Rosjanie mówią i piszą wiele o rzekomej naszej zapalności i wojowniczości. To nam pochlebia i chętnie temu wierzymy, nawet popieramy to przykładami naszych przodków, poczynając od Sobieskiego i kończąc na Legionach (Dąbrowskiego) i powstaniu 1863 roku. Po doświadczeniach 1905 r. wcale tego nie widzę. Przeciwnie, zgnuśniliśmy bezwarunkowo i uczyć się musimy od nowa odwagi i waleczności. Pół stulecia pokoju, brak własnej armii, teoria pracy organicznej, oryginalny anarchizm groszorobów, odrzucający konieczność formy państwowej dla narodu, uczyniły z nas społeczeństwo najbardziej pokojowo usposobione na świecie. Jesteśmy ideałem pacyfistów! Wprawdzie pół miliona służy nas nieustannie w wojsku, a z górą milion będzie walczył przeciw sobie w armiach zaborczych w razie wybuchu wojny, ale nas to mało obchodzi. Gdy syna w rodzinie polskiej biorą do wojska, staje się on od razu obcym odciętym członkiem. Wszędzie się żołnierzem szczycą, u nas żołnierza się wstydzą. I to zarówno wśród włościan, gdzie powrotnego na wsi zwą „moskałem”, jak wśród inteligencji, gdzie okres służby wojskowej wspominany jest jak zmora. Aby naród mógł się w tych wstrętach przełamać, musi stworzyć własne wojsko, musi mieć własnego żołnierza, kochanego swego obrońcę i zastępcę... Jeżeli wojska takiego nie stworzymy i udziału w przyszłej wojnie Austrii z Rosją nie weźmiemy, wykreślimy się na długo, może na zawsze z szeregu ludów żyjących. Przesną się z nami liczyć w Europie... Sąsiedzi zniszczą nas, wydrą nam ziemię i w wieczną zabiorą niewolę.

Ta gorzka ocena postaw Polaków wynikała z braku oporu młodych Polaków wobec mobilizacji i wysyłania ich przez carat na Daleki Wschód do walki z Japonią. Na warszawskim dworcu rodziny żegnały z płaczem swoich najbliższych, wcielonych w „soldaty” i jadących na wojnę. Powołani do armii też z płaczem śpiewali „Serdeczna Matko”, godząc się na brutalne warunki, dyktowane przez zaborcę – nie było prób ucieczki do Galicji, nie było oporu, jak wobec branki przed powstaniem styczniowym. Czterdzieści lat po przegranym powstaniu naród był zupełnie bezradny i nie zorganizowany do walki. Ale trzeba pamiętać, że tak jak klęska Rosji w wojnie krymskiej pół wieku wcześniej, tak klęska w wojnie z Japonią zelektryzowała Polaków, że jednak ta potęga też jest do pokonania, a zbliżająca się nieuchronnie pierwsza wojna między zaborcami, o którą modlił się Mickiewicz, stwarzała Polakom niepowtarzalną szansę odzyskania niepodległości. Ale tak jak Piłsudski, myślało niewiele. Kiedy w 1910 r. w Krakowie powstała organizacja paramilitarna „Strzelec” (we Lwowie „Związek Strzelecki), adepci sztuki wojennej w czasie musztry zamiast prawdziwych karabinów mieli drewniane atrapy na sznurkach, starsze pokolenie szyderczo wyśmiewało „zabawy w wojnę”, „ołowianych żołnierzików” i ich komendanta, który „prochu nie wachał” (Józefa Piłsudskiego, który nie był nigdy wcześniej w akademii wojskowej, ani w armii). Trzeba było mieć heroiczną wiarę, by być odpornym na

szyderstwa innych, by nie zwątpić w sens działania, by nie ulec zbiorowej obojętności i apatii.

Bierność i obojętność, a nawet zdarzająca się (rzadko, ale jednak) wrogość wobec polskich żołnierzy (zamykanie domów) dały o sobie znać najbardziej na początku wielkiej wojny, w sierpniu 1914 r., kiedy pierwsza kompania kadrowa wkroczyła do Królestwa, będącego pod zaborem rosyjskim. Polskich żołnierzy nie witano w Królestwie jako wyzwolicieli – nie było entuzjazmu, nie było chleba i soli, łuków triumfalnych, komitetów powitalnych z orkiestrami, nie było zaciągu nowych ochotników. Wolność była przynoszona tym, którzy jej nie pragnęli!

Zszokowany tym komendant Józef Piłsudski, po wycofaniu się Pierwszej Kompanii Kadrowej z Królestwa pisał: „Wróciłem do Krakowa rozbity, prawie chory. Gdzie są ci Polacy ze „Śpiewów Historycznych”, z poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego! Ci rycerze i ofiarnicy, wymarzeni przez matkę? ... Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność?! Było to najcięższe rozczarowanie, jaki kiedykolwiek przeżyłem”. Odzyskanie niepodległości przez Polskę było fenomenem, ale jeszcze większym fenomenem, nie docenianym przez sympatyków i wrogów Piłsudskiego było błyskawiczne tworzenie solidnych zrębów państwa polskiego! Ustawodawstwo socjalne z 8-godzinnym dniem pracy, dekret o urzędzie Naczelnika państwa, powołanie rządu, rozesłanie not dyplomatycznych do państw Europy i najważniejszych państw świata oraz nawiązanie z nimi stosunków dyplomatycznych, rozpisanie i przeprowadzenie wyborów do parlamentu, zwołanie Sejmu Ustawodawczego – w ciągu trzech miesięcy od zakończenia wojny i przyjazdu Piłsudskiego do Warszawy z niemieckiego internowania, ogłoszenie Małej Konstytucji w 10 dni po pierwszym posiedzeniu sejmu – czy ktoś zna szybsze tempo działania władzy? Jednocześnie trzeba było tworzyć armię, zająć się kłopotliwym problemem ewakuacji przez polskie ziemie żołnierzy niemieckich, wracających przez tworzącą się Polskę z frontu wschodniego, wesprzeć walki o Lwów itd. Przeciwnicy Piłsudskiego zarzucają mu, że nie poparł powstania w Wielkopolsce. A kogo miał tam wysłać, jak armia się dopiero tworzyła? (Zresztą - powstańcy sobie świetnie sami radzili), a w lutym 1919 roku doszło do pierwszej konfrontacji militarnej z armią bolszewicką.

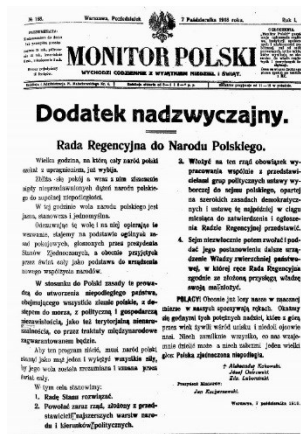
Fałszerstwem, uprawianym przez niektórych pseudo-historyków jest przypisywanie Piłsudskiemu zdrady wobec Polaków, mieszkających na wschód od granicy ryskiej z 1921 r. To nie Piłsudski, lecz właśnie endecja, kierowana przez Stanisława Grabskiego, miała wpływ na kształt granicy Polski z Rosją sowiecką (później ZSRR).

Kończąc refleksje nad polskim optymizmem i pesymizmem, należy stwierdzić że optymizm jest pierwszym warunkiem sukcesu. Musi on jednak być poparty mądrością polityczną, nieugiętą wolą i wielkim zaangażowaniem w drodze do sukcesu.

Dzisiaj na facebooku każdy może pisać co chce – historią zajmują się pseudo-historycy, amatorzy i być może celowo piszący na zamówienie przez wrogów narodu polskiego. Trwa kampania nienawiści i pogardy wobec Naczelnika Państwa. Ludzie ci, uważający się za epigonów endecji, w rzeczywistości wypisujący bzdury z jadem nienawiści przeciw wszystkiemu, co polskie, mają za zadanie – zrelatywizować wszystko, zdeprecjonować autorytety – udowadniać, że ludzie którzy kiedyś kierowali się ideami, byli idiotami, oszustami, zdrajcami, itp. Nie chcę przytaczać nazwisk tych pseudo-historyków, bo nawet nie zasługują na umieszczanie ich w sąsiedztwie marszałka.

Wiele szkód w świadomości Polaków wyrządził antypolski film Jerzego Hoffmana „Bitwa Warszawska”, w którym wódz armii bolszewickiej,

marszałek Tuchaczewski jest przystojnym i inteligentnym mężczyzną, a armią polską dowodzi zgrzybiały starzec Piłsudski, rozkładający pasjanse (grał go celowo jako postać bez entuzjazmu, aktor D. Olbrychski, który do roli marszałka pasował, jak wół do karety- jaki taki zgrzybiały starzec mógł natchnąć duchem walki swoją armię? Piłsudski w tym czasie miał 52 i pół roku, był osobą tryskającą energią oraz wolą walki). W tym antypolskim filmie jest wiele skandalicznych fałszów. Jednym z nich są tańczący i bawiący się mieszkańcy Warszawy w czasie zbliżania się frontu bolszewickiego. Atmosfera w Warszawie była wręcz przeciwna – skupieni, modlący się mieszkańcy Warszawy, wytwarzający potęgę ducha, który telepatycznie przeszedł do polskich żołnierzy. Innym fałszem było umieszczenie w wątku głównym postaci emerytowanego oficera wojska polskiego (postać absurdalna – tzw. emerytowany polski oficer nie mógł być polskim oficerem, bo w czasie I wojny światowej musiał służyć w obcej armii!). Hoffman, idealizując wodza armii bolszewickiej, „napluł” na mundur polskiego oficera, znanego z nie spotykanego w innych armiach poczucia honoru – ukazał tego rzekomego oficera jako łapówkarza, szantażystę, dziwkarza, pijaka i na dodatek hańbiącego swój mundur – przebranego po pijanemu za krasnoarmiejca! Jak można było umieścić taką scenę, jako główny wątek filmu? Jak można było zezwolić na danie funduszy temu bolszewickiemu propagandziście (Hoffmanowi) na taki antypolski film? Jak można puszczać ten antypolski film w polskiej telewizji?



14 XI 1918 Rada Regencyjna przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu

Rada Regencyjna Królestwa Polskiego od momentu gdy została powołana reskryptami niemieckich i austro-węgierskich władz okupacyjnych dnia 12 września 1917 roku do momentu przekazania władzy naczelnikowi Jzefowi Piłsudskiemu 14 XI 1918 zdążyła już utworzyć wszystkie Ministerstwa Rządowe. Niewątpliwie przejęcie gotowego apartau administracyjnego miało konsekwencje dla młodego Państwa Polskiego. Wraz z aparatem biurokratycznym gdzie dyrektorzy departamentów pochodzili głównie z zaboru rosyjskiego Polska odziedziczyła carskie nawyki biurokratyczne. Warto zastanowić się nad tym, czy ten fakt nie był jedną z przyczyn przewrotu majowego 7 lat później.

Przy okazji Święta Niepodległości wspominamy przede wszystkim Józefa Piłsudskiego. Pojawia się wtedy zwykle nazwa Rady Regencyjnej, przekazującej mu władzę. O tej Radzie Polacy nie mają na ogół wielkiego

W atmosferze zatruwania mózgów bałamutnymi informacjami na temat przyczyn i okoliczności odzyskania niepodległości, przypisywania zasług jednym - kosztem drugich, nie zapominajmy o twórcach Polski Niepodległej: Daszyńskim, Dmowskim, Korfantom, Paderewskim, Piłsudskim, Witosie (wymieniam celowo w porządku alfabetycznym!) i wielu, wielu innych - którzy działając ofiarnie przez ponad trzydzieści lat, różniąc się w orientacjach politycznych, w metodach i celach walki – **UZUPEŁNIAJĄC SIĘ WZAJEMNIE, PRZYCZYNIŁI SIĘ DO ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI!** Nie wolno nam przeciwstawiać Dmowskiego Piłsudskiemu – i odwrotnie! Kto tak postępuje – ten nie jest spadkobiercą idei wolności.

Dla Józefa Piłsudskiego niepodległość była wielką pasją życia. Swoją pensję Naczelnika Państwa, a później marszałka przeznaczył dla wdów i sierot – rodzin ofiar wojny. Sam utrzymywał się z artykułów prasowych. Był niezwykle przykładowym bezinteresowności i ofiarności. Okazywał z kolei pogardę tym, którzy nie mieli osobistej godności. W dniu 11 Listopada, w rocznicę odzyskania niepodległości wyrażmy wdzięczność geniuszowi myśli i czynu oraz tym wszystkim, którzy uwierzyli w to, że „chcieć to móc”.

Autor: Wojciech Górski

pojęcia. Choć składała się z trzech naszych wybitnych rodaków,
Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

16 XI 1918 Telegram Józefa Piłsudskiego adresowany do przywódców państw notyfikujący powstanie niepodległego Państwa Polskiego,

Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej pragnę notyfikować rządowi i narodom wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski. Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły w skutek świetnych zwycięstw armij sprzymierzonych – wznowienie niepodległości i suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonany.

Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez **sto czterdzieści lat** ciążyła nad losami Polski – przez ustrój zbudowany na porządku i sprawiedliwości. Opierając się na

Armii Polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej. Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Rzeczypospolitej Odrodzonej i Niepodległej.

Wódz naczelny Piłsudski
za ministra spraw zewnętrznych Filipowicz

Źródło:
https://pl.m.wikisource.org/wiki/Depesza_do_szef%C3%B3w_mocarstw_notyfikuj%C4%85ca_powstanie_Pa%C5%84stwa_Polskiego_z_16_listopada_1918

23 XI 1918 Niepodległość i prawa człowieka,

11 listopada 1918 Józef Piłsudski – nazywany przez Polaków Komendantem lub Brygadierem – objął pełnię władzy nad odrodzoną Polską. Do czasu wyboru Sejmu miał uprawnienia nie tylko władzy wykonawczej, ale mógł też stanowić prawo w odrodzonej Rzeczypospolitej – przy pomocy dekretów. Spraw pilnych do uregulowania prawem – ważnych dla funkcjonowania państwa i dla jego



obywateli – było mnóstwo. Jedną z najważniejszych zadekretował Naczelnik 23 listopada 1918: w Polsce obowiązuje 8-godzinny dzień pracy. Upoważnienie Józefa Piłsudskiego do stanowienia prawa w odrodzonej Polsce nie wynikało automatycznie z

przejęcia władzy pamiętnego 11 listopada. Warto przypomnieć kalendarz tych ważnych wydarzeń:

10 listopada 1918 (niedziela) Piłsudski przybył na Dworzec Wiedeński w Warszawie, witany jako niekwestionowany przywódca Polaków.

11 listopada Rada Regencyjna powierzyła Komendantowi naczelną władzę nad wojskiem. Podporządkował mu się utworzony krótko przedtem lubelski rząd tymczasowy Ignacego Daszyńskiego i inne, powstające lokalnie, ośrodki odradzającej się państwowości polskiej.

14 listopada warszawska Rada Regencyjna przekazała wodzowi pełnię władzy i rozwiązała się.

16 listopada Józef Piłsudski wystosował do rządów mocarstw sprzymierzonych notę informującą o powstaniu państwa polskiego. W przeszłości wielu Polaków domagało się, by właśnie ten dzień, a nie 11 listopada, był świętem niepodległości! Bóg tak zdarzył, że 16 listopada to jednocześnie święto Matki Miłosierdzia – Matki Bożej Ostrobramskiej!

18 listopada Piłsudski powołał rząd Jędrzeja Moraczewskiego – pierwszy rząd Polski po zaborach, o charakterze centralnym (rząd Moraczewskiego obejmował tylko niewielką część odradzającego się państwa).

22 listopada nowy rząd wydał dekret, na mocy którego Józef Piłsudski objął najwyższą władzę w Polsce jako Tymczasowy Naczelnik Państwa, do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego. Zwołany kilka miesięcy później (10 II 1919) Sejm Ustawodawczy powierzył ponownie Piłsudskiemu (20 II 1919) – na mocy „małej konstytucji” – szczególne stanowisko Naczelnika Państwa, do czasu uchwalenia konstytucji. Dekret ustanawiający 8-godzinny dzień pracy w Polsce Józef Piłsudski podpisał nazajutrz po tym, jak zyskał do tego prawo (na mocy dekretu rządowego)! To świadczy najlepiej, jaką przywiązywał do tej sprawy wagę, choć przecież innych ważnych spraw wtedy nie brakowało. Być może decydowała o tym jego wrażliwość społeczna, kształtowana przez lata działalności w PPS i marzenia o tym, by odrodzona Polska była nie tylko w pełni niepodległa, ale i sprawiedliwa społecznie.

93 lata po dekreście Naczelnika Państwa dowiadujemy się z exposé nowego-starego premiera, że wzrosną koszty stanowiska pracy po stronie pracodawców, przez podniesienie stawki ubezpieczeniowej. Należy się spodziewać, że w tej sytuacji nie tylko rozszerzy się tzw. szara strefa zatrudniania na dziko, bez ubezpieczenia, ale że 8-godzinny dzień pracy będzie jeszcze większą fikcją niż dotychczas...

Na zdjęciu: Tu spisano pierwsze dekryty, regulujące prawo w odrodzonej Rzeczypospolitej. Warszawski Belweder – siedziba Naczelnika Państwa, potem prezydentów RP. W przeszłości m.in. siedziba namiestnika carskiego, księcia Konstantego, szturmowana przez powstańców listopadowych. Foto z krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” (1929), źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

8 XI 1918 Naczelnik Państwa Józef Piłsudski powołał Polską Marynarkę Wojenną,

28 listopada 1918 Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał dekret o powołaniu Marynarki Wojennej RP. Data dekretu nie była przypadkowa. Tego dnia miała bowiem kolejna rocznica sławnej,



zwycięskiej bitwy morskiej pod Oliwą (1627).

Zbrojną obecność Polski na morzu datuje się od roku 1463, gdy okręty z Gdańska i Elbląga pokonały flotę krzyżacką na Zalewie Wiślanym. W XVI w. istniała na Bałtyku flota kaperska w służbie RP. Od początku XVII w. powstawała własna, królewska flota wojenna RP. To właśnie ona zwyciężyła pod Oliwą.

Po odrodzeniu Rzeczypospolitej Polskiej, w czasie wojny z bolszewikami 1919-1920, powstającą polską

marynarką kierowała Sekcja Marynarki w Ministerstwie Spraw Wojskowych, później Departament dla Spraw Morskich (DSM). Od 1 stycznia 1922, aż do wybuchu II wojny światowej, było to Kierownictwo Marynarki Wojennej (KMW).

We wrześniu 1939 KMW ewakuowało się do Pińska na Polesiu (obecnie w granicach Białorusi), gdzie mieliśmy silną Flotyllę Rzeczną Marynarki Wojennej – ponad 100 jednostek bojowych i transportowych. Kiedy po agresji sowieckiej na Polskę sytuacja stała się beznadziejna,

generał Franciszek Kleeberg rozkazał zatopienie jednostek, by nie dostały się w ręce sowieckiego agresora. Postąpił zgodnie ze starym obyczajem morskim. Sowietów w akcie zemsty zamordowali w Mokranach kilkudziesięciu oficerów i marynarzy. Była to największa zbiorowa zbrodnia sowiecka na polskich jeńcach wojennych przed Katyniem.

Oficerowie i marynarze polscy umierali w sowieckiej niewoli nie tylko w Mokranach. Kontradmiral Xawery Czernicki, szef służb technicznych Marynarki Wojennej, został zamordowany w Katyniu. Jego imię nosi dziś jeden z najnowocześniejszych okrętów polskiej floty wojennej – ORP „Kontradmiral Xawery Czernicki”, który jest obecnie okrętem dowodzenia Stałym Zespołem Obrony Przeciwminowej NATO. 5 października 2007 Prezydent RP Lech Kaczyński mianował pośmiertnie Xawerego Czernickiego do stopnia wiceadmirala floty. Kpt. inż. Edwin Marian Finger także zamordowany w Katyniu. Por. Mikołaj Genzel z ORP „Pińsk” zamordowany w Charkowie.

Por. Henryk Gorzechowski, jako jeńiec w obozie kozielskim, wyrzeźbił 28 lutego 1940 na sosnowej desce wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, zwany dziś Matką Boską Katyńską. Płaskorzeźba

znajduje się obecnie w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie.

Por. Józef Graniczny, dowódca pododdziałów nurków w porcie wojennym w Gdyni, zamordowany w Katyniu. Kpt. Idzi Stefan Grudniewicz zamordowany w Katyniu. Por. Bolesław Hagmajer z Flotylli Pińskiej, zamordowany w Charkowie. Kpt. Władysław Jasik, dowódca oddziału kanonierek Flotylli Pińskiej, zamordowany w Charkowie. Kpt. Eugeniusz Józwikiewicz zamordowany w Katyniu. Kmdr por. Wiktor Kaczyński zamordowany w Katyniu. Kmdr por. Stanisław Kamieński zamordowany w Katyniu. Kpt. Tadeusz Karge zamordowany w Katyniu. Kpt. Jan Kierkus zamordowany w Charkowie. Kpt. Wincenty Kitlas z Flotylli Pińskiej zamordowany w Katyniu. Kpt. Rudolf Kuzio, dowódca ORP „Generał Szeptycki”, zamordowany w Katyniu. Kpt. Bronisław Lubinkowski z Flotylli Pińskiej zamordowany w Katyniu. Por. Stanisław Maltze, prawnik z Flotylli Pińskiej, zamordowany w Charkowie. Kpt. Narcyz Małuszyński z Flotylli Pińskiej zamordowany w Katyniu. Por. Janusz Marciniewski, dowódca ORP „Admirał Sierpinek”, zamordowany w Charkowie. Kpt. Andrzej Marzecki, dowódca ORP „Horodyszcze”, zamordowany w Katyniu. Por. Jan May zamordowany w Mokranach. Kmdr lekarz Leon Moszczeński zamordowany w Katyniu. Por. Stefan Murza-Murzicz Bej, polski Tatar, oficer Flotylli Pińskiej, zamordowany w Charkowie. Kpt. inż. Michał Niemirski zamordowany w Katyniu. Por. Gotfryd Niezabitowski zamordowany w Katyniu. Kmdr dypl. Ludwik Pawlikowski zamordowany w Katyniu. Kmdr ppor. Roman Pufahl zamordowany w Katyniu. Kpt. Edward Rojek zamordowany w Katyniu. Kmdr por. inż. Aleksander Sadowski zamordowany w Katyniu. Mjr Kazimierz Siekierzyński z Flotylli Pińskiej zamordowany w Katyniu. Kmdr ppor. Włodzimierz Staszekiewicz zamordowany w Katyniu. Kpt. Henryk Sułkowski zamordowany w Twerze. Mjr Wacław Szpinko zamordowany w Charkowie. Mjr lekarz Zygmunt Szymkiewicz, organizator Szpitala Morskiego w Gdyni Oksywiu, zamordowany w Katyniu. Kpt. Karol Taube zamordowany przez sowietów w nieznanym miejscu. Ppłk dr praw Artur Wiśniewski zamordowany w Katyniu. Kpt. Marian Wiśniewski zamordowany w Katyniu. Ppor. Zygmunt Wojciechowski zamordowany w Katyniu. Kmdr ppor. Wiktor Wojnicz zamordowany przez sowietów w nieznanym miejscu. Por. lekarz Kazimierz Woźny zamordowany w Katyniu. Kpt. Arkady Zahorański-Kisiel zamordowany w Charkowie.

28 listopada 2000, w 82 rocznicę utworzenia Polskiej Marynarki Wojennej, w roku 60-lecia zbrodni katyńskiej, na frontonie budynku Dowództwa Marynarki Wojennej RP w Gdyni odsłonięto tablice upamiętniające marynarzy, którzy swą ostatnią wachtę pełnili na „niehumanitarnej ziemi”. Są to nazwiska dzieci i wnuków powstańców styczniowych, wielkopolskich, śląskich, orłąt lwowskich, żołnierzy z wojny polsko-bolszewickiej, twórców Polskiej Marynarki Wojennej i szkolnictwa morskiego w Polsce, budowniczych gdyńskiego portu i polskiego przemysłu stoczniowego.

Na froncie z Niemcami marynarka polska nie miała szans, ze względu na techniczną i ilościową przewagę wroga. Trzon polskiej floty wysłano do Wielkiej Brytanii, gdzie powstawała Polska Marynarka Wojenna w ramach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, u boku aliantów. Poza jednostkami z kraju, dzierżawiła ona okręty brytyjskie. Inne jednostki, które zostały w kraju, zatopiono, by nie dostały się w ręce niemieckie. Niektóre internowano w Szwecji.

Po wojnie, pod kuratelą sowietów, utworzono Dowództwo Marynarki Wojennej. Przedwojenni oficerowie byli infiltrowani przez służby sowieckie, na wielu z nich dokonano mordów sądowych z oskarżenia o spisek przeciwko władzy sowieckiej w Polsce.

Najbardziej znanym spośród represjonowanych był kontradmirał Adam Mohuczy, pełniący obowiązki dowódcy Marynarki Wojennej. Skazany na więzienie, prawdopodobnie z powodu uczestnictwa w młodości w wojnie z bolszewikami, umarł w więzieniu w Sztumie.

Od 1990 trwa modernizacja Marynarki Wojennej i dopasowywanie jej do struktur NATO. Usuwa się jednostki sowieckie, buduje się nowe, Polska otrzymała od USA fregaty rakietowe, od Norwegii okręty podwodne, jednak stan wyposażenia polskiej Marynarki Wojennej jest niedostateczny. Mimo to polscy marynarze uczestniczyli w operacjach natowskich, m.in. w Pustynnej Burzy.

Dowódcą Marynarki Wojennej RP jest obecnie admirał Tomasz Mathea. Poprzedni dowódca, wiceadmirał Andrzej Karweta, zginął na pokładzie samolotu z Prezydentem RP 10 kwietnia 2010 w Smoleńsku. Na ilustracji: Orzeł – godło Marynarki Wojennej RP. Autor grafiki Poznaniak (2006), źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

22 XI 1920 Odznaczenie miasta Lwowa Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari przez marszałka Józefa Piłsudskiego,



Semper Fidelis. Obrona Lwowa w 1918 r. Jesień 1918 roku była dla Polaków wyjątkowa. Gorączka serc, entuzjazm i wiara w hasło „teraz będzie Polska” pasowały bardziej do wiosennej aury niż słońca, mgły i pierwsze śniegi stanowiące nieodłączny element krajobrazu o tej porze roku. Po prawie półtorawiekowej niewoli, po latach powstańczych zrywów, spisków i rzucania losu życia na stos, po morzu przelanej krwi i

wyplakanych łez, wschodziło słońce wolności. Rzeczpospolita wracała na mapy świata. Czekala ją jednak wielka próba zmierzenia się o kształt swych granic. Pierwszy egzamin zdawał Lwów. Gry zaborców Mocarstwa, które w XVIII wieku dokonały rozbioru Polski, odchodziły kolejno w niebyt historii. W wielu miejscach na ziemiach polskich

tworzyły się namiastki władzy niezależnej od zaborców. 11 października 1918 r. władze Lwowa przekazały Radzie Regencyjnej uchwałę, w której deklarowały, że miasto włączy się w proces odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej. Tydzień później rada miasta przyjęła rezolucję o przyłączeniu do odradzającej się Polski. Formalnie miasto leżało jeszcze w granicach monarchii habsburskiej, ale zegar historii przyspieszał. W końcu października 1918 r. Cesarstwo Austro-Węgierskie waliło się w gruzy, rodziła się Polska. Pod dowództwem płk. Władysława Sikorskiego zaczęto tworzyć we Lwowie garnizon złożony z dawnych żołnierzy Polskiego Korpusu Posiłkowego. Działania te wspierały organizacje niepodległościowe, a wśród nich licząca blisko trzystu żołnierzy piłsudczykowska Polska Organizacja Wojskowa oraz związane z ruchem narodowym dwuosobowe Polskie Kadry Wojskowe dowodzone przez kpt. Czesława Mączyńskiego. Ale w tym samym czasie Ukraińska Rada Narodowa ogłosiła powstanie państwa

ukraińskiego sięgającego aż po San. Lwów miał znaleźć się w jego granicach. Polska jest tutaj Pod osłoną nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. liczące blisko półtora tysiąca siły ukraińskie zajęły urzędy władz cywilnych i opanowały lwowski ratusz, dworzec i pocztę. Wydano odezwę do mieszkańców, w której nakazywano bezwzględne podporządkowanie się nowej władzy. Tętniący polskością Lwów miał stać się miastem Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Spotkało się to z ostrym sprzeciwem Polaków. Już przed południem oddziały POW i Polskiej Kadry Wojskowej chwyciły za broń. Zdobyto karabiny złożone jeszcze przez Austriaków w podziemiach Politechniki Lwowskiej. Rozpoczęły się walki o Szkołę im. Henryka Sienkiewicza, Dom Technika i remizę tramwajową. Powołano Komendę Naczelną pod dowództwem kpt. Czesława Mączyńskiego. Wieczorem w rękach polskich znalazły się zachodnie przedmieścia Lwowa i kilka redut obronnych pod miastem, m.in. w Rzęsnej, Sokolnikach i Dublanach. Jednak już nazajutrz Ukraińcy wsparci przez ściągnięte z Czerniowiec trzy sotnie Strzelców Siczowych przeszli do kontruderzenia. Miasto spłynęło krwią. Ciężkie walki toczyły się o Dom Akademicki, Szkołę Kadecką, Cytadelę, gmach Poczty Głównej, Ogród Kościuszki, Dyрекcję Kolejową, Ogród Jezuicki, seminarium grecko-katolickie na ul. Kopernika, które po zdobyciu otrzymało miano „Reduty Piłsudskiego”. Niezwykle ciężkie boje toczono o Górę Stracenia, której bohatersko bronił polski oddział dowodzony przez późniejszego generała Romana Abrahama i o magazyny broni nieopodal Dworca Głównego. Gotowym do najwyższej ofiary obrońcom miasta przewodzili doświadczeni w bojach oficerowie legionowi: Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Bronisław Pieracki, Karol Baczyński. Lwów po raz kolejny w dziejach zaświadczał, że chce żyć w zgodzie ze swoją herbową dewizą: Zawsze Wierny (Semper Fidelis) Rzeczypospolitej. Po latach marszałek Francji i Polski Ferdinand Foch podczas ceremonii nadania mu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jana Kazimierza stwierdzał: „W chwili, gdy wykreślano granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział: Polska jest tutaj”. Antosie, Jurki, Marysie Już pierwszego dnia walk do punktów werbunkowych zaczęli zgłaszać się masowo gimnazjaliści, a nawet i młodszy od nich. Spośród blisko sześciu tysięcy ochotników prawie połowa nie ukończyła 17. roku życia. Narodowa legenda nadała im dumne miano „Orląt”. Wielu spośród nich pozostało bezimiennych, wielu jednak weszło do panteonu chwały z krótkim, ale pięknym życiorysem. Antoś Petrykiewicz miał 13 lat. Był pilnym uczniem V Gimnazjum, gdzie zapamiętano go jako świetnego matematyka. Może byłby kiedyś profesorem Politechniki Lwowskiej? O świcie 1 listopada 1918 r. zgłosił się do wojska. Jak pisał poeta Henryk Zwierzchowski – z „czapką większą od głowy” walczył o Górę Straceń, a w pamięci swojego dowódcy Romana Abrahama zapisał się jako „nieustępliwy”. Broniąc tzw. Reduty Śmierci na Persenkówce, został ciężko ranny w przededniu Wigilii Bożego Narodzenia. Odszedł na wieczną wartę w szpitalu polowym, po dwóch tygodniach zmagania o życie. Przeszedł do historii jako najmłodszy kawaler najwyższego odznaczenia wojennego – Orderu Wojennego Virtuti Militari, którym uhonorował go pośmiertnie za wyjątkowe męstwo Marszałek Józef Piłsudski. Rok starszy od Antka był Jurek Bitschan. Od najmłodszych lat był harcerzem „Dziwiątki Lwowskiej” i uczniem Gimnazjum im. Henryka Jordana. W pierwszych dniach listopada 1918 r. uciekł z domu i zgłosił się do oddziału na Kulparkowie. Nie chcieli go przyjąć, bo „za młody”. Gdy oglądaliśmy jego jedyną zachowaną fotografię, podzielaliśmy zdanie dowódców. Wątki, drobniejszy może nawet niż na 14lat przystało. Ale uwagę przykuwa jego spojrzenie... Głębokie, myślące oczy, wyrażające gotowość do

najwyższych poświęceń. Może to spojrzenie przekonało przełożonych? Szturmował koszary na ul. Św. Piotra. Ostrzeliwany przez wroga, nie opuścił posterunku, choć czynili to starsi od niego... Padł od kul u stóp jednego z nagrobków Cmentarza Łyczakowskiego 21 listopada 1918 roku. W tym samym czasie jego matka, Aleksandra, walczyła w innej części miasta, dowodząc oddziałem Ochotniczej Legii Kobiet, w której szeregach były się również ochotniczki w wieku jej syna... To im dedykował jeden z najpiękniejszych swoich utworów Artur Oppman: Ja biłem się tak samo, jak starsi – Mamo chwal! Tylko mi ciebie, mamo, Tylko mi Lwowa żal... Na odsiecz miastu Lwów znajdował się w wyjątkowo złym położeniu. Tereny na zachód od miasta aż po Przemyśl zajęte były przez wojska ukraińskie. Utrudniało to pomoc ze strony budzącej się do niepodległości Polski. Los miasta i jego mieszkańców nie pozostał jednak osamotniony. W Krakowie i w Warszawie pojawiły się odezwy wzywające do wstępowania w szeregi oddziałów ochotniczych, mających pomóc lwowiakom. Już w piątym dniu walk szef Sztabu Generalnego wojsk podległych jeszcze Radzie Regencyjnej, gen. Tadeusz Rozwadowski, wydał stosowne rozkazy. Półtysięczny oddział 5. Pułku Piechoty dowodzony przez mjr. Juliana Stachewicza wyruszył z Krakowa i tocząc ciężkie boje z Ukraińcami, wyswobodził Przemyśl. Było to 11 listopada 1918 roku. W tym samym dniu uwolniony z niemieckiej niewoli Józef Piłsudski objął w Warszawie komendę nad odradzającym się Wojskiem Polskim. Na jego rozkaz na odsiecz Lwowa ruszyły kolejną, liczącą blisko półtora tysiąca żołnierzy, oddziały płk. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. 20 listopada 1918 r. dotarły one do Lwowa i po dwóch dniach ciężkich walk wyparły Ukraińców z miasta. Lwów był wolny, ale jego byt nadal zagrożony przez wroga. Ukraińcy, nie dając za wygraną, otoczyli miasto ciasnym pierścieniem. Ostrzał artyleryjski trwał jeszcze wiele tygodni, zniszczono elektrownię i wodociąg, próbowano odciąć Lwów od jedyne go kontaktu z Polską, jaką dawała linia kolejowa łącząca miasto z Przemyślem. Krwawe walki toczono na tzw. Reducie Śmierci na Persenkówce, gdzie aż do stycznia 1919 r. oddziały kpt. Romana Abrahama (wśród nich wspomniany Antoś Petrykiewicz) dzielnie powstrzymywały nieprzyjaciela przed ponownym wkroczeniem do miasta. Nie pomogły rozjemcze misje ententy, których podjął się przybyły do Lwowa na początku 1919 r. gen. Joseph Barthelemy. Strona ukraińska zrywała wszelkie negocjacje. Dowódca ukraiński gen. Mychajło Omelianowicz-Pawlenko stwierdzał twardo w rozkazie „Nas rozsądzi żelazo i krew”. Tak też się stało. Wiosną 1919 r. wojska polskie dowodzone przez gen. Józefa Hallera w śmiałej ofensywie wyparły Ukraińców za Zbrucz. Polskę czekała teraz kolejna próba. Wojna z bolszewikami, czyli wojna o wszystko. Chwała bohaterom Heroizm obrońców Lwowa stał się dla Polaków wzorem, a na legendzie Orląt Lwowskich wychowało się kolejne pokolenie „kamieni rzucanych na szaniec”. Stawali się natchnieniem dla poetów i malarzy. Pisali o nich Kornel Makuszyński, Jan Parandowski, Artur Oppman. Ich poświęcenie rozślawił nawet węgierski pisarz Jenő Szentiványi w popularnej w swym kraju powieści „Orlęta Lwowskie”. Wojciech Kossak, oprócz kilku mniejszych obrazów poświęconych obronie Lwowa, przymierzał się do namalowania „Panoramy Orląt Lwowskich”, która rozmiarami nawiązywać miała do „Panoramy Racławickiej”. Niestety, wybuch wojny przekreślił te plany. **W drugą rocznicę wyzwolenia miasta Marszałek Józef Piłsudski odznaczył Lwów – jako jedyne miasto II Rzeczypospolitej – Orderem Wojennym Virtuti Militari. Błękitno-czarne wstążki orderowe zdobiły aż do września 1939 r. herb**

miasta. Nie zapomniano o tych, którzy zginęli. Już w 1919 r. powołano Straż Mogił Polskich Bohaterów, która podjęła starania utworzenia godnej poległych nekropolii na Cmentarzu Łyczakowskim. Otwarcie Panteonu Chwały, w którym spoczęły prochy 2859 osób, nastąpiło 11 listopada 1934 roku. Cmentarz zwieńczony był kaplicą oraz katakumbami, w których spoczęli gen. Tadeusz Rozwadowski i gen. Wacław Iwaszkiewicz. Upamiętniono także lotników amerykańskich i żołnierzy armii francuskiej biorących udział w walkach w 1918 i 1919 roku. Druga obrona Lwowa Cmentarz Obrońców Lwowa stał się solą w oku Sowietów, gdy w porządku pojałtańskim Lwów i Kresy znalazły się – jak to pisał z goryczą Marian Hemar – „za kordonem”. Początkowo usunięto tylko napisy „Tobie Polsko” i „Zawsze Wierny”. 25 sierpnia 1971 r. na osobiste polecenie Leonida Breżniewa na teren cmentarza



wjechały czołgi i spychacze. Padła w proch kolumnada i częściowo Łuk Chwały, a jeżdżące po grobach sowieckie buldożery zabijały obrońców Wiernego Miasta po raz drugi. Wreszcie, zgodnie z azjatycką mentalnością, na groby bohaterów zaczęto zwozić śmieci. Aby upodlić i zabić pamięć! Pamięć jednak nie dała się zgładzić. Żyjący w Polsce ostatni generałowie II

Rzeczypospolitej, wstawieni w walkach z 1918 r. Roman Abraham i

Mieczysław Boruta-Spiechowicz rozpoczęli swoją „drugą obronę Lwowa”. Pisali petycje protestacyjne do władz. Ale władze PRL milczały, solidaryzując się z decyzjami Kremla. Postanowili więc symbolicznie upamiętnić swoich podkomendnych u stóp „Tej, co Jasnej broni Częstochowy”. Dzięki ogromnemu wsparciu niestrudzonego jasnogórskiego kapelana żołnierzy niepodległości o. Eustachego Rakoczego 26 sierpnia 1975 r. odsłonięto na filarze kaplicy jasnogórskiej tablicę z wyobrażeniem Cmentarza Obrońców Lwowa. Obaj generałowie stanęli przy niej na warcie, a Prymas Tysiąclecia dokonał jej poświęcenia. Taką samą tablicę ks. kard. Stefan Wyszyński polecił umieścić w archikatedrze warszawskiej, wywołując tym wściekłość komunistycznych włodarzy PRL... *** Nie każdy ma szansę odwiedzić odbudowany już Cmentarz Obrońców Lwowa. Jest jednak jedno miejsce, gdzie każdy z nas był choć raz w życiu... Gdzie pali się nieustannie znicz pamięci, a Wojsko Polskie stoi zawsze na warcie. To Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Gdy będziemy przy nim – czy tylko myślami, czy też osobiście – w nadchodzące Święto Niepodległości pamiętajmy, że tu właśnie w 1925 r. spoczęły prochy nieznanego obrońcy Lwowa. Nieznane Orle Lwowskie stało się symbolem wszystkich polskich zmagania o wolność. Tu Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział podczas pielgrzymki do Ojczyzny w 1979r.: „Grób ten znajduje szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padał ten żołnierz. Na iluż to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu”.

Autor: Jan Józef Kasprzyk

Źródła: <http://naszdzienik.pl/mysl/112271,semper-fidelis-obrona-lwowa-w-1918-r.html>

<http://travel.tworze.com/lwow.php>

27 XI 1921 Powstał klub sportowy Warszawianka,



(...)Znane były zwłaszcza jego sekcje lekkoatletyczna i piłkarska. Zawodnikiem tej pierwszej był mistrz olimpijski w biegu na 10.000 m Janusz Kusociński.

Dziś Warszawianka mocno podupadła i nie wiadomo, czy w ogóle klub przetrwa. Pamiętajmy o Warszawiance i jej zasługach nie tylko dla sportu, ale i dla patriotycznego wychowania polskiej młodzieży. Nie pozwólmy jej zginąć. Zdjęcie obecnego wyglądu stadionu Warszawianki wskazuje wyraźnie na marną sytuację klubu.

KS Warszawianka powstał 27 listopada 1921 z fundacji rodziny Luxemburg i Lothe. Logo klubu było od początku czytelne i nie ulegało zmianom: litera W i czarno-białe pasy.

Początkowo Warszawianka była identyfikowana z piłką nożną, choć w rozgrywkach ligi polskiej nigdy nie osiągnęła szczególnie dobrych wyników. Potrafiła jednak, w rozgrywkach I ligi, pokonać Legię. Zanim jeszcze się zaczęła regularna liga, Warszawianka zdobyła mistrzostwo Warszawy (1925), wyprzedzając tak uznane kluby piłkarskie, jak Polonia i Legia.

Legendę Warszawianki budowali jednak przede wszystkim lekkoatleci. Wystarczy przypomnieć, że zawodnikiem tego klubu przez 10 lat, aż do wybuchu wojny, był mistrz olimpijski z Los Angeles w biegu na 10.000 m Janusz Kusociński (zamordowany przez Niemców w Palmirach †21 czerwca 1940)!

W czasie niemieckiej okupacji klub został praktycznie zlikwidowany, jako zbyt polski, więc niepotrzebny. Po wojnie nastąpiło wznowienie działalności w latach 50., a przed 50 laty oddano do użytku obiekty przy Puławskiej – stadion jak na tamte czasy nowoczesny. Ale lata lecą i dziś ten stadion przedstawia opłakany widok.

Inne sekcje sportowe Warszawianki, godne przypomnienia, to koszykówka, hokej na lodzie, łyżwiarstwo, kolarstwo, szermierka i pływanie. Na uwagę, w ostatnich latach, zasługiwały sukcesy piłkarzy ręcznych. Niestety, przed 3 laty, z powodów finansowych, ta sekcja została rozwiązana.

Janusz Kusociński nie był jedynym olimpijczykiem wśród zawodników Warszawianki. Było ich wielu, szczególnie przed wojną.

Stanisława Walasiewiczówna reprezentowała Polskę na igrzyskach w Los Angeles (1932) i w Berlinie (1936).

Władysław Segda – wszechstronny szermierz (głównie szablista), oficer Wojska Polskiego, reprezentował kraj na igrzyskach w Amsterdamie (1928), Los Angeles i Berlinie, przywożąc dwa razy medal drużynowy w szabli.

Innym olimpijczykiem szermierzem (1932 i 1936) był Tadeusz Friedrich – kolega Segdy z drużyny szablistów, wielokrotny mistrz Polski w szabli.

Kolegą Segdy i Friedricha był Marian Suski, brązowy medalista olimpijski w szabli z Los Angeles. Jeszcze po wojnie, jako 45-latek (!) zdobył mistrzostwo Polski w szabli.

Po wojnie tradycje szermiercze Warszawianki podtrzymał olimpijczyk z Rzymu (1960), Tokio (1964) i Meksyku (1968) – Emil Ochyra (srebrny medalista w szabli, 1960).

Pamiętamy też o łyżwiarzu Januszu Kalbarczyk (Garmisch-Partenkirchen 1936) – czołowym panczeniście świata na najdłuższych dystansach, wielokrotnym rekordziście i mistrzu Polski.

O bokserze Aleksandrze Polusie (Berlin) – pierwszym polskim mistrzu Europy (1937).

O kolarzu Mieczysławie Kapiaku (Berlin).

O kolegach Kusocińskiego z sekcji lekkoatletycznej:

Aleksandrze Szenajchu (Paryż 1924) – biegaczu, piłkarzu i dziennikarzu sportowym!

O biegaczu Czesławie Forsysiu (Amsterdam 1928).

O biegaczu Feliksie Żubrze (Amsterdam), zamordowanym w Palmirach razem z Kusocińskim.

O słynnym Eugeniuszu Lokajskim (Berlin 1936) – oszczepniku, skoczku wzwyż, wieloboistcie, uczestnikowi Powstania Warszawskiego, autorowi słynnych zdjęć powstańców, poległemu w walce z kuzynami Hitlera 25 września 1944.

Nie tylko Polonia Warszawa zasługuje na miano „Dumy Stolicy”...

Na zdjęciu: Wygląd stadionu Warszawianki wskazuje na to, że legendarny polski klub może przestać istnieć, jeśli nikt mu nie pomoże.

Foto Gophi (2008), źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

2 XI 1925 Grób Nieznanego Żołnierza,

Zaduszki roku 1925 były w Polsce niezwykle. W Warszawie odbyły się podniosłe uroczystości, ogólnonarodowe wypominki. Po uroczystej Mszy św. w katedrze św. Jana tysiące ludzi ruszyło w kondukcje na Plac Saski, otaczając przygotowany zawczasu symboliczny pomnik, zarazem grobowiec Nieznanego Żołnierza. Na czele pochodu szedł prezydent RP Stanisław Wojciechowski, za nim inni przedstawiciele najwyższych władz kraju i Warszawy oraz zaprzyjaźnionych z Polską państw, duchowieństwo, delegacje z całego kraju i tłumy warszawiaków. Po raz pierwszy zastosowano w Polsce nieznany przedtem u nas sposób oddania czci. Na wezwanie mistrza ceremonii zebrani zastygli na minutę w milczeniu. W tej ciszy niejeden rozważał w myślach słowa wypowiedziane godzinę wcześniej w katedrze przez kardynała Aleksandra Kakowskiego – arcybiskupa metropolitę warszawskiego: Kto jesteś Ty? – nie wiem! Gdzie dom Twój – nie wiem! Kto Twoi rodzice? – nie wiem i wiedzieć nie będę, aż do dnia sądnego. Wielkość Twoja w tym, żeś nieznany [...]. W bratniej, wspólnej mogile zagubił imię, zagubił rodzinę, spadło z niego wszystko, co osobiste [...], teraz narodził się z grobu na nowo [...]. A gdy wstał, wziął w siebie wszystkie trudy i wszystkie cierpienia, wszystkie rany i wszystkie śmierci tych tysięcy, co walczyły na polach bitew, co zmagwały się w tytanicznych bojach, co zastygły w obliczu śmierci [...]. Z nim razem i w nim samym wyszły one ze swych mogił, te tysiące poległych za Ojczyznę, ten szary gmin żołnierski, niezliczony, nierozpoznany, nieopłakany [...]. Po wszystkich pobojuwiskach i rubieżach – na wschodzie i zachodzie – tysiące razy konałeś, umierałeś Ty, Żołnierzu Nieznany, Bezimienny? Czymże, na Boga, jesteś, szary żołnierzu, nieznany, bezimienny? Ty jesteś odwieczny geniusz bojowy Narodu, zowiesz się Męstwo! Ty jesteś niespożyta moc ideałów narodowych, zowiesz się Poświęcenie! Ty jesteś wszechzwycięska niepodległość ducha narodowego, zowiesz się Wolność!

Kilka dni wcześniej, w czwartek 29 października, na cmentarzu we Lwowie, w obecności oficerów Wojska Polskiego, dokonano niezwyklej ekshumacji. Odkopano kilka trumien pochowanych tam obrońców miasta i Polski. Trumnę do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie wskazała matka jednego z poległych pod Lwowem. Mimo starań, nie udało się jej odnaleźć ani ciała, ani mogiły syna.

W walce o niepodległą Polskę, w latach I wojny światowej, tuż po jej zakończeniu oraz w czasie wojny z bolszewikami, poległo na różnych polach bitew kilkaset tysięcy Polaków. Kiedy rozważano, które z tych miejsc najbardziej symbolizuje naszą walkę o wolność, uznano, że wszystkie pobojuwiska są jednakowo ważne. Miejsce, skąd zostanie zabrane ciało do symbolicznego Grobu Nieznanego Żołnierza zostało wylosowane. Lwów i jego okolice były areną krwawych walk o Polskę nie tylko z Ukraińcami (1-22 XI 1918 r.), lecz także podczas śmiertelnego zagrożenia dopiero co odzyskanej niepodległości przez bolszewików. Na przedpolach miasta toczyły się ciężkie walki z armią konną Budionnego. 17 sierpnia 1920 r. pod Zadwórzem (30 km na północny wschód od Lwowa), przy linii kolejowej Tarnopol - Równe, polski batalion ochotniczy pod dowództwem kapitana Zajączkowskiego bronił strategicznego dla Lwowa miejsca przed wielokrotnie liczniejszymi napastnikami. Nie ocalał ani jeden żołnierz polski. Ostatnich bolszewicy w okrutny sposób zamordowali.

W piątek 30 października 1925 r. wielki kondukt żałobny przeszedł od kaplicy na Cmentarzu Łyczakowskim do katedry lwowskiej. Arcybiskupi metropolici lwowscy Bolesław Twardowski i Józef Teofil Teodorowicz (ostatni arcybiskup ormiańskokatolicki w Polsce) odprawili tu uroczyste nabożeństwo. Katedra była wypełniona do ostatniego miejsca.

W poniedziałek 2 listopada Nieznany Żołnierz przybył na lawecie armatniej do katedry św. Jana w Warszawie, skąd po Mszy św. odbył swą ostatnią drogę na plac Saski, gdzie do dziś spoczywa. Prochy nieznanego żołnierza odznaczono Orderem Virtuti Militari. Uroczystego aktu odznaczenia znicza dokonał prezydent Stanisław Wojciechowski. Pierwszą wartę mieli zaszczyt odbyć żołnierze z 36 pułku piechoty. Gdy podeszli do Grobu, zobaczyli napis: Tu leży Żołnierz Polski, poległy za Ojczyznę.

Idea grobu nieznanego żołnierza, jako pomnika ku czci bezimiennie poległych żołnierzy, zrodziła się we Francji, która podczas ataku niemieckiego w czasie I wojny światowej poniosła ciężkie straty. Bolesna była świadomość, że wielu obrońców ojczyzny spoczywa gdzieś bezimiennie, choć to przecież ci prości, najbiedniejsi żołnierze

brali na siebie całą furję nieprzyjacielskich ataków. W roku 1920 wzniesiono w Paryżu pierwszy grób nieznanego żołnierza – pod Łukiem Tryumfalnym.

Polski Grób powstał z inicjatywy gen. Władysława Sikorskiego – legionisty, w okresie wojny z bolszewikami dowódcy 5 Armii Wojska Polskiego, w roku 1925 ministra spraw wojskowych. Grób zaprojektował rzeźbiarz Stanisław Ostrowski, znany później także jako autor pomnika Jagiełło pod Grunwaldem. W trzech środkowych arkadach Pałacu Saskiego umieszczono płyty z nazwami miejsc bitew o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej oraz urny zawierające ziemię z pobojuwisk.

Po wojnie Grób był dla komunistów miejscem „kłopotliwym”.

Spoczywał tu obrońca Lwowa, który teraz należał Sowieci. Zarówno napisy, jak i cała otaczająca Grób aura odnosiła się przede wszystkim do wojny z bolszewikami. Odnowiono więc centralną część kolumnady, dodając sześć marmurowych tablic z nowymi nazwami miejscowości, gdzie Polacy walczyli podczas ostatniej wojny. Na dwóch czołowych kolumnach umieszczono kamienne miecze, symbolizujące zwycięstwo... pod Grunwaldem, zmieniając przez to główną ideę Grobu, którą było upamiętnienie rzeszy bezimiennych obrońców Ojczyzny z czasów, gdy Polska wybiła się ponownie na niepodległość. 8 maja 1946 r. umieszczono w czterech urnach ziemię z dwudziestu czterech pól bitewnych, z prochami żołnierzy, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Rok później pałac i Grób zostały odbudowane według projektu Henryka Grunwalda.

„Przy okazji” odnowienia grobu komuniści dopuścili się fałszerstwa.

Dotychczasowe cztery tablice, na których w roku 1925 umieszczono po dziewięć nazw miejscowości, gdzie toczyliśmy śmiertelne boje z bolszewikami w latach 1919-1920, usunięto. W ich miejsce wstawiono sześć nowych tablic z nazwami siedemdziesięciu siedmiu pól bitewnych, „upamiętniających walkę z faszyzmem i militarystką”.

Grób Nieznanego Żołnierza mieści się obecnie pod trójkątową arkadą, jedynym ocalałym fragmentem kolumnady Pałacu Saskiego zniszczonego przez Niemców po Powstaniu Warszawskim. Przy Grobie płonie wieczny ogień i trwa wieczna warta. Tradycyjnie, delegacje obcych państw składają tu hołd naszej bohaterskiej przeszłości. Tu w 1979 r. modlił się Sługa Boży Jan Paweł II, a na ówczesnym placu

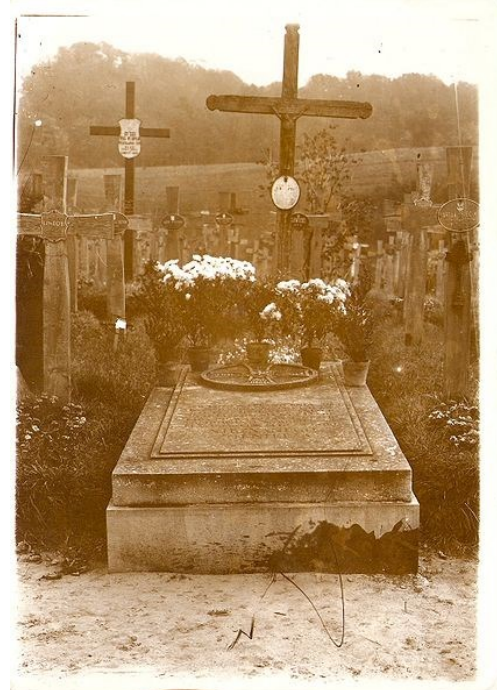
Zwycięstwa padły pamiętne słowa: Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi.

Po modlitwie przy Grobie Nieznanego Żołnierza, Jan Paweł II powiedział: Stoimy tutaj, w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski - dawnych i współczesnych - Grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padł ten żołnierz? Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc za wolność waszą i naszą? [...].

Przyklęknąłem przy tym grobie, wspólnie z Księdzem Prymasem, aby oddać cześć każdemu ziarnu, które - padając w ziemię i obumierając w niej - przynosi owoc.

Na zdjęciu: Z tego grobu na Cmentarzu Orłąt Lwowskich zabrano 29 X 1925 r. ciało Nieznanego Żołnierza do Warszawy. Na tabliczce pod krucyfiksem był napis: Tu leży Nieznany Obrońca Lwowa. Po otwarciu trumny ustalono, że nieznany żołnierz był szeregowcem, ochotnikiem, bardzo młodym (około 15 lat).

Miał przestrzeloną głowę i nogę. W trumnie znaleziono czapkę maciejówkę, co wskazywało na formację ochotniczą a nie regularne wojsko polskie. Fotografia z początku lat 20.



Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

13 XI 1939 Związek Walki Zbrojnej,



Warszawa jeszcze się broniła przed Niemcami, kiedy 27 września 1939 r., w obliczu rozpoczynającej się okupacji kraju, powstała pierwsza struktura Polskiego Państwa Podziemnego – Służba Zwycięstwu Polski. Jej komendantem został doświadczony oficer Wojska Polskiego – gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. 13 listopada 1939 r., na podstawie rozkazu naczelnego wodza Wojska Polskiego na uchodźstwie, gen. Władysława Sikorskiego, SZP przekształciła się w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Pod taką nazwą podziemne Wojsko Polskie będzie funkcjonowało do 14 lutego 1942 r., kiedy na podstawie rozkazu gen. Sikorskiego stanie się, aż do rozwiązania 19 stycznia 1945 r., Armią Krajową.

Dowodcą głównym ZWZ był gen. Kazimierz Sosnkowski „Józef Godziemba”, który od początku uważał, że dowództwo organizacji powinno być w kraju, co też nastąpiło 30 czerwca 1940 r. Wówczas dowódcą głównym został oficer zakonspirowany w kraju – gen. Stefan Rowecki „Grot”, od lutego 1942 pierwszy dowódca główny Armii

Krajowej. Gen. Tokarzewski-Karaszewicz, aż do aresztowania przez NKWD w marcu 1940 r., był odpowiedzialny za tę część ZWZ, która działała pod okupacją sowiecką.

Bardzo często Armię Krajową nazywa się w literaturze historycznej ZWZ-AK, ponieważ już w okresie zetwuzetowskim zostały nakreślone wszystkie cele, jakie powinno osiągnąć zakonspirowane w okupowanym kraju Wojsko Polskie. Najważniejszym było systematyczne przygotowywanie się – poprzez dozbrojenie i nabór nowych żołnierzy – do ogólnonarodowego powstania przeciwko okupantom, w decydującym momencie wojny. Koncepcja ZWZ zakładała, że organizacja nie ma charakteru politycznego, nie posiada cywilnych doradców politycznych. Jest zakonspirowanym wojskiem, czekającym na sygnał do powstania i realizującym ograniczone akcje zbrojne na terenie okupowanego kraju, na podstawie rozkazów swoich dowódców wojskowych. Te samoograniczenia wynikały z poczucia odpowiedzialności za ludność cywilną, która w warunkach niekontrolowanych akcji zbrojnych przeciwko okupantom zostałaby narażona na krwawy odwet. Apolityczność wiązała się z chęcią stopniowego scalenia, w ramach podziemnego wojska krajowego, wszystkich organizacji zbrojnych,

walczących z okupantami. Warunkiem było uznanie legalnych władz Rzeczypospolitej na uchodźstwie, podporządkowanie się rozkazom wodza naczelnego i zgodność celów działania z polską racją stanu. Przedmiotem akcji scaleniowej – którą realizowała później intensywnie Armia Krajowa – nie mogły być struktury kolaborujące z wrogiem, np. sowieckie GL i AL, mające ośrodek dyspozycyjny w Moskwie. ZWZ był – tak samo jak później Armia Krajowa – podziemną armią Podziemnego Państwa Polskiego, krajowym odpowiednikiem działających otwarcie polskich sił zbrojnych na uchodźstwie. Wszystkie podstawowe struktury ZWZ-AK powstały w okresie zetwuzetowskim. Kraj został podzielony na wielkie obszary (odpowiednik regionów), w ramach których działały okręgi (odpowiednik województw), które były podzielone na obwody (odpowiednik powiatów). Obszary Nr 1 ZWZ to Warszawa (okręgi „Morskie OKO” – województwo, „Drapacz” – miasto Warszawa, Łódź oraz Radom – Kielce). Obszar Nr 2 to Białystok (okręgi Białystok, Nowogródek, Polesie, Stanisławów). Obszar Nr 3 to Lwów (okręgi

Lwów i Polesie). Obszar Nr 4 to Kraków (okręgi Kraków, Śląsk, podokrąg Zagłębie Dąbrowskie). Okręg Nr 5 to Poznań (okręgi Poznań i Pomorze). Okręg Nr 6 to Toruń. Poza tym działał samodzielny okręg ZWZ Wilno, co wynikało ze specyfiki sytuacji okupacyjnej na Wileńszczyźnie, kolejnych zmian okupantów (sowieci, Litwini, ponownie sowieci). Wraz z rozwojem organizacyjnym ZWZ-AK, struktura podziemnej armii była doskonała i dostosowywana do zmieniającej się sytuacji.

Na zdjęciu: Gen. Stefan Rowecki „Grot” (*25 XII 1895 †1 lub 2 VIII 1944) – pierwszy dowódca główny ZWZ po przeniesieniu dowództwa do kraju, pierwszy komendant AK. Aresztowany na skutek zdrady, zamęczony przez Niemców w KL Sachsenhausen, po odmowie współpracy z nimi. Fotografia z lat 30.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

22 XI 1940 (...) Auschwitz,

(...) Co jakiś czas prowokatorzy z całego świata z premedytacją piszą o niemieckim obozie zagłady narodów KL Auschwitz – Birkenau, że to polski obóz koncentracyjny. Potem obłudnie przepraszają, że to „skrót myślowy”, a po jakimś czasie robią to samo. Bo to nie pomyłki ani „skrót myślowy”, lecz celowe prowokacje i badanie reakcji tych, których się poniża w ten sposób. Celuje w tych prowokacjach największa żydowska gazeta na świecie – New York Times. Antypolskie prowokacje NYT przewidział kilkanaście lat temu żydowski przyjaciel Polski, autor The Holocaust Industry (Przedsiębiorstwo Holocaustu) – dr Norman Finkelstein, którego rodzice cudem się uratowali z zagłady, a po wojnie uczyli swojego syna, urodzonego w roku 1953, życzliwości dla Polski i Polaków. Niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau został wybudowany przez rząd niemiecki w roku 1940 i utrzymywany był do końca (styczeń 1945) z budżetu państwa niemieckiego (Deutsches Reich). Na tym polega jego czysto niemiecki charakter. Nie tyle „nazistowski”, co właśnie niemiecki, państwowy. Tylko ze względów ekonomicznych zlokalizowano go na terenie okupowanej Polski.

Początkowo planowany był jako obóz pracy dla Polaków, w kolejnych latach stawał się obozem zagłady – dla Żydów, Polaków i przedstawicieli innych narodowości – mieszkańców państw



okupowanych przez Niemcy bądź z Niemcami kolaborujących. Według szacunkowych danych wywiadowczych Delegatury Rządu RP na Kraj, z ogółu więźniów Auschwitz-Birkenau lat 1940-45 około 51%

stanowili Żydzi, około 35% Polacy, około 14% przedstawiciele innych (30) narodowości.

Auschwitz-Birkenau był jednym z wielu niemieckich obozów zagłady na naszej ziemi. Jego wyjątkowe miejsce na mapie obozów koncentracyjnych polega na tym, że tu zamordowano najwięcej ludzi. Niestety, nie sposób dziś ustalić, ile. Niektóre transporty nie były ewidencjonowane, ludzi wysyłano prosto do komór gazowych na śmierć. Podawane przez historyków liczby zgładzonych wahają się od miliona do czterech milionów ludzi. Według zeznań zbrodniarza wojennego, ostatniego komendanta obozu Rudolfa Hössa, w Auschwitz-Birkenau zamęczono około 3 mln ludzi. Zakłada się, że około 2/3 z nich stanowili Żydzi. Po nich największą grupą zamordowanych byli Polacy. Umierali tu także obywatele Związku Sowieckiego, Romowie, Belgowie, Czesi, Słowacy, Duńczycy, Francuzi, Grecy, Holendrzy, narody Jugosławii, Norwegowie, Rumuni, Węgrzy, Włosi, Hiszpanie, Szwajcarzy, Turcy, Brytyjczycy, Amerykanie, także nieliczni Niemcy i Austriacy, uznani za „zdrajców narodu niemieckiego”.

Obóz powstał na podstawie rozkazu Heinricha Himmlera z 27 IV 1940 r. Był początkowo przeznaczony wyłącznie dla Polaków z tzw. Generalnego Gubernatorstwa, ze Śląska i z Wielkopolski. Pierwszy transport, złożony z ponad 700 Polaków, przybył tu 14 VI 1940 r. Do 1 III 1941 r. osadzono w Auschwitz 10.900 Polaków, głównie członków konspiracji niepodległościowej i przedstawicieli inteligencji (w ramach tzw. Intelligenzaktion). W roku 1941 rozbudowano pobliski obóz Birkenau, przeznaczony pierwotnie dla jeńców wojennych. Powstawał kombinat śmierci, ciągle poszerzany i „doskonalony”. Po okresie „polskim” nastąpił okres „żydowski”, co było związane z decyzjami konferencji w Berlinie-Wansee (20 I 1942 r.), na której Niemcy postanowili dokonać „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Jej zbrodniczą realizacją była tzw. Reinhard Aktion – mająca na celu wymordowanie wszystkich Żydów z tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Przewożono ich do Auschwitz, Bełżca, Majdanka, Sobiboru, Trebinki i mordowano. Pomoc udzielana przez Polaków Żydom – często za cenę własnego życia – uniemożliwiła pełną realizację planu zbrodni. Do najbardziej znanych dziś więźniów obozu Auschwitz należą polski kapłan i Żydówka - chrześcijanka.

Św. Maksymilian Maria Kolbe (*8 I 1894 †14 VIII 1941), franciszkanin, założyciel klasztoru w Niepokalanowie, jako więzień Auschwitz zgłosił się dobrowolnie na śmierć, zamiast jednego z wyznaczonych współwięźniów, ojca rodziny. Umarł w bunkrze głodowym.

Św. Edyta Stein, czyli siostra Teresa Benedykta od Krzyża (*1891 †VIII 1942), karmelitanka, była wywieziona do Auschwitz z powodu swej narodowości i tu zamordowana. Pozostawiła po sobie fascynujące studium poświęcone mistyce św. Jana od Krzyża i pisma będące dziś źródłem wiary dla wielu chrześcijan.

Kiedy Sowietci dotarli w styczniu 1945 r. do Auschwitz, obozu już prawie nie było. Prawie 90% więźniów pognano wcześniej w marszu śmierci na zachód – pieszo, bez pożywienia. Słabych zabijano po drodze. Zbrodniczy system wylewał się poza bramy obozu, zabijając do samego końca – jakby chcąc poświadczyć raz jeszcze, że zła nie przezwycięża się raz na zawsze. Ci, którzy niemieckie zło przelewają dziś z premedytacją na Polaków, dopuszczają się wyjątkowej niegodziwości. Powinni być za to piętnowani przez ludzi, którzy nie są jeszcze niewolnikami antypolskiego „przedsiębiorstwa Holocaustu” i stać ich jeszcze na własne zdanie.

Nad bramą wejściową do obozu Auschwitz, dziś Państwowego Muzeum Auschwitz – Birkenau, wisi ciągle tablica z szyderczym napisem Arbeit macht frei (Praca czyni wolnym...). Obydwa zbrodnicze socjalizmy XX wieku „wychowywały” ludzi przez pracę. Na niektórych bramach sowieckich obozów widniał napis Cierez trud k oswobożdieniju (Przez pracę do wolności). Niemieckie i sowieckie ofiary tej „pracy” uzyskiwały wolność dopiero po wyjściu z komina albo pod śniegami Workuty. Wśród tych ofiar było kilka milionów obywateli RP różnych narodowości, najwięcej Polaków i Żydów. Dziś wielu Żydów, pod wpływem wieloletniej, nieskrępowanej propagandy antypolskiej, uprawianej w ich kraju oraz w wielu innych krajach przez tamtejsze lobby żydowskie, z wielką kurtuazją wypowiadają się o Niemcach [!], natomiast Polaków przedstawiają jako „faszystów”. Sprawy posunęły się tak daleko, że nawet przedstawiciele lobby na terenie Polski próbują swoich sił. Dr Alina Cała z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie powiedziała w wywiadzie dla Rzeczypospolitej, że Polacy są w pewnym sensie odpowiedzialni za śmierć wszystkich Żydów! Na tę drastyczną, kłamliwą i skrajnie antypolską wypowiedź przedstawicielki instytutu dotowanego z budżetu państwa polskiego [!], nikt z przedstawicieli tego państwa nie zareagował.

22 listopada 1940 r. na terenie obozu przeprowadzono pierwszą zbrodniczą egzekucję więźniów. Było ich czterdziestu, wszyscy obywatele okupowanej Polski, wszyscy narodowości polskiej. Takich polskich dat w kalendarzu zbrodni popełnionych w Auschwitz można wskazać więcej. Przez pamięć na tych naszych rodaków sprzeciwiamy się głośno – bez względu na konsekwencje, prawdziwe czy tylko wyimaginowane – wszystkim prowokatorom. Każdy, kto przymyka na

to oczy i poddaje się bezwzględnie demagogicznym argumentom oszczerców, nie jest godzien imienia Polaka. Zofia Kossak – Szczucka, więźniarka Auschwitz, napisała w swoim Dekalogu Polaka: Nie pozwól, by ubliżano Polsce, poniżając Jej wielkość i Jej zasługi, Jej dorobek i Majestat. Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością. Będziesz Ją miłował więcej niż siebie samego...

Oświadczenie-petycja Fundacji Kościuszkowskiej, pod którą podpisało się już ponad 51 tysięcy ludzi (skopiowano ze strony internetowej Fundacji Kościuszkowskiej w USA 19 XI 2010):

Używanie przez media błędnego terminu „polski obóz koncentracyjny” i „polski obóz śmierci” w odniesieniu do obozu zagłady w Auschwitz oraz do innych nazistowskich obozów koncentracyjnych zbudowanych przez Niemców podczas II wojny światowej na terenie Polski, ma charakter dezinformujący, i prowadzi do powstania mylnego przekonania, że to Polacy byli odpowiedzialni za Holocaust.

Termin powyższy jest sformulowaniem fałszywym, zniekształcającym historię i bezczeszczącym pamięć sześciu milionów Żydów pochodzących z dwudziestu siedmiu krajów, zamordowanych przez nazistowskie Niemcy w czasie II wojny światowej.

Użycie sformułowania „obóz koncentracyjny” w konotacji z Polską jest szczególnie obraźliwe dla samych Polaków, którzy na skutek wojny doznali dotkliwych szkód, tracąc 1/6 całej populacji. Nie trzeba również przypominać, że Polska była pierwszym krajem zaatakowanym przez hitlerowskie Niemcy, w którym pomoc Żydom była zabroniona pod groźbą kary śmierci.

Przekonani o tym, że dziennikarzom znana jest dramatyczna historia okresu II wojny światowej, a celem ich pracy jest przedstawianie szerokim kręgom czytelników prawdy oraz naświetlenie faktów, my niżej podpisani uznajemy użycie terminu „polskie obozy koncentracyjne” za niezgodne z etyką dziennikarską. Tym samym występujemy z wnioskiem do „The New York Times”, „The Wall Street Journal”, „The Washington Post” i „The Associated Press” o zaprzestanie jego stosowania oraz o wprowadzenie poprawek do zbioru ogólnych określeń (tzw. stylebook) w celu zapewnienia następnym artykułom historycznej dokładności poprzez użycie oficjalnej nazwy „niemieckie obozy koncentracyjne w okupowanej przez nazistów Polsce”, przyjętej przez UNESCO w 2007 roku, kiedy Auschwitz został nazwany „The Auschwitz-Birkenau niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady (1940-1945)”.

Na zdjęciu: Państwowe Muzeum Auschwitz – Birkenau. Brama wejściowa do obozu Auschwitz, z szyderczym napisem Arbeit macht frei - Praca czyni wolnym...

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

27 XI 1942 Początek niemieckiej akcji pacyfikacyjnej i wysiedlenia na Zamojszczyźnie,

Heinrich Himmler architekt akcji przesiedleńczej na Zamojszczyźnie. Akcja przesiedleńcza Zamojszczyzny była pierwszą, operacją tego typu, podjętą na tak ogromnym terenie.

W zamysłach Himmlera tereny wokół Zamościa miały tworzyć ważne ogniwo w "germańskim łańcuchu", spinającym Prusy Wschodnie z Siedmiogrodem, przewidzianym również do skolonizowania.

26 marca 1941 r., Generalny Gubernator Hans Frank oświadczył, że "Generalna Gubernia ma być krajem tak samo niemieckim jak Nadrenia".

W dalszej perspektywie plany germanizacyjne przewidywały utworzenie w pierwszej fazie trzech marchii przesiedleńczych: w obszarze leningradzkim, tak zwanej Ingermanlandii, na Krymie i Chersoniu oraz trzeciej na obszarze Niemna i Narwi, tak zwanej Litwy Zachodniej. W celu utrzymania łączności z tymi marchiami, kierownicze warstwy SS przewidywały utworzenie wzdłuż głównych szlaków kolejowych i autostrad 36 baz osadniczych, w tym 14 w Generalnej Guberni. Zamojszczyzna miała stanowić teren

doświadczalny, tak zwane Sonderlaboratorium, zarówno dla przyszłych marchii, jak i dla stanowiących do nich pomost baz osadniczych.



Wstępem do właściwej akcji wysiedleńczej Zamojszczyzny było przeprowadzenie, w okresie od 6 do 25 listopada 1941 r. przesiedlenie 6ciu wsi tak zwanego osadnictwa "józefińskiego" z 1784 r. Były to wioski: Huszczka Duża i Mała, Podhuszczka, Bortatycze, Białobrzegi i Wysokie. Ponad 2 000 zaskoczonych mieszkańców

wywieziono do wsi nadbużańskich w okolicy Horodła i Dubienki. Na ich gospodarstwach osadzono 105 rodzin volksdeutschów z Besarabii.

12 listopada 1942 r. Himmler podpisał "ogólne wytyczne" akcji, w których proklamował:

"Powiat Zamość zostaje uznany za pierwszy niemiecki obszar osiedleńczy w Generalnym Gubernatorstwie..." . Wydano również dyrektywy w sprawie "Ewakuacji Polaków z dystryktu Lublin (Zamość) dla osiedlenia tam volksdeutschów".

Reichsführer SS powołał dla realizacji tych celów terenową ekspozyturę Głównego Urzędu RasowoPrzesiedleńczego w Zamościu pod kierownictwem SSSturmabführera Herolda.

Akcją kierowali bezpośrednio: kierownik Centrali Przesiedleńczej z siedzibą w Łodzi oraz oddziałami w Lublinie i Zamościu, Herman Krumej (przeżył wojnę i zmarł w RFN jako "szanowany kupiec i działacz samorządowy" oraz dowódca SS i policji w dystrykcie Lublin, Odilo Globocnik.

W tym samym dniu, czyli 12 listopada 1942 r. zapadła ostateczna decyzja wysiedlenia 300stu wsi (wysiedlenia pełnego lub częściowego z pozostawieniem osób w sile wieku do pracy u nasiedlonych kolonistów!): "W samym powiecie zamojskim informował Globocnik stoi już do dyspozycji 5 tys. gospodarstw", a do przesiedlenia gotowych jest już 98,3 tys. Niemców z Besarabii, Rumunii, Serbii, Leningradu, znad Bałtyku, Bukowiny, Chorwacji, Słowenii oraz Holandii (Flamandowie)". Akcja miała być zakończona "na wiosnę 1943 r.". Zaledwie kilkadziesiąt minut przysługiwało mieszkańcom wysiedlanych wsi na zebranie całego dobytku.

Ludność polska w miejscowościach przeznaczonych do wysiedlenia miała być uchwyciona i posegregowana według następujących zasad: grupy I i II miały dotyczyć osób o "nordyckich cechach". Miano je kierować do obozu przejściowego w Łodzi, by tam po przeglądzie antropologicznym i rasowym skierować je do Rzeszy do zniemczenia. Grupy te winny objąć około 5% wysiedlonych, tj. 7 tys. osób; do grupy III miano zaliczać osoby nadające się do pracy fizycznej w Rzeszy (74% całości);

do grupy IV miały wchodzić osoby przeznaczone do zsyłki do obozów koncentracyjnych.

Z grupy III i IV należało oddzielić dzieci w wieku od sześciu miesięcy do lat 14 i osoby starsze powyżej lat 60. Oddzielone od rodziców dzieci miały być zbadane pod względem antropologicznym (te o niebieskich oczach i blond włosach miały być zniemczone), inne skierowane do specjalnych obozów wychowawczych lub wraz ze starcami skierowane do wyznaczonych poza Zamojszczyznę wsi, inne do obozów koncentracyjnych lub zagłady (Oświęcim), gdzie miano je zgładzić. Tak

zresztą się stało zarówno w Oświęcimiu, jak i na Majdanku. Praktycznie cały majątek ruchomy i nieruchomy został skonfiskowany.

Brutalna, całkowicie zbrodnicza w swym założeniu oraz realizacji akcja wysiedleńczoosadnicza na Zamojszczyźnie rozpoczęła się w nocy z 27 na 28 listopada 1942 r. i objęła obszar czterech południowych przedwojennych powiatów województwa lubelskiego: zamojskiego, tomaszowskiego, hrubieszowskiego oraz biłgorajskiego zamieszkałych przez około 500 tys. osób, wśród których 66% stanowili Polacy, 24% Ukraińcy, 10% Żydzi (ich eksterminacja pod koniec 1942 r. była w fazie końcowej).

Do 1940 r., tj. do czasu przeniesienia ich do "Kraju Warty", mieszkało tu także około 20 tys. potomków kolonistów niemieckich sprowadzonych i osadzonych na tej ziemi w XVIII i XIX wieku przez Ordynację Zamojskich. Z biegiem czasu ulegli oni prawie całkowitej polonizacji oraz asymilacji, ale "mimo wszystko mieli niemiecką krew", więc ich przeniesiono. Przesiedlenia te nie przeszkodziły esesowskim teoretykom stwierdzić, że same ślady ich pobytu na ziemi zamojskiej stanowiły "najważniejsze" uzasadnienie dla zamierzonej całkowitej germanizacji tego regionu. Pierwszymi ofiarami akcji byli mieszkańcy wsi: Skierbieszów, Lipina Nowa, Suchodębie, Sady i Zawada. Większość z nich wywieziono do obozu przesiedleńczego w Zamościu.

Pierwsza fala akcji przesiedleńczej przebiegała w dwóch etapach. Pierwszym, trwającym do końca grudnia 1942 r., objęto 60 wsi zamieszkałych przez ponad 30 tys. osób, ale siłom policyjnym, wobec powszechnego zbiegostwa (mimo zimy zbiegano do lasów lub sąsiednich wsi), udało się schwycić tylko około 10 tys. osób. Na ich miejsce osadzono 4 tys. Niemców. Spośród wypędzonych ponad 1,5 tys. osób skierowano do Oświęcimia, około 1,8 tys. do przymusowej pracy w Rzeszy, 1 830 dzieci oddano do obozu koncentracyjnego w Łodzi lub do obozu w Oświęcimiu, gdzie zostały zamordowane zastrzykami z fenolu.

Największą zbrodnię w tej fazie wysiedleń, Niemcy popełnili w odwecie za opór i atakowanie ekip wysiedleniowych. Miała ona miejsce w Kitowie, gdzie Niemcy wymordowali publicznie 165 osób.

W drugiej fazie, trwającej od 15 stycznia do końca marca 1943 r., określanej jako Ukraineraktion, wysiedlono 63 wsie w powiecie hrubieszowskim. Objęła ona około 15 tys. osób, z czego ujęto 5,5 tys. Na ich miejsce w pasie okalającym teren wysiedleń, by ten chronił kolonistów od uderzeń z lasów zamojskich, osadzono ponad 7 tys. Ukraińców. Ta polityka miała również na celu zantagonizowanie Ukraińców z Polakami i faktycznie wywołała pierwszą fazę walk pomiędzy tymi

narodami. W końcu marca zostało wysiedlonych już 116 wsi Zamojszczyzny, a na ich miejsce osadzono około 10 tys. Niemców, zbieraninę z różnych części okupowanej Europy, przeważnie z Rumunii. W akcji przesiedleńczej zastosowano najbardziej zbrodnicze metody działania. Spędzanych ludzi wieziono do obozów przejściowych, gdzie czekając na swój los, masowo umierali. Rozdzielani kierowani byli do miejsc przeznaczenia. Była zima, a wagony kolejowe, samochody i furmanki, którymi ich przewożono, nie dawały ochrony przed zimnem szczególnie, więc dzieci umierały na oczach rodziców lub opiekunów. Już w toku spędzania i segregacji popełniano liczne zabójstwa, a oporne wsie pacyfikowano lub

unicestwiano. Tragedia dzieci transportowanych w bydłowych wagonach pod opieką nielicznych starców wstrząsnęła całym krajem. Na dworcach gromadziły się tłumy usiłujące je wykupywać, zaopatrzyć i wspomóc. Te, które wskutek zakłóceń komunikacyjnych oddawano do podlaskich,

lubelskich i podwarszawskich miejscowości, otaczano opieką, ratowano im życie lub chowano na cmentarzach.

II. Działania odwetowe Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Nie mając dotychczas precedensu akcja wysiedleńczo osadnicza na Zamojszczyźnie, przyczyniła się do nawiązania współpracy taktycznej oddziałów polskiego podziemia, szczególnie bliskiego pomiędzy AK i BCH, sporadycznie natomiast z oddziałami GL i partyzantką radziecką. Tragiczny rozwój sytuacji okupacyjnej i konieczność obrony biologicznej zmusiły kierownictwo AK do zajęcia czynnej postawy, mimo że wywołało to krwawy odwet wroga. Od tego czasu Zamojszczyzna stała się wielkim polem bitwy, na którym nie ustawała ona aż do końca okupacji. Oddziały partyzanckie, w odwet za zbrodnie niemieckie, przystąpiły do niszczenia i palenia wsi zasiedlonych przez kolonistów niemieckich. Mnożyły się akcje dywersyjne na linii kolejowe, mosty i drogi, wieże ciśnień i zakłady przemysłowe.

Pierwszą akcję przeprowadzili żołnierze Armii Krajowej już rankiem 28 listopada 1942 r., kiedy to patrol ppor. Jana Turowskiego "Norberta", w sile 8 ludzi napadł na skolonizowaną wcześniej wieś Udrycze, podpalając w kilku miejscach stodoły.

29 listopada w rejonie Cześnik pod Zamościem starł się z oddziałem żandarmerii pluton pchor. Edwarda Lachowca "Konrada". Po godzinnym boju z użyciem broni maszynowej i granatów Polacy zmusili żandarmów do odwrotu.

Zdarzenia owe wywołały niemałą konsternację w sztabie Odilo Globocnika Dowódcy SS i Policji w Lublinie, tym bardziej, że nie był to koniec zbrojnych wystąpień podziemia.

Na zdjęciu dzieci pozbawione dachu nad głową.

Źródło: <http://www.dws-xip.pl/PW/bitwy/pw40.html>

3 XI 1943 Akcji "Erntefest" ("Dożynki") Niemcy zamordowali około 42 tys. Żydów,

„Dożynki” niemieckiego agronoma

W środę 3 listopada 1943 r. niemiecka załoga KL Lublin, nazywanego potocznie Majdankiem, zgotowała piekło uwięzionym tu obywatelom polskim pochodzenia żydowskiego. Szacuje się, że tylko tego dnia Niemcy zamordowali około 18 tysięcy ludzi! Zbrodniczą operację nazwali Erntefest, to znaczy „festyn dożynkowy”, dożynki... Esesmani uczcili w ten sposób swego szefa, Reichsführera SS Heinricha Himmlera, z zawodu agronoma.

Konzentrationslager Lublin (KL Lublin), znany bardziej jako Majdanek, był niemieckim obozem koncentracyjnym i obozem jenieckim w latach 1941-44. Budowali go Żydzi, jeńcy armii polskiej z 1939 r., później także jeńcy sowieccy. W kolejnych latach obóz był rozbudowany. Był miejscem nieludzkiej eksploatacji obywateli RP – Polaków i Żydów – przez firmy pracujące dla SS. Był też miejscem zagłady więźniów. Zidentyfikowano po nazwiskach ponad 100 tysięcy Polaków i ponad 100 tysięcy Żydów, którzy przewinęli się przez obóz. Około 60 tysięcy stanowili ludzie innych narodowości, głównie obywatele sowieccy. Według najnowszych ustaleń, Niemcy zamordowali lub zamęczyli nieludzką pracą w Majdanku i jego podobozach około 78 tysięcy ludzi – przede wszystkim Polaków i Żydów.



Ponurą sławę zyskał Majdanek także przez to, że więziono tu kobiety oraz dzieci, uznane za bezwartościowe pod względem rasowym! Stanowiły aż 6% wszystkich więźniów! Więźniowie narodowości polskiej pochodzili ze środowisk inteligenckich (Niemcy w porozumieniu z Sowietami

prowadzili od początku wojny eksterminację wykształconych Polaków), spośród uczestników ruchu oporu, mieszkańców wysiedlonych wsi Zamojszczyzny. Śmiertelność w obozie była bardzo wysoka, słabych i chorych zabijano. Działały komory gazowe i krematorium.

Rozstrzeliwano też chorych, osłabionych, niezdolnych do pracy, zwłaszcza kobiety i dzieci.

3 listopada 1943 – podczas krwawych „dożynek” na cześć agronoma Himmlera – Niemcy zamordowali około 18 tysięcy więźniów narodowości żydowskiej.

Majdanek był miejscem wspólnego, niewysłowionego cierpienia Polaków i Żydów, przed wojną obywateli tej samej Rzeczypospolitej. Przez pamięć na to cierpienie nie zapominajmy o takich wydarzeniach jak himmlerowskie „dożynki”. Nie pozwalajmy też niektórym współczesnym „śledczym”, specjalistom od „polskiego antysemityzmu”, na zamianę ofiar na katów, na tak haniebne oświadczenia, jak to sprzed dwóch lat, wypowiedziane przez Alinę Całą z Żydowskiego Instytutu Historycznego: Polacy są w pewnym sensie odpowiedzialni za śmierć wszystkich Żydów... Nikt, poza Marią Fieldorf-Czarską, córką generała „Nila”, nie zareagował wówczas na tę podłość. Zmarli na Majdanku przewracali się w grobach...

Po wojnie na terenie byłego obozu niemieckiego zorganizowano obóz „filtracyjny” NKWD dla żołnierzy AK i NSZ. Dowództwo lubelskiego okręgu AK alarmowało rząd RP w Londynie: Masowe aresztowania żołnierzy AK dokonywane są na całym terenie okręgu przez NKWD i tolerowane przez PKWN [...]. Aresztowanych osadza się na Majdanku [...]. Straty ponoszone przez Naród i AK nie są mniejsze niż podczas okupacji niemieckiej. Traktowanie - niejednokrotnie stosuje się bicie. Płacimy krwią... Tak zamknęła się historia miejsca, naznaczonego zbrodniami obu zbrodniczych socjalizmów – brunatnego i czerwonego. Konzentrationslager Lublin, Vernichtungslager Lublin, Kriegsgefangenenlager Maydanek, KL Majdanek... Niemiecki obóz zagłady dla Polaków i Żydów, głównie obywateli polskich. Widok współczesny. Źródło: Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

20 XI 1943 Rozkaz dowódcy AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego o akcji "Burza",

Największy bój Polski Podziemnej,

General Sosnkowski miał rację – „Burza” okazała się ofiara całopalna i ujawniła realne intencje Sowietów

Na c z e l n y wódz Polskich Sił Zbrojnych gen. Kazimierz Sosnkowski przewidywał, że Armia Czerwona nadciągająca w kierunku wschodnich ziem Rzeczypospolitej za wycofującymi się Niemcami wprowadzi w Polskę kolejną okupację. Obawy te były uzasadnione, ponieważ władzesowieckie nieuznawały legalnych władz polskich. Wiele też wskazywało na to, że zamierzają narzucić Polakom własne, złożone z bezwzględnie sobie podporządkowanych komunistów. Dlatego Sosnkowski, niegdyś jeden z najbliższych współpracowników marszałka Józefa Piłsudskiego, uważał, że oddziały AK, które wezmą udział w likwidacji okupacji niemieckiej,

w wypadku nowego zagrożenia powinny ponownie przejść do konspiracji.

Dowódca AK gen. Tadeusz Bór-Komorowski sprzeciwił się jednak temu i 26 listopada 1943 r. wybrał inne rozwiązanie – „wzmozżona akcjedywersyjna”, która otrzymała kryptonim „Burza”.(...)

Autor: dr Marek Gałeczowski

historyk, Biuro Edukacji Publicznej IPN

Źródło: <https://ipn.gov.pl/download/1/19275/file.file>

1 XI 1944 Rząd Nowej Zelandii, zaprosił grupę 733 dzieci,

Rząd Nowej Zelandii, na którego czele stał premier Peter Fraser, zaprosił w 1944 roku grupę 733 dzieci i 102 opiekunów na tymczasowy pobyt, do zakończenia wojny.

Na pomysł sprowadzenia grupy polskich sierot wpadła hrabina Maria Wodzicka, żona polskiego konsula w Nowej Zelandii (Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1941-45 Kazimierz Wolinski w Wellington

http://wellington.msz.gov.pl/pl/aktualnosci/wspomnienie_kazimierza_i_marii_wodzickich) W 1943 roku odwiedziła ona na amerykańskim transportowcu USS Hermitage 706 polskich dzieci-tułaczy ewakuowanych z Iranu. Dzieci były w drodze do Meksyku, gdzie miały znaleźć przytułek do zakończenia wojny. Hrabina pomyślała o tym, aby podobną grupę z Iranu ściągnąć do Nowej Zelandii i powiedziała o tym Janet Fraser, żonie premiera. W następnym roku pomysł ten udało się zrealizować.

W Wellington na przybyszów z Polski czekały dwa pociągi, które zabrały je do Pahiatua, małego miasteczka oddalonego o ok. 160 km na północ. To tutaj w latach 1944-49 funkcjonowało osiedle noszące nazwę: "Obóz Polskich Dzieci w Pahiatua". O jego mieszkańcach mówiono "polskie dzieci z Pahiatua" lub "Pahiatulczycy".

(...)Rząd Polski na uchodźstwie początkowo pokrywał część kosztów utrzymania dzieci i opiekunów. Potem pełną odpowiedzialność za obóz przejęło nowozelandzkie wojsko.

Po zakończeniu wojny rząd w Warszawie chciał ściągnąć polskie dzieci do kraju. Nowa Zelandia zaproponowała wtedy, że zajmie się nimi aż do czasu, gdy dorosną i same zdecydują, czy chcą pozostać czy wrócić do Polski. Po konferencji w Jałcie tereny zamieszkałe przez dzieci przed wojną zostały wcielone do Związku Radzieckiego. Wracać więc nie było po co.

Gdy Wojsko Polskie na uchodźstwie zostało zdemobilizowane, niektórzy żołnierze dołączyli do swych dzieci w Nowej Zelandii. W 1948 roku stworzyli Stowarzyszenie Polaków z siedzibą w Wellington.(...)

Źródło: http://nowahistoria.interia.pl/polska-walczaca/news-pahiatulczycy-polskie-sieroty-w-nowej-zelandii,nId,1545382#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome

20 XI 1945 Sojusznicza Rada Kontroli przyjęła plan wysiedleń ludności niemieckiej z Polski, Czechosłowacji, Węgier i Austrii,

PWSZ IPiA STUDIA LUBUSKIE Tom VII Sulechów 2011

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Sulechowie

Prawnomiędzynarodowe i administracyjnoprawne podstawy wysiedleń Niemców z Polski do brytyjskiej i radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec w 1946 roku 1. Umowy międzynarodowe regulujące wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w roku 1946

Po kapitulacji niemieckich sił zbrojnych w Poczdamie w dniach 17 lipca – 1 sierpnia 1945 r. trzy mocarstwa sfinalizowały ustalenia, dotyczące przyszłego położenia Niemiec, ustalenia te zawarte zostały w protokole z konferencji, zwanym Umową Poczdamską, podpisanym 2 sierpnia 1945 r. W rozdziale XIII Umowa Poczdamaska postanawiała „zorganizowane przesiedlenia ludności niemieckiej” z Polski, Czechosłowacji i Węgier. Najważniejsze stwierdzenie brzmiało: „Trzy Rządy rozważywszy sprawę pod każdym względem, uznają, że należy przystąpić do przesiedlenia do Niemiec ludności niemieckiej lub jej części pozostałej w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech”¹. Stanowiło się, że wysiedlenia powinny odbywać się w sposób zorganizowany i humanitarny. W dalszym ciągu rozdziału określone zostały zadania Sojuszniczej Rady Kontroli w Niemczech. Należały do nich: zbadanie zagadnienia ze szczególnym uwzględnieniem kwestii

rozdzielenia Niemców między strefy okupacyjne, ustalenie rozmiarów dotychczasowej repatriacji Niemców i przybliżony plan przesiedleń w czasie i rozmiarach. Równocześnie prosiło się władze wymienionych krajów o zawieszenie dotychczasowych wysiedleń. Sojuszniczej Radzie Kontroli, w osobach przedstawicieli mocarstw, powierzony został obowiązek przygotowania warunków dla dokonania przesiedleń. Zadaniem Sojuszniczej Rady Kontroli było koordynowanie przesiedleń do poszczególnych stref okupacyjnych, a także dopilnowanie obowiązków, spoczywającego na władzach poszczególnych stref, jak najszybszej integracji przesiedlonej ludności.

Wykonawstwo przesiedleń spocząć miało obligatoryjnie na władzach Polski, Czechosłowacji i Węgier. Sojusznicza Rada Kontroli i jej organy pomocnicze odbyły w przeciągu drugiego półrocza 1945 szereg posiedzeń. 20 listopada uchwalony został plan przesiedlenia ludności niemieckiej z ww. krajów (rozszerzony o Austrię). Dla celów jego wykonania utworzony został już wcześniej (10 października) organ sojuszniczy – Połączona Egzekutywa Repatriacyjna (Combined Repatriation Executive, CRX). W zakresie przesiedleń z Polski plan przewidywał skierowanie 2 mln Niemców do strefy radzieckiej i 1,5 mln

do strefy brytyjskiej. Założono możliwość rewizji poszczególnych liczb. Zakładano, że plan wykonany zostanie do połowy 1946 r.3

Autor: PAWEŁ KACPRZAK

Źródło: <http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/38442/003.pdf>

18 XI 1965 List Episkopatu Polski do Episkopatu Niemiec,

Orędzie biskupów polskich do niemieckich z 18 XI 1965 r. – z perspektywy czasu. Biskupi polscy obecni na soborze watykańskim II wystosowali list (orędzie) do episkopatów katolickich świata z informacją o tym, że Kościół w Polsce przygotowuje się do obchodów Millennium Chrztu. Takich listów wysłano 56, ale tylko jeden, skierowany do biskupów niemieckich, odbił się głośnym echem w powojennej Polsce. Praktyka wysyłania listów przez jedno gremium biskupie do drugiego nie jest nowością, i swą tradycją sięga w sposób pewny III w. (...)

Autor Ks. Jerzy Myszor

Źródło:

http://www.wtl.us.edu.pl/e107_plugins/wtl_ssh/index.php?numer=39,1&str=172-177

Konferencja Episkopatu Polski

ORĘDZIE BISKUPÓW POLSKICH DO ICH NIEMIECKICH BRACI W CHRYSZTUSOWYM URZĘDZIE PASTERSKIM

Przewielebni Bracia Soborowi!

Niech nam wolno będzie, czcigodni Bracia, zanim jeszcze Sobór zostanie zamknięty, ogłosić Wam, naszym najbliższym zachodnim sąsiadom, radosną wieść, iż w przyszłym roku - w roku Pańskim 1966 - Kościół Chrystusowy w Polsce, a wraz z nim cały Naród polski, obchodzić będzie Millenium swego chrztu, a jednocześnie Tysiąclecie swego narodowego i państwowego istnienia.

Niniejszym zapraszamy Was w sposób braterski, a zarazem najbardziej uroczysty, do udziału w uroczystościach kościelnych polskiego Millennium. Punkt kulminacyjny polskiego Te Deum laudamus przypadnie na początek maja 1966 r. na Jasnej Górze, u Matki Bożej, Królowej Polski.

Następujące wywody niechaj posłużą jako historyczny i równocześnie bardzo aktualny komentarz do naszego Millenium, a może nawet przy pomocy Bożej jeszcze bardziej zbliżą one oba nasze Narody do siebie w drodze wzajemnego dialogu.

Jest faktem historycznym, że w roku 966 książę polski Mieszko I pod wpływem swej małżonki, czeskiej królowny Dąbrówki, przyjął jako pierwszy książę polski wraz ze swoim dworem święty sakrament chrztu. Od tej chwili szerzyło się chrześcijańskie dzieło misyjne - już od pokoleń w naszym kraju prowadzone przez chrześcijańskich apostołów na całym obszarze Polski. Syn i następca Mieszka, Bolesław Chrobry, prowadził dalej dzieło chrystianizacji rozpoczęte przez jego ojca i uzyskał od ówczesnego Papieża Sylwestra II zgodę na utworzenie własnej, polskiej hierarchii z pierwszą metropolią w Gnieźnie i trzema jej sufraganiami: w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Aż do 1821 r. Gnieznu jako metropolii bez przerwy podlegało biskupstwo wrocławskie.

W roku 1000 ówczesny władca Rzymskiego Imperium, cesarz Otton III, udał się wraz z Bolesławem Chrobrym jako pielgrzym do grobu męczennika Św. Wojciecha, który kilka lat przedtem poniósł śmierć męczeńską wśród bałtyckich Prusów. Obaj władcy, rzymski i przyszły polski król (był on na krótko przed swoją śmiercią koronowany na

króla), odbyli długi odcinek drogi boso do świętych relikwii w Gnieźnie, które uczcili z wielką pobożnością i wewnętrznym wzruszeniem.

Takie są dziejowe początki Polski chrześcijańskiej i zarazem początki narodowej i państwowej jedności. Na tych podstawach ową jedność w sensie chrześcijańskim, kościelnym, narodowym i zarazem państwowym, poprzez wszystkie pokolenia rozbudowywali dalej władcy, królowie, biskupi i kapłani przez 1000 lat. Symbioza chrześcijańska Kościoła i państwa istniała w Polsce od początku i nigdy właściwie nie uległa zerwaniu. Doprowadziło to z czasem do powszechnego niemal wśród Polaków sposobu myślenia: co „polskie”, to i „katolickie”. Z niego to zrodził się także polski styl religijny, w którym od początku czynnik religijny jest ściśle spleciony i zrośnięty z czynnikiem narodowym, z wszystkimi pozytywnymi, ale również i negatywnymi stronami tego problemu.

Do tego religijnego stylu życia należy również od dawien dawna -jako główny jego wyraz - polski kult maryjny. Najstarsze polskie kościoły poświęcone są Matce Boskiej (między innymi również gnieźnieńska katedra metropolitalna); najstarszą polską pieśnią, można powiedzieć „kołysanką Narodu polskiego”, jest do dziś śpiewana pieśń maryjna „Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja”. Tradycja wiąże jej powstanie ze Św. Wojciechem, podobnie jak legenda łączy polskie białe orły z gnieźnieńskim gniazdem. Takie i tym podobne tradycje i legendy ludowe, które oplatają jak powój wydarzenia dziejowe, spłótły tak ściśle ze sobą czynnik narodowy i chrześcijański, że nie da się ich po prostu bez szkody od siebie oddzielić. One to właśnie naświetlają, a nawet w dużej mierze nadają swe piętno całym późniejszym dziejom polskiej kultury, całemu rozwojowi narodowemu i kulturalnemu.

Najnowsza historiografia niemiecka nadaje naszym początkom następujące polityczne i kulturalne znaczenie: „Przez zetknięcie się z imperium Ottona Wielkiego przed tysiącem lat Polska weszła do łacińskiej społeczności chrześcijańskiej, a dzięki podziwu godnej zręczności politycznej Mieszka I, a następnie Bolesława Chrobrego, Polska stała się równouprawnionym członkiem imperium Ottona III, imperium opartego na uniwersalnej koncepcji - objęcia całego niebizantyjskiego świata, przez co wniosła decydujący wkład do ukształtowania się Europy wschodniej”. Tym samym dano podstawą i stworzono warunki do przyszłych owocnych stosunków niemiecko-polskich oraz do szerzenia kultury zachodniej.

Niestety, w późniejszym toku dziejów stosunki niemiecko-polskie nie zawsze pozostały owocne, a w ostatnich stuleciach przekształciły się w swego rodzaju dziedziczną wrogość sąsiedzką, o czym będzie mowa później.

Związanie nowego polskiego królestwa z Zachodem, i to w oparciu o papieństwo, któremu królowie polscy stale oddawali się do dyspozycji, spowodowało w średniowieczu żywą po każdym względem i nad wyraz bogatą wymianę między Polską i narodami zachodnimi, szczególnie z krajami południowo-niemieckimi, ale również i z Burgundią, Flandrią, Włochami, a później z Austrią, Francją oraz morskimi państwami okresu Odrodzenia. Przy czym, naturalnie, Polska, jako młodszy twór państwowy - najmłodszy wśród starszych braci chrześcijańskiej Europy - początkowo była stroną bardziej biorącą niż dającą. Pomiedzy Kaliszem i Krakowem, królewską stolicą w średniowieczu, a Bambergią, Spirą, Moguncją, Pragą, Paryżem, Kolonią, Lyonem,

Clairvaux i Gandawą dokonywała się nie tylko wymiana towarów. Z Zachodu przybywali benedyktyni, cystersi, a później zakony żebracze, i natychmiast osiągalni w Polsce, kraju dopiero co zdobytym dla chrześcijaństwa, wspinały rozrost.

W średniowieczu doszło do tego niemieckie prawo magdeburskie, które oddało wielkie usługi przy zakładaniu polskich miast. Przybywali też do Polski niemieccy kupcy, architekci, artyści, osadnicy, z których bardzo wielu spolonizowało się; pozostawiono im ich niemieckie nazwiska rodzinne. Przy wielkim krakowskim kościele mieszczańskim pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny znajdujemy i dziś jeszcze napisy nagrobne licznych rodzin niemieckich z okresu średniowiecza, które z czasem wszystkie spolszczyły się, z czego Hitler i inni ludzie niesławnej pamięci wysunęli po prostu wniosek, że Kraków i cała Polska były jakby jedynie niemieckim terenem osadniczym, wobec czego muszą być odpowiednio do tego traktowane. Klasycznym przykładem niemiecko-polskiej współpracy w dziedzinie kultury i sztuki w późnym średniowieczu jest światowej sławy rzeźbiarz Wit Stwos z Norymbergi, który przez całe niemal swe życie działał w Krakowie; wszystkie znajdujące się tam jego dzieła inspirował genius loci polskiego otoczenia. Stworzył on w Krakowie własną szkołę artystyczną, która przez całe pokolenia wywierała swój wpływ i wzbogacała polską ziemię.

Polacy głęboko szanowali swych braci z chrześcijańskiego Zachodu, którzy przybywali do nich jako posłowie prawdziwej kultury. Polacy nie pomijali milczeniem ich niepolskiego pochodzenia. Mamy zaiste wiele do zawdzięczenia kulturze zachodniej, a w tym i niemieckiej.

Z Zachodu też przybyli do nas apostołowie i święci. Oni to należą do wartości najcenniejszych, którymi obdarzył nas Zachód. Błogosławioną działalność społeczną odczuwamy na wielu miejscach dziś jeszcze. Do najbardziej znanych zaliczamy Św. Brunona z Kwerfurtu, zwanego biskupem pogan, który w porozumieniu z Bolesławem Chrobrym dokonał dzieła ewangelizacji słowiańskiego i litewskiego północnego wschodu. Szczególnie znana jest Św. Jadwiga, księżniczka śląska, urodzona w Andechs, małżonka polskiego, piastowskiego władcy Śląska, Henryka Brodatego, założycielka klasztoru żeńskiego zakonu cysterskiego w Trzebnicy, gdzie znajduje się jej grób. Stała się ona największą dobrodziejką ludu polskiego w XII w. na terenie ziem zachodnich, należących wówczas do Polski piastowskiej na Śląsku. Jest rzeczą niemal historycznie stwierdzoną, że nauczyła się ona mowy polskiej, by móc służyć prostemu ludowi polskiemu. Po jej śmierci i jej szybkiej kanonizacji, do miejsca jej wiecznego spoczynku w Trzebnicy, której nadano później nazwę Trebnitz, płynęły tłumy polskiego i niemieckiego ludu. Dziś jeszcze robią to całe tysiące i nikt nie zarzuca naszej wielkiej świętej, że była pochodzenia niemieckiego. Przeciwnie, uważa się ją na ogół, pomijając nacjonalistycznych fanatyków, za najlepszy wyraz budowania chrześcijańskiego pomostu między Polską i Niemcami. Cieszymy się, że i po niemieckiej stronie słyszy się często ten sam pogląd. Pomosty między narodami budują najlepiej właśnie ludzie święci, tylko tacy, którzy mają szczerą intencję i czyste ręce. Nie dążą oni do zabrania czegokolwiek bratniemu narodowi: ani języka, ani obyczajów, ani ziemi, ani dóbr materialnych. Przeciwnie, przynoszą mu najbardziej wartościowe dobra kulturalne i oddają zazwyczaj to, co jest najcenniejsze i co sami posiadają: siebie samych, i w ten sposób rzucają nasienie swej własnej osobowości na żyzny grunt nowej ziemi sąsiedniego, misyjnego kraju; nasienie to przynosi, zgodnie ze słowami Zbawiciela, stokrotne owoce, i to na całe pokolenia. Tak właśnie patrzymy w Polsce na św. Jadwigę Śląską, patrzymy na wszystkich innych misjonarzy męczenników, którzy przybywszy z krajów

położonych na Zachodzie, działali w Polsce, jak to było z apostołem męczennikiem Adalbertem-Wojciechem z Pragi na czele. Na tym właśnie polega również najgłębsza różnica między prawdziwie chrześcijańską misją niesienia kultury a tak zwanym kolonializmem, dziś słusznie potępianym.

Po roku 1200, gdy polska ziemia stawała się w swych ludziach i instytucjach coraz bardziej chrześcijańska, ziemia ta wydała własnych świętych polskich. Już w XII w. biskup krakowski, Stanisław Szczepanowski, wyznawca i męczennik, został zamordowany przy ołtarzu przez króla Bolesława Śmiałego (król ten zmarł następnie na wygnaniu jako świątobliwy pokutnik w pewnym klasztorze Górnej Austrii). Przy grobie św. Stanisława w królewskiej katedrze w Krakowie powstała majestatyczna pieśń ku jego czci, śpiewana dziś wszędzie w Polsce po łacinie: Gaudē Mater Polonia, prole faecunda nobili.

Następnie ukazała się na firmamencie potrójna gwiazda polskich świętych z rodziny Odrowążów (stary ród, który przez wieki miał swą siedzibę nad Odrą, na Górnym Śląsku). Największy spośród nich to św. Hiacynt - po polsku Jacek - apostoł dominikański, który krokami olbrzyma przemierzył całą wschodnią Europę od IVloraw do Bałtyku i od Litwy po Kijów. Krewny jego, bł. Czesław, również dominikanin, który bronił ówczesnego Wrocławia przed Mongołami, a w dzisiejszym Wrocławiu spoczywa w grobowcu w nowo wybudowanym kościele św. Wojciecha, jest czczony przez pobożną ludność jako patron miasta odbudowującego się z gruzów od 1945 r.

W Krakowie spoczywa wreszcie bł. Bronisława, według tradycji siostra bł. Czesława, norbertanka ze Śląska.

Coraz więcej gwiazd ukazuje się na firmamencie świętych. W Sączu bł. Kunegunda, w Gnieźnie bł. Bogumił i bł. Jolanta, na Mazowszu Ładysław, a na zamku królewskim w Krakowie świątobliwa Jadwiga, nowa polska Jadwiga, która czeka na kanonizację. Później doszli nowi święci i męczennicy - św. Stanisław Kostka, nowicjusz jezuitów w Rzymie, św. Jan Kanty, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, św. Andrzej Bobola, męczennik we wschodniej Polsce, kanonizowany w roku 1938, oraz inni święci, aż do franciszkanina O. Maksymiliana Kolbe, męczennika obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który dobrowolnie oddał życie za swego brata. Obecnie czeka w Rzymie na kanonizację, względnie beatyfikację, około 30 polskich kandydatów. Naród nasz otacza wciąż swoich świętych, uważa ich za najbardziej szlachetny owoc, jaki wydać może kraj chrześcijański. Wspomniany wyżej polski uniwersytet krakowski był obok Pragi pierwszą tego rodzaju uczelnią całym obszarze wschodnioeuropejskim. Założony w roku 1363 przez Króla Kazimierza Wielkiego był przez wieki środkiem promieniowania nie tylko polskiej, ale również ogólnoeuropejskiej kultury w najlepszym tego słowa znaczeniu. W XV i XVI wieku, kiedy śląskie ziemie piastowskie przestały należeć do Królestwa Polskiego, studiowały i nauczały w Krakowie tysiące studentów i profesorów z Wrocławia, Raciborza, Gliwic, Głogowa, Nysy, Opola i z wielu innych miast Śląska. Nazwiska ich i nazwy ich miejsc urodzenia figurują w polsko-łacińskim narzeczu w starych rejestrach uniwersytetu. Także Mikołaj Kopernik (Copernicus) jest tam wymieniony po nazwisku. Studiował on astronomię w Krakowie u profesora Bylicy. Uniwersytet ten wydał kulturze europejskiej setki uczonych najwyższej klasy naukowej: matematyków, fizyków, lekarzy, prawników, astronomów, historyków i filozofów kultury. Znajduje się między nimi również słynny Paweł Włodkowic, rektor uniwersytetu krakowskiego, który podczas obrad Soboru w Konstancji z całą otwartością i najwyższym autorytetem uczonego głosił niesłychaną na owe czasy religijną i ludzką tolerancję i

z wielką odwagą osobistą reprezentował pogląd, że pogańskie ludy wschodnioeuropejskie nie są dziką zwierzyną, którą należy i wolno nawracać ogniem i mieczem. Mają one bowiem naturalne prawa ludzkie tak samo jak chrześcijaństwo.

Włodkowic był niejako klasycznym wyrazem tolerancyjnej i wolnościowej myśli polskiej. Jego tezy kierowały się przeciwko niemieckim rycerzom zakonnym, tak zwanym Krzyżakom, którzy wówczas na słowiańskiej północy oraz w krajach pruskich i bałtyckich właśnie ogniem i mieczem nawracali tubylców. Stali się oni w ciągu wieków strasliwym i w najwyższym stopniu kompromitującym ciężarem dla europejskiego chrześcijaństwa, dla jego symbolu - krzyża, a także i dla Kościoła, w imieniu którego występowali. I dziś jeszcze, po wielu pokoleniach i wiekach, określenie „krzyżak” jest dla każdego Polaka budzącym przestroch wyzwiskiem i, niestety, od dawna aż nazbyt często identyfikowanym z tym, co niemieckie.

Z terenów, na których osiedlili się Krzyżacy, zrodzili się następnie ci Prusacy, którzy doprowadzili do powszechnego skompromitowania na ziemiach polskich wszystkiego, co niemieckie. W dziejowym rozwoju reprezentują ich następujące nazwiska: Albert Pruski, Fryderyk zwany Wielkim, Bismarck i wreszcie Hitler jako punkt szczytowy.

Fryderyk II uchodzi w oczach całego Narodu polskiego za głównego inicjatora rozbiorów Polski, i to bez wątpienia nie bez racji. Przez 150 lat wielomilionowy Naród polski żył pod zaborem dokonany przez trzy ówczesne mocarstwa: Prusy, Rosję i Austrię, aż mógł wreszcie w 1918 r., w chwili zakończenia pierwszej wojny światowej, znowu powoli powstać z grobu; do ostatecznych granic osłabiony, rozpoczął na nowo wśród największych trudności swą egzystencję państwową.

Po krótkiej, bo około 20 lat trwającej niepodległości (1918-1939 r.), rozpętało się bez jego winy nad Narodem polskim coś, co eufemistycznie nazywa się drugą wojną światową, co jednak było dla nas, Polaków, pomyślane jako akt totalnego zniszczenia i wytępienia. Nad naszą biedną Ojczyzną zapadła strasznie ciemna noc, jakiej nie doznaliśmy od pokoleń. Powszechnie nazywa się ona u nas okresem „niemieckiej okupacji” i pod tą nazwą weszła do polskiej historii. Wszyscy byliśmy bezsilni i bezbronni. Kraj pokryty był obozami koncentracyjnymi, z których dniem i nocą dymły kominy krematoriów. Ponad 6 milionów obywateli polskich, w większości pochodzenia żydowskiego, musiało zapłacić życiem za ten okres okupacji.

Kierownicza warstwa inteligencji została po prostu zniszczona; 2 tysiące kapłanów i 5 biskupów (jedna czwarta ówczesnego Episkopatu) zostało mordowanych w obozach. Setki kapłanów i dziesiątki tysięcy osób cywilnych zostały rozstrzelane na miejscu w chwili rozpoczęcia wojny (tylko w diecezji chełmińskiej 278 kapłanów). Diecezja wrocławska straciła w czasie wojny 48% swych księży, diecezja chełmińska - 47%. Wielu innych wysiedlono. Zamknięto wszystkie szkoły średnie i wyższe, zlikwidowano seminaria duchowne. Każdy niemiecki mundur SS nie tylko napawał Polaków upiornym strachem, ale stał się przedmiotem nienawiści do Niemców. Wszystkie rodziny polskie musiały opłakiwać tych, którzy padli ich ofiarą. Nie chcemy wyliczać wszystkiego, aby na nowo nie rozrywać nie zabliznionych jeszcze ran. Jeśli przypominamy tę strasliwą polską noc, to jedynie po to, aby nas dziś łatwiej było zrozumieć, nas samych i nasz sposób dzisiejszego myślenia... Staramy się zapomnieć. Mamy nadzieję, że czas - ten wielki boski kairos - pozwoli zagoić duchowe rany.

Po wszystkim, co stało się w przeszłości, niestety, tak świeżej przeszłości - trudno się dziwić, że cały Naród polski odczuwa wagę elementarnej potrzeby bezpieczeństwa i że wciąż jeszcze z nieufnością odnosi się do swych najbliższych sąsiadów na zachodzie. Ta duchowa postawa jest - można powiedzieć - problemem naszych pokoleń, który,

co daj Boże, przy dobrej woli zniknie i zniknąć musi. W najcięższych chwilach politycznych i duchowych udręk Narodu, w jego wielowiekowym rozdarcu Kościoła katolickiego i Święta Dziewica były zawsze dla niego kotwicą ratunku i symbolem narodowej jedności, podobnie jak była nim polska rodzina. We wszystkich walkach wolnościowych w czasach uciemiężenia szli Polacy ze swymi symbolami na barykady: białe orły pojednanej stronie, obraz Matki Bożej po drugiej na sztandarach wolności. Dewizą ich było zawsze: „Za naszą i waszą wolność”.

Oto w ogólnym zarysie obraz tysiącletniego rozwoju polskiej kultury, ze szczególnym uwzględnieniem sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Obciążenie obustronnych stosunków ciągle jeszcze jest wielkie, a potęguje je tak zwane „gorące żelazo” tego sąsiedztwa. Polska granica na Odrze i Nysie jest, jak to dobrze rozumiemy, dla Niemców nad wyraz gorzkim owocem ostatniej wojny, masowego zniszczenia, podobnie jak jest nim cierpienie milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich. (Stało się to na międzyaliancki rozkaz zwycięskich mocarstw, wydany w Poczdamie 1945 r.). Większa część ludności opuściła te tereny ze strachu przed rosyjskim frontem i uciekła na Zachód. Dla naszej Ojczyzny, która wyszła z tego masowego mordowania nie jako zwycięskie, lecz krańcowo wyczerpane państwo, jest to sprawa egzystencji (nie zaś kwestia większego „obszaru życiowego”). Gorzej - chciano by 30-milionowy naród wcisnąć do korytarza jakiegoś „Generalnego Gubernatorstwa” z lat 1939 - 1945, bez terenów zachodnich, ale i bez terenów wschodnich, z których od roku 1945 miliony polskich ludzi musiały odpłynąć na „poczdamskie tereny zachodnie”. Dokąd zresztą mieli wtedy pójść, skoro tak zwane Generalne Gubernatorstwo razem ze stolicą Warszawą leżało w gruzach, w ruinach. Fale zniszczenia ostatniej wojny przeszły przez kraj nie tylko jeden raz, jak w Niemczech, lecz od 1914 r. wiele razy, to w jedną, to w drugą stronę, jak apokaliptyczni rycerze, pozostawiając za każdym razem ruiny, gruzy, nędzę, choroby, zarazy, łzy, śmierć oraz rosnące kompleksy odwetu i nienawiści.

Drodzy Bracia niemieccy, nie bierzcie nam za złe wyliczanie tego, co wydarzyło się w ostatnim odcinku czasu naszego tysiąclecia. Ma to być nie tyle oskarżenie, co raczej własne usprawiedliwienie. Wiemy doskonale, jak wielka część ludności niemieckiej znajdowała się pod nieludzką, narodowosocjalistyczną presją. Znane nam są okropne udręki wewnętrzne, na jakie swego czasu byli wystawieni prawi i pełni odpowiedzialności niemieccy biskupi, wystarczy bowiem wspomnieć kardynała Faulhabera, von Galena i Preysinga. Wiemy o męczennikach „Białej Róży”, o bojownikach ruchu oporu z 20 lipca, wiemy, że wielu świeckich i kapłanów złożyło swoje życie w ofierze (Lichtenberg, Metzger, Klausener i wielu innych). Tysiące Niemców, zarówno chrześcijan jak i komunistów, dzieliło w obozach koncentracyjnych los naszych polskich braci...

I mimo tego wszystkiego, mimo sytuacji obciążonej niemal beznadziejnie przeszłością, właśnie w tej sytuacji, czcigodni Bracia, wołamy do Was: próbujmy zapomnieć. Żadnej polemiki, żadnej dalszej zimnej wojny, ale początek dialogu, do jakiego dziś dąży wszędzie Sobór i Papież Paweł VI. Jeśli po obu stronach znajdzie się dobra wola - a w to nie trzeba chyba wątpić - to poważny dialog musi się udać i z czasem wydać dobre owoce, mimo wszystko, mimo „gorącego żelaza”. Właśnie w czasie Soboru wydaje nam się nakazem chwili, abyśmy zaczęli dialog na pasterskiej platformie biskupiej, i to bez ociągania się, byśmy się nawzajem lepiej poznali - nasze wzajemne obyczaje ludowe, kult religijny i styl życia, tkwiące korzeniami w przeszłości i tą przeszłością kulturalną uwarunkowane.

Staraliśmy się przygotować wraz z całym polskim Ludem Bożym na uroczystości Tysiąclecia przez tak zwaną Wielką Nowennę, pod wysokim patronatem Najświętszej Maryi Panny. Przez dziewięć lat (1957-1965) używaliśmy - w myśl słów per Mariam ad Jesum - kazalnicy w całej Polsce, a także całego duszpasterstwa, dla zajmowania się ważnymi, współczesnymi problemami duszpasterskimi i zadaniami społecznymi, jak na przykład społeczne niebezpieczeństwa, odbudowa sumienia narodowego, małżeństwo i życie rodzinne, katechizacja itp. Cały wierzący Naród brał też duchowy i bardzo żywy udział w Soborze przez modlitwy, ofiary i dzieła pokutne. W czasie obrad soborowych odprawiano we wszystkich parafiach błagalne nabożeństwa. Święty obraz Matki Boskiej, jak i konfesjonały i stoły, przy których komunikowano w Częstochowie, były przez całe tygodnie obleżone przez delegacje parafialne z całej Polski, które przez osobistą ofiarę i modlitwę chciały pomóc Soborowi.

Wreszcie w tym roku, ostatnim Wielkiej Nowenny, oddaliśmy się wszyscy pod opiekę Matki Bożej: biskupi, kapłani, osoby zakonne, jak i wszystkie stany naszego wierzącego Narodu. Przed ogromnymi niebezpieczeństwami tak moralnej, jak też i socjalnej natury, które zagrażają duszy naszego Narodu oraz jego biologicznej egzystencji, może nas uratować tylko pomoc i łaska naszego Zbawiciela, którą chcemy uprosić za pośrednictwem Jego Matki, Najświętszej Maryi Panny. Pełni dziecięcej ufności rzucamy się w Jej ramiona. Tylko tak możemy być wewnętrznie wolni, jako oddani na służbę, a jednocześnie jako wolne dzieci - a nawet jako „niewolnicy Boga” -jak to nazywa św. Paweł.

Prosimy Was, katoliccy Pasterze Narodu niemieckiego, abyście na własny sposób obchodzili z nami nasze chrześcijańskie Millenium: czy to przez modlitwy, czy przez ustanowienie w tym celu odpowiedniego dnia. Za każdy taki gest będziemy Wam wdzięczni. I prosimy Was też, abyście przekazali nasze pozdrowienia i wyrazy wdzięczności niemieckim Braciom Ewangelikom, którzy wraz z Wami i z nami trują się nad znalezieniem rozwiązania naszych trudności.

W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie. A jeśli Wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Millenium w sposób jak najbardziej chrześcijański. Zapraszamy Was na te uroczystości jak najserdeczniej do Polski. Niech tym kieruje miłosierny Zbawiciel i Maryja Panna, Królowa Polski, Regina Mundi i Mater Ecclesiae.

Rzym, dnia 18 listopada 1965 r.

Źródło: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WE/kep/oredzie-niem_18111965.html

POZDROWIENIE BISKUPÓW NIEMIECKICH DLA POLSKICH BRACI W BISKUPIM POŚŁANNICTWIE

Odpowiedź na list z dnia 18 listopada 1965 roku

Najczcigodniejsi Bracia w biskupim posłannictwie!

Ze wzruszeniem i z radością odebraliśmy Wasze orędzie z dnia 18 listopada br. oraz Wasze serdeczne zaproszenie do wzięcia udziału w obchodzie Tysiąclecia Chrztu Narodu polskiego. Możliwość wystosowania do nas tych słów uważamy za cenny owoc naszej wspólnej pracy soborowej. Z wdzięcznością podejmujemy Wasze orędzie i żywimy nadzieję, że rozpoczęty między nami dialog znajdzie

swój dalszy ciąg w Polsce i w Niemczech. Przy pomocy Bożej rozmowa ta posunie się naprzód i wzmocni braterstwo między Narodem polskim i niemieckim.

Uświadamiamy sobie, jak trudno było i jest dla wielu chrześcijan w Europie po trwogach drugiej wojny światowej trwać całym sercem przy zasadniczej prawdzie naszej wiary, mianowicie że jesteśmy dziećmi Ojca niebieskiego oraz braćmi w Chrystusie. Udział francuskich i angielskich kardynałów i biskupów w jubileuszu katedry kolońskiej w roku 1948 stał się utęsknionym wyrazem tego chrześcijańskiego braterstwa. Niech w przyszłym roku uroczystość Millenium Chrztu Polski stanie się znakiem tego samego.

Przypomnieliście nam, czcigodni Bracia, w Waszym liście, jak licznymi węzłami od wieków Naród polski jest związany z chrześcijańską Europą oraz jaką rolę odegrał w historii tejże chrześcijańskiej Europy i -jak ufamy - nadal będzie odgrywał. W szlachetności serca przytoczyliście jako przykłady z tych wieków przede wszystkim i na pierwszym miejscu te, które przynoszą chwałę tak Waszemu, jak i naszemu Narodowi, przykłady wspólnej pracy, szczerego poważania, owocnej wymiany oraz wzajemnego poparcia, aczkolwiek wszystko to mogło ustąpić na dalszy plan wobec doznanych krzywd i cierpień poniesionych przez Naród polski w ciągu wieków. Pociesającym znakiem na przyszłość, upragnioną przez nas i za wszelką cenę godną urzeczywistnienia, jest dla nas Wasze przypomnienie, jak to Kościół polski w średniowieczu prowadził poprzez wszelkie granice wieloraką wymianę z niemieckimi miastami, parafiami i zakonami. Do głębi wzruszeni jesteśmy faktem naszej wspólnoty w kulcie św. Jadwigi, która, jak piszecie, choć pochodzenia niemieckiego, była największą dobrodziejką narodu polskiego w wieku XIII. Te jasne strony w stosunkach polsko-niemieckich w ciągu historii zawdzięczamy bez wątpienia naszej wspólnej chrześcijańskiej wierze. Z tej racji jesteśmy przekonani i zgodni z Wami, czcigodni Bracia, że jeśli chcemy, nie bacząc na wszelkie różnice, być braćmi Chrystusa, jeśli my, biskupi, jak to uwidocznili Sobór, na pierwszym miejscu i przede wszystkim pragniemy być wspólnotą pasterzy, którzy służą jednemu Ludowi Bożemu, i jeśli w ten sposób pokierujemy również naszymi Kościołami lokalnymi, wtedy cienie, jakie jeszcze, niestety, zalegają nad naszymi narodami, muszą ustąpić.

Wielu okropności doznał Naród polski od Niemców i w imieniu niemieckiego Narodu. Wiemy, że dźwigać musimy skutki wojny, ciężkie również dla naszego kraju. Rozumiemy, że okres niemieckiej okupacji zostawił palącą ranę, która nawet przy dobrej woli trudno się zabiżnia. Tym bardziej jesteśmy wdzięczni, że w obliczu tego faktu, z doprawdy chrześcijańską wielkodusznością się uznaje, iż w czasie panowania reżymu narodowosocjalistycznego również wielka część ludności niemieckiej przeżywała ciężki konflikt sumienia. Jesteśmy wdzięczni za to, że w obliczu milionowych ofiar polskich owych czasów pamięta się o tych Niemcach, którzy opierali się demonowi i w wielu wypadkach oddawali za to swoje życie. Jest dla nas pocieszeniem, że liczni nasi kapłani i wierni w owej nocy nienawiści wstawiali się modlitwą i ofiarą za Naród polski pozbawiony praw i że w imię tej chrześcijańskiej miłości wzięli na siebie więzienia i śmierć. Jesteśmy wdzięczni, że obok niezmiernego cierpienia polskiego ludu wspomina się również i ciężki los milionów wypędzonych Niemców i uchodźców. Oczywiście, wyliczanie win i nieprawości - co do tego jesteśmy jednomyślni - nie pomoże w posunięciu naprzód sprawy. Jesteśmy dziećmi wspólnego Ojca niebieskiego. Każde bezprawie ludzkie jest najpierw przewinieniem wobec Boga. O przebaczenie Jego przede wszystkim trzeba prosić. Do Niego na pierwszym miejscu skierowana

jest prośba z Ojcie nasz: Opuść nam nasze winy. Następnie zaś wolno nam ze szczerego serca prosić o przebaczenie naszych sąsiadów. Tak też prosimy i my o zapomnienie, więcej, prosimy o przebaczenie. Zapomnienie jest sprawą ludzką, natomiast prośba o przebaczenie jest apelem skierowanym do tego, który doznał krzywdy, by spojrzeć na tę krzywdę miłosiernym okiem Boga i wyraził zgodę na nowy początek. Początek ten jest szczególnie obciążony gorzkimi skutkami przez Niemców rozpętanej i przegranej wojny. Miliony Polaków musiały opuścić wschodnie tereny i przenieść się na ziemie im przydzielone. Zdajemy sobie dlatego doskonale sprawę z tego, co te tereny dla dzisiejszej Polski znaczą. Lecz i miliony Niemców musiały opuścić swoje rodzinne strony, w których żyli ich ojcowie i pradziadowie. Nie przybyli oni w ciągu wieków jako zdobywcy, lecz zostali wezwani przez rodzimych księżąt. Z tej racji musimy Wam w miłości i zgodzie z prawdą powiedzieć: ilekroć ci Niemcy mówią o „prawie do rodzinnych stron”, to nie ma w tych słowach - pomijając nieliczne wyjątki - agresywnych zamiarów. Nasi Ślązacy, Pomorzanie i mieszkańcy Prus Wschodnich pragną przez to wyrazić, że w swoich starych stronach rodzinnych mieszkali prawnie i że nadal pozostają z nimi związani. Przy tym są świadomi, że dorasta tam teraz młoda generacja, która ziemie przekazane ich ojcom także za swoje rodzinne strony uważa. Miłość chrześcijańska zawsze stara się wczuć w kłopoty i trudności drugiego, by w ten sposób przezwyciężać naprężenia i granice. Chce wykorzenić upióra nienawiści, nieprzyjaźni i odwetu. W ten sposób przyczyni się do tego, że wszelkie nieszczęsne skutki wojny przezwyciężone zostaną w rozwiązaniu wszechstronnie zadowalającym i sprawiedliwym. Możecie być przekonani, że żaden biskup niemiecki nie pragnie czego innego, ani nie będzie popierał niczego innego, jak tylko by braterski stosunek między obydwojema narodami nacechowany był szczerością oraz uczciwością we wzajemnej rozmowie. Odwaga do takiego braterstwa dobrej woli wyrasta dla nas z doświadczeń soborowych. Również w czasie Soboru drogi nie zawsze wyraźnie się rysowały. Nie zawsze cel był jasny i oczywisty. Często Ojcowie stali pełni wahań na rozstajach dróg. Wtedy jednak łaska Boża wskazywała nam drogę i darowała nieraz niespodziewane rozwiązanie. Przeto i my spodziewamy się wespół z Wami, że Bóg naszym Narodom w przyszłości wskaże rozwiązania, jeśli my złożymy Mu dowody naszej dobrej woli. Znakiem naszej dobrej woli, czcigodni Bracia, niech będzie

to, że chcemy, pełni szczerzej wdzięczności za zaproszenie, stanąć jako pielgrzymi w Waszym maryjnym sanktuarium w Częstochowie i wziąć udział w radości Waszej i całego Waszego Narodu. Chcemy połączyć się z Wami w modlitwie i w świątyniach, gdzie naród polski tak często, a szczególnie w obecnym czasie, uprasza sobie siłę i błogosławieństwo Boże. Przyrzekamy zaapelować do naszych wiernych, by w najbliższym miesiącu maryjnym przyłączyli się do Waszych i naszych modlitw. Chcemy uczynić wszystko, by ta więź już więcej się nie zerwała. W roku 1968 odbędzie się Dzień Niemieckich Katolików w Essen. W tym samym roku biskupstwo w Miśni (Meissen) obchodzić będzie tysiąclecie swego założenia. Byłoby dla nas, jak również dla naszych wiernych, wielką radością, gdybyśmy mogli z tej okazji przywitać polskich biskupów. Nasze zaproszenia są ożywione pragnieniem, które dzielimy z Wami, by spotkanie biskupów i rozpoczęte rozmowy zasięgiem swym obejmowały wszystkie dziedziny życia naszych Narodów. Z radością serca powitamy wszelkie kroki mogące służyć temu celowi. Z tej też racji pełni radości spełniamy Waszą prośbę i przekażemy Wasze szczególne pozdrowienie naszym protestanckim braciom w Niemczech. Ponadto możemy w naszych staraniach o wzajemne zrozumienie czuć się w jedności z wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Najczcigodniejsi Bracia, Sobór zjednoczył nas na świętym miejscu do wspólnej pracy i do wspólnej modlitwy. Groty pod bazyliką świętego Piotra kryją kapliczkę Częstochowskiej Madonny. Tam znaleźliśmy również obraz św. Jadwigi, którą Wasz Naród szczególnie czci i którą uważacie za „najlepszy wyraz chrześcijańskiego pomostu między Polską a Niemcami”. Od tej wielkiej świętej chcemy się uczyć, jak spotykać się z szacunkiem i w miłości. Na końcu Waszego listu znajdują się cenne słowa, mogące otworzyć nową przyszłość dla naszych dwóch Narodów: „Z ław kończącego się Soboru wyciągamy ku Wam nasze ręce i przebaczymy oraz prosimy o przebaczenie”. Z braterskim szacunkiem podejmujemy wyciągnięte dłonie. Bóg Pokoju zaś niech za przyczyną Regina Pacis sprawi, by upiór nienawiści już nigdy nie rozłączył naszych rąk.

Rzym, dnia 5 grudnia 1965 r.

Źródło: <http://rebelya.pl/forum/watek/33554/>

26 XI 1981 W całej Polsce rozpoczęły działalność Wojskowe Terenowe Grupy Operacyjne,

(...)NZS proklamował ogólnopolski strajk studentów skierowany przeciw projektowi nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. W dniu 24 XI 1981 zorganizowano słynny strajk w Wyższej Szkole Pośarnictwa w Warszawie. Przywódcy "S" wzywali do usunięcia organizacji partyjnych z zakładów pracy i przejmowania kierownictwa zakładów przez ogniwa "S". W sumie w listopadzie proklamowano około 100 różnych strajków i ogłoszono 200 stanów pogotowia strajkowego oraz zapowiedziano 50 nowych strajków. "W 1981 roku - pisze gen. Jaruzelski - żywotne interesy kraju były śmiertelnie zagrożone. Przy tym nie było tak, że jeśli jedni tracili, to zyskiwali inni. Była to gra o sumie ujemnej – tracili wszyscy". Nowe kierownictwo państwa pod przewodnictwem gen. Jaruzelskiego próbowało kontynuować rozmowy z opozycją. Pracowały różne komisje i grupy robocze. Opracowano projekty nowych ustaw i reform. Jednak wobec dążeń przywódców "S" do konfrontacji przygotowywano się również do takiej ewentualności. 26 X 1981 r. Podjęły działalność

wojskowe Terenowe Grupy Operacyjne. Skierowano je najpierw do małych osiedli i miasteczek oraz wsi. Badały one przejawy nieudolności, nadużyć i braku gospodarności. 19 listopada wycofano je z tego terenu i 25 listopada skierowano do dużych zakładów przemysłowych i miast. Na skutek ich działalności odwołano wielu sekretarzy partii, naczelników miast i powiatów, dyrektorów zakładów pracy. Jednocześnie Grupy Operacyjne dokonały rozpoznania terenu na wypadek wprowadzenia stanu wojennego(...)

Źródło:

[http://www.wbc.poznan.pl/Content/159445/7.%20Stan%20wojenny%20w%20Polsce%20\(13%20XII%201981%20%20%2022%20VII%201983\).pdf](http://www.wbc.poznan.pl/Content/159445/7.%20Stan%20wojenny%20w%20Polsce%20(13%20XII%201981%20%20%2022%20VII%201983).pdf)

3 XI 1984 W Warszawie odbył się pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki,

19 października 1984 roku ksiądz Jerzy Popiełuszko po raz ostatni był



widziany żywy. Tego dnia w miejscowości Górsk niedaleko Torunia Grzegorz Piotrowski i dwaj inni funkcjonariusze MSW, przebrani za milicjantów, zatrzymali samochód, którym jechał kapłan. Bestialsko go zamordowali, a ciało

wrzucili do Wisły. Znalezione je dopiero 30 października.

Ukochany ksiądz tysięcy Polaków, kapelan „Solidarności”, który uczył, by zło dobrem zwyciężać, miał przestać być dla komunistów groźny. Na odprawiane przez niego w ostatnią niedzielę miesiąca Msze za Ojczyznę do kościoła pod wezwaniem św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu przychodziły bowiem tłumy. Jego słowa wywoływały wściekłość rządzących. Na liście wrogów obozu generała Jaruzelskiego ksiądz Jerzy zajmował jedno z najwyższych miejsc. SB przekładała to na język codziennych szykan i prowokacji. Ksiądz

Popiełuszko nie dał się jednak zastraszyć. Jeździł po kraju, prowadził pielgrzymkę ludzi pracy do Częstochowy. Za nim podążali agenci SB, w tym jego przyszli mordercy.

Proces toruński (trwający od 27 grudnia 1984 do 7 lutego 1985) wskazał tylko bezpośrednich sprawców zbrodni: Piotrowskiego, dwóch towarzyszących mu oficerów MSW – Leszka Pękałę i Waldemara Chmielewskiego oraz ich bezpośredniego przełożonego Adama Pietruszkę. Wszyscy od dawna są na wolności. Mocodawcy zabójców do dziś nie zostali wskazani i osądzeni.

Pogrzeb księdza Jerzego przy kościele na Żoliborzu stał się wielką manifestacją. Wzięło nim udział ponad pół miliona osób. W 2009 roku prezydent Lech Kaczyński pośmiertnie odznaczył księdza Popiełuskę Orderem Orła Białego. Rok później na placu Piłsudskiego w Warszawie kapłan został ogłoszony błogosławionym Kościoła katolickiego. Do jego grobu i do muzeum ks. Jerzego w podziemiach kościoła św. Stanisława Kostki przyjeżdżają pielgrzymki z całego kraju.

Źródło: <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/36848,Pamieci-ksiedza-Jerzego-Popieluszki-Warszawa-Bialystok-19-pazdziernika-2016.html>

9 XI 1989 Upadek muru berlińskiego,

Naród, który nigdy się nie poddaje... Tak pisał Der Spiegel o Niemcach, którzy na wieść o tym, że już wolno, rzucili się przez rozwalony mur berliński na zachód, po lepsze życie. Tak powstawała legenda o dzielnym narodzie, który obalił mur i zdobył wolność. W tym samym czasie w Polsce SB spokojnie paliła archiwa, bo ministrem spraw wewnętrznych pierwszego niekomunistycznego rządu po wojnie był szef komunistycznej policji politycznej w Polsce, jeden ze sprawców stanu wojennego. Polska z lidera antykomunistycznych przemian w Europie przesuwiała się do ich ogona...

Mur berliński padł pod fizycznym naporem przechodzących górą Niemców. Padł, bo mógł już paść... I nie było w tym wielkiej zasługi dzielnego narodu. Dzielił miasto od 13 sierpnia 1961 r. Był sowieckim, absurdalnym rekwizytem w środku Europy, nieznanym przedtem cywilizowanemu światu. Po latach do tej idei powróci jedno z państw na Bliskim Wschodzie, choć narodowi, który to państwo zamieszkuje, mury, płoty, zasieki i druty kolczaste nie kojarzą się przecież dobrze. Berliner Mauer był sowieckim systemem umocnień o długości ponad 155 km! Składał się z betonowego muru, okopów, zapór z drutu i min. W razie potrzeby bardzo gorliwi żołnierze „ludowego” wojska enerdowskiego strzelali do swoich rodaków jak do kaczek... Trzeba jednak dodać sprawiedliwie, że „ludowe”, wielonarodowe wojska sowieckie bardzo chętnie strzelały nie tylko w NRD, także w Polsce i w innych barakach absurdalnego sowieckiego łagru, zaplanowanego w czasie wojny i wybudowanego po wojnie przez Stalina, do spółki z Rooseveltem i Churchillem. Ponieważ słowo mur nie brzmiało dobrze, odziedziczona po hitlerowcach enerdowska propaganda totalitarnego państwa nazywała zasieki antifaschistischer Schutzwall, czyli wał antyfaszystowski... Od 13 sierpnia 1961 do 9 listopada 1989 dzielił on niemiecką stolicę na dwa światy. Był symbolem ówczesnego „porządku” w Europie, oryginalnego pomysłu panów Roosevelta, Churchilla i Stalina. Podczas prób przedostania się przez zasieki do Berlina Zachodniego, wielu Niemców zostało zabitych przez swych rodaków na służbie. Liczba ofiar jest nieznana, bo żaden Niemiec nie

dawał anonisu w prasie, że jutro przechodzi przez mur... Wielu umierało pod murem po cichu, tajemnicy ich śmierci strzegła sowiecka cenzura. W sumie zabito od 86 do 238 ludzi, dokładnie już się nie dowiemy. Od powstania NRD Niemcy ze wschodu emigrowali lub uciekali do RFN. W roku 1952 granica wewnątrzniemiecka została przez komunistów „zabezpieczona” przez płoty, strażników i urządzenia alarmowe, także przez tzw. strefę ochronną (5 km), w której mogli się poruszać tylko ludzie posiadający specjalne zezwolenie. W Berlinie granica była otwarta. Wyobraźnia nie podpowiadała jeszcze nawet sowietom możliwości wybudowania czegoś w rodzaju muru chińskiego w środku wielkiego europejskiego miasta. Ale dokonania sowieckie, zwłaszcza w dziedzinie nauk wszelakich (np. loty w kosmos...), łamały zawsze bariery wyobraźni. Tak powstał w roku 1961 mur – dzieło bez precedensu w historii nowożytnego świata. Trzeba



pamiętać, że był on murem nie tylko dla Niemców, ale też dla wielu

młodych ludzi spod okupacji sowieckiej w Europie, dla których Berlin Zachodni był szansą ucieczki na Zachód.

Mur berliński nie upadł dlatego, że dzielny naród niemiecki w jakiś szczególny sposób zabiegał o wolność. Dążenia niepodległościowe, rejestrowane w ciągu krótkiej historii tzw. Niemieckiej Republiki Demokratycznej, były nader wątłe. Mur berliński został obalony głównie przez Polaków, nieustannie przypominających Zachodowi, że sowiecka dominacja w Europie środkowej i wschodniej, wynik jawnych i tajnych umów jałtańskich, nie może trwać wiecznie. Został obalony przez polską „Solidarność” i przez papieża Polaka, który tej „Solidarności” dał ducha.

Symboliczny dla świata zbudowanego w Jałcie upadek muru berlińskiego jest nie tylko niemieckim dniem pamięci.

Szkoda, że w czasie, gdy padał mur a Europa środkowa i wschodnia podnosiła się ku niepodległości, rządzący wówczas Polską piali z zachwytem nad bezkrwawym obaleniem komunizmu w Polsce i chronili ostatniego sowieckiego namiestnika Jaruzelskiego i jego kamratów przed karą.

Na zdjęciu: Enerdowcy uciekają z sowieckiego raju... Przejście graniczne w Berlinie Zachodnim – Bornholmerstrasse, 18 listopada 1989. Deutsches Bundesarchiv, foto Robert Roeske.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: : <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

9 XI 2000 Sejm uchwalił ustawę o repatriacji, dotyczącą Polaków na Wschodzie,

(...) 2. Problemy proceduralne, instytucjonalne, ustawodawcze i wykonawcze obecnego ustawodawstwa

2.1. Ustawa o repatriacji

Ustawa o repatriacji określa zasady nabycia obywatelstwa w drodze repatriacji, prawa repatriantów oraz tryb udzielania pomocy repatriantom i ich rodzinom (art. 1 ust. 1 Ustawy o repatriacji). Ustawa co do zasady ma realizować powinność państwa polskiego wobec Polaków, którzy pozostali na Wschodzie (zwłaszcza w azjatyckiej części byłego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich) w wyniku zsyłek, przymusowych deportacji i prześladowań narodowościowych. Niestety ustawa nie stwarza pełnych możliwości repatriacji, ani nie wyczerpuje katalogu „osób polskiego pochodzenia”, które mogłyby osiąść w Polsce. Na początku należy zwrócić uwagę na art. 5 ust. 1 i 2 oraz art. 9 omawianego aktu prawnego, w których to za „osobę polskiego pochodzenia” uznaje się każdego, kto deklaruje narodowość polską, ale jednocześnie wykazuje się znajomością języka polskiego, polskiej kultury i obyczajów, a także może udokumentować, że co najmniej jedno z jego rodziców lub dziadków lub dwoje pradziadków było narodowości polskiej. Z drugiej strony art. 9 mówi, że wiza w celu repatriacji może być wydana osobie polskiego pochodzenia, która

zamieszkiwała na stałe terytorium obecnej Republiki Armenii, Republiki Azerbejdżańskiej, Republiki Gruzji, Republiki Kazachstanu, Republiki Kirgiskiej, Republiki Tadżykistanu, Republiki Turkmenistanu, Republiki Uzbekistanu lub azjatyckiej części Federacji Rosyjskiej. Zapis ten znacznie ograniczając katalog państw, z których repatriacja jest możliwa, blokuje repatriację osobom polskiego pochodzenia zamieszkującym terytorium państw z tzw. byłego bloku wschodniego. Jak wskazano powyżej, na byłych terenach Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (w szczególności dzisiejszej Łotwy, Litwy, Białorusi i Ukrainy), zamieszkuje znaczna liczba osób o polskich korzeniach. Co prawda istnieje zapis (art. 10 Ustawy o repatriacji) dający możliwość rozszerzenia katalogu o osoby z innych państw, jednakże jest to uzależnione od wydania stosownego rozporządzenia przez Radę Ministrów. Wskazać należy, że do dnia dzisiejszego, tj. przez okres prawie 14 lat, Rada Ministrów nie wydała stosownego aktu wykonawczego w tym zakresie.(...)

Źródło: <http://fundacijarepublikanska.org/wp-content/uploads/2014/12/Raport-repatrianci-8-grudnia-2014-1.pdf>

1 XI każdego roku Wszystkich Świętych



Wbrew powszechnemu mniemaniu wielu ludzi, uroczystość Wszystkich Świętych ma w Kościele katolickim charakter radosny a nie żałobny. Wspominamy bowiem tych wszystkich, którzy żyli przed nami i wypełniając w swoim życiu Bożą wolę osiągnęli wieczne szczęście przebywania z Bogiem w Niebie. Kościół wspomina nie tylko oficjalnie uznanych świętych, beatyfikowanych lub kanonizowanych, ale także wszystkich wiernych zmarłych, którzy już

osiągnęli zbawienie i przebywają w Niebie. Widzi w nich swoich orędowników u Boga.

Wstawiennictwa Wszystkich Świętych wzywa się w szczególnie ważnych wydarzeniach życia Kościoła i narodu chrześcijańskiego. Śpiewa się wówczas Litanię do Wszystkich Świętych, która należy do najstarszych litanijnych modlitw Kościoła i jako jedyna występuje w księgach liturgicznych (w liturgii Wigilii Paschalnej, w obrzędzie poświęcenia kościoła i ołtarza oraz w obrzędzie święceń).

Bł. Jan Paweł II. Rozważania przed modlitwą Anioł Pański 1 listopada 1999

1. Obchodzimy dzisiaj uroczystość Wszystkich Świętych. W tym uroczystym dniu Kościół pielgrzymujący po ziemi kieruje wzrok ku niebu, ku ogromnej rzeszy mężczyzn i kobiet, którym Bóg dał udział w swojej świętości. Wywodzą się oni — jak uczy księga Apokalipsy — «z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków» (Ap 7, 9). W ziemskim życiu starali się zawsze pełnić Jego wolę, całym sercem miłując Boga, a bliźnich jak samych siebie. Z tego powodu musieli też cierpieć próby i prześladowania, teraz jednak wielka jest ich nagroda w niebie (por. Mt 5, 11).

kanonizowanych, ale także wszystkich wiernych zmarłych, którzy już

Moi drodzy, taka jest nasza przyszłość! Takie jest najbardziej autentyczne i powszechne powołanie ludzkości: tworzyć wielką rodzinę dzieci Bożych, starając się urzeczywistniać jej zasadnicze cechy już tu na ziemi. Taki cel wskazują nam swoim świetlanym przykładem liczni bracia i siostry, których w ciągu stuleci Kościół uznał za świętych i błogosławionych, aby byli dla nas wzorami i przewodnikami. Dzisiaj prosimy ich o wspólne wstawiennictwo, aby każdy człowiek otworzył się na miłość Boga — źródło życia i świętości.

2. Jutro to wołanie stanie się gorącą i jednogłośnie modlitwą do Ojca miłosierdzia za wszystkich wiernych zmarłych. We wszystkich częściach świata będzie sprawowana w ich intencji Ofiara eucharystyczna jako zadatek życia wiecznego dla żywych i umarłych, zgodnie ze słowami samego Chrystusa: «Jam jest chleb życia. (...) Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki» (J 6, 48. 58).

Kto może, niech w tych dniach nawiedzi cmentarz, aby modlić się na grobach zmarłych bliskich. Ja także zejdę dzisiaj po południu do Grot Watykańskich, aby pomodlić się przy grobach moich poprzedników. W duchu udam się też na cmentarz w Krakowie, gdzie spoczywają zmarli członkowie mojej rodziny, oraz na inne cmentarze świata, aby modlić się zwłaszcza na grobach zapomnianych.

Liturgia uczy nas bowiem modlić się za wszystkich w imię solidarności, która łączy wzajemnymi więzami członków Kościoła i która jest silniejsza nawet od śmierci. Niech nikomu nie zabraknie wsparcia naszej modlitwy.

3. W tym klimacie duchowym bardziej niż zwykle odczuwamy, jak żywa i pocieszająca jest obecność Maryi. Wzywamy Ją dziś jako Królową Wszystkich Świętych, kontemplując Ją pośrodku zgromadzenia świętych w niebie. Jutro zaś będziemy Jej zawierzać, jako Matce Miłosierdzia, dusze wiernych zmarłych.

Dla Ludu Bożego Maryja jest znakiem pociechy i niezawodnej nadziei. Widzimy w Niej żywą ikonę słów Chrystusa: «Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą» (Mt 5, 8). Niech Jej wstawiennictwo sprawi, że to ewangeliczne błogosławieństwo stanie się również naszym udziałem.

Refleksje jednego z blogerów 1 listopada 2011

(<http://widnokregi.blog.pl>):

Polska. Przełom października i listopada. Rzeki i jeziora dyszące mgłą, górskie zbocza wtulone w pierwsze śnieżne kurzawy, szronem siwiejące poranki na równinach. Szeleszczą opadłe liście, niezliczone odcienie czerwieni mieszają się z brązem, ku cmentarzom płynie tłum Polaków. Tłum ubrany w refleksję, że życie zawsze jest za krótkie. Że nawet najdłuższe rozkwita świtem i więdnie o zmierzchu. I że nikt nie dostaje drugiej szansy.

Czas jest nieubłagany. Przypomina zabójcę, którego nie można oszukać ani skorumpować. Dzień po dniu przepływa obok każdego z nas,

pozbawiając czegoś, czego dobrowolnie nigdy byśmy mu nie oddali. Czegokolwiek nie uczynimy, i tak zabierze, co zechce: fakty utracą laur teraźniejszości, wspomnienia roztopią się jak płatki śniegu padające w stos płonących bierwion, emocje ucichną milknącym wśród lat szlochem. Nawet rzeczy rozpadną się, niby mamucie truchła.

Ktoś odchodzi – a my zostajemy, by dzień po dniu katalogować braki oraz przypominać sobie o błahostkach, urastających zniechcą do rangi imponderabiliów. Zostajemy z pękającym z bólu sercem. Z ustami pełnymi nie zadanych pytań. Pełnymi słów, które powinniśmy wypowiedzieć, a których nie wypowiedzieliśmy. Z niedokończonymi rozmowami, i z rozmowami nie rozpoczętymi. Bezsilni, nieodwracalnie okaleczeni, odwrócenie w stronę przeszłości, zapłakani.

Tak to jest: po śmierci kogoś bliskiego konieczne chcielibyśmy coś zmienić, lecz wszyscy stajemy naraz, oślepiali i bezradni, w przerażającym, emocjonalnym deficycie. Bo okazuje się, że nic nie jest trwałe. Bo kochamy wciąż za mało i stale za późno. Bo ustawicznie na coś się spóźniamy: na godziny, uczynki, gesty i obietnice. W miejsca lub na uśmiechy. Na pragnienia, marzenia, na słowa bądź na milczenie. Spóźniamy się rzadziej lub częściej. Raz na dobę, na tydzień, raz w miesiącu lub raz na rok. Albo też ten jeden raz, najgorszy, nieodwołalnie ostatni, ostatni na całe życie: na zrozumienie.

Po finał ilustrowany łopatą grabarza. Lub niszą w kolumbarium. Koniec. I jeszcze gawroni skrzek: „Nie ma sposobu na to, co się dzieje tylko raz”. Artur Schopenhauer przekonywał, że po tamtej stronie życie zostanie uznane za sen, a śmierć za przebudzenie. I ja hołubię w sobie tę nadzieję. Z takiej perspektywy śmierć nie stanowi bowiem problemu, który należy rozwiązać, lecz jawi się Tajemnicą, którą trzeba przeżyć. Bo być może jest tak, że to właśnie śmierć doprowadza nas do celu. Łódź znikająca za horyzontem nie przestaje istnieć, choć przestajemy ją widzieć.

Trwam zatem przy nadziei, że tylko nam odejścia naszych bliskich wydają się okrutne. I że ci, którzy przeszli na drugą stronę, nie cierpią bardziej niż my. Żyję, nie rozstając się z przeszłością. Bo nawet jeśli prawdą jest, że duchów nie ma, to prawdą jest i to, że codziennie modłę się, by niektóre z nich nigdy mnie nie opuściły.

A ponieważ nadzieja nie hańbi, żyję tak, jakby rzeczywiście istniała. Z każdym dniem nas ubywa. I coraz mniej nas – w nas samych. Zostaje pustka, której żadnym sposobem zapełnić już się nie daje. I zostaje pamięć. Taka pamięć to błogosławieństwo – bo to dzięki niej nasi Zmarli wciąż żyją. W nas.

Na obrazie: Albert Dürer (*1471 †1528). Adoracja Trójcy Świętej (1511). Źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło : <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

2 XI Każdego Roku Zaduszki

Nazajutrz po uroczystości Wszystkich Świętych Kościół katolicki wspomina w liturgii wszystkich wierzących w Chrystusa, którzy odeszli już z tego świata i przebywają w czyśćcu. To Dzień Zaduszny, po prostu Zaduszki.

Obchody Dnia Zadusznego zainicjował w roku 998 św. Odyłon (†1048) – opat klasztoru benedyktyńskiego w Cluny (Francja). Przyjęły je klasztory benedyktyńskie, potem inne zakony, diecezje a od XIII w. cały Kościół rzymskokatolicki.

W XIV w. pojawiły się procesje na cmentarz, do czterech stacji. Piąta stacja była w kościele, po powrocie z cmentarza. Przy stacjach odmawiano modlitwy za zmarłych i śpiewano pieśni.

W Polsce tradycja Zaduszek zaczęła się już w XII w., do XV w. rozprzestrzeniła się na cały kraj.

W 1915 papież Benedykt XV, na prośbę benedyktynów zezwolił, aby tego dnia każdy kapłan mógł odprawić trzy Msze święte: w intencji poleconej przez wiernych, za wszystkich wiernych zmarłych i według intencji Ojca Świętego.

Za pobożne odwiedzenie cmentarza w oktawie Wszystkich Świętych (od 1 do 8 listopada) i modlitwę tam za zmarłych można uzyskać odpust zupełny.

* * *

Zofia Gierlach. Zaduszki („Niedziela”, nr 44/2003)

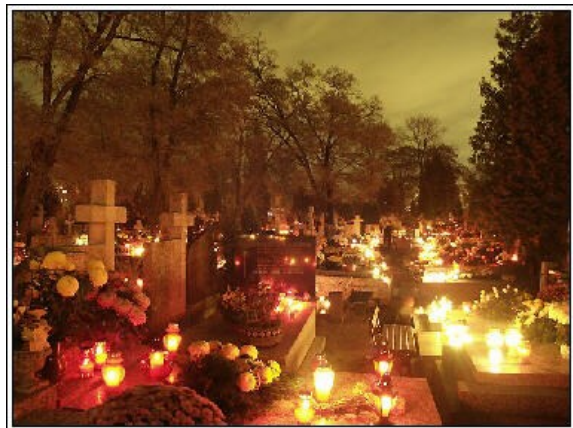
Odeszli od nas, choć byli z nami

Wiatr chodzi cicho między grobami

Porusza liście i rzuca cienie

Prosi o kwiatek, niesie wspomnienie.

Jesień w pełni i to już nie ta polska złota. Od ziemi ciągnie chłód zwiastujący rychłe nadejście zimy. Szare konary drzew leniwie porusza wiatr. Cmentarne brzozy oświetlone zniczami wylaniają się z mroku



niczym białe zjawy. Między nimi unosi się brunatna smuga dymu i ginie gdzieś w obłokach. Nad mogiłami stają w zadumie pochyleni ludzie. Purpurowa, rozlana szeroko zorza światła, powoli przygasa. Cmentarz staje się cichy i zasłuchany. Jedynie górą, gdzieś w konarach drzew

lekko szeleści wiatr. Czas płynie wolno.

Na mogiłach błyszczą tu i ówdzie dopalające się resztki lampek. Za nimi rozciąga się bezkresna, jesienna noc. W panującej dokoła ciszy słychać pieśń tych, którzy odeszli na zawsze.

Kult zmarłych znany jest od najdawniejszych czasów. Zaduszkowe zwyczaje spotykane są w różnych religiach w postaci licznych ceremoniałów – najczęściej pozostawiania pokarmów na grobach. Zwyczajom tym towarzyszył zawsze bogaty rytuał zarówno kanoniczny, jak i pozakościelny. Obrzędem tego typu były bez wątpienia tzw. Dziady, odprawiane potajemnie nocą w kaplicach lub pustych domach

niedaleko cmentarza. Stoły zastawiano tam różnym jadłem i owocami. Często wano nim przywołane dusze zmarłych. Obrzęd ten przypominał Adam Mickiewicz w *Dziadów* cz. II.

Z czasem ucztę zastąpił zwykły bochen chleba niesiony przez rodzinę na cmentarz i tam darowany najbiedniejszemu – „dziadom”. Chleb dzielono na tyle kromek, ile w rodzinie zmarło osób. Dając poczęstunek ubogim, wymawiano jednocześnie imię zmarłego, za którego „dziad” się modlił. Wierząco również, że zmarli zbierają się w noc zaduszkową w kościele lub w kaplicy cmentarnej na wspólnie odprawianym o północy nabożeństwie.

Wiara w zmartwychwstanie dusz w tym dniu była ogromna. Krążyły liczne opowieści naocznych świadków, którzy widzieli blade twarze wędrujących dusz z płonącymi zniczami w rękach. Słyszeli ich śpiew i głosy w czasie nabożeństwa.

Wiele z tych obrzędów poszło już w zapomnienie, ale nadal jest i pozostanie żywa pamięć zmarłych. Nie można zapomnieć o tych, którzy byli nam najbliżsi i którym często tak dużo zawdzięczamy. Odeszli od nas, choć byli z nami, ale na zawsze pozostaną w naszej pamięci. Nie zapomnijmy również w zaduszkowy dzień o tych, którzy walczyli w obronie naszej Ojczyzny. Połóżmy kwiatek na każdej zapomnianej żołnierskiej mogile. Stańmy nad nią w zadumie.

Powtarzając za poetą wierzymy, że:

Smutek to jest mrok po zmarłych tu,
ale dla nich są wysokie jasne światy.

Zapal świeczkę.

Westchnij.

Pacierz zmów.

Odejdź pełen jasności skrzydlatej...

Na zdjęciu: Polskie Zaduszki. Źródło:

<http://polishyourpolish.blogspot.com/2009/11/wszystkich-swietych>.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

16 XI Każdego Roku Matka z Ostrej Bramy

16 listopada obchodzimy w Kościele katolickim wspomnienie Najświętszej Marii Panny Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia. Szkoda, że najczęściej po cichutku i niezauważalnie. Matka Boża Ostrobramska jest bowiem jednym z najważniejszych Wizerunków Matki Boga, jakie czczą Polacy - w kraju i na polskich Kresach północno - wschodnich - utraconych w wyniku zmyślenia sowiecko - niemieckiej a potem sowiecko - anglosaskiej.

Należy nie tylko do historii Kościoła, ale i niewątpliwie do historii Rzeczypospolitej w ogóle. I do historii polskiej literatury, jeśli uznajemy, że Pan Tadeusz jest poematem narodowym. Wszak wstęp do tego arcydzieła narodowego zawiera nie jedną, lecz



dwie uroczyste inwokacje: do Litwy ojczyzny mojej, czyli „małej ojczyzny” Adama Mickiewicza - uważanej przez poetę za integralną część Rzeczypospolitej a nie za osobny kraj - oraz znacznie ważniejszą inwokację do Królowej Polski w dwóch słynnych Wizerunkach: Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie! Sam poeta daje świadectwo cudu, jakim było jego wyzdrowienie - za sprawą Matki Miłosierdzia z Wilna:

Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu).

Wyraża też nadzieję, że za sprawą Pani z Ostrej Bramy dokona się większy cud: wyzwolenia Ojczyzny z niewoli i powrotu polskich tułaczy z paryskiego bruku do domu:

Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono...

Nie tylko Cudowny Obraz, także Kaplica Ostrobramska i sama Ostra Brama były uważane przez Polaków za przestrzeń sakralną. Na przełomie XV-XVI w. powstało w Wilnie dziewięć bram obronnych, na których zawieszono święte obrazy, by Pan Bóg chronił miasto. Tylko jedna z tych bram się zachowała. Nazywano ją Miednicką lub Krewską, później Ostrą. To właśnie w Ostrej Bramie bronił miasta wizerunek

Matki Boskiej. Lud wileński zaczął się tu modlić do swej Orędowniczki, Pocieszycielki i Pośredniczki o łaski. Tak narodził się kult Maryi Matki Miłosierdzia z Wilna, notowany już w XVI w. Szczególny rozkwit tego kultu datuje się jednak na czasy zaborów, gdy w Królowej Polski widziano Orędowniczkę i Hetmankę uciemiężonego narodu. W okresie II Rzeczypospolitej kult Matki Ostrobramskiej manifestował publicznie sam marszałek Józef Piłsudski, co jednoczyło Polaków z Kresów północno – wschodnich.

Obraz namalowano temperą na ośmiu dębowych deskach, później został przemalowany farbą olejną. Zmieniono także nieco sam Wizerunek Matki Bożej. Nieznany jest twórca Obrazu. Do legendy należy odesłać wersję o wschodnim pochodzeniu Wizerunku, który miał przywieźć z wyprawy wojennej książę litewski Olgierd już w XIV w. Podobnie wersję o twarzy Barbary Radziwiłłówny, nieszczęsnej małżonki króla Zygmunta II Augusta, uwiecznionej w Wizerunku. Wszystko wskazuje na to, że Obraz pochodzi z 2 połowy XVII w.

Głowę Matki Bożej zdobią dwie korony. Pierwsza pochodzi z końca XVII w., w wieku XIX została ozdobiona klejnotami wotywnymi.

Drugą koronę, z połowy XVIII w., podtrzymują dwa aniołki.

Szczególnie ważna dla czcicieli Pani Ostrobramskiej była sobota 2 lipca 1927 r., gdy arcybiskup metropolita warszawski kardynał Aleksander Kakowski uroczyście koronował Obraz złotymi koronami. Obecny był tłum wiernych, prezydent RP Ignacy Mościcki, marszałek Józef Piłsudski i wielu wybitnych obywateli RP.

Obraz przedstawia pochyloną Madonnę bez Dzieciątka. Głowę otoczoną promienną aureolą, Maryja pochyla w lewo, Jej szyję zdobi szal. Twarz jest pociągła, oczy półprzymknięte, ręce trzyma skrzyżowane na piersiach.

Warto pamiętać, że Ostra Brama wiąże się również silnie z kultem Miłosierdzia Bożego. Obraz Miłosierdzia Bożego, namalowany był w Wilnie i wystawiony publicznie w Ostrej Bramie 26-28 kwietnia 1935 r. Tu św. Faustyna miała wizję triumfu Miłosierdzia Bożego.

Szczególne znaczenie miała Matka Ostrobramska dla Sługi Bożego Jana Pawła II, który wspominał: W momencie mojego wyboru na Stolicę Piotrową pomyślałem o Matce Najświętszej z Ostrej Bramy... [6 IX 1993]. Niedługo po tym, jak niezbadanym wyrokiem Bożym zostałem wybrany na Stolicę Piotrową, udałem się do litewskiej kaplicy Matki Miłosierdzia w podziemiach Bazyliki Watykańskiej. I tam, u stóp Najświętszej Dziewicy, modliłem się za was wszystkich... (8 IX 1993).

Opiece Matki Miłosierdzia Jan Paweł II przypisywał uratowanie z zamachu 13 maja 1981 r.: Kiedy mogłem kontemplować Oblicze Matki Bożej w sanktuarium w Ostrej Bramie w Wilnie, skierowałem do Niej słowa wielkiego polskiego poety, Adama Mickiewicza: „Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie! [...] Jak mnie [...] do zdrowia powróciłaś cudem! Powiedziałem to na koniec modlitwy różańcowej odmówionej w sanktuarium ostrobramskim. I głos mi się załamał... (13 V 1994).

Nie zapominajmy o Matce Miłosierdzia w ukochanym przez miliony kresowych rodaków Wizerunku z Ostrej Bramy. Ufajmy w Jej wstawiennictwo w każdej sprawie – i tej osobistej, i tej dotyczącej pomyślności całego narodu. Królowo Polski, módl się za nami! Cudowny Obraz Matki Bożej Ostrobramskiej w złotej sukience i w koronach

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

30 XI Każdego Roku Andrzejki i Krzyż św. Andrzeja

30 listopada kojarzy się każdemu Polakowi z imieninami Andrzeja i z tradycją andrzejków – wieczorów wróżb i zabaw w wieczór wigilii św. Andrzeja, zwykle ostatnich hucznych zabaw przed Adwentem. Także z krzyżem św. Andrzeja na przejazdach kolejowych i z charakterystycznym krzyżem w herbach i na flagach państw i miast.

Krzyż św. Andrzeja to charakterystyczna forma, pochodząca od greckiej litery X (Xristos), wiąże się z przekazami o ukrzyżowaniu w ten sposób św. Andrzeja. Warto tego dnia zwrócić się w akcie strzelistym do **św. Andrzeja Apostoła, rodzonego brata św. Piotra**. Zgodnie z tradycją, był pierwszym powołanym przez Chrystusa apostołem i za to został ukrzyżowany. Jest świętym Kościoła katolickiego, ale także prawosławnego, ewangelickiego, ormiańskiego, koptyjskiego, anglikańskiego. Szczególną czcią otaczają go kościoły prawosławne i katolickie kościoły wschodnie. Także w Polsce jest ponad 130 kościołów i kaplic pod wezwaniem św. Andrzeja. Święty jest patronem narodu rosyjskiego, ale także Szkocji, Grecji, Hiszpanii i innych krajów i krain. Jest patronem miast, np. Neapolu.



Pochodził z rybackiej rodziny z Betsaidy, nad Jeziorem Galilejskim. Mieszkał ze swym bratem Piotrem w Kafarnaum. Uczeń św. Jana Chrzciciela, potem Jezusa Chrystusa, do którego przyprowadził swojego brata Piotra, opokę Kościoła Chrystusowego. Jako pierwszy z apostołów głosił Ewangelię w Bizancjum, potem w Azji Mniejszej, w Grecji, nad Morzem Czarnym.

Za swą misję i wierność Chrystusowi został pojmany i ukrzyżowany w greckim mieście Patras, w roku 62 po Chr., choć podaje się też rok 65 lub 70.

W ikonografii atrybutami św. Andrzeja są rybackie sieci, ryba, księga, a przede wszystkim ten charakterystyczny krzyż.

W polskiej tradycji ludowej żywe jest do dziś przekonanie, że gdy święty Andrzej ze śniegiem przybieży, sto dni śnieg w polu leży.

Niechby tak było w tym roku, śnieg chroni przecież oziminy.

Na ilustracji: Św. Andrzej z krzyżem w herbie Złoczewa – miasta w powiecie sieradzkim. Przykład kultu świętego w Polsce, wykraczającego poza Kościół.

Autor

Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

Zachęcamy Szanownych Państwa do dalszego samodzielnego studiowania wydarzeń znaczących dla naszej historii, które również miały miejsce w miesiącu listopadzie.

1 XI 1335 W Wyszehradzie rozpoczął obrady zjazd, na którym spotkali się król Polski Kazimierz III Wielki, władca Czech Jan Luksemburski oraz król Węgier Karol Robert.

8 XI 1412 W Zagrzebiu podpisano dokument, na mocy którego król Węgier i Niemiec Zygmunt Luksemburczyk otrzymał od króla polskiego Władysława II Jagiełły pożyczkę w wysokości 37 tys. kop groszy praskich w zamian za zastaw trzynastu miast spiskich; miasta te pozostały przy Polsce do drugiej połowy XVIII w.

5 XI 1414 W Konstancji rozpoczął się sobór (1414-1418), który zakończył tzw. wielką schizmę zachodnią.

1 XI 1496 W Krakowie zmarł Filip Kallimach (właściwie Filippo Buonaccorsi), włoski humanista, poeta, pisarz polityczny.

19 XI 1557 W Bari zmarła Bona Sforza, królowa polska, żona Zygmunta I Starego.

28 XI 1561 W Wilnie zawarty został pakt dotyczący sekularyzacji Zakonu Kawalerów Mieczowych oraz wcielenia Inflant do Polski i Litwy. Mistrz Gotard Kettler złożył oznaki swej godności i jako świecki książę otrzymał w dziedziczne lenno Kurlandię i Semigalię.

20 XI 1603 Zmarł Krzysztof Radziwiłł, nazywany „Piorunem”, hetman wielki litewski, wojewoda wileński, przywódca protestantów na Liwie.

16 XI 1611 Elektor brandenburski Jan Zygmunt Hohenzollern złożył w Warszawie przed kościołem św. Anny hołd lenny Zygmunтови III Wazie.

15 XI 1620 W Warszawie nieznaczący psychicznie szlachcic Michał Piekarski zaatakował czekanem wychodzącego z kolegiaty św. Jana króla Zygmunta III Wazę, który został lekko poraniony; zamachowca ujęto, poddano torturom i stracono publicznie.

12 XI 1623 W Witebsku zamordowany został przez przeciwników unii Kościoła prawosławnego z Kościołem katolickim Jan Kuncewicz; unicki arcybiskup połocki, bazylianin (imię zakonne Jozafat); kanonizowany w 1867 r.

8 XI 1632 W czasie wolnej elekcji wybrano królem Władysława IV Wazę, najstarszego syna zmarłego Zygmunta III.

24 XI 1644 W Warszawie uroczystie odsłonięto kolumnę króla Zygmunta III Wazy.

21 XI 1652 W Bronowicach zmarł Jan Brożek, matematyk, astronom, medyk, profesor i rektor Akademii Krakowskiej.

18 XI 1655 Potop szwedzki: Początek oblężenia klasztoru paulinów na Jasnej Górze.

6 XI 1657 W Bydgoszczy zawarta została umowa o przymierzu wieczystym pomiędzy elektorem brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem i Polską; jednocześnie potwierdzony został traktat zawarty 19 września 1657 r. w Welawie, znoszący zależność lenną Prus Książęcych od Polski.

4 XI 1660 Pod Cudnowem na Ukrainie wojska koronne hetmanów Stanisława Rewery Potockiego i Jerzego Sebastiana Lubomirskiego zmusiły do kapitulacji armię rosyjską.

6 XI 1672 W Kłajpedzie (Memel) ścięty został Christian Ludwig von Kalkstein, pruski szlachcic, pułkownik polskich wojsk koronnych, jeden z przywódców antyelektorskiej opozycji w Prusach Książęcych i zwolennik zbliżenia z Rzeczpospolitą.

23 XI 1672 Pod Szczeczeszynem wojska wierne hetmanowi Janowi Sobieskiemu zawiązały konfederację przeciwko stronnikom króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, skupionym w konfederacji gołąbskiej.

18 XI 1700 Pod Olkienikami pospolite ruszenie szlachty litewskiej dowodzone przez Michała Wiśniowieckiego pokonało wojska Sapiehów, kładąc kres samowładnym rządóm tego rodu na Litwie.

1 XI 1705 Król August II Mocny ustanowił Order Orła Białego.

26 XI 1715 W Tarnogrodzie zawiązano konfederację skierowaną przeciwko królowi Augustowi II Mocnemu.

5 XI 1734 W Dzikowie pod Tarnobrzegiem zwolennicy króla Stanisława Leszczyńskiego zawiązali konfederację generalną; jej celem była walka z wspierającymi Augusta III Wettina rosyjskimi i saskimi wojskami interwencyjnymi.

3 XI 1771 Porwanie króla Stanisława Augusta przez konfederatów barskich.

23 XI 1793 Zakończył obrady sejm grodzieński - ostatni sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej, zwołany i działający pod terrorem władz carskich, zatwierdził m.in. II rozbiór Polski.

4 XI 1794 Po zdobyciu prawobrzeżnej części Warszawy wojska rosyjskie, dowodzone przez gen. Aleksandra Suworowa, dokonały rzezi jej mieszkańców; liczbę ofiar szacuje się na kilkanaście tysięcy.

25 XI 1795 Abdykacja króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

29 XI 1830 W nocy z 29 na 30 listopada 1830 r. w Warszawie rozpoczęło się Powstanie Listopadowe.

1 XI 1848 Wiosna Ludów: We Lwowie doszło do walk pomiędzy polską Gwardią Narodową a wojskami austriackimi; na rozkaz gen. Wilhelma Hammersteina miasto zostało ostrzelane przez artylerię, zginęło około 100 jego mieszkańców; w konsekwencji Lwów skapitulował.

16 XI 1848 W Londynie w sali Guildhall odbył się ostatni publiczny koncert Fryderyka Chopina, który zagrał na rzecz polskich emigrantów.

5 XI 1854 Wojna krymska: Porażka wojsk rosyjskich w bitwie pod Inkermanem; straty sił angielsko-francuskich: ponad 3 tys. ofiar; straty rosyjskie: ponad 10 tys. ofiar.

21 XI 1855 W Warszawie założone zostało Zgromadzenie Sióstr św. Feliksa.

26 XI 1855 W Stambule zmarł Adam Mickiewicz, jeden z najwybitniejszych polskich poetów, publicysta, działacz polityczny; jego ciało zostało przewiezione do Paryża i pochowane na cmentarzu w podparyskim Montmorency; w 1890 r. szczątki poety sprowadzono do Polski i złożono w krypcie na Wawelu.

29 XI 1860 W Warszawie w 30. rocznicę wybuchu powstania listopadowego odbyły się liczne manifestacje patriotyczne.

8 XI 1864 W Carskim Siole car Aleksander II podpisał ukaz o kasacji klasztorów w Królestwie Polskim; na jego podstawie w nocy z 27 na 28 listopada 1864 r. władze rosyjskie przeprowadziły kasację 109 klasztorów.

6 XI 1890 W Lublinie zmarł ksiądz Piotr Ściegienny, działacz chłopski i niepodległościowy.

17 XI 1892 W Paryżu rozpoczął się zjazd socjalistów polskich, który powołał Polską Partię Socjalistyczną.

3 XI 1894 W Poznaniu powstała niemiecka organizacja nacjonalistyczna Deutscher Ostmarkenverein, nazywana Hakatą (od nazwisk organizatorów: Hansemann, Kennemann i Tiedemann); jej celem była germanizacja polskich ziem w zaborze pruskim.

10 XI 1905 Car Mikołaj II wprowadził w Królestwie Polskim stan wojenny.

10 XI 1912 W Wiedniu utworzona została Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, stanowiąca porozumienie stronnictw niepodległościowych z Królestwa i Galicji.

21 XI 1914 Pod Krzywopłotami na zachód od Wolbromia Legiony Polskie zakończyły dwutygodniowe walki z wojskami rosyjskimi.

22 XI 1914 I wojna światowa: Zakończyła się pierwsza bitwa pod Ypres; straty aliantów: 126 tys. ofiar; straty niemieckie: 134 tys. ofiar.

25 XI 1914 W Warszawie powstał Komitet Narodowy Polski. W jego skład weszli przedstawiciele Narodowej Demokracji, Stronnictwa Polityki Realnej oraz bezpartyjni.

5 XI 1916 W Warszawie i w Lublinie generał-gubernatorzy ogłosili manifest cesarza Austrii i Niemiec o utworzeniu Królestwa Polskiego, tzw. Akt 5 listopada.

18 XI 1916 I wojna światowa: Zakończyła się trwająca od lipca bitwa nad Sommą; straty brytyjskie - ponad 420 tys. ofiar; francuskie - ponad 200 tys. ofiar; niemieckie – co najmniej 465 tys. ofiar.

2 XI 1917 Deklaracja Balfoura: rząd brytyjski ogłosił poparcie dla koncepcji utworzenia w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej.

7 XI 1917 Początek bolszewickiego przewrotu w Rosji.

16 XI 1918 Telegram Józefa Piłsudskiego adresowany do przywódców państw notyfikujący powstanie niepodległego państwa polskiego.

23 XI 1918 Piłsudski – Szubarczyk

28 XI 1918 Naczelnik Państwa Józef Piłsudski powołał Polską Marynarkę Wojenną.

22 XI 1920 Lwów jako pierwsze i jedyne miasto w II RP został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari; uroczystej dekoracji dokonał marszałek Józef Piłsudski.

2 XI 1925 W Grobie Nieznanego Żołnierza na Pl. Saskim w Warszawie złożono szczątki bezimiennego obrońcy Lwowa z 1918 r.

9 XI 1939 W Warszawie założona została Tajna Armia Polska.

27 XI 1942 Początek niemieckiej akcji pacyfikacyjnej i wysiedleń na Zamojszczyźnie.

3 XI 1943 W ramach tzw. akcji "Erntefest" ("Dożynki") Niemcy zamordowali około 42 tys. Żydów z dystryktu lubelskiego; ponad 18 tys. z nich zabili w obozie koncentracyjnym na Majdanku.

20 XI 1943 Rozkaz dowódcy AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego do komendantów okręgów o akcji "Burza".

1 XI 1944 Na zaproszenie władz Nowej Zelandii z Persji do Wellington przybyła grupa 732 w większości osieroconych polskich dzieci oraz ich

102 opiekunów; byli oni ofiarami sowieckich deportacji z lat 1940-1941, w 1942 r. znaleźli się wśród ewakuowanych z ZSRS do Persji wraz z Armią Polską gen. Władysława Andersa. *(pominięto tu rolę polskiego ambasadora w Nowej Zelandii, dzięki któremu akcja doszła do skutku).*

4 XI 1944 W Lublinie powstał Centralny Komitet Żydów Polskich.

20 XI 1945 Sojusznicza Rada Kontroli przyjęła plan wysiedleń ludności niemieckiej z Polski, Czechosłowacji, Węgier i Austrii.

18 XI 1965 List Episkopatu Polski do Episkopatu Niemiec, wzywający do pojednania i wybaczenia między narodem polskim a niemieckim oraz zapraszający niemieckich biskupów do udziału w uroczystościach Millennium Chrztu Polski.

1 XI 1975 Społeczny Komitet Opieki nad Starymi Powązkami po raz pierwszy prowadził publiczną zbiórkę pieniędzy na terenie cmentarza.

26 XI 1981 W całej Polsce rozpoczęły działalność Wojskowe Terenowe Grupy Operacyjne.

3 XI 1984 W Warszawie odbył się pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki, wzięło w nim udział ponad 600 tys. wiernych oraz blisko tysiąc księży, mszy żałobnej przewodniczył prymas Józef Glemp. Ksiądz Popiełuszko pochowany został przy kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu.

9 XI 1989 Upadek muru berlińskiego; władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej otworzyły granice z Berlinem Zachodnim.

9 XI 2000 Sejm uchwalił ustawę o repatriacji, dotyczącą Polaków na Wschodzie.

9 XI 2007 W Warszawie rozpoczęły się uroczystości ku czci ofiar zbrodni katyńskiej, w czasie których odczytano nazwiska ok. 14 tys. oficerów polskich zamordowanych w 1940 r. przez NKWD w Katyniu, Charkowie i Twerze, awansowanych pośmiertnie na wyższe stopnie wojskowe i służbowe.

WSPOMNIENIE ŚWIĘTYCH I RYCERZY POLSKICH

Główne źródło informacji: <http://www.niedziela.pl>

12 XI Wspomnienie św. Jozafata, biskupa i męczennika.

Św. Jozafat Kuncewicz urodził się we Włodzimierzu Wołyńskim około roku 1580. W dwudziestym roku życia wstąpił do zakonu bazylianów. W roku 1618 został arcybiskupem połockim i gorliwie pracował nad nawróceniem schizmatyków do Kościoła katolickiego. Oddał życie za wiarę 12 listopada 1623 roku. Relikwie spoczywają w bazylice św. Piotra w Rzymie.

18 XI Wspomnienie bł. Karoliny Kózkówny, dziewicy i męczennicy.

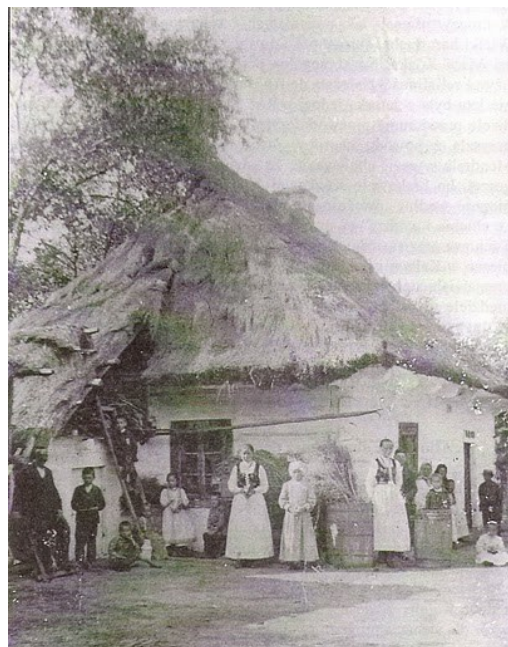
Karolina urodziła się w podtarnowskiej wsi Wał-Ruda 2 sierpnia 1898 r. jako czwarte z jedenaściorga dzieci Jana Kózki i Marii z domu Borzęckiej. Karolina od najmłodszych lat ukochała modlitwę i starała się wzrastać w miłości Bożej. Zginęła w 17. roku życia 18 listopada 1914 r., na początku I wojny światowej. Carski żołnierz uprowadził ją przemocą i bestialsko zamordował, gdy broniła się pragnąc zachować dziewictwo. Po kilkunastu dniach, 4 grudnia 1914 r., w pobliskim lesie znaleziono jej zmasakrowane ciało. Tragedia jej śmierci nie miała świadków. 10 czerwca 1987 r. w Tarnowie św. Jan Paweł II beatyfikował Karolinę.

Miała 16 lat, gdy zaczęła się wielka wojna. W listopadzie 1914 r. w rodzinnych stronach Karoliny pojawili się żołnierze rosyjscy. Jeden z nich wyprowadził dziewczynę z domu i próbował ją zgwałcić. Broniła

się... W pogrzebie Karoliny uczestniczyły tłumy ludzi. Już wtedy zaczęto mówić o niej jak o męczennicy za wiarę i godność kobiety. 10 czerwca 1987 r., podczas Mszy św. w Tarnowie, Jan Paweł II wyniósł ją na ołtarze.

Karolina Kózkówna (*2 VIII 1898 †18 XI 1914) urodziła się we wsi Wał-Ruda w Galicji. Dziś to niewielka wieś (około 600 mieszkańców) w powiecie tarnowskim. Miała dziesięcioro rodzeństwa, rodzina była chłopska, niebogata, ale wierna Kościołowi. Karolina była ciekawa życia i ludzi, pomagała księdzu proboszczowi w animowaniu grup parafialnych Apostolstwa Modlitwy, Bractwa Wstrzemięźliwości, Żywego Różańca. Były to grupy nie tylko religijne. Stawiały sobie za cel odrodzenie narodu, jego ducha, moralności. Ważna też była edukacja prostego ludu, Karolina pomagała w prowadzeniu czytelní ludowej.

Została zamordowana przez rosyjskiego żołnierza, który próbował ją zgwałcić. Wiadomość o okrutnej śmierci dziewczyny – lubianej i kochanej przez całą wieś – wstrząsnęła mieszkańcami wsi i okolicy. W pogrzebie uczestniczyło kilka tysięcy ludzi. Karolinę szybko otoczył kult męczeństwa i świętości, który z czasem się wzmacniał. W 3 rocznicę śmierci, na polecenie biskupa Leona Wałęgi, przeniesiono ciało



Karoliny z cmentarza do specjalnego grobowca w pobliżu kościoła parafialnego w Zabawie. Po latach, w roku 1965, rozpoczął się proces beatyfikacyjny. 30 czerwca 1986 r. został przyjęty dekret o męczeństwie Karoliny Kózkówny, a 10 czerwca 1987 r., podczas pielgrzymki do Ojczyzny, przebiegającej także przez Tarnów, Jan Paweł II wyniósł Karolinę na ołtarze, jako błogosławioną córkę Kościoła.

Jako dziewczyna, która oddała życie, broniąc swej czystości,

stała się patronką Ruchu Czystych Serc oraz Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Jest także patronką diecezji rzeszowskiej. Karolina reprezentuje całą rzeszę kobiet polskich, które zostały zniewolone i poniżone przez żołnierzy i funkcjonariuszy wojsk okupacyjnych, które w XX wieku przelewały się wielokrotnie przez Polskę. Ileż tragedii, o których rzadko się dziś mówi, rozegrało się na terenach polskich podczas bolszewickiej nawały w latach 1919-1920! Albo podczas „wyzwalania” nas przez sowietów w roku 1945.

Jednak postaci Karoliny Kóзки nie można zamknąć w lamusie historii. Karolina może być orędowniczką u Boga dla wielu polskich dziewcząt, które dziś ulegają pokusom zdeprawowanego świata, uzależniają się od nałogów, złych wzorców osobowych, od zdegenerowanych postaci seksu. Czystość i świętość Karoliny to punkt odniesienia dla tych wszystkich młodych kobiet, które szukają drogi powrotu do Boga i do pełni życia, bez fizycznych i psychicznych „dopalaczy” rujnujących ich życie duchowe i godność kobiety.

10 czerwca 1987 r. w Tarnowie Jan Paweł II powiedział:

Młodziutka córka Kościoła tarnowskiego, którą od dzisiaj będziemy zwać błogosławioną, swoim życiem i śmiercią mówi przede wszystkim do młodych. Do chłopców i dziewcząt. Do mężczyzn i kobiet. Mówi o wielkiej godności kobiety: o godności ludzkiej osoby. O godności ciała, które wprawdzie na tym świecie podlega śmierci, jest niszczone, jak i jej młode ciało uległo śmierci ze strony zabójcy, ale nosi w sobie to ludzkie ciało zapis nieśmiertelności, jaką człowiek ma osiągnąć w Bogu wiecznym i żywym, osiągnąć przez Chrystusa [...].

Święci są po to, ażeby świadczyć o wielkiej godności człowieka.

Świadczyć o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym dla nas i dla naszego zbawienia, to znaczy równocześnie świadczyć o tej godności, jaką człowiek ma wobec Boga. Świadczyć o tym powołaniu, jakie człowiek ma w Chrystusie. Karolina Kózkówna była świadoma tej godności. Świadoma tego powołania. Żyła z tą świadomością i dojrzała w niej. Z tą świadomością oddała wreszcie swoje młode życie, kiedy trzeba było je oddać, aby obronić swą kobiecą godność. Aby obronić godność polskiej, chłopskiej dziewczyny. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają (por. Mt 5, 8).

Archiwalna fotografia domu rodziny Kózków we wsi Wał-Ruda

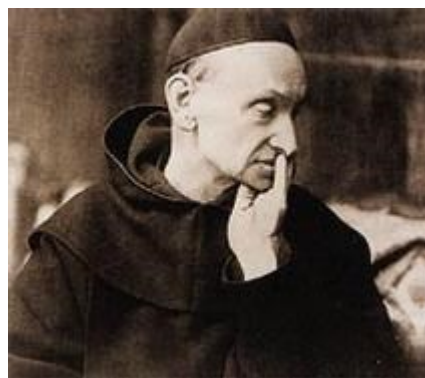
Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/frontpage/kalendarz-polski-codzienny.html>

19 XI Wspomnienie bł. Salomei, zakonnicy.

Bł. Salomea, córka Leszka Białego a siostra Bolesława Wstydlwego, poślubiła księcia węgierskiego Kolomana i żyła z nim w dziewiczym małżeństwie. Po śmierci męża wróciła do Polski i wstąpiła do klasztoru klarysek w Zawichoście, który potem przeniesiono do Skały pod Krakowem. Przez 27 lat dawała wszystkim przykład wzorowego życia. Umarła 17 listopada 1268 roku. Relikwie spoczywają w kościele franciszkanów w Krakowie.

20 XI 20 Wspomnienie św. Rafała Kalinowskiego



Józef Kalinowski urodził się 1 września 1835 r. w Wilnie, w szlacheckiej rodzinie herbu Kalinowa. Jego ojciec był profesorem matematyki na Uniwersytecie Wileńskim. Po ukończeniu z wyróżnieniem Instytutu Szlacheckiego w Wilnie (1843-1850), Józef podjął studia w Instytucie



Agronomicznym w Hory-Horkach koło Orszy (dziś Białoruś). Zrezygnował z nich po dwóch latach. W 1855 r. przeniósł się do Mikołajewskiej Szkoły Inżynierii Wojskowej w Petersburgu, gdzie uzyskał tytuł inżyniera. Jednocześnie wstąpił do wojska. Wtedy właśnie przestał przystępować do sakramentów świętych, do kościoła chodził rzadko, przeżywał rozterki wewnętrzne, a także kłopoty związane ze swoją narodowością, służbą w wojsku rosyjskim i zdrowiem. Wciąż

jednak stawiał sobie pytanie o sens życia, szukając na nie odpowiedzi w dziełach filozoficznych i teologicznych. Po ukończeniu szkoły (1855) został adiunktem matematyki i mechaniki budowlanej oraz awansował do stopnia porucznika. W 1859 r. opuścił Akademię i podjął pracę przy budowie kolei żelaznej Odessa-Kijów-Kursk. Po roku przeniósł się na własną prośbę do Brześcia nad Bugiem, gdzie pracował jako kapitan sztabu przy rozbudowie twierdzy. Czując, że zbliża się powstanie, podał się do dymisji, aby móc służyć swoją wiedzą wojskową i umiejętnościami rodakom. Został członkiem Rządu Narodowego i objął stanowisko ministra wojny w rejonie Wilna. W końcu zdecydował się na wyjazd do Warszawy, gdzie chciał podjąć leczenie i miał nadzieję na znalezienie pracy. Z powodów zdrowotnych otrzymał zwolnienie z wojska w maju 1863 r.

Jednocześnie, wspierany modlitwami matki i rodzeństwa, przeżywał nawrócenie religijne, m.in. pod wpływem lektury Wyznań św.

Augustyna: nie tylko wrócił do praktyk religijnych, ale przejawiał w nich szczególną gorliwość. Gdy wybuchło powstanie styczniowe, mając

świadomość jego daremności, ale zarazem nie chcąc stać na uboczu, gdy naród walczy, przyłączył się do powstania. Sprzeciwiał się niepotrzebnemu rozprzestrzenianiu się walk. W liście do brata pisał: "Nie krwi, której do zbytku przelało się na niwach Polski, ale potu ona potrzebuje".

Po upadku powstania powrócił do Wilna, gdzie 24 marca 1864 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu. W wyniku procesu skazano go na karę śmierci. W więzieniu otaczała go atmosfera świętości. Wskutek interwencji krewnych i przyjaciół, a także z obawy, że po śmierci Polacy mogą uważać Józefa Kalinowskiego za męczennika i świętego, władze carskie zamieniły mu wyrok na dziesięcioletnią katorgę na Syberii. Przez pewien czas przebywał w Nerczyńsku, potem w Usolu, następnie w Irkucku i Smoleńsku. Podczas pobytu na Syberii oddziaływał na współtowarzyszy swoją głęboką religijnością, zadziwiał niezwykłą wprost mocą ducha, ujmował cierpliwością i delikatnością, wspierał dobrym słowem i modlitwą, czuwał przy chorych, pocieszał i podtrzymywał nadzieję. Dzielił się z potrzebującymi nie tylko skromnymi dobrami materialnymi, ale również bogactwem duchowym. Bolał go fakt, że wielu zesłańców nie posiadało żadnej wiedzy religijnej. Szczególnie chętnie katechizował dzieci i młodzież.

Po ciężkich robotach Józef Kalinowski powrócił do kraju w 1874 r. Uzyskał paszport i wyjechał na Zachód jako wychowawca młodego księcia Augusta Czartoryskiego (beatyfikowanego przez św. Jana Pawła II w 2003 r.). Opiekował się nim przez trzy lata. W lipcu 1877 r., mając już 42 lata, Józef Kalinowski wstąpił do nowicjatu karmelitów w Grazu (Austria), przybierając zakonne imię Rafał od św. Józefa. Po studiach filozoficznych i teologicznych na Węgrzech, złożył śluby zakonne i otrzymał święcenia kapłańskie 15 stycznia 1882 r. w Czernej koło

Krakowa. W kilka miesięcy później został przeorem klasztoru w Czernej. Urząd ten pełnił przez 9 lat. Przyczynił się w znacznej mierze do odnowy Karmelu w Galicji. W 1884 r. został założony z jego inicjatywy klasztor karmelitanek bosych w Przemyślu, 4 lata później we Lwowie, a na przełomie 1891 i 1892 roku - klasztor ojców wraz z niższym seminarium w Wadowicach.

Wiele godzin spędzał w konfesjonale - nazywano go "ofiara konfesjonału". Miał niezwykle dar jednania grzeszników z Bogiem i przywracania spokoju sumienia ludziom dręczonym przez lęk i niepewność. Przeżyty w młodości kryzys wiary (gdy przez ponad 10 lat żył bez sakramentów) ułatwiał mu zrozumienie błędnych i zbuntowanych przeciwko Bogu. Nikogo nie potępiał, ale starał się pomagać. Zawsze skupiony, zjednoczony z Bogiem, był człowiekiem modlitwy, posłuszny regułom zakonnym, gotowym do wyrzeczeń, postów i umartwień.

Zmarł 15 listopada 1907 r. w Wadowicach, w opinii świętości. Jego relikwie spoczywają w kościele karmelitów w Czernej. Za życia i po śmierci cieszył się wielką sławą świętości. Bez reszty oddany Bogu, umiał miłować Go w drugim człowieku. Potrafił zachować szacunek dla człowieka i jego godności nawet tam, gdzie panowała pogarda. Dlatego uważany jest za patrona Sybiraków.

Beatyfikował go św. Jan Paweł II w 1983 r. podczas Mszy świętej na krakowskich Błoniach; kanonizacji dokonał w Rzymie w roku 1991, podczas jubileuszowego roku czterechsetlecia śmierci św. Jana od Krzyża, odnowiciela zakonu karmelitów. Św. Rafał Kalinowski jest patronem oficerów i żołnierzy, orędownikiem w sprawach trudnych.

Źródło: <http://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/11-20a.php3>

25 XI Wspomnienie Marii od Pana Jezusa Dobrego Pasterza (Franciszki Siedliskiej), zakonnicy.

Bł. Maria urodziła się w Roszkowej Woli w 1842 r. Założyła Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu. Zmarła w Rzymie 21 listopada 1902r.

Franciszka Siedliska urodziła się w Roszkowej Woli koło Rawy Mazowieckiej 12 listopada 1842 roku w ziemiańskiej rodzinie Adolfa Siedliskiego i Cecylii z Morawskich. Otrzymała wszechstronne wykształcenie domowe. Od 1854 roku kapucyn o. Leander Lendzian przygotowywał ją do sakramentów I Komunii Świętej i Bierzmowania. Ten sam kapłan pozostał jej kierownikiem duchownym do 1879 roku. (...) W 1873 roku spowiednik o. Leander Lendzian potwierdził jej wieloletnie pragnienie życia zakonnego i ukazał szczególnie wymiar woli Bożej jako założycielki nowej rodziny zakonnej. W październiku 1873 roku Franciszka Siedliska udała się do Rzymu, gdzie otrzymała błogosławieństwo Ojca Świętego Piusa IX na złożoną przez siebie prośbę o zgodę papieża na założenie nowego zgromadzenia zakonnego. Pierwsza wspólnota Zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu powstała w Rzymie w 1875 roku. Jej wzorem stało się życie ukryte Jezusa, Maryi i Św. Józefa w Nazarecie. Franciszka Siedliska przyjęła w nowej rodzinie zakonnej imię – Maria od Pana Jezusa Dobrego Pasterza i głównym celem tej wspólnoty uczyniła oddanie się Kościołowi i Ojcu

Świątemu, wynagrodzenie Bogu oraz życie miłości i ofiary realizowane poprzez prowadzenie różnorodnych dzieł apostolskich. (...)

Matka Maria od Pana Jezusa Dobrego Pasterza zmarła w Rzymie 21.XI.1902 roku. W chwili Jej śmierci Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu liczyło ok. 300 sióstr w 26 domach w Europie i na kontynencie amerykańskim. Nazaretanki pracowały wśród ubogich i opuszczonych prowadząc szkoły, przedszkola, sierocińce, internaty i szpitale. Ideałem duchowym i charyzmatem Franciszki Siedliskiej, który pozostawiła siostronom była praca nad własnym uświęceniem i zadośćuczynienie za zniewagi wyrządzone Bogu i Kościołowi, realizowane w miłości Boga i bliźniego wszędzie tam, gdzie trzeba Boga ludziom przybliżyć.

Jan Paweł II w Rzymie zaliczył Franciszkę Siedliską w poczet Błogosławionych w dniu 23 kwietnia 1989 roku. W 1996 roku bł. Franciszka Siedliska została ogłoszona Patronką Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii. Jak powiedział w homilii beatyfikacyjnej jest dzisiaj apostołką godności ogniska rodzinnego.

Źródło: <http://www.nazaretanki.krakow.pl/wp/index.php/kim-jestesmy/franciszka-siedliska/>

5 XI 1370 Odszedł Kazimierz Wielki król Polski

Kazimierz Wielki, sejm w Wiślicy, rysunek Franciszka Smuglewicza (przed 1807)

O wielkich zasługach tego monarchy tak pisał autor Kroniki Krakowskiej: „Tak tedy król ten ponad wszystkich monarchów polskich

dzielnie rządził Rzeczpospolitą; albowiem jak drugi Salomon podniósł do wielkości dzieła swoje. Za czasów tego króla, w lasach, gajach i dąbrowach tyle założono wsi i miast, ile bodaj nie powstało kiedy indziej w królestwie polskim. Podobną ocenę wielkości jego osiągnięć można odnosić do wszystkich dziedzin życia politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego”.

Rozwój kultury

Wzrost znaczenia politycznego i gospodarczego Polski przyczynił się do nawiązania bliskich kontaktów z krajami Europy zachodniej także w dziedzinie kultury. Najbliższe związki łączyły królestwo polskie z południową Francją, a szczególnie z Awinionem, który był wówczas siedzibą papieżstwa. Równie bliskie kontakty były z uniwersytetami w północnych Włoszech: Padwie i Bolonii. Słynęły one ze studiów prawniczych. Tam też kształcili się wybitni doradcy monarchy min. arcybiskup Jarosław Skotnicki, biskup (późniejszy arcybiskup) Janusz Suchywilk i inni. Potrzeba rozwinięcia studiów prawniczych skłoniła Kazimierza do podjęcia starań o założenie w Krakowie wyższej uczelni.



W kwietniu 1363 r. polska delegacja zawiozła królewską suplikę do papieża Urbana V z prośbą o wyrażenie zgody na otwarcie uniwersytetu. W suplice król pisał (tekst zachowany w Kronice krakowskiej): „Uprasza Waszą Świątobliwość oddany syn Wasz, Kazimierz, król polski... aby w

mieście Krakowie, które jest znaczniejszym w jego królestwie, mógł założyć studium generalne ze wszystkimi wydziałami, a zwłaszcza z prawem kanonicznym i cywilnym z przywilejami innych studiów generalnych”. Na dokumencie jest własnoręczna adnotacja papieska: Niech się stanie. Po otrzymaniu zgody papieża Urbana V monarcha wydał 12 maja 1364 r. akt założenia studium generalnego, czyli uniwersytetu. W dokumencie czytamy: „W Imię Pańskie Amen. My Kazimierz z Bożej łaski król polski bacząc na to, co dobre i nie wątpiąc, że to duchowieństwu i poddanym królestwa naszego pożytek przyniesie, postanowiliśmy w mieście naszym Krakowie wyznaczyć, obrać, ustanowić i urządzić miejsce, na którymby studium generalne w każdym dozwolonym wydziale kwitnęło i dla przyszłości na wieczne czasy tym pismem jego istnienie zapewnić chcemy. Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męża dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne, a w różnych umiejętnościach biegłe. Niechaj otworzy się orzeźwiające źródło, z jego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący”.

Śmierć ostatniego z rodu Piastów

Kazimierz, który jako jedyny polski władca otrzymał od potomnych przydomek Wielki, zmarł na zamku wawelskim 5 listopada 1370 r. Przyczyną śmierci był wypadek, jaki miał miejsce w czasie polowania na jelenie w borach nad Pilicą. W czasie pogoni za zwierzęciem koń królewski potknął się i monarcha spadł na ziemię, łamiąc sobie lewą nogę. Brak właściwej opieki lekarskiej, a właściwie, jak opisał to w swojej kronice Janko z Czarnkowa, iż król w drodze powrotnej do Krakowa nie szanował się i rad lekarzy nie słuchał, doprowadziły do ogólnego zakażenia i śmierci. W kraju zapanowała powszechna żałoba. Odszedł władca, dzięki któremu budowa narodowego i trwałego państwa zapoczątkowana przez Władysława Łokietka, została umocniona i stała się fundamentem przyszłej mocarstwowej Polski. Wielka mądrość Kazimierza objawiła się nie tylko w rządzeniu państwem, w rozwiązywaniu wielu spraw bieżących, ale również w myśleniu o przyszłości Królestwa. Dotyczyło to m.in. planów odzyskania ziem utraconych na rzecz Krzyżaków i Luksemburgów. Nie mógł tego dokonać zbrojnie. Wszakże dla podkreślenia praw Polski do Śląska i Pomorza uzyskał od papieża Urbana V zwolnienie z przysięg na traktaty zawarte przezeń, a tym samym zachował dla siebie i swoich następców prawo do rewindykacji wspomnianych ziem. Szczególną troskę Kazimierz wykazał w sprawie następstwa tronu po jego śmierci. Już w 1355 r., a więc na piętnaście lat przed swoim zgonem, monarcha przewidując, że nie pozostawi po sobie męskiego potomka (prawo dziedziczenia w Polsce piastowskiej obejmowało jedynie linię męską) zawarł w Budzie kolejną (pierwsza podobnej treści była zawarta w 1339 r. w Wyszehradzie z ojcem Ludwika, Karolem) umowę z królem Węgier Ludwikiem Andegaweńskim. Na jej mocy w przypadku bezpotomnej śmierci Kazimierza, Ludwik objąłby tron polski. Takie rozwiązanie wynikało przede wszystkim z faktu, że Ludwik był synem Elżbiety Łokietkówny, a więc siostrzeńcem polskiego monarchy. Poza tym ówczesny król węgierski cieszył się uznaniem jako władca mądry i sprawiedliwy (Węgrzy nadali mu przydomek Wielkiego) także w Polsce. Godnym podkreślenia faktem jest uczestniczenie w podpisywaniu umowy o następstwie polskiego tronu przedstawicieli krakowskich panów, doradców Kazimierza, którzy również złożyli swoje podpisy pod dokumentem. Ludwik ze swej strony potwierdził wszystkie przywileje dla rycerstwa, duchowieństwa i mieszczan.

Autor: Antoni Franaszek

Źródło:

http://www.jasnagora.com/nastronach_opracowanie.php?ID=346&Strona=19

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Kazimierz_III_Wielki

10 XI 1444 Poległ Władysław III - Warnencyk, król Polski i Węgier



Z okazji 520. rocznicy bitwy warneńskiej, w 1964 r. otwarte zostało w parku Muzeum z ekspozycją, która powstała na podstawie dokumentacji i przekazów o bitwie. Znajduje się tutaj broń znaleziona na polu bitwy i kopie obiektów подарowane

przez inne muzeaPark – Muzeum Władysława Warneńczyka utworzony

został w 1924 r. na terenie, na którym 10 listopada 1444 r. rozegrała się bitwa pomiędzy wojskami krucjaty przeciwko osmańskiej ekspansji, dowodzonymi przez króla Polski i Węgier Władysława III i dowódcę Jana Hunyadyego a wojskami osmańskimi pod wodzą sułtana Murada II. Była to bitwa o znaczeniu europejskim. Powodzenie całej krucjaty zależało od jej wyniku. Jak się zakończyła – wiemy. Klęska warneńska przypieczętowała panowanie tureckie w Konstantynopolu i na Bałkanach, które trwało następne cztery stulecia.

Król poległ w bitwie

Na terenie parku znajdują się dwa trackie kopce – kurhany z IV w. p.n.e. W jednym z nich znajdował się prawdopodobnie grobowiec trackiego wodza. Jego łukowe sklepienie zostało zbudowane z jednakowych

wapiennych bloków bez użycia spoiny. W tym kopcu zbudowane zostało Mauzoleum – symboliczny grób króla Warneńczyka na ziemi bułgarskiej. Jego otwarcie w 1935 r. przez cara Bułgarii Borysa III było doniosłym wydarzeniem. Rzeźba króla jest kamienną repliką znajdującego się w katedrze wawelskiej nagrobka, wykonanego w 1906 r. przez Antoniego Madeyskiego z brązu. Postać Władysława Warneńczyka przedstawiona jest w pełnej zbroi jako rycerza i obrońcy chrześcijaństwa. Dłonie obejmują rękojeść Szczerbca. Figura młodego lwa – atrybutu siły i męstwa – umieszczona została pod stopami króla-rycerza. Król zginął w czasie bitwy, a jego ciała nie odnaleziono, co spowodowało powstanie wielu legend o cudownym ocaleniu, chociaż u kronikarzy tureckich znaleźć można informację, że ściał króla dowódca janczarów Karadża Khizar i powiódł jego głowę do sułtana, który przechowywał ją jako trofeum wojenne w garnku z miodem... O wydanie ciała Warneńczyka nikt nie wystąpił, nie wierzono w jego w śmierć. W Polsce, dopiero po trzech latach od bitwy pod Warną, koronowano młodszego brata Warneńczyka – Kazimierza Jagiellończyka.

Ostatni krzyżowiec

Władysław Warneńczyk, który zginął mając dwadzieścia lat, zyskał sławę „ostatniego krzyżowca Europy”. Tak pisał o nim w nieskończonej elegii Jan Kochanowski: Król dwu koron Włodzisław, co bijąc pogany We krwi swej chrześcijańskiej upadł zmordowany, Grób jego – Europa, słup – śnieżne Bałchany, Napis: wieczna pamiątka między chrześcijany. Muzeum w parku, park-muzeum

Z okazji 520. rocznicy bitwy warneńskiej, w 1964 r. otwarte zostało w parku Muzeum z ekspozycją, która powstała na podstawie dokumentacji i przekazów o bitwie. Znajduje się tutaj broń znaleziona na polu bitwy i kopie obiektów подарowane przez muzea w Warszawie, Budapeszcie, Pradze, Bukareszcie i Belgradzie, dary tureckie. W salach poświęconych uczestnikom krucjaty eksponowane są średniowieczne herby i flagi,

obrazy i rzeźby, rycerskie zbroje i miecze, broń biała, łuki i kusze..., którymi posługiwali się wojownicy.

W krucjacie 1444 r. wzięło udział około 20 tysięcy żołnierzy chrześcijańskich i 55-60 tysięcy w armii tureckiej. Armia dowodzona przez Warneńczyka była mieszkanką złożoną z Węgrów pod wodzą Jana Hunyadyego, ochotników polskich, czeskich najemników, Bułgarów, Chorwatów, Słowaków, Ukraińców – tworzących około 16. tysięczną ciężką jazdę. Na czele 4- tysięcznej jazdy lekkiej wołoskiej stał Vlad Drakula. Oddziałem zachodnich krzyżowców dowodził legat papieski Giuliano Cesarini. Wzdłuż alejki prowadzącej do muzeum ustawione zostały symboliczne sarkofagi kamienne z herbami państw – uczestników bitwy: bułgarskim, węgierskim, chorwackim, polskim, ukraińskim, czeskim, słowackim, Wołoszczyzny oraz papieskim. Za nimi drugi kopiec tracki, który był w czasie bitwy stanowiskiem dowodzenia sułtana Murada II. Oznaczony został fragmentem kamiennej tureckiej fontanny, która stała w Warnie przed gmachem Opery. Naprzeciwko mauzoleum Warneńczyka stanął pomnik Jana Hunyadyego. Park Muzeum Władysława Warneńczyka w Warnie położony jest na obszarze około 3 hektarów. Zaprojektowany został przez czeskiego architekta Antona Novaka. Znajduje się w nim ponad 50 gatunków drzew i krzewów (cedry libańskie, choiny, sosny czarne, żywotniki, cyprysy, pigwowce, itp).

Warto wiedzieć

* Park położony jest na peryferiach Warny przy bulwarze Jana Hunyadyego (бул. Ян Хунияди 1). Otwarty jest przez cały rok, a wstęp jest wolny. Wejście do muzeum i mauzoleum jest płatne. W muzeum nie można robić zdjęć * Z centrum Warny dojeżdża się do Parku autobusem nr 22 lub trolejbusem nr 82

Autor: Halina Puławska

Źródło: <http://www.krajoznawcy.info.pl/park-muzeum-wladyslawa-warnencyka-32760>

4 XI 1794 Poległ gen. Jakub Jasinski



Jakub Krzysztof Ignacy Jasiński inna forma nazwiska: Jasiński (ur. 24 lipca 1761 w Węglewie koło Pyzdr w Wielkopolsce, według innych źródeł w Szarleju, zm. 4 listopada 1794 w Warszawie) – polski szlachcic herbu Rawicz, generał lejtnant wojsk litewskich, działacz polityczny, poeta, inżynier. (...)



W związku ze zbliżaniem się wojsk A. Suworowa (około 24 tys. żołnierzy i 82 działa), Kościuszko zarządził odwrót na Warszawę. Jasiński opuścił Grodno i po trzech tygodniach marszu i kilku stoczonych bitwach nad Narwią 10 października przybył do Warszawy i zajął obronę na Pradze. W Warszawie toczył się spór polityczny o kierownictwo nad powstaniem i jego dalsze losy. Jasiński był zwolennikiem odsunięcia przeciwników powstania od władzy i poparł Hugona Kołłątaja w jego dążeniu do kontynuowania walki opierając się

na ludzie. Wojska powstańcze liczyły 13 637 ludzi i zostały podzielone na 3 fronty. Gen Jasiński został wyznaczony na dowódcę frontu północnego – od Wisły do Targówka. Frontem wschodnim dowodził gen. Józef Zajączek, prawego frontu broniły wojska ppłk Władysława Jabłonowskiego.

4 listopada Suworow przypuścił szturm Pragi. Atak, mimo bezwzględności, nieoszczędzania cywilów przez wojska rosyjskie, został odparty. Za następnym szturmem Rosjanie zdobyli szaniec. Zajączek nakazał odwrót Jasińskiemu, ten jednak odpowiedział „Po co rozpaczać w tej chwili, kiedy nas tylu gotowych do walki. Hańba z bitwy uchodzić”. Pod naporem wroga Polacy wycofali się ku Wiśle. Gen. Jasiński zginął w obronie bastionu Zwierzyńca, ostatniego punktu oporu. Do godziny dziewiątej wojska Suworowa zdobyły Pragę. Oznaczało to koniec powstania kościuszkowskiego. Został pochowany w Warszawie koło kościoła na Kamionku (pozostała jedynie pamiątkowa płyta).

Autor:

Źródło:

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Jakub_Jasi%C5%84ski_\(genera%C5%82\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jakub_Jasi%C5%84ski_(genera%C5%82))

6 XI 1861 Odszedł Samuel Kossowski

Zapomniany polski geniusz muzyczny. Przed 150 laty umarł Samuel Kossowski (*1805 Bilczów koło Buska †6 XI 1861 Kobryń) – wybitny

muzyk polski, do niedawna zupełnie zapomniany, odkrywany na nowo od końca 2005 r. (przez p. Michała Domaszewicza), najślawniejszy jak

dotychczas polski wiolonczelista - wirtuoz, również kompozytor, którego występy znane z entuzjastycznych recenzji krajowych i zagranicznych, dających miarę jego geniuszu muzycznego. Kossowski godzien jest pamięci także dlatego, że będąc muzykiem nie zapominał,



że jest Polakiem. Wykonał – jeżdżąc po kraju i po świecie – wielką pracę na rzecz jedności Polaków w czasach zaborów. Tej jedności, która w roku 1918 odrodziła Rzeczpospolitą.

Odkrywcą Samuela Kossowskiego w naszych czasach – lub raczej odkrywcą miary jego wielkości i narodowego przesłania wielkiego wiolonczelisty – jest pan Michał Domaszewicz z Wrocławia. Pan Domaszewicz pragnie, by

narodowe przesłanie muzyki Kossowskiego trafiło w najbliższych latach do serc i umysłów Polaków, by zostały w ich pamięci. Nie będzie to łatwe. Potrzebna jest długa i cierpliwa praca. Kalendarz polski

codzienny Wolnej Polski pragnie dołożyć się do tej pracy. (...) Obecność Kossowskiego w XIX-wiecznej kulturze polskiej – przede wszystkim Poznańskiego, Lwowa i Kielecczyny – jako krzewiciela „ducha narodowego”, miała dla ówczesnych Polaków ogromne znaczenie. Zasłużył sobie na wspomnienie i wdzięczną pamięć nie tylko w Poznaniu, gdzie miał entuzjastyczną widownię i najlepszą prasę z muzyków rodzimych przed Powstaniem Styczniowym – obok Karola Lipińskiego i Fryderyka Chopina. (...)

Na ilustracji: Samuel Kossowski (*1805 Bilczów koło Buska †6 XI 1861 Kobryń)

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/6-listopada-1861.html?category_id=4

26 XI 1855 Odszedł Adam Mickiewicz



Śmierć wieszca

Adam Mickiewicz (*24 XII 1798 Zaosie pod Nowogródkiem †26 XI 1855 Konstantynopol) umierał z dala o kraju, o czym każdy Polak wie. Nie w Paryżu jednak – jak wielu sądzi – lecz w Konstantynopolu, nazywanym dziś Stambułem. Mickiewicz roku 1855

nie był już tym młodym poetą od ballad i Konrada Wallenroda. Był dojrzałym mężczyzną z bolesnym życiowym kompleksem: nigdy nie uczestniczył w realnej walce o wolność Polski, na przykład w Powstaniu Listopadowym, wspierał ją tylko słowem. A przecież sam napisał kiedyś, tłumacząc Giaura Byrona, że walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna... Do tego ta atmosfera życia emigracyjnego, o której pisał w Epilogu do Pana Tadeusza:

O tem że dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Za późnych żalów, potępieńczych swarów!
Biada nam, zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwie nieśli za granicę głowy!
Bo gdzie stąpili, szła przed nimi trwoga,
W każdym sąsiedzie znajdowali wroga,
Aż nas objęto w ciasny krąg łańcucha
I każą oddać co najprędzej ducha.
A gdy na żale ten świat nie ma ucha,
Gdy ich co chwila nowina przeraża
Bijąca z Polski jako dzwon smętarza,
Gdy im prędkiego zgonu życzą strażę,
Wrogi ich wabią z dala jak grabarze,
Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą -
Nie dziw, że ludzi, świat, sobie ohydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich!

Mickiewicz roku 1855 nie chciał dalej dumać na paryskim bruku, chciał czynu. Nie był już poetą, raczej działaczem niepodległościowym, rzecznikiem Sprawy polskiej. W czasie wojny krymskiej między Imperium Osmańskim a Rosją, zapukał do bram Wysokiej Porty, by się

przekonać, co można, z pomocą turecką, zrobić dla Polski. Nie słowem, lecz czynem.

Zamieszkał w skromnym mieszkaniu w Stambule, przy ulicy Yeni Sehir 26. Teraz to jest ulica Adama Mickiewicza! Towarzyszyli mu rodacy, którzy tu przyjechali w tym samym celu. Chcieli stworzyć legion polski, który u boku armii sułtańskiej walczyłby o wskrzeszenie Rzeczypospolitej. W tej tureckiej armii nie brakowało zresztą rodaków. Wielu z nich zrobiło nawet karierę, byli paszami – generałami armii osmańskiej. Najbardziej znany to pasza Ferik Murad, czyli generał Józef Bem - uczestnik Powstania Listopadowego, naczelny wódz armii węgierskiej podczas Powstania Węgierskiego 1848-49, w Imperium Osmańskim gubernator Aleppo (Syria). Umarł 5 lat przed przybyciem Mickiewicza do Konstantynopola. Inny słynny pasza to Mehmed Sadyk, czyli Michał Czaykowski - powstaniec listopadowy, szef Agencji Carogrodzkiej, utworzonej przez księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, „niekoronowanego króla Polski”, by urabiała Turków w duchu antyrosyjskim. W czasie wojny krymskiej Sadyk Pasza dowodził pułkiem kozaków sułtańskich. Otrzymał najwyższe odznaczenie osmańskie, order Medżidije. Był przyjacielem Mickiewicza, bo sam był poetą i pisarzem, autorem powieści historycznej z czasów konfederacji barskiej - Wernyhora.

Pasza Mehmet Iskender, czyli Antoni Aleksander Iliński, był też powstańcem listopadowym, agentem księcia Adama w Stambule. W czasie wojny krymskiej 1853-56 dowodził oddziałem ochotników muzułmańskich. Podczas oblężenia Sewastopola 28 stycznia 1855 r. dowodził szarżą na wielokrotnie liczniejszy oddział rosyjski. To był najślawniejszy epizod wojny krymskiej.

Pasza Mustafa Dżaleddin, czyli Konstanty Borzęcki był uczestnikiem Powstania Wielkopolskiego 1848 r. Oficer armii osmańskiej. 6-krotnie ranny, ubito pod nim 3 konie. Zmarł w wyniku siódmej rany, gdy na czele osmańskich oddziałów atakował pozycje wojsk Czarnogóry. Był publicystą, myślicielem, współtwórcą nowoczesnego tureckiego patriotyzmu. Z jego myśli czerpał później sam wielki Kemal Atatürk (Ojciec Turków), który powiedział: Ten Polak wart pomnika ze szczyrego złota...

Mickiewicz owładnięty był bez reszty myślą o polskim legionie, który miał być zwieńczeniem jego życia i jego służby dla Polski. Dlatego nie zważał na zły stan zdrowia, brak pieniędzy i złe warunki zamieszkania.

Jadał źle, podobno stołował się w podmiejskich podłych kuchniach. A właśnie w Konstantynopolu pojawiły się liczne przypadki cholery... Poeta zachorował. Przestał wychodzić z domu. W nocy z 25 na 26 listopada wezwano lekarzy, którzy podali leki przeciw cholerze, ale było już za późno. Umarł 26 listopada o 20.45 na skomplikowaną chorobę z wylewem krwi do mózgu. To była cholera.

Dopiero 30 grudnia nastąpiła eksportacja trumny z ciałem do Francji, na cmentarz des Champeaux pod Paryżem. Ostatecznym miejscem spoczynku wieszcz stał się w roku 1890 Wawel.

Dziś na miejscu drewnianego budynku, w którym umarł polski wieszcz, stoi budynek murowany. Pierwsze muzeum Mickiewicza powstało tu w setną rocznicę śmierci poety (1955). W podziemiach urządzono symboliczną kryptę, w której wmurowano krzyż i płytę z napisem Miejsce czasowego spoczynku Adama Mickiewicza 26 listopad - 30 grudzień 1855. Pod krzyżem Matka Boża Miłosierdzia, znana nam z

wizerunku w Ostrej Bramie w Wilnie, przybranego po koronacji w srebrną sukienkę. Polacy na obczyźnie znajdowali zawsze pociechę w nieśmiertelnych słowach wieszcz:

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu,
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.
podpis Adama Mickiewicza
Pierwsze miejsce spoczynku polskiego wieszcz narodowego –
podziemia budynku w Stambule, w którym umarł.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/26-listopada-1855.html?category_id=4

30 XI 1868 Odszedł Hipolit Cegielski



Hipolit Cegielski urodził się w święto Trzech Króli, 6 stycznia 1813 roku. Od najmłodszych lat był człowiekiem nieprzeciętnie uzdolnionym i przejawiającym zapal do pracy. Był doktorem filozofii, nauczycielem łaciny, greki, języka polskiego, historii i geografii. Jest autorem dwóch książek napisanych dla celów dydaktycznych: „Gramatyka języka greckiego” opublikowanej w 1842 roku oraz „Nauka poezji” wydanej w 1845 roku, w której dokonał m.in. bogatego wyboru cenniejszych fragmentów poezji polskiej utrzymanych w duchu patriotyzmu.

W latach 40-tych XIX w. Cegielski postanowił zająć się handlem narzędziami rolniczymi. Po odbytej, siedmioletniej praktyce w wielkiej placówce handlowej Jacoba Ravenego w Berlinie w zakresie poznawania tajników zawodu kupieckiego, w 1846 roku otworzył w Bazarze przy ul. Nowej w Poznaniu (obecnie ulica Paderewskiego) skromny sklep o nazwie „Handel Żelaza”. Sklep oferował różne proste narzędzia rolnicze. Cegielski, chcąc być na bieżąco z asortymentem towarów poszukiwanych przez klientów, często wyjeżdżał do dużych miast niemieckich, aby śledzić postęp techniczny i penetrować rynek towarów odpowiadający profilowi prowadzonego handlu.

W 1849 roku otworzył w podwórzu przy ul. Butelskiej w Poznaniu (dziś ul. Woźna) warsztat naprawczy narzędzi rolniczych stanowiący załóżkę przyszłej fabryki. Warsztat, zatrudniający kilkunastu rzemieślników, wyrabiał proste narzędzia rolnicze: pługi, radła i wozy. 1 lutego 1855 roku Cegielski uruchomił fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych, oferującą 106 rodzajów maszyn i narzędzi, usytuowaną przy ul. Koziej 7, na terenie dzisiejszej parceli podwórzowej Szpitala im. Józefa Strusia. W czasie powstania w 1848 roku Cegielski, wspólnie z poznańskim drukarzem i księgarzem Walentym Stefańskim powołał do życia organ prasowy Komitetu Narodowego o nazwie „Gazeta Polska”, którego został redaktorem naczelnym. W lutym 1849 roku, chcąc wnieść swój wkład do działalności parlamentarnej, Cegielski zdobył w wyborach do

sejmu pruskiego mandat poselski z okręgu kościańskiego, którego się następnie zrzekł 29 marca. Po 1850 roku pełnił obowiązki radnego w radzie miejskiej Poznania.

W 1857 roku przyjął funkcję Wiceprezesa Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego był współzałożycielem. Od 1861 roku był ponadto Prezesem Poznańskiego Towarzystwa Przemysłowego. W ramach jego działalności uruchomił kursy wieczorowe doskonalenia zawodowego, w szczególności w zakresie rysunku technicznego, rachunkowości i korespondencji. Miał również wpływ na utworzenie spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej, która była przyczynkiem do powstania w 1861 roku Banku Przemysłowców.

W 1858 roku Cegielski zakupił 2 ha gruntu przy ul. Strzeleckiej i wybudował na nim nową fabrykę, wyposażoną m.in. w 10-konną maszynę parową poruszającą maszyny warsztatowe oraz we wszelkie udoskonalenia mechaniczne. W kompleksie fabrycznym wybudował również nową odlewnię. Pracowało w niej około 330 pracowników. Cała fabryka zatrudniała ponad 1000 osób, co stanowiło około 3% ogółu mieszkańców Poznania. Fabryka Cegielskiego rozpoczęła w 1860 roku budowę lokomobili parowych o mocy od 4 do 8 KM. Rzeczoznawcy oszacowali, że Cegielski pod koniec swojego życia zgromadził majątek o niebagatelnej wartości 874 857 marek.

Bardzo szanował robotników, stwarzał im możliwie dobre warunki pracy, zapewniał opiekę medyczną i pomoc socjalną oraz organizował rozrywkę w czasie wolnym. W 1861 roku powołał do życia pierwszą na obszarze Księstwa Poznańskiego spółkę kredytową. W 1868 roku podjął się ponadto budowy nowego gazometru, który miał obejmować 112 tysięcy stóp kubicznych.

Hipolit Cegielski zmarł 30 listopada 1868 roku w wieku 55 lat, a miejsce jego pochówku do dnia dzisiejszego owiane jest legendą.

Źródło: <http://www.hcp.com.pl/pl/o-firmie/historia/biografia-hipolita-cegielskiego>

Źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/Hipolit_Cegielski

22 XI 1878 Odszedł Ludwik Mierosławski



Ludwik Mierosławski urodził się 17 stycznia 1814 r. w Nemours we Francji. Jego ojcem był Polak, kapitan wojsk napoleońskich, a matką Francuzka. W latach 1826-1830 uczęszczał do szkoły kadetów w Kaliszu, chcąc tak jak ojciec zostać zawodowym wojskowym.

W wieku 16 lat, będąc jednym z najmłodszych podoficerów, wziął udział w Powstaniu Listopadowym, uczestnicząc m.in. w zdobywaniu Arsenalu i w bitwie pod Olszynką Grochowską. Po klęsce powstania wyemigrował do Francji, gdzie kontynuował działalność niepodległościową. Początkowo związał się z masonerią i węglarstwem, następnie został członkiem Młodej Polski. Od 1840 r. współpracował z Towarzystwem Demokratycznym Polskim, stając się w 1845 r. członkiem jego władz.

Na emigracji zajął się również pisarstwem publicystyczno-historycznym. Opracowane pod koniec lat 30. studium o Powstaniu Listopadowym przyniosło mu opinię znawcy wojskowości.

Mierosławski był autorem, nierealnej zdaniem historyków, koncepcji trójjaborowego powstania i zwolennikiem szybkiego rozpoczęcia walk w Polsce.

W 1846 r., wyznaczony przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie na przyszłego naczelnego wodza, wyjechał do Wielkopolski, aby koordynować ostatnie przygotowania do rozpoczęcia powstania.

Na skutek zdrady został jednak aresztowany 12 lutego 1846 r. przez władze pruskie, które znalazły przy nim dużą ilość materiałów dotyczących powstańczej organizacji. W sumie aresztowania objęły kilkuset niepodległościowych konspiratorów.

Oceniając postać gen. Mierosławskiego prof. Szwarc pisał: "W pamięci potomnych pozostał przede wszystkim jako +generał przegranej sprawy+, wódz, który wszystkie swoje kampanie kończył klęską. Rzecz inna, że były to porażki głośne i efektowne, zawsze ponoszone w walce ze znacznie silniejszymi przeciwnikami, z którymi mało kto ośmieliłby się zadzierać".

Po kilkumiesięcznym procesie, w którym oskarżono go o zdradę stanu, Mierosławski skazany został na karę śmierci. Podobne wyroki otrzymało siedmiu jego towarzyszy. 109 dalszych skazano na kary więzienia.

Do wykonania wyroków jednak nie doszło. Więźniów uratował wybuch rewolucji w marcu 1848 r. Przestraszony ulicznymi zamieszkami król Prus Fryderyk Wilhelm IV nakazał zwolnienie skazanych, w tym cieszącego się olbrzymią popularnością wśród berlińczyków,

szczególnie - jak podkreślała ówczesna prasa - "wśród płci pięknej", Mierosławskiego. Opuścił on mury więzienia Moabit 20 marca. Z wielką pompą przewieziono go odkrytym fiakrem na uniwersytet, gdzie wygłosił płomienne przemówienie do obywateli Berlina.

Następnie powrócił do Wielkopolski, gdzie kierował walkami powstańczymi przeciwko Prusom, odnosząc m.in. 30 kwietnia 1848 r. zwycięstwo w starciu pod Miłosławiem. Ostatecznie jednak powstańcze oddziały, którymi dowodził, nie były w stanie skutecznie przeciwstawiać się regularnej armii pruskiej. 9 maja 1848 r. podpisano akt kapitulacji. Po zakończeniu walk władze pruskie na krótko aresztowały Mierosławskiego, ale już w lipcu 1848 r. został on uwolniony i wyjechał do Paryża. Wolność zawdzięczał w dużej mierze naciskom przedstawicieli Francji, którzy upominali się o niego w Berlinie jako o obywatela francuskiego.

W 1849 r. Mierosławski, znany już w Europie bohater walk rewolucyjnych, zaangażował się w działania na Sycylii, gdzie od marca do kwietnia dowodził nieudanym powstaniem przeciwko władzy Burbonów. Dwa miesiące później - w czerwcu 1849 r. - został naczelnym dowódcą republikańskiego powstania w Badenii i Palatynacie, które zostało stłumione przez pruskie wojska interwencyjne. Po kolejnej porażce Mierosławski powrócił do Paryża. W latach 50. bez powodzenia próbował organizować polskie oddziały, które u boku Francji, Wielkiej Brytanii i Turcji miały walczyć przeciwko Rosji w wojnie krymskiej.

Należał do założycieli powstałej w 1861 r. polskiej szkoły wojskowej w Genewie, w której szkoliło się wielu przyszłych dowódców powstańczych, m.in. Marian Langiewicz.

19 stycznia 1863 r. Komitet Centralny Narodowy uchwalił powierzenie Mierosławskiemu dyktatury i naczelnego dowództwa powstania.

Mierosławski przybył do Królestwa Polskiego 16 lutego 1863 r. i objął dowództwo nad oddziałami partyzanckimi na Kujawach. Po kilku przegranych potyczkach z wojskami rosyjskimi, jeszcze w lutym 1863 r., opuścił terytorium Królestwa. Nie chcąc zrezygnować ze stanowiska dyktatora powstania pozostawał w konflikcie z Rządem Narodowym.

Po powrocie do Francji nie odegrał już znaczącej roli w życiu politycznym emigracji. Zmarł w Paryżu w zapomnieniu i biedzie 22 listopada 1878 r.

Źródło: <http://dzieje.pl/aktualnosci/ludwik-mieroslawski-general-przegranej-sprawy>

6 XI 1890 Odszedł ksiądz Piotr Ściegienny



Urodził się 31 stycznia 1801 r. we wsi Bilcza koło Kielc w rodzinie chłopskiej. Był synem miejscowego sołtysa, człowieka zapewne światłego, skoro zadbał o to, by dwóch jego synów zdobyło wykształcenie, co nie było zjawiskiem powszechnym w środowisku włościańskim. W 1821 r. ukończył szkołę wojewódzką w Kielcach, a w 1827 r. wstąpił do klasztoru pijarów w Warszawie. Zakon ten za swoje główne zadanie uważał pracę nad wychowaniem młodzieży. Dzięki

swojemu zgromadzeniu Ściegienny po raz pierwszy zetknął się z Lubelszczyzną. Przez władze zakonne został skierowany do Opola Lubelskiego, gdzie objął obowiązki nauczyciela szkoły wydziałowej, a w 1832 r. otrzymał święcenia kapłańskie. **Kiedy po powstaniu**

listopadowym władze carskie zakazały zakonnikom nauczania w szkołach publicznych, zajął się działalnością ściśle duszpasterską.

Przez dwanaście lat był wikariuszem w Wilkołazie, a następnie administratorem parafii w Chodlu. W 1836 r. został kapłanem diecezjalnym. U władz kościelnych zyskał opinię duszpasterza zdolnego, pracowitego, o prawych obyczajach, żywym temperamencie i niezłomnej woli. Wiejskie pochodzenie sprawiło, że dobrze rozumiał problemy uboższych warstw społeczeństwa.

W 1844 r. nastąpiły wydarzenia, które zaważyły na jego losach. Jak po latach napisał: „powołany do zajęcia się sprawą polityczną - zesłany zostałem na Sybir”. W ten lapidarny sposób zamknął najbardziej dramatyczny epizod swego życia, dobrze opisany przez historyków. Zorganizował mianowicie wśród chłopów i drobnej inteligencji

Lubelszczyzny i Kieleckiego Związek Chłopski - organizację, która za cel stawiała sobie odzyskanie przez Polskę niepodległości i reformy społeczne, zwłaszcza poprawę położenia chłopów. Bardzo krótko trwała ta działalność. Organizatorzy związku nie potrafili przestrzegać zasad konspiracji. Ponadto znaleźli się zdrajcy, którzy wydali spiskowców władzom carskim. Rezultatem były aresztowania i proces, który dla Sciegiennego zakończył się skazaniem w marcu 1846 r. na dożywotnią katorgę w kopalniach syberyjskich. Dodatkowo pod naciskiem zaborcy władze duchowne, bez przewidzianego prawem kanonicznym procesu, pozbawiły go praw stanu kapłańskiego. Ten szczególnie tragiczny wyrok został ogłoszony publicznie 7 maja 1846 r. w diecezji pochodzenia skazanego, na placu przy kolegiacie w Kielcach. Przez dwadzieścia pięć lat przebywał na zesłaniu. Dopiero w 1861 r. został zwolniony z pracy w kopalni. Pozwolono mu osiedlić się w Permie, w europejskiej części Rosji. Do kraju wrócił ułaskawiony w 1871 r. Pozbawiony możliwości wypełniania funkcji kapłańskich, zamieszkał u brata w Tarnawie k. Turobina, gdzie żył dzięki życzliwości rodziny i przyjaciół. Kilkakrotnie podejmował próby powrotu do stanu duchownego. Pierwsze, z lat 1871 i 1872, skończyły się niepowodzeniem na skutek sprzeciwu władz carskich. Ówczesny biskup lubelski Walenty Baranowski, mimo osobistej życzliwości dla swojego dawnego znajomego (on również zaczynał działalność duszpasterską w zakonie pijarów) nie chciał dopuścić do dalszego zaognienia stosunków z caratem i odpowiedział odmownie na skierowane do siebie prośby.

Dopiero jego następca, bp Wnorowski, doprowadził do przywrócenia Sciegiennemu godności kapłańskiej, choć nie było to łatwe, a sprawa oparła się aż o rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych. 31 grudnia 1883 r., odprawivszy ośmiodniowe rekolekcje w lubelskim klasztorze dominikanów, ks. Piotr został ponownie dopuszczony do sprawowania obowiązków duszpasterskich. Po trwającej trzydzieści dziewięć lat przerwie mógł znowu celebrować Mszę św. Równolegle Ksiądz Biskup zatroszczył się o właściwe miejsce, gdzie mógłby spędzić ostatnie lata życia. Został mianowany kapelanem szpitala św. Jana Bożego. Na tym szczególnym stanowisku do końca swoich dni mógł śpieszyć z pomocą potrzebującym.

Jeszcze za życia zaczęła rodzić się jego legenda kapłana, patrioty, konspiratora i katorożnika, a kiedy 6 listopada 1890 r. odszedł z tego świata, jego pogrzeb stał się wielką patriotyczną manifestacją. Kondukt prowadził nowy biskup lubelski, Franciszek Jaczewski. Za trumną, wśród olbrzymiej rzeszy przybyłej z różnych stron kraju, szli księża i socjaliści, inteligenci i chłopi, katolicy i żydzi. Każdy potrafił dostrzec w zmarłym coś ważnego, jakiś przykład dla siebie. (...)

Autor: Krzysztof Szulej

Źródło: <http://www.niedziela.pl/artukul/22487/nd/Ks-Piotr-Sciegienny>

Źródło:

<http://muzeum-niepodleglosci.pl/xpawilon/ks-piotr-sciegienny/>

1 XI 1893 Odszedł Jan Matejko



Malarz, rysownik związany z Krakowem, najwybitniejszy reprezentant nurtu historyzmu w malarstwie polskim. Urodzony w 1838 w Krakowie, zmarł tamże w 1893. Jeden z najwyżej cenionych malarzy w historii sztuki polskiej, twórca narodowej szkoły malarstwa historycznego, które miało spełnić szczególną rolę w państwie pozbawionym suwerenności politycznej w wyniku traktatów rozbiorowych z lat 1772-1795. Ukazując dawną wielkość Rzeczypospolitej i chwałę jej oręża, Matejko pragnął kształtować serca i

umysły Polaków, wskrzesić wiarę w odrodzenie niepodległej ojczyzny. Jako pierwszy nadał tak wysoką rangę malarstwu historycznemu, zafascynował nim szerokie rzesze społeczeństwa, zamanifestował na arenie międzynarodowej odrębny charakter i wysoki poziom artystyczny sztuki polskiej, zdobywając najwyższe wyróżnienia na wystawach w Paryżu, Wiedniu czy Berlinie. Jako członek wielu prestiżowych

Akademii i Instytutów Sztuki stanął w szeregu najwybitniejszych malarzy europejskich drugiej połowy XIX w.

Matejko pozostawił ogromną spuściznę artystyczną, obejmującą ponad trzysta dzieł olejnych - portretów, obrazów o treści historycznej, religijnej, alegorycznej - oraz kilkaset rysunków i szkiców (w tym sławny i szeroko spopularyzowany Poczet królów i książąt polskich, 1890-92). Odszedł jako zasłużony Polak, wielki artysta, wybitny pedagog i obrońca zabytków Krakowa. Jego malarstwa nie sposób rozpatrywać w kategoriach czysto artystycznych, w oderwaniu od funkcji, jaką pełniło i pełni nadal w społecznym odbiorze. Stworzona przez niego synteza dziejów narodowych na zawsze wpisała się w kanon wiedzy historycznej i patriotycznego wychowania kolejnych pokoleń Polaków. Dobitnie potwierdza to sukces wystawy malarstwa historycznego Matejki zorganizowanej w Muzeum Narodowym w Warszawie w stulecie śmierci artysty (1993), tłumnie odwiedzanej zwłaszcza przez młodzież szkolną

Autor: Ewa Micke-Broniarek, Muzeum Narodowe w Warszawie, czerwiec 2004

Źródło: <http://culture.pl/pl/tworca/jan-matejko>

Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Autoportret_\(obraz_Jana_Matejki\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Autoportret_(obraz_Jana_Matejki))

24 XI 1906 Odszedł prymas Florian Stablewski

Był inicjatorem prężnie rozwijającego się w Wielkopolsce katolickiego ruchu społecznego. Powoływał nowe stowarzyszenia kościelne, wspierał już istniejące i wszystkie zachęcał do aktywnego działania. On również założył „Przewodnik Katolicki”, który pod koniec XIX wieku wywierał ogromny wpływ na świadomość religijną, społeczną i narodową Polaków. Nie dziwi, że współcześni nazywali go „arcybiskupem socyalnym”. (...)

Aktywny na polu społecznym założył Kasę Oszczędnościowo-Pożyczkową i opiekował się Towarzystwem Przemysłowym. W 1873 roku objął probostwo we Wrześni i posługiwał tam przez kolejnych 19 lat. Działał nie tylko na polu duszpasterskim, ale także politycznym. W 1876 roku został wybrany do sejmu pruskiego, gdzie wielokrotnie przeciwstawiał się germanizacji językowej, dowodząc, że nauka

katechezy w języku niemieckim nie służy przekazywaniu religijnych i moralnych wartości.

Nominacja na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego była dla wszystkich, także dla samego zainteresowanego, sporym zaskoczeniem. Z powodów politycznych nie miał on wielkich szans na osiągnięcie tak wysokich godności. Jego nazwisko nie figurowało też na przygotowanej przez obie kapituły liście kandydatów, którą zresztą rząd pruski odrzucił. Dlaczego więc został wybrany? W dużej mierze dzięki uporowi Stolicy Apostolskiej, naciskowi opinii publicznej oraz staraniu polskich przywódców polityki „pojednania”. Nie bez znaczenia była też postawa samego zainteresowanego, który wzywał do obrony interesów narodowych w granicach lojalności wobec monarchii pruskiej. Stablewski odbył ingres do katedry gnieźnieńskiej 17 stycznia 1892 roku. Trzy dni później uroczystość odbyła w Poznaniu. Jego działalność duszpasterska skupiła się na trzech ważnych obszarach: kościelnym, społecznym i narodowym. Szczególną troską Arcybiskupa, zwłaszcza u początku jego rządów, była niedostateczna liczba kapłanów. Chciał przeciwdziałać dalszemu spadkowi wybudował nowy gmach seminarium w Poznaniu, zmodernizował istniejący w Gnieźnie i we wspomnianych miastach oraz Ostrowie Wielkopolskim założył konwikty gimnazjalne. Wprowadził też nowy model studiów seminaryjnych mający przygotować kapłanów do zadań pastoralnych w duchu encykliki Leona XIII *Rerum novarum*, będącej reakcją Kościoła na rosnące wpływy ruchów socjalistycznych i komunistycznych wśród katolickich robotników.

Mając świadomość ogromnego oddziaływania prasy abp Stablewski powołał do życia w 1895 roku „Przewodnik Katolicki”, który wkrótce sprzedawał się w nakładzie 70 tysięcy egzemplarzy. Wykupił też upadającą drukarnię „Kuryera Poznańskiego”, która przyjęła nazwę Drukarni i Księgarni św. Wojciecha i zaczęła prężnie działać pod kierownictwem ks. Piotra Wawrzyniaka. W nawale pracy duszpasterskiej, którą w ostatnich latach życia przystopowała nieco choroba serca, nie zaniedbał abp Stablewski także frontu budowlano-remontowego. Za jego rządów wybudowano na terenie archidiecezji

gnieźnieńskiej i poznańskiej 18 kościołów. Wiele świątyń rozbudowano i odnowiono. Gruntowny remont przeszły obie katedry. Gnieźnieńska zyskała ponadto dobrze znane i bardzo charakterystyczne figury będące uosobieniem czterech stanów społecznych i dźwigające na swoich barakach srebrną trumnę z relikwiami św. Wojciecha. Odlano je na 900-lecie śmierci biskupa-męczennika, które to wydarzenie przyciągnęło do Gniezna pątników ze wszystkich zaborów, dowodząc, że św. Wojciech jest patronem wszystkich Polaków.

Abp Florian Stablewski sprawował urząd arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego 15 lat. Przez cały ten czas starał się sprostać oczekiwaniom, jakie miały wobec niego władze pruskie, społeczeństwo polskie i Stolica Apostolska. Można powiedzieć, że jego położenie było tragiczne, bowiem oczekiwania te wzajemnie się wykluczały. Dla

Polaków Stablewski był za mało polski, dla zaborcy za mało niemiecki, dla Stolicy Apostolskiej za mało neutralny. Stablewski nie chciał zaogniać sytuacji unikał naruszania pruskiej racji stanu i akcentowania wątków niepodległościowych, zawsze jednak akcentował prawo Polaków do pielęgnowania narodowej tożsamości. Zmarł 24 listopada 1906 roku w Poznaniu w wieku 65 lat. Jego ciało złożono w krypcie kaplicy Najświętszego Serca Pana Jezusa, którą kilka lat wcześniej polecił odnowić.



Autor: Bernadeta Kruszyk

Źródło:

http://www.archidiecezja.pl/historia_archidiecezji/poczet_arcybiskupow/florian_stablewski_.html

15 XI 1916 Odszedł Henryk Sienkiewicz



Sienkiewicz Henryk, pseudonim Litwos (1846-1916), polski prozaik, jeden z najpopularniejszych pisarzy XX w. laureat literackiej Nagrody Nobla 1905r. Urodził się 5 maja 1846r. w Woli Okrzejskiej w zubożałej rodzinie ziemiańskiej. Ze względów ekonomicznych w 1855r. rodzina Sienkiewiczów przeniosła się do Warszawy. W 1858r. młody Henryk rozpoczął naukę w stołecznym Gimnazjum Realnym. W 1865r., po ukończeniu siódmej klasy, zrezygnował ze zdawania egzaminu dojrzałości i przyjął

posadę guwenera w Poświętnem k. Płońska w majątku państwa Wejherów. Przebywał tam od sierpnia 1865r. do czerwca 1866r. Był to przełomowy okres w jego życiu. Podjął pierwsze próby pisarskie, zaczynając pięć powieści, z których ukończył tylko *Ofiarę*. We wrześniu 1866r. zdał maturę i od października został studentem na wydziale prawnym Szkoły Głównej Warszawskiej. Już jednak w lutym 1867r. przeniósł się na wydział filologiczny. Studiował wśród wielu późniejszych znakomitości. Jego kolegami byli Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Aleksander Świętochowski oraz Władysław Bełza. W 1869r. Szkoła Główna została przekształcona w rosyjski Uniwersytet

Cesarski. W okresie studiów Sienkiewicz nawiązał współpracę z *Przeglądem Tygodniowym*. W 1871r. opuścił uczelnię nie zdając egzaminów końcowych.

W latach 1872-1887 pracował jako reporter i felietonista w *Gazecie Polskiej*. W 1872r. ukazały się w dwóch tomach *Humoreski* z teki Worszyły (1872) W latach 1874-1878 współwłaściciel zakupionego za pożyczone pieniądze dwutygodnika *Niwa*. Wraz z nim pismo prowadzili przyjaciele Julian Ochorowicz i Mścisław Godlewski. Jako recenzent teatralny miał wstęp na salony gdzie poznał m.in. Stanisława Witkiewicza (ojca Witkacego), Józefa Chęłmońskiego i Adama Chmielowskiego (późniejszego Brata Alberta). W latach 1876-1878 jako korespondent *Gazety Polskiej* przebywał w Ameryce Północnej, podejmując wraz z grupą przyjaciół (m.in. z Heleną Modrzejewską) próbę stworzenia w Kalifornii komuny rolnej. Pożyczkę, którą uzyskał na wyjazd od swojej redakcji, spłacał korespondencjami z drugiej półkuli. Jego Listy z podróży do Ameryki uratowały *Gazetę* od bankructwa. Jeżdżąc po Ameryce pracował nad dramatem *Na jedną kartę*, ale przede wszystkim wsłuchiwał się w opowieści Polaków tam mieszkających, co zaowocowało serią utworów nowelistycznych m.in. *Szkice węglem* (1880). W marcu 1878r. wrócił do Europy i na rok osiadł w Paryżu. Tu powstały: *Janko Muzykant* (1880), *Przez stepy* i *Orso* (1880). W kolejnych latach powstały następne utwory pisane prozą: *Z*

pamiętnika poznańskiego nauczyciela (1880), Jamioł (1882), Latarnik (1882), Sachem (1889) i Wspomnienie z Maripozy (1889). W swojej twórczości nowelistycznej poruszał problemy społeczno-obyczajowe w duchu ideologii pozytywistycznej, np. Hania (1880), Za chlebem (1880). W 1881r. Henryk Sienkiewicz ożenił się po raz pierwszy, z Marią Szetkiewicz. Szczęście nie trwało jednak długo. 19 października 1885r. pani Maria umarła na gruźlicę. Ze związku tego urodziło się dwoje dzieci Sienkiewicza: Henryk Józef i Jadwiga, które po śmierci matki wychowywały się u dziadków. W latach 1882-1887 Sienkiewicz został redaktorem dziennika Słowo, w którym 2 maja 1883r. ukazał się pierwszy odcinek nowej powieści historycznej poprzedzonej nowelą Niewola tatarska (1880). Cykl nazwany Trylogią składa się z utworów: Ogniem i mieczem (1884), Potop (1886) i Pan Wołodyjowski (1888), obejmujących burzliwe dzieje Polski w XVII w. podczas wojen z Tatarami, Szwedami i Turkami. Nawiązując do romantycznej powieści historycznej Waltera Scotta, twórczości Aleksandra Dumasa oraz literatury staropolskiej, Sienkiewicz stworzył model łączący pełną przygodę fabułą z szerokim obrazem wydarzeń historycznych i obyczajowości - "dla pokrzepienia serc" rodaków. Po ukazaniu się pierwszych tomów Trylogii krytycy zarzucali pisarzowi historyczne przekłamania, lecz czytelnicy pokochali sienkiewiczowskich bohaterów. W 1886r. odbył podróż do Konstantynopola, Aten i Włoch a następnie do Hiszpanii. W 1890r. udał się na wyprawę myśliwską do Zanzibaru (Listy z Afryki napisane po powrocie podczas rekonwalescencji w Zakopanem). Okresowo mieszkał w Zakopanem, Krakowie i Warszawie.

W 1889r. ufundował stypendium (z pieniędzy uzyskanych od anonimowego wielbiciela jego twórczości) im. Marii Sienkiewiczowej, z którego korzystali m.in. Maria Konopnicka i Stanisław Wyspiański. Wielokrotnie wspierał swoim autorytetem akcje patriotyczne, np. protestował przeciwko prześladowaniom dzieci polskich we Wrześni w 1901r. (zabór pruski). W 1903r. jeździł po kraju z odczytami, zbierając pieniądze dla ofiar niedawnej powodzi. W okresie rewolucji 1905r. w odezwach i artykułach domagał się autonomii dla Królestwa Polskiego. W roku 1906 w postępowych gazetach zachodnioeuropejskich ukazał się list otwarty do cesarza Wilhelma II, wyrażający protest pisarza przeciwko polityce hakatystów. Zwolennik Narodowej Demokracji. W latach 1889-1890 ukazała się w Słowie współczesna powieść psychologiczna Bez dogmatu (1891), której głównym bohaterem jest dekadent. Polscy czytelnicy przyjęli powieść dość chłodno, natomiast prawdziwy entuzjazm wzbudziła ona za granicą - w Rosji i w Niemczech. W 1893r. poślubił Marię Romanowską zwaną Maruszką. Małżeństwo okazało się jednak nieudane, gdyż młodsza od pisarza o 30 lat panna młoda uciekła po dwóch tygodniach do przybranych rodziców Wołodkowiczów. Wśród opinii publicznej krążyły później niewybredne plotki, których autorstwo przypisuje się właśnie pani Wołodkiewicz. Sienkiewicz próbował się bronić portretując swoją drugą żonę i jej matkę w Rodzinie Połanieckich (1895). Była to jedna z najsłabszych jego powieści, nierówna artystycznie, z dyskusyjną tezą. Po jej ukazaniu się wielu krytyków przepowiadało autorowi koniec kariery pisarskiej. On jednak postanowił zakończyć okres związany z powieściami współczesnymi i powrócić do pisania powieści historycznych. Międzynarodowym sukcesem oraz głównym argumentem dla przyznania Nagrody Nobla stała się powieść z czasów Nerona Quo vadis (1896), ukazująca męczeństwo chrześcijan. Początkowo jej akcja miała rozgrywać się w Palestynie, ale ostatecznie pisarz zdecydował się na Rzym. Świat antyczny od dawna fascynował Sienkiewicza. Świetnie znał Rzym i czytywał w oryginale dzieła rzymskich historyków.

Stworzony w powieści obraz antycznego Rzymu urzekł swoją urodą czytelników. Krytycy i znawcy podkreślali precyzję autora w opisie strojów, obyczajów, wyglądu wnętrz, architektury i potraw oraz tematów rozmów bohaterów. Powieść przetłumaczono na ponad 40 języków, co przyniosło autorowi międzynarodową sławę i przyczyniło się do rozwiązania jego kłopotów finansowych. Podobny charakter miał fresk historyczny z czasów Władysława II Jagiełły i Jadwigi - Krzyżacy (1900). Powieść ukazywała się w odcinkach od lutego 1897r. do lipca 1900r. Utworem tym Sienkiewicz chciał uczcić zbliżający się jubileusz swojej pracy pisarskiej. Pracę nad tym utworem poprzedziły badania historyczne (kroniki Długosza i Janka z Czarnkowa). Krytycy zachwyceni byli językiem utworu, stylizowanym na dawną polszczyznę. Pod koniec 1899r. zawiązał się w Warszawie komitet dla uczczenia jubileuszu pisarza. Kilka miesięcy trwało zbieranie składek na zakup majątku ziemskiego. Ofiarowano mu w grudniu 1900r. mająteczek Oblęgorek pod Kielcami. W lutym tego roku, z okazji 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego przyznano Sienkiewiczowi tytuł doctora honoris causa tej uczelni. Z jego inicjatywy ufundowano pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie. Współorganizował Kasy im. Mianowskiego, i prezesował Warszawskiej Kasie Przezorności dla Literatów i Dziennikarzy (1899-1900). W 1904r. autor Trylogii ożenił się po raz trzeci. Wybranką jego została daleka kuzynka Maria Babska. To jej zawdzięczał Sienkiewicz spokój ostatnich lat swojego życia. 10 grudnia 1905r. literatura polska święciła triumf, gdy Henryk Sienkiewicz jako pierwszy polski pisarz odbierał z rąk króla szwedzkiego Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. Jego przemówienie z tej okazji przypominało światu, że autor jest Polakiem i że Polska istnieć nie przestała. Kolejne próby podejmowania tematyki historycznej: powieść z czasów Jana III Sobieskiego Na polu chwały (1906), Wiry (1909) i nie dokończone Legiony (1913, wydanie osobne 1918) z epoki napoleońskiej, nie powtórzyły poprzednich sukcesów. Poczytność zyskała powieść dla młodzieży W pustyni i w puszczy (1911). Przysporzyła ona autorowi ogromnej popularności wśród dzieci. Książka o przygodach dzielnego Stasia Tarkowskiego i Nel Rowlison oraz ich afrykańskich przyjaciół Kalego i Mei, stała się klasyczną pozycją polskiej literatury dla młodzieży. Mistrzowskie opisy egzotycznej przyrody, żywa, fascynująca akcja i zabawne, wzruszające sceny składają się na powieść, która była ostatnim przeblyskiem geniuszu literackiego Sienkiewicza. Po wybuchu I wojny światowej udał się do Szwajcarii, organizując w Vevey (przy współudziale Antoniego Osuchowskiego oraz Ignacego Jana Paderewskiego) Szwajcarski Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Ta filantropijna organizacja pozyskiwała datki z całego świata i przysyłała je do Polski. W swej działalności pisarz i jego przyjaciele okazywali neutralność, ponieważ wszyscy zaborcy obiecywali Polakom niepodległość w zamian za poparcie w działaniach wojennych. Sienkiewicz nie doczekał niestety niepodległości. Zmarł w wieku 70 lat 15 listopada 1916r. w Hotel du Lac. Pogrzb artysty w niewielkim miasteczku pod Lozanną, ściągnął jego przyjaciół, wielbicieli oraz oficjalne delegacje kilku krajów. 27 października 1924r. odbył się powtórny pogrzb Henryka Sienkiewicza w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie.

Źródło: <http://www.sienkiewicz.ovh.org/>

21 XI 1918 Poległ Jurek Bitschan, Orlątko

Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie kryje ciało młodego Polaka, który poległ w obronie Lwowa pod koniec 1918 r. Kiedy w roku 1925 postanowiono, wzorem Paryża, wybudować w Warszawie taki symboliczny grób, pojawił się problem: z którego pobojuwiska I wojny światowej i wojny o niepodległość z bolszewikami, podnieść żołnierskie prochy do symbolicznej mogiły? Postanowiono losować i los padł na pobojuwisko pod Lwowem, gdzie w listopadzie 1918 r. wojsko polskie dokonało kontruderzenia, usuwając uzbrojonych Ukraińców z miasta. Zanim to się stało, w listopadzie 1918 r. w obronie Lwowa zginęło wielu młodych Polaków, nastolatków, gimnazjalistów, ochotników, dziewcząt i chłopców.



Najbardziej znaną i wywołującą do dziś wielkie wzruszenie postacią jest Jurek Bitschan (*29 XI 1904 †21 XI 1918). Ten chłopiec zginął od ukraińskich kul na posterunku obronnym, który mieścił się na Cmentarzu Łyczakowskim, 8 dni przed swymi 14 urodzinami, które przypadały w kolejną rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego! W tym samym czasie jego mama, Aleksandra Zagórska, walczyła w innym rejonie miasta jako komendantka Ochotniczej

Legii Kobiet. Jurka pochowano w katakumbach na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Przeszedł do legendy i stał się wzorem dla polskiej młodzieży okresu międzywojennego, wychowanej w kulcie orląt, potęgowanej przez świadomość, kto spoczywa w Grobie Nieznanego Żołnierza, utrwalaną przez utwory poetyckie, obrazy i piosenki. Na przykład słynny obraz Wojciecha Kossaka Orlęta lwowskie i wiersz Anny Fischerówny o Jurku Bitschanie. Na takich wzorach wychowywało się pokolenie późniejszych żołnierzy Armii Krajowej! Artur Oppman, wybitny pisarz i poeta, pieśniarz Warszawy, ochotniczy żołnierz 1920 roku, napisał Orlątko – utwór dedykowany wszystkim młodym Polakom, którzy oddali życie w obronie Lwowa. Jest w nim ta sama tkliwość, która występuje w wierszu Fischerówny. Oppman myślał zapewne przede wszystkim o Jurku, pisząc swoją pieśń. Muzykę skomponował O. Emski, czyli O.M. Żukowski, lwowski kompozytor muzyki organowej i popularnej. Dziś pieśń o orlętach została niemal zupełnie zapomniana. Trzeba ją przypominać, bo to przecież nasza najserdeczniejsza tradycja i wielkie wzruszenia, bez których nie ma edukacji historycznej młodego pokolenia.

Cmentarz, na którym spoczywa Jurek Bitschan i inni młodzi bohaterowie, został w lecie 1971 r. zdewastowany na polecenie władz sowieckich. Obecnie, po odnowieniu i częściowej rekonstrukcji,

powinien być obowiązkowym miejscem pielgrzymki każdego Polaka, który zawita do Lwowa. Kornel Makuszyński pisał: Na te groby powinni z daleka przychodzić pielgrzymi, by się uczyć miłości do Ojczyzny. Powinni tu przychodzić ludzie małej wiary, aby się napełnić wiarą niezłomną, ludzie miałości ducha, aby się nadyszyć bohaterstwa. A że tu leżą uczniowie w mundurach, przeto ten cmentarz jest jak szkoła, najdziwniejsza szkoła, w której dzieci jasnowłose i błękitnookie uczą się o tym, że ze śmierci ofiarnej najbujniejsze wyrasta życie...

Orlątko

Słowa Artur Oppman (Or-Ot)

Muzyka O. Emski [O. M. Żukowski]

O mamó, otrzyj oczy, z uśmiechem do mnie mów,
Ta krew, co z piersi broczy - ta krew to za nasz Lwów!

Ja białem się tak samo jak starsi - mamó, chwal...

Tylko mi Ciebie, mamó, tylko mi Polski żal,

Tylko mi Ciebie, mamó, tylko mi Polski żal.

Z prawdziwym karabinem u pierwszych stałem czat,

O, nie płacz nad twym synem, co za Ojczyznę padł!

Z krwawą na kurtce plamą odchodzę dumny w dal...

Tylko mi Ciebie, mamó, tylko mi Polski żal,

Tylko mi Ciebie, mamó, tylko mi Polski żal.

Mamó, czy jesteś ze mną? Nie słyszę Twoich słów,

W oczach mi trochę ciemno... Obroniłszy Lwów!

Zostaniesz biedna sama... Baczość! Za Lwów! Cel! Pal!

Tylko mi Ciebie, mamó, tylko mi Polski żal,

Tylko mi Ciebie, mamó, tylko mi Polski żal.

Na zdjęciu: Jeden z wielu poległych pod Lwowem młodych obrońców miasta. 19-letni Olek Cygan przybył tu walczyć o Polskę aż z warszawskiej Pragi. Miejsce jego śmierci (grudzień 1918) i pochówku nieznane. W trumnie, którą umieszczono w warszawskim Grobie Nieznanego Żołnierza (1925), znaleziono identyczną maciejówkę z orzełkiem, ale Nieznany Żołnierz miał – zdaniem lekarza – zaledwie 15 lat... Zdjęcie z archiwum rodzinnego.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/21-listopada-1918.html?category_id=4

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Jurek_Bitschan

20 XI 1925 Odszedł Stefan Żeromski



Mówiono o nim, że był sumieniem polskiej literatury. Można by śmiało powiedzieć, że był w ogóle sumieniem polskiego narodu późnych czasów niewoli i pierwszych lat niepodległości. Rozdrapywał rany, by nie zabiły się błoną podłości... Dziś wyrzucają go z lektur szkolnych, bo „nudny”. On, człowiek wielkiej moralnej pasji – nudny! Stefan Żeromski umarł 85 lat temu.

Urodził się 14 października 1864 r. w Strawczyni koło Kielc, na ziemi grobów Powstania Styczniowego. Będzie to miało wielkie znaczenie dla kształtowania się wrażliwości Stefana na tragedię niewoli narodowej. Rodzina należała do zubożałej szlachty, a po upadku Powstania ojciec Wincenty Żeromski stracił swój majątek, w ramach rosyjskich represji za pomaganie powstańcom. Dzierżawił folwarki, by utrzymać rodzinę i ciężko pracował. Stefan wychował się w Ciekotach, w Górach Świętokrzyskich. Gdy miał 15 lat, stracił ukochaną matkę, ojciec umarł 4 lata później. Te doświadczenia znajdują wyraz w twórczości Żeromskiego.

Po gimnazjum w Kielcach, uwiecznionym w Syzyfowych pracach, studiował weterynarię w Warszawie i działał w ruchu socjalistycznym, poznając życie robotników, utrwalone później w arcydziele literatury polskiej *Ludzie bezdomni* – tłumaczonym na wiele języków, nazywanym „biblią europejskiego socjalizmu”. To właśnie ten utwór współcześni mędrcy od „reformowania” mózgów polskiej młodzieży uznali za szczególnie „nudny”...

Doświadczenia osobiste, gorliwość ideowego socjalisty, dalekiego od partyjnych rozgrywek oraz lata wielkiej biedy, jakiej doświadczył, ukształtowały w Żeromskim ten szczególny rodzaj wrażliwości i współodczuwania ludzkiej krzywdy, który jest niepowtarzalny w całej polskiej literaturze, a którym teraz się pogardza.

Kiedy sytuacja materialna pisarza poprawiła się, dzięki sukcesom literackim, wyjechał na jakiś czas do Szwajcarii, gdzie pracował w Muzeum Narodowym Polskim w Rapperswil. Po powrocie wydał powieść *Popioły*, dzięki której mógł poświęcić się wyłącznie pracy literackiej. To był bowiem wielki sukces wydawniczy.

Pozostał wierny swoim ideałom społecznym. Był inicjatorem Uniwersytetu Ludowego, organizował kursy dokształcające dla uczniów szkoły rzemieślniczej, w jego domu prowadzono ochronkę i tajną szkołę.

Po wybuchu I wojny światowej zgłosił się do Legionów Polskich, jednak nie brał udziału w walkach, był już za stary na żołnierza. Służył sprawie polskiej w inny sposób. Brał udział w akcji propagandowej na Powiślu przed plebiscytem: w Iławie, Suszu, Prabutach, Kwidzynie, Sztumie, Grudziądzu. Zabierał głos w sprawach zagospodarowania polskiego Wybrzeża i Gdyni, w której jakiś czas mieszkał.

W roku 1925 był założycielem i pierwszym prezesem polskiego oddziału PEN Clubu.

Ostatnie lata życia zatrwały mu zjadliwe ataki i posądzenia o sympatie komunistyczne, po wydaniu powieści *Przedwiośnie*. Zarzuty absurdalne, ponieważ był wielkim krytykiem rewolty bolszewickiej i moralnego nieładu, który wprowadziła. Napisał antybolszewickie opowiadanie *Na probostwie* w Wyszku, bezwzględnie zakazane po wojnie przez cenzurę. Błyskotliwą krytykę bolszewizmu i nieszczęść z nim związanych przeprowadził m.in. w dziele publicystycznym *Snobizm i postęp*, zupełnie Polakom nieznanym.

Był kandydatem do literackiej Nagrody Nobla w roku 1924. Jego kandydaturę utraciło lobby niemieckie, z powodu wydanej w tym czasie powieści *Wiatr od morza*, uznanej za „nacjonalistyczną” (z niemieckiego punktu widzenia...).

Życie rodzinne miał skomplikowane i nieudane. Ożenił się z rozwódką, potem sam się rozwiódł i miał drugą żonę. Ukochany syn Adam umarł przedwcześnie w wieku 18 lat. Pozostała córka Monika z drugiego

małżeństwa. Te okoliczności również narażały go na zjadliwe uwagi nieprzychylnych ideowo ludzi, które przyspieszyły śmierć pisarza. Niezależnie od ocen moralnych, dotyczących jego życia, Stefan Żeromski zasługuje na miejsce w narodowym panteonie ludzi, którzy całe życie poświęcili sprawom publicznym i narodowym, bez oczekiwania na zapłatę.

Umarł na serce, został pochowany na cmentarzu ewangelicko - reformowanym w Warszawie.

Fragment opowiadania – reportażu *Na probostwie* w Wyszku, napisanego po cudzie nad Wisłą:

Na odgłos strzałów, rozlegających się za Bugiem, dr Julian Marchlewski, jego kolega Feliks Dzierżyński, pomazany od stóp do głów krwią ludzką, i szanowny weteran socjalizmu Feliks Kohn - dali drapak z Wyszku. Pozostał po nich tylko wielki śwąd spalonej benzyny, trochę cukru, oraz wspomnienie dyskursów, prowadzonych przy stole i pod jabłonią cienistego sadu. Przed wyjazdem dr Julian Marchlewski powtarzał raz wraz melancholijnie:

Miałeś, chłopie, złoty róg,

Miałeś, chłopie, czapkę z piór,

Został ci się ino sznur...

Jak w wielu innych rzeczach, tak i tutaj, niedoszły władca mylił się zasadniczo. Złotego rogu Polski wcale w rękę nie trzymał. Czapka krakowska również mu nie przystoi. Jeżeli jaki strój, to już chyba okrągła, aksamitna czapeczka moskiewska, obstawiona wokoło pawimi piórami prędzej mu będzie pasowała. Tę już do końca życia nosić mu wypadnie. Nawet do biednego sznura od polskiego złotego rogu nie ma prawa ten najeźdźca. Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła. Złoty róg Polski trzyma w rękę z przepotężnej swej siły młode narodu pokolenie. I zadmie weń lada dzień, lada godzina pobudkę nową, nową pieśń życia, od której rozradują się kości pradziadów, dziadów i ojców, rozraduje się młoda krew, co za tej burzy sierpniowej spłynęła z ran w biedną polską ziemię. (1920)

Na obrazie: Portret Stefana Żeromskiego (1900), namalowany przez młodego Eligiusza Niewiadomskiego! Muzeum Lubelskie, foto Maciej Szczepańczyk, źródło Wikipedia.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: <http://wolnapolska.pl/index.php/item/20-listopada.html>

1 XI 1940 Poległ mjr Bolesław Waligóra



Decyzją Ministra Obrony Narodowej Nr 199/MON z 10 lipca 2003 roku Centralne Archiwum Wojskowe otrzymało imię patrona. Został nim major Bolesław Waligóra, wieloletni szef CAW w okresie międzywojennym, jeden z twórców archiwistyki wojskowej, zasłużony oficer Wojska Polskiego.

(...) Postulował również jak najszybsze zgromadzenie w Referacie Archiwalnym całości materiału aktowego i relacji dotyczących wojny 1939 roku, ich uporządkowanie i

zinwentaryzowanie przy użyciu najprostszych metod, tak aby można było

szybko oddać akta do dyspozycji badaczy. Chciał również zebrać dane personalne uczestników kampanii, którzy znajdowali się w Wojsku Polskim i w obozach internowania we Francji, co pozwoliłoby na ustalenie ich przedwojennych i wojennych przydziałów. Uważał, że tylko WBH i Referat Archiwalny mogą zapewnić najbardziej fachowe przeprowadzenie tych prac. Jednak postępy niemieckiej ofensywy spowodowały konieczność kolejnej ewakuacji Referatu Archiwalnego. Na początku czerwca skrzynie z aktami przewieziono z Paryża do Angers, a następnie do Saintes, gdzie 18 i 19 czerwca 1940 r. protokolarnie spalono część akt. Resztę załadowano na statek i wraz z personelem WBH i AW ewakuowano do Anglii. (...)

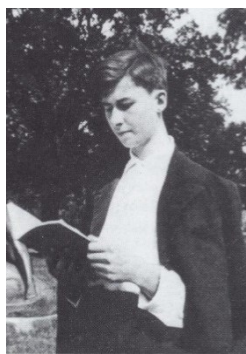
W Anglii mjr Waligóra raz trzeci w swojej karierze przystąpił do organizacji wojskowej służby archiwalnej. Do Londynu przybył 28 lipca 1940 r. i wkrótce został mianowany kierownikiem Archiwum Sztabu NW. Bezzwłocznie przystąpił do rozpakowywania przewiezionych z Francji skrzyń w celu przesuszenia akt. (...)

We wrześniu 1940 r. Archiwum Sztabu NW przejęło fragmentaryczne akta I Dywizji Grenadierów, rozpoczęło zbieranie sprawozdań z udziału w kampanii francuskiej. Na początku października mjr Waligóra wystosował dwa pisma dotyczące dalszych prac Archiwum. Poruszał w nich konieczność zorganizowania gromadzenia i przechowywania w wojsku muzealiów, które przeznaczone byłyby dla Muzeum Wojska w Warszawie. Przypominając o istnieniu podobnych komórek w Legionach Polskich stwierdził, że nie powołanie jej grozi przejściem pamiątek wojskowych "w posiadanie innych instytucji, nieraz niepaństwowych, a nawet co gorsza w ręce prywatnych kolekcjonerów". Sugerował, aby przy Gabinetie Ministra Spraw Wojskowych utworzyć referat

odpowiedzialny za gromadzenie i przechowywanie muzealiów. Wysunął też potrzebę powołania korespondentów, fotografów, malarzy i rzeźbiarzy wojennych oraz zbierania wycinków prasowych. Na każdym kroku widać głęboką troskę mjr. Waligóry o odpowiednie zorganizowanie polskiej służby archiwalnej i muzealno-oświatowej. Swoje starania popierał szczegółowo uzasadnionymi wnioskami. Niestety Bolesław Waligóra nie zdążył zrealizować swoich zamierzeń. Zginął 1 listopada 1940 r., podczas nocnego bombardowania Londynu. Został pochowany z honorami wojskowymi na cmentarzu Streatham Hill w południowej części Londynu. Dla polskiej archiwistyki wojskowej śmierć mjr. Bolesława Waligóry była niepowetowaną stratą. Jego nazwisko na stałe utrwaliło się w polskiej historiografii i archiwistyce wojskowej.

Źródło: <https://caw.wp.mil.pl/pl/12.html>

12 XI 1943 Poległ Andrzej Trzebiński



Pochłonie nas historia... Andrzej Trzebiński był jednym z najzdolniejszych poetów polskich młodego pokolenia wojennego. Długo poszukiwany przez Niemców jako redaktor konspiracyjnego pisma *Sztuka i Naród*, został w końcu aresztowany, ale przypadkowo. Nie został rozpoznany. Rozstrzelali go w jednej z pokazowych egzekucji niemieckich, terroryzujących i „dyscyplinujących” Polaków,

na rogu ulic Wareckiej i Nowego Świata w Warszawie. Miał 21 lat i talent nie mniejszy od Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/12-listopada.html?category_id=4

4 XI 1944 Odeszła Maria Rodziewiczówna



Pochodziła z rodziny ziemiańskiej. Była córką Henryka Rodziewicza i Amelii z Kurzenieckich. Rodzice Marii za pomoc udzieloną powstańcom styczniowym (przechowywanie broni) zostali skazani na konfiskatę rodzinnego majątku Pieniucha w Wołkowyskiem i zesłanie na Syberię. Matce będącej wówczas w ciąży z Marią, zezwolono na urodzenie dziecka i późniejszy o kilka

miesiące wyjazd opłaconym przez nią powozem. Dzieci Rodziewiczów podczas pobytu rodziców na zesłaniu zostały oddane pod opiekę różnym krewnym. Marię zaopiekowali się początkowo dziadkowie Kurzenieccy w majątku Zamosze koło Janowa, a po ich niedługiej śmierci zajęła się nią przyjaciółka i daleka krewna matki – Maria Skirmunttowa (w Korzeniowie na Pińszczyźnie).

W 1871 w wyniku amnestii wrócili z zesłania rodzice Marii. Mogli wówczas osiąść tylko poza obrębem ziem zwanych przez Rosjan „zabranymi” czyli nie na terenie Grodzieńszczyzny, gdzie Rodziewiczowie mieli krewnych. Osiedlili się w Warszawie, gdzie znajdowali się w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej (ojciec pracował jako rządcą kamienicy, matka przez pewien czas w fabryce papierosów). Sytuacja rodziny poprawiła się nieco, kiedy daleki krewny Ksawery Pusłowski uczynił ojca Marii administratorem swoich nieruchomości. Prawdziwa poprawa nastąpiła jednak w 1875, gdy Henryk Kurzeniecki odziedziczył po swym bezdzietnym bracie Teodorze majątek Hruszowa na Polesiu (1533 ha). Nie był to majątek należący długo do rodziny, pradziadek Rodziewiczówny kupił go od Suworowa.

Już w czasie pobytu w Warszawie Rodziewiczówna zaczęła uczęszczać na pensję do pani Kuczyńskiej. W końcu 1876 w związku z poprawą sytuacji materialnej rodziny została umieszczona na pensji w Jazłowcu u sióstr niepokolanek, gdzie przełożoną była Marcelina Darowska (beatyfikowana przez Jana Pawła II), zwana przez Marię „mateczka”. Tu przebywała do ferii 1879, kiedy z powodu choroby ojca i braku pieniędzy na dalsze kształcenie musiała wrócić do rodziny (ukończyła naukę na piątej lub szóstej klasie). Pobyt na pensji w Jazłowcu, gdzie dziewczęta w religijnej, ale i patriotycznej atmosferze przygotowywano przede wszystkim do przyszłej roli żony i matki, wywarł duży wpływ na Rodziewiczówną. Tutaj miały także powstać jej pierwsze utwory (najprawdopodobniej *Kwiat lotosu*).

W 1881 umarł ojciec Rodziewiczówny. Po jego śmierci zaczęła ona stopniowo przejmować kontrolę nad majątkiem aż do 1887, gdy przejęła go formalnie (wraz z obciążeniem w postaci długów ojca i stryja, a także koniecznością spłaty rodzeństwa). Obcięła krótko włosy (za zezwoleniem matki) i w krótkiej spódnicy i męskim żakiecie zajęła się zarządzaniem Hruszową, która nie przynosiła jednak większych dochodów (był to duży obszar ziemi jednak na ziemię uprawną przypadała najwyżej jedna trzecia). W 1882 r. Maria Rodziewiczówna zadebiutowała drukując pod pseudonimem Mario w 3 i 4 numerze „Dziennika Anansowego” dwie nowelki *Gamę uczuć* i *Z dzienniczka reportera*. Pod tym samym pseudonimem opublikowała w 1884 w redagowanym przez Marię Konopnicką „Świecie” nieco obszerniejsze opowiadanie *Jazon Bobrowski*, a w 1885 humoreskę *Farsa panny Heni*. Debiutem powieściowym Rodziewiczówny był *Straszny dziadunio*, którym wygrała w 1886 konkurs ogłoszony przez „Świt”. Powieść opublikowano w odcinkach.

Stosunki dworu z miejscowymi białoruskimi prawosławnymi chłopami układały się różnie. W 1890 za czynne zeżłżenie (pobicie) pastucha z Antopola groziło pisarce nawet dwa tygodnie aresztu (sprawę załatwiono w końcu polubownie wypłacając powodowi pięć rubli). W grudniu 1900 ktoś podpalił zabudowania jednego z folwarków (spaliła się stodoła, młóćarnia i obora z pięćdziesięcioma sztukami bydła). Dwór w Hruszowie promieniował na okolicę ogólnym szerzeniem kultury, a okoliczni chłopci znajdowali tutaj pomoc medyczną. W 1937 z okazji 50 lecia władania Hruszową (i 50-lecia pracy literackiej) hruszowscy chłopci podarowali Rodziewiczównie album z dedykacją: Sprawiedliwej Pani i Matce za 50 lat wspólnej pracy, kupili dzwony do jej kaplicy i za darmo zwieźli cegłę na budowany przez Rodziewiczówną w Antopolu katolicki kościół.

Czas do I wojny światowej pisarka spędzała zasadniczo w Hruszowej w towarzystwie dwóch dalekich kuzynek, a zarazem przyjaciółek i opiekunek: Jadwigi Skirmuntówny bądź Heleny Weychertówny. Jedynie zimą wyjeżdżała na 2-3 miesiące do Warszawy. Odbyla też kilka podróży zagranicznych: do Rzymu (za 500 rubli uzyskanych jako nagrodę za Dewajtisa), 2-3 razy do południowej Francji (Riwiera), przynajmniej raz do Monachium, do Szwecji i Norwegii.

W 1905 rozpoczęła aktywną działalność społeczną (napięcia społeczne, obraz robotniczej nędzy miał wyrzucić na niej ogromne wrażenie). W 1906 założyła tajne stowarzyszenie kobiece Unia. Przyczyniła się też do założenia w Warszawie sklepu spożywczego i sklepu zajmującego się sprzedażą wyrobów ludowych, a także świetlicy na terenie powiatu kobryńskiego.

Wybuch I wojny zastał Rodziewiczównę w Warszawie. Wzięła udział w organizacji szpitala wojskowego, pomagała także w organizowaniu tanich kuchni dla inteligencji i bratniej pomocy akademickiej. W 1915 wróciła na pewien czas do Hruszowej, podejmując tam opiekę nad uciekinierami, których usiłowała zatrzymać. W latach 1919–1920 inicjowała szereg poczynąń społecznych w okolicy Hruszowej: założenie kółka rolniczego, budowę łaźni parowej, odbudowę chederu w

Antopolu. W okresie wojny polsko-bolszewickiej znalazła się w Warszawie, gdzie pełniła obowiązki sekretarki w Komitecie Głównym PCK oraz została mianowana komendantką Kobiecego Komitetu Ochotniczej Odsieczy Lwowa na miasto Warszawę. Po zakończeniu działań wojennych wróciła do Hruszowej.

W okresie międzywojennym próbowała nadal prowadzić działalność oświatową i społeczną (m.in. zorganizowała Dom Polski w Antopolu, sfinansowała również budowę piętra w kobryńskim Gimnazjum Państwowym własnego imienia). Polityka rządowa na Kresach budziła jednak jej dezaprobatę. Utrzymanie polskości na tych ziemiach wiązała ona z wielką własnością ziemską i kościołem. Władze zażądały od niej tymczasem oddania części majątku, 150 ha, na potrzeby osadnictwa, do tego dochodziły jeszcze osobiste zatargi ze starostą z Kobrynia. Stała się protektorką i współzałożycielką Związku Szlachty Zagrodowej. Wybuch II wojny światowej zastał ją w Hruszowej. Została z niej wysiedlona w październiku 1939 (majątek przejął komitet miejscowej ludności). Na fałszywych papierach przekroczyła Bug i wraz ze Skirmuntówną dostała się do obozu przejściowego w Łodzi, skąd uratowała je rodzina przyjaciół (Mazarakich). W 1940 wyjechała do Warszawy, gdzie spędziła ostatnie lata życia w bardzo ciężkich warunkach materialnych (wspomagana przez przyjaciół). Stykała się z konspiracją, zwłaszcza z Armią Krajową. W czasie powstania warszawskiego sędziwa już pisarka przechodziła bądź była przenoszona do kilku różnych domów, otaczana opieką przez przyjaciół, PCK i powstańców. Wyszła z Warszawy po kapitulacji, kilka tygodni spędziła w Milanówku, następnie udała się do Żelaznej, majątku Aleksandra Mazarakiego. Umieszczona w pobliskiej leśniczówce, Leonowie, zmarła po przebyciu zapalenia płuc 6 listopada 1944. Została pochowana w Żelaznej. Zwłoki Marii Rodziewiczówny przeniesiono do Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach 11 listopada 1948.

Źródło: http://rodziewiczowna.cba.pl/?page_id=2

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Maria_Rodziewicz%C3%B3wna

10 XI 1958 Odeszła mjr Wanda Gertz, „Lena”

WANDA GERTZ - PRZEBRANA ZA MEŻCZYZNĘ WALCZYŁA O NIEPODLEGŁOŚĆ

Wanda Gertz pseud. Lena, Kazik (ur. 13 kwietnia 1896 w Warszawie, zm. 10 listopada 1958 r. w Londynie) – instruktorka i organizatorka obozów PWK (Przeszkolenia Wojskowego Kobiet) w okresie międzywojennym, urzędniczka w GISZ (Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych), podczas okupacji niemieckiej żołnierz AK (w stopniu majora), uczestniczka wojny obronnej Polski w 1939 r. oraz powstania warszawskiego.

Miała 25 lat i stopień porucznika oraz duże doświadczenie wojskowe. Zarówno jako prosty żołnierz na froncie, jak i dowódca oddziału. Nie znała tylko zwyczajnego życia, nie miała rodziny ani cywilnego zawodu. Nie była wyjątkiem. Wiele jej rówieśniczek musiało odnaleźć się w nowej rzeczywistości.



Już w I wojnie światowej służyła (w męskim przebraniu) w I Legionie Piłsudskiego od 1914 do 1916 r. Później była komendantką ochotniczego batalionu kobiecego w Wilnie.

Na początku II wojny światowej brała udział w obronie Warszawy w 1939 r. W tym samym roku podjęła pracę konspiracyjną w SZP, a następnie w Związku Walki Zbrojnej i AK. W czasie II wojny

światowej uczestniczyła w kobiecych drużynach dywersyjnych, kierowała też kobietami, które poszły do niewoli.

Wanda Gertz była jedną z 30 kobiet, które wyruszyły na front I wojny światowej w męskim przebraniu, ale była również jedyną, która miała możliwość sprawdzenia się w bezpośredniej walce z wrogiem.

Uczestniczyła także w wojnie polsko-bolszewickiej, była adiunktem Józefa Piłsudskiego.

W okresie 1942-1944 r. zorganizowała i była komendantką oddziału "Dysk" (Dywersja i Sabotaż Kobiet). W czasie powstania wraz ze swoim oddziałem walczyła w ramach zgrupowania "Radosław" na Woli, Starówce i w Śródmieściu. (...)

Zdemobilizowana w 1948 r. pracowała w kuchni kolejowej w Londynie. Ciężko chorą (rak wątroby) uznano za niezdolną do pracy fizycznej i przeniesiono na zasiłek społeczny. Od stycznia 1950 r. członkini RN Koła AK. Członkini Komitetu Honorowego I Zjazdu Koleżeńkiego Kobiet Żołnierzki PSZ (wrzesień 1958 r., Londyn), podczas którego wygłosiła przemówienie.

W 1959 r. jej prochy sprowadzono do Warszawy i pochowano na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Źródło: <http://blognacjonalistki.blogspot.com/2014/01/wanda-gertz-przebrana-za-mezczyzne.html>

24 XI 1960 Odszedł Ferdynand Goetel

Świadek Katynia; Pół wieku temu w Londynie umarł Ferdynand Goetel – przed wojną jeden z najbardziej poczytnych pisarzy polskich, znakomity reportażysta, prezes polskiego PEN Clubu i prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich. Kiedy Niemcy odkryli doły katyńskie, Goetel postanowił tam pojechać, by przekonać się na miejscu, że to prawda. Sowieccy kolaboranci, kłamcy katyńscy, uznali to za „współpracę z hitlerowcami” i zatruwali mu życie aż do śmierci. Musiał uciekać z kraju, jego książki wywleczono z bibliotek i zmielono, cenzura nie dopuszczała do publikacji nawet nazwiska. Miejsce jego i jemu podobnych w polskim życiu literackim zajęli usłudzy pismacy, prawdziwi kolaboranci, tylko że sowieccy, do tego często współpracownicy bezpieki.

Ferdynand Goetel urodził się 15 maja 1890 r. w Suchoj Beskidzkiej, w tym roku minęła więc także 120 rocznica jego urodzin. Niestety,



niezauważalnie... Komunistyczny zapis na pisarza okazał się trwały.

W młodości Goetel był narciarzem i taternikiem. Tematyka tatrzańska była obecna w jego opowiadaniach i reportażach. Nieprzypadkowo spoczywa na zakopiańskim Pęksowym Brzysku, cmentarzu dla zasłużonych taterników i Podhalan. Przed wybuchem I wojny światowej zamieszkał w Warszawie. Po wybuchu wojny, jako poddany

cesarza austriackiego, został zesłany w głąb Rosji. Po rewolucie bolszewickiej wcielony do armii czerwonej. Uciekł z Bolszewii, razem z żoną i córeczką, dopiero w roku 1920. Droga wiodła przez Persję, Indie i Anglię!

Po powrocie do kraju zajmował się głównie dziennikarstwem reportażowym i twórczością literacką. Był w środowisku literackim bardzo szanowany, wybrano go na prezesa polskiego PEN Clubu i Związku Zawodowego Literatów Polskich. Przez kilka lat był redaktorem naczelnym Przeglądu Sportowego, później Kuriera Porannego.

W roku 1939 był bardzo aktywny w obronie Warszawy – jako kierownik sekcji propagandy współpracującego z prezydentem Stefanem Starzyńskim Obywatelskiego Komitetu Pomocy Ludności Warszawy. Pisał prezydentowi przemówienia radiowe, które do dziś pozostały w pamięci najstarszych warszawiaków. W czasie okupacji redagował podziemne pismo Nurt.

Wyjazd Goetela do Katynia odbył się za zgodą Delegatury Rządu RP na Kraj. Jechał tam razem z delegacją Czerwonego Krzyża. Wyjazd był organizowany przez Niemców i to był wystarczający pretekst do późniejszej nagonki na pisarza.

Dylemat jechać czy nie jechać stracił dla pisarza jakiejkolwiek znaczenie, gdy zobaczył na miejscu sowiecką zbrodnię. Poczł się odpowiedzialny za to, by jako prezes polskich literatów dać literackie świadectwo tej zbrodni.

Jego wojenna relacja z Katynia pełna jest rezerwy wobec Niemców i świadomości, że rozgłos wokół zbrodni wykorzystują oni nie dla potępienia ludobójstwa, którego sami się dopuszczali na Polakach, ale dla własnych celów propagandowych.

Jakiż ogrom zagadnień skrywa tajemniczy Las Katyński – pisał. Radio sowieckie, powiadomione już o wyjeździe naszej delegacji, ujmuje tę sprawę w swoisty sposób, iskrując w świat wiadomość, że Niemcy natrafili w pobliżu Smoleńska na stare, archeologiczne wykopaliska, które tłumaczą oszukańczo jako groby pomordowanych Polaków.

Cyniczne szyderstwo miało się częściowo sprawdzić. Katyń i wszyscy w nim pochowani mieli być wyłączeni z biegu historycznych dochodzeń, a sprawa ich miała zawisnąć nad nowoczesnym światem jak mit... [...]. Dokoła baraku leżą w niejakiem nieładzie zwłoki świeżo wydobyte. W głębi, na leśnej polanie, dwie setki obdukowanych już ofiar, podobnych do mumii czy woskowych lalek. Numer porządkowy u głowy każdej z nich świadczy o dokładności roboty. Przed nami ciągnie się główna mogiła, którą przeszywa wąwóz wykopany wzdłuż pokładu trupów, leżących zwartą i zlepioną masą jeden na drugim [...]. Coś kurczy się w nas i drży, gdy profesor [Gerhard Buhtz] jednym ruchem noża odłącza czaszkę od tułowia i skalpuje ją, aby ukazać wlot kuli w tyle głowy i wylot jej nad czołem. A teraz nożyczki tną mundur w poszukiwaniu papierów. Są. Poklejone i nadżarte jadem, mało czytelne. Wśród nich kartka częściowo czytelna. «Drogi Mężu» – odcyfrowujemy – potem jakieś słowa o zdrowiu... prośba o szybki list... [...].

– Generał Bohatyrowicz – słyszę głos profesora, przystanąwszy nad postacią złożoną na uboczu. Nie mogę przez dłuższy czas oderwać od niej wzroku, gdyż więzi mnie szaro-niebieska wstążka Virtuti Militari na krawędzi płaszcza. Włosy generała posiwiały. Biegnę myślą wstecz. Bohatyrowicz... Bohatyrowicz... Skąd znam to nazwisko? Ach, przecież to z powieści Orzeszkowej „Nad Niemnem”! Wzburzenie uderza mi do gardła. Proszę profesora, aby odjął wstążkę Virtuti, gdyż chcę ją zabrać ze sobą do Warszawy. Zabieram jeszcze szlifę leżącego opodal generała [Mieczysława] Smorawińskiego, kilka guzików z orłem i garść ziemi wprost z mogiły. Myślałem wówczas o chwili, gdy relikwie te przekażę jakiemuś muzeum w wolnej Polsce. Wszystko spłonęło, wraz z moim domem, w Powstaniu. (fragment reportażu Wizja lokalna).

Międzynarodowa komisja w Katyniu działała pod egidą niemiecką, gdyż Międzynarodowy Czerwony Krzyż uzależnił swój udział od zgody Sowieców! Ci wyrazili swoje „oburzenie” i wykorzystali sytuację do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską 25 kwietnia 1943 r. Był to pierwszy krok Stalina w kierunku stworzenia własnego „rządu polskiego”, uznanego potem (w lipcu 1945) przez aliantów, administrującego w imieniu Sowieców niesuwerenną Polską do roku 1989. W ten sposób nie tylko zbrodnia, ale i jej dzieje od 13 kwietnia 1943 r. spłotyły się jeszcze ściślej z powojenną wasalizacją Polski przez Związek Sowiecki.

Ferdynand Goetel był po wojnie dla Sowieców jednym z najbardziej niebezpiecznych świadków w sprawie zbrodni katyńskiej. Pisarz początkowo nie zdawał sobie z tego sprawy. Kiedy jednak został oskarżony o kolaborację z Niemcami i sporządzono za nim list gończy, ukrył się w krakowskim klasztorze. Potem przez Czechy i Niemcy, z fałszywym paszportem, uciekł do Włoch. Został oficerem prasowym w II Korpusie. Potem wyjechał do Londynu. Był publicystą londyńskich Wiadomości i paryskiej Kultury. Świadectwo o Katyniu uważał za swą życiową misję. To sprawiło, że kolaboranckie władze Polski sowieckiej postanowiły wymazać go z pamięci Polaków. Jego książki usunięto z bibliotek i przemielono. Uratowało się tylko to, co było w prywatnych bibliotekach. Obowiązywał ścisły zapis cenzorski nawet na jego nazwisko. Dopiero w czerwcu 1989 r. zarząd polskiego Pen Clubu stwierdził całkowitą bezpodstawność komunistycznych zarzutów przeciwko pisarzowi. Tak jakby trzeba to było jeszcze „stwierdzać”... Prochy Ferdynanda Goetela, po przewiezieniu z Londynu 13 grudnia 2003 r., zostały pochowane na Pęksowym Brzysku – starym zakopiańskim cmentarzu dla zasłużonych taterników i Podhalan.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/24-listopada-1960.html?category_id=4

Źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/Ferdynand_Goetel

2 XI 1985 Odszedł Marcin Antonowicz

W obronie przywilejów wprowadzony 13 grudnia 1981 r. tzw. stan wojenny był z prawnego punktu widzenia zamachem stanu. Jednak takie pojęcia, jak prawo czy racja stanu w państwach realnego sowieckiego komunizmu nic nie znaczyły, ponieważ nie były to suwerenne byty państwowe, lecz sowieckie dominia, kierowane przez zorganizowane grupy kolaborantów Związku Sowieckiego, zjednoczone wspólnym interesem: przywilejami politycznymi i ekonomicznymi. Stan wojenny służył utrzymaniu tych przywilejów. Jaruzelski i jego kamraci powinni być sądzeni nie za naruszenie peerelowskiego „prawa” (wolna Polska nie powinna być strażniczką tego „prawa”), lecz za śmierć ponad stu Polaków – głównie młodych ludzi – którzy zginęli w okresie obowiązywania stanu wojennego i w kolejnych latach. (...)

Dziś połowa Polaków uważa, że stan wojenny był „potrzebny”. Na taki stan umysłów i na taką nędzę moralną pracowały od lat media, opanowane w większości nie przez nurt niepodległościowy, lecz przez środowiska, które na Polsce sowieckiej zrobiły najlepszy interes.

Niech 13 grudnia będzie dniem zadumy i pamięci o ludziach, którzy w stanie wojennym zostali zabici. Oto niektórzy z nich:

16 grudnia 1981. Górnicy z kopalni Wujek: Zenon Zajac, lat 22, ślusarz. Pochodził z Poznańskiego. Na Śląsk przyjechał w poszukiwaniu pracy. Ryszard Gzik, lat 35. Zginął od strzału w głowę. Zbigniew Wilk, lat 30. Zabity strzałami w plecy. Osierocił dwoje dzieci. Bogusław Kopczak, lat 28. Józef Czekalski, lat 48, zginął od kuli w serce. Józef Giza, lat 24. Zginął od strzałów w szyję i klatkę piersiową. Andrzej Pełka, lat 20. Zginął od postrzału w głowę. Joachim Gnida, lat 28, zginął od strzału w głowę. Jan Stawisiński, lat 22, zmarł z powodu postrzału w głowę 25 stycznia 1982 r. (...)

2 listopada 1985. Marcin Antonowicz, lat 19. Student Uniwersytetu Gdańskiego. Zatrzymany przez patrol MO 19 października w Olsztynie. W samochodzie śmiertelnie pobity.

19 października 1984. Błogosławiony Ks. Jerzy Popiełuszko.

20 stycznia 1989. Ks. Stefan Niedzielak z Warszawy, powstaniec warszawski, proboszcz parafii św. Karola Boromeusza na Powązkach.

Twórca Sanktuarium Poległych i Pomordowanych na Wschodzie.

Kapelan Rodzin Katyńskich. Jego śmierć do dziś jest niewyjaśniona.

30 stycznia 1989. Ks. Stanisław Suchowolec z Białegostoku, proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny na Dojlidach, kapelan robotników, uczeń bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Znaleziony martwy we własnym mieszkaniu tydzień przed rozpoczęciem rozmów Okrągłego Stołu.

11 lipca 1989. Ks. Sylwester Zych ze Skierniewic, jego ciało znaleziono na dworcu PKS w Krynicy Morskiej. Śmierć pozostaje niewyjaśniona.

To tylko niektóre ofiary stanu wojennego i lat następnych. Ktoś powiedział, że śmierć Księdza Jerzego była kamieniem węgielnym pod III Rzeczpospolitą. Oby Pan Bóg sprawił, by krew Księdza Jerzego i innych zamordowanych kapłanów stała się kamieniem węgielnym pod w pełni wolną Polskę.

Na zdjęciu: Sowieckie czołgi T 55, na wyposażeniu wojska „ludowego”, straszyły Polaków w grudniu 1981 r. i tak jak wcześniej (m.in. w roku 1956 w Poznaniu) były „argumentem” władzy sowieckiej w Polsce.

Foto J. Żołnierkiewicz, źródło: www.solidarnosc.gov.pl.

Autor: Piotr Szubarczyk

Źródło: http://wolnapolska.pl/index.php/item/24-listopada-1960.html?category_id=4

28 XI 1990 Odszedł kardynał Władysław Rubin

Władysław Rubin (ur. 20 września 1917 w Tokach, zm. 28 listopada 1990 w Rzymie) – polski duchowny rzymskokatolicki, wysoki urzędnik Kurii Rzymskiej, biskup pomocniczy gnieźnieński w latach 1964–1979, sekretarz Synodu Biskupów w latach 1967–1979, prefekt Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich w latach 1980–1985, kardynał od 1979. (...)

Źródła:

https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw_Rubin

<http://www.findagrave.com/cgi-bin/fg.cgi?page=gr&GRid=126038736>

KARDYNAŁ WŁADYSŁAW RUBIN –
WIELKI POLAK W SŁUŻBIE BOŻEJ

Wśród polskich uchodźców, przybyłych ze Związku Sowieckiego do Libanu przez Iran, Irak Palestynę wyróżnił się młody kleryk – przyszły kardynał Władysław Rubin. W książce „Pod cedrami Libanu”, Wacław Netter, towarzysząc niedoli, pisze: „Znane nam dobrze przysłowie mówi, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale rzadko się zdarza, że prowadzą przez Sybir. Taką właśnie drogę odbył w swej życiowej wędrówce do godności



i

kardynalskiej ks. Władysław Rubin. Życie Jego kształtowało się niejako pod znakiem Świętej Trójcy, w trzech głównych etapach, które wywarły wpływ na Jego szeroką działalność duszpasterską, biskupią i kardynalską. Trzy główne miasta wyznaczyły Jego szlak życia: Lwów, Bejrut i Rzym”.

Urodzony w Tokach, od dziecięcych lat przejawiał głęboką wiarę. Nic więc dziwnego, że po maturze wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie, aby poświęcić swoje życie Bogu w służbie duchownej ludzi. Cytowany p. Netter oświadcza: „W polskim Lwowie, które to miasto bardzo kochał, uformował swój kościec moralny, charakter, i tam też zrodziło się powołanie do służby kapłańskiej. Z ziemi rodzinnej wyniósł patriotyzm, miłość ojczyzny, otwartość serca, przyjaźń wobec bliźnich, kresową twardość charakteru i lwowski humor”. Druga wojna światowa przerwała dalszy ciąg studiów. Hitlerowcy zagarnęli zachodnią część kraju, Związek Sowiecki zajął część wschodnią. Wskutek tego wszystkich podejrzanych o jakąkolwiek działalność polityczną wywieziono w głąb Rosji, a sprowadzono Ukraińców. Jak inni, kleryk Rubin doświadczył ciężkiego życia polskich tułaczy po sowieckich łagrach i obozach przymusowej pracy. Został

przeznaczony do wyrębu lasu. Po trudnych rozmowach Sikorski-Majski zawarli umowę, pozwalającą polskim uchodźcom wydostać się na wolność. 20-go stycznia 1943 klerycy otrzymali dokumenty zwalniające. Przybyli do Bejrutu 8-go lutego wieczorem. Wśród wybranych kleryków było 4 Jezuitów.

Dawny kleryk Józef Janus, następnie jezuita i misjonarz w krajach Afryki, w przenikliwy sposób odzwierciedla osobowość kolegi Rubina: „W tej małej grupie Władek Rubin odznaczał się czymś trudno uchwytnym. Bardzo bezpośredni i przyjacielski, choć raczej nieśmiały, nie narzucający się. Trzeba go było więcej odgadywać niż poznawać. Nie lubił się wyróżniać. Brał innych raczej cierpliwością i pogodą usposobienia, mimo że zdarzały mu się chwile jakiejś melancholijnej zadumy. Zawodził wówczas dumki i marzył o stepach Podola, gdzie się urodził, tuż nad granicą bolszewicką, w Tokach. Kresowa dusza, nastrojona lirycznie. (...) Świetnie pływał i lubił demonstrować rozmaite style w basenie seminaryjnym. Z zamiłowaniem grał w siatkówkę, twierdząc że potrzebuje ruchu. Nie przewidywał ile <ruchu> ma dla niego w zanadrzu Opatrzność na wszystkich kontynentach świata. W seminarium powierzono Mu urząd bidella tj. takiego co wszystko za innych załatwia i jest pośrednikiem między przełożonymi. Ale istotnie trudno było o lepszy wybór, gdyż do tego potrzebny był takt, spokój, opanowanie i delikatność. Służył innym pomocą bez pańskiego gestu i ostentacji, choć nieraz dużo go to kosztowało czasu i poświęcenia. Ale taki już był”.

Kleryk Rubin skończył studia kapłańskie w roku akademickim 1946. Z gorliwością i sumiennością młodego neoprezbitera chwycił się za pracę apostolską, którą powierzył mu ks. Kantak, mianowany dziekanem polskiego duszpasterstwa wśród uchodźców polskich w Libanie. Pełen zapału, ks. Rubin cieszył się charyzmatem proroków w głoszeniu Słowa Bożego: tak go widzieli i oceniali koledzy i wierni. Przykłady można by było mnożyć. Danuta Więckowska-Gurowska pisze o własnym przeżyciu: „Zebranie prowadził ks. Rubin. (...) mimo woli zaczęłam przysłuchiwać się przemówieniu młodego księdza. Mówił bardzo ładnie, bez frazesów, nie dobierając słów, a jednak pamiętam je do dzisiaj. Mówił o Matce Boskiej, tej pełnej najpiękniejszych cnót, Matce Zbawiciela, którą one, zebrane tam, będą starać się naśladować zawsze i wszędzie, na jakąkolwiek placówkę powoła je Bóg. Szczera, serdeczna atmosfera panująca w pokoju objęła także i mnie („Pod cedrami Libanu”).

Duszpasterstwo ks. Rubina poszerzyło się kiedy otrzymał wezwanie do Rzymu. Zaczął się trzeci etap... Kardynał Władysław Rubin z Polonią, Bejrut 1968 Ks. Rubin – jak i inni księża wyświęceni w Libanie – miał nadzieję wrócić do Ojczyzny. Kiedy było już jasne, że jego rodzinne strony nie wrócą do Polski, zwykł mawiać: „Ja się nigdzie nie pcham. Dla księży jest tyle roboty, że Pan Bóg i dla mnie coś obmyśli.” I rzeczywiście obmyślił biskupstwo.

Po studiach, jego obowiązki pastoralne powiększyły się. W latach 1953-58 pełnił pracę duszpasterską wśród Polaków we Włoszech. W 1959r., Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński mianował go rektorem Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie, placówki dla księży, studiujących na uczelniach rzymskich. Po śmierci Arcybiskupa Gawliny, ks. Rubin zastąpił go jako regent polsko-rzymskiego kościoła św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży (kościół ten to nie tylko zabytek, to cenny centralny ośrodek duszpasterstwa emigracji, biuro Episkopatu Polski, ośrodek informacyjny dla pielgrzymów, a przede wszystkim symbol związku Polski ze Stolicą Apostolską). W listopadzie 1964r. otrzymał sakrę biskupią z rąk Prymasa. W swoim herbie umieścił

słowa: *Crux Domini spes et victoria* (Krzyż Pański nadzieja i zwycięstwo). Otrzymał funkcję Delegata Prymasa Polski do spraw Duszpasterstwa Emigracji Polskiej na całym świecie. Rozpoczął wizytacje ośrodków polskich na wszystkich kontynentach świata, niosąc pomoc duchową największej polskiej „diecezji”, liczącej około 10 milionów wiernych.

Do tych wszystkich obowiązków przybyły jeszcze inne: 27 lutego 1967 roku został mianowany Sekretarzem Generalnym Synodu Biskupów, a w czerwcu 1979 roku papież Jan Paweł II wyniósł go do godności Księcia Kościoła nadając mu biret kardynalski. Nowy Kardynał objął Kongregację Kościołów Wschodnich. Miał dobre przygotowanie do tej służby: we Lwowie poznał Kościół unicki ukraiński i ormiański, a w Bejrucie barwną mozaikę kościołów i obrzędów. Wizytował Kościoły Wschodnie w Indiach, Kanadzie, Francji. W tym nawale pracy znajdował czas dla przyjaciół. Parę razy odwiedził „Bejrutczyków” w Londynie i serdecznie przyjmował ich w Stolicy Apostolskiej. Miał plany dalszych odwiedzin, ale uniemożliwiła je uciążliwa i postępująca choroba. Wacław Netter dodaje: „Po raz ostatni odwiedziłem chorego przyjaciela na kilka miesięcy przed śmiercią. Trzymałem o go za rękę wspominając nasze wspólne dawne czasy. Czasami otwierał oczy, z lekka się uśmiechał, jak gdyby rozumiejąc co do niego mówiłem”. P. Netter asystował także przy zamknięciu i opieczetowaniu trumny przed ostatnią podróżą do Polski. Jemu też zawdzięczamy opis tego bolesnego powrotu do kraju: „Odbył ją również w trzech etapach. Ojciec św. Jan Paweł II odprowadził w Bazylice św. Piotra uroczystą Mszę rekwalną, przed głównym ołtarzem, w obecności 30 kardynałów, licznych biskupów, członków korpusu dyplomatycznego, akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej, współpracowników z Kongregacji, przyjaciół i „Bejrutczyków”. Z Rzymu ciało Zmarłego przewieziono samolotem do Warszawy, gdzie w kościele św. Krzyża liczni wierni i duchowni oddawali cześć i modlili się za jego duszę. Na drugi dzień w uroczystej procesji przeniesiono trumnę do katedry św. Jana. Solenne nabożeństwo celebrował Prymas Polski kard. Józef Glemp w asyście wielu biskupów. Ostatni etap podróży zakończył się w Lubaczowie (miasteczko należące do dawnej diecezji lwowskiej). Jego doczesne szczątki spoczęły w krypcie katedry, na skrawku archidiecezji lwowskiej, z której Kardynał wyszedł i do której powrócił. W swym testamentie duchowym napisał: „Ojczyźnie, mojej kochanej Polsce, służyłem wiernie i nigdy nie odstępiałem od sprawy jej wolności. Proszę Boga o wolność dla Polski i dla Kościoła Świętego, tam gdzie cierpi prześladowania”.

„Bejrutczycy” przyczynili się do budowy Jego sarkofagu w konkatedrze lubaczewskiej, ufundowania tablicy w katedrze lwowskiej, w kościele św. Stanisława w Rzymie. Mons. Lino Lozza, rektor kościoła tytularnego Księcia Kardynała, tak napisał o zmarłym Kardynale: „Gdybyśmy szukali klucza do odkrycia sekretu Jego nieustannej łagodności, tego charyzmatu Jego duszy, sekretu Jego miłości wzrastającej przez lata, którą promieniował jako mąż naprawdę cichy i pokornego serca, odnajdziemy ten klucz raczej w umiłowaniu bez reszty krzyża Zbawiciela, który nosił w swoim sercu, aniżeli jako hierarcha na piersi, czy w herbie”.

Beirut, 2006

Autor: Brat Władysław Kuraś – Zakon Braci Szkolnych

Źródło: <http://www.polskiecedry.com/gazeta/wydania-archiwalne/specjalne-2006/kardynal-wladyslaw-rubin-wielki-polak-w-sluzbie-bozej/>

W OBRONIE WIARY I NARODU W DUCHU NAUCZANIA ŚW. JANA PAWŁA II

2

(Tłumaczenie z języka angielskiego)

Drodzy Bracia i Siostry:

Dzisiaj mam wam bardzo dużo do powiedzenia, ponieważ zagadnienie, jakie chcę poruszyć, potrzebuje bardzo obszernego i solidnego wyjaśnienia. Temat tej homilii odnosi się do sprawy, która jest bardzo na czasie nie tylko w życiu Kościoła, ale również w życiu naszego społeczeństwa i całego świata. Mam tutaj na myśli problem *homoseksualizmu*. Aby sposób mojej argumentacji uczynić przekonującym i wiarygodnym, udzielię wam wyraźnego i jednoznacznego wyjaśnienia, wyżej wspomnianego przedmiotu, na bazie Świętej Biblii, której świadectwo, odnośnie do moralnego postępowania, jest dla nas chrześcijan niekwestionowane, jako że jest to świadectwo, które nas *nigdy nie* oszukuje, lecz *zawsze* uczy Prawdy Bożej. Zamierzam odgmatwać to, co zagmatwane i dać wam definitywne wyjaśnienie w sprawie *homoseksualizmu*. A zatem, otwórzcie wasze umysły i serca na Boską Prawdę i słuchajcie uważnie tego, co mam wam do powiedzenia, jako że problem, który chcę zbadać, jest nie tylko *moralnie* i *społecznie* *bardzo* *poważny*, ale również *bardzo* *szkodliwy*, a *nawet* *niebezpieczny* dla ludzi, których Bóg stworzył na *Swój* *obraz* i *podobieństwo* /por. Rodzaju 1,26b.27a; 5,1b; 9,6; Jakuba 3,9/ i którzy są moralnie zobowiązani do tego, aby zachować i przekazać ten Boski obraz i *podobieństwo* nienaruszonym dla następnych pokoleń z nakazu Boga Stwórcy, który powiedział: "Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi" /Rodzaju 1,28b.c/. Problem *homoseksualizmu* jest, poza wszelką wątpliwością, sprawą *życia* i *śmierci*. A dlaczego jest on sprawą *życia* i *śmierci*? To zostanie wyjaśnione później.

W dzisiejszym czytaniu z Księgi Rodzaju, słyszeliśmy jak Bóg zdecydował się zniszczyć dwa bardzo grzeszne i zepsute starożytne miasta, Sodomę i Gomorę, w których nie znalazł nawet *dziesięciu* sprawiedliwych ludzi /por. Rodzaju 18,32–33/. Jak relacjonuje Księga Rodzaju, Bóg całkowicie wytepił

3

mieszkańców tych dwóch miast, ponieważ praktykowali oni homoseksualizm. Zboczony i wyuzdany styl życia sprowadził na owych ludzi bardzo surową karę z Ręki Samego Boga /por. Rodzaju 19,24–25/.

Jednakże czasami można usłyszeć od homoseksualistów albo liberalnych osób, które próbują fałszywie tłumaczyć świadectwo Biblii, że grzech Sodomy i Gomory nie polegał na zakazanej aktywności seksualnej, lecz na braku gościnności. Taka interpretacja Pisma Świętego, odnośnie do tej sprawy, jest wykrętna, zwodnicza i całkowicie błędna, nie mająca absolutnie nic wspólnego z Biblijną Prawdą i to może być bardzo łatwo udowodnione na bazie Biblijnych świadectw tak Starego, jak i Nowego Testamentu. Spójrzmy zatem na dane Biblijne dotyczące tego problemu, aby klarownie wykazać, i to ponad wszelką wątpliwość, o co faktycznie chodziło w grzechu mieszkańców Sodomy i Gomory. Księga Rodzaju podaje, jak następuje:

"Zanim jeszcze udali się na spoczynek, mieszkający w Sodomie mężczyźni, młodzi i starzy, ze wszystkich stron miasta, otoczyli dom, wywołali Lota i rzekli do niego: 'Gdzie tu są ci ludzie, którzy przyszli do ciebie tego wieczoru? Wyprowadź ich do nas, *abyśmy mogli ich poznać!*' [וַיִּגְדְּעוּ אֹתָם]." Lot, który wyszedł do nich do wejścia, zaryglowawszy za sobą drzwi, rzekł im: 'Bracia moi, proszę was, nie dopuszczajcie się tego występku! Mam dwie córki, *które jeszcze nie poznały mężczyzny*' [אֲשֶׁר לֹא־יָדְעוּ אִישׁ], pozwólcie, że je wyprowadzę do was; postąpicie z nimi, jak się wam podoba, bylebyście tym ludziom niczego nie czynili, bo przecież są oni pod moim dachem!" Ale oni krzyknęli: 'Odejdź precz!' I mówili: 'Sam jest tu przybyszem i śmie nami rządzić! Jeszcze gorzej z tobą możemy postąpić niż z nimi!' I rzucili się gwałtownie na tego męża, na Lotą, inni zaś przybliżyli się, aby wyważyć drzwi. Wtedy ci dwaj mężowie, wysunawszy ręce, przyciągnęli Lotą ku sobie do wnętrza domu i zaryglowali drzwi. Tych zaś mężczyzn u drzwi domu, młodych i starych, porazili ślepotą. Toteż na próżno usiłowali oni odnaleźć wejście."

/Rodzaju 19,4–11/

4

W całej tej historii potrzebujemy dokonać jednego *filologicznego* wyjaśnienia. Nikczemni mężczyźni mówią do Lota: "Gdzie tu są ci ludzie, którzy przyszli do ciebie tego wieczoru? Wyprowadź ich do nas, *abyśmy mogli ich poznać!*" [וַיִּגְדְּעוּ אֹתָם] /Rodzaju 19,5b.c/. Tutaj, w oryginalnym tekście hebrajskim, Natchniony Autor Księgi Rodzaju używa czasownika: יָדָע [*jādaʿ*], który może oznaczać: "znać (kogoś lub coś) *intelektualnie*" albo "znać (kogoś lub coś) przez *osobiste doświadczenie*," "być (stać się) zaznajomionym z jakąś osobą," albo też: "poznać jakąś osobę *cieleśnie*," "poznać jakąś osobę przez *seksualne doświadczenie*," czyli po prostu: "mieć *seksualny* stosunek."¹ To może być wykazane z samego wyżej przytoczonego tekstu Księgi Rodzaju 19,4–11, gdzie Lot błaga nikczemnych mężczyzn z Sodomy, mówiąc: "Mam dwie córki, *które jeszcze nie poznały mężczyzny*" [אֲשֶׁר לֹא־יָדְעוּ אִישׁ], pozwólcie, że je wyprowadzę do was; postąpicie z nimi, jak się wam podoba, bylebyście tym ludziom niczego nie czynili, bo przecież są oni pod moim dachem!" /Rodzaju 19,8/. Mówiąc o swoich dwóch córkach, które jeszcze nie "poznały" mężczyzny, Lot wyraźnie stwierdza, że jego córki są dziewicami, ponieważ w tym kontekście, hebrajski termin: יָדָע może oznaczać TYLKO – "*seksualną* relację."

Znaczenie czasownika: יָדָע , użyte w kontekście stosunku *plciowego*, pojawia się również w innych miejscach Biblii. Na przykład, czytamy w Księdze Rodzaju:

"Adam *poznał* [יָדָע] swoją żonę Ewę, a ona poczęła i urodziła Kaina."

/Rodzaju 4,1a; zobacz również wiersze 17a.25a/

¹ Por. B. Davidson, The Analytical Hebrew and Chaldee Lexicon (Peabody, Massachusetts 1997) 298; L. Koehler – W. Baumgartner, A Bilingual Dictionary of the Hebrew and Aramaic Old Testament (Leiden – Boston – Köln 1998) 364–366; F. Brown, The Brown–Driver–Briggs Hebrew and English Lexicon with an Appendix Containing the Biblical Aramaic (Peabody, Massachusetts 2005) 393–395; K. Feyerabend, Langenscheidt's Pocket Hebrew Dictionary to the Old Testament (Berlin – Munich, Germany) 122.

Można przytoczyć jeszcze inny bardzo dobry tekst ze Starego Testamentu, który również potwierdza, że termin: וְיָצַח jest stosowany w Biblii hebrajskiej dla wyrażenia *seksualnej* relacji. Pierwsza Księga Królewska podaje, jak następuje:

“Z biegiem czasu sędziwy król Dawid tak się posunął w latach, że nie mógł się rozgrzać, choć okrywano go kocami. Wówczas powiedzieli mu jego słudzy: ‘Trzeba, aby wyszukano panu memu, królowi, młodą dziewicę, a ona będzie przy królu czuwać i mieć o niego staranie. I będzie spała na twym łonie, a przez to ogrzewała pana mego, króla.’ Szukano więc pięknej dziewczyny w całym kraju izraelskim, aż wreszcie znaleziono Szunemitkę Abiszag i przyprowadzono ją do króla. Dziewczyna ta była nadzwyczaj piękna. Choć miała staranie o króla i obsługiwała go, to jednak król nie poznał jej.”

/1 Królewska 1,1–4/

Tutaj znowu, Natchniony Autor używa tego samego terminu: וְיָצַח, kiedy pisze: “... to jednak król nie poznał jej [לֹא יָדָעָהּ, וְיָצַח הָיָה לָהּ]” /1 Królewska 1,4b/, co oznacza, że król nie miał żadnych relacji *seksualnych* z młodą dziewczyną, która troszczyła się o niego.

Ale nie tylko dane filologiczne przychodzą nam z pomocą w zrozumieniu grzechu mieszkańców Sodomy, jako grzechu o naturze *homoseksualnej*, lecz również cały scenariusz tej historii. Bo tak mówi Lot do nikczemnych mężczyzn Sodomy:

“Bracia moi, proszę was, nie dopuszczajcie się tego występku! Mam dwie córki, które jeszcze nie poznały mężczyzn, pozwólcie, że je wyprowadzę do was; postąpicie z nimi, jak się wam podoba, bylebyście tym ludziom niczego nie czynili, bo przecież są oni pod moim dachem!”

/Rodzaju 19,7b–8/

Słowa samego Lota jasno wskazują na *homoseksualną* intencję mężczyzn Sodomy i to jest oczywiste z tego prostego powodu, że Lot chce im dać swoje dziewicze córki, aby zaspokoić ich grzeszne pożądanie, lecz oni odrzucają jego propozycję i żądają *mężczyzn* dla ich “*homoseksualnego* zbiorowego gwałtu,”² mówiąc:

“Odejdź precz! [...] Sam jest tu przybyszem i śmie nami rządzić! Jeszcze gorzej z tobą możemy postąpić niż z nimi!”

/Rodzaju 19,9b.d.e/

Ci, którzy utrzymują, że grzech Sodomy i Gomory polegał na braku gościnności, muszą określić jego charakter. Oczywiście, zgwałcenie kogoś nie jest z całą pewnością oznaką gościnności, jednak homoseksualiści wykluczają fakt, że grzech Sodomy i Gomory był natury *homoseksualnej*. Ale, jak to jest w przypadku mieszkańców Sodomy i Gomory, ich “brak gościnności” polegał dokładnie na ich *homoseksualnej* intencji. Dlatego ci, którzy upierają się, że grzech mężczyzn z Sodomy i Gomory nie polegał na ich *homoseksualnej* żądzy, faktycznie nie wiedzą o czym mówią, albo, formułując to ściślej i dokładniej, DOSKONAŁE wiedzą co tekst Biblijny stwierdza, ale sami będąc homoseksualistami, z pełną świadomością i w zamierzony sposób manipulują Nauczaniem Boga, które bezwzględnie potępia ich niemoralne postępowanie. Przede wszystkim, potrzebują oni otworzyć swoje oczy i umysły na dane Biblijne, a następnie uważnie wczytywać się w to, co mówi tekst Biblijny, i nigdy go nie fałszować przez swoje domysły i z góry ustalone pojęcia. Co do naszego podejścia do Świętej Biblii oraz naukowego dociekania, powinniśmy zawsze kierować się jedną bardzo fundamentalną i niezbędną zasadą podaną nam przez Świętego Hipolita (ok. 170 – ok. 236), który powiedział: “Nie godzi się iść za własnym pragnieniem i własnym rozumieniem, ani też przeinaczać tego, co od Boga pochodzi, ale pojmować Jego Naukę tak, jak On ją zechciał podać w

² G. Wenham, *Genesis 16–50: Word Biblical Commentary, II* (Dallas, Texas 1994) 55: “homosexual gang rape.”

Piśmie Świętym.”³ Krótko mówiąc, musimy zawsze pamiętać, że nie my mamy panować nad Słowem Bożym, ale że Słowo Boże ma panować nad nami, albo, wyrażając innymi słowami wyżej wspomnianą regułę Świętego Hipolita, powiedzielibyśmy, że w naszych Biblijnych poszukiwaniach, mamy uprawiać *egz-egezę*,⁴ a nie *eis-egezę*.⁵ pamiętając o napomnieniu Świętego Piotra, Księcia Apostołów, który słusznie nas poucza, że “żadne proroctwo Pisma nie

³ “Z traktatu św. Hipolita, kapłana, *Przeciw błędom Noeta*,” [w]: *Liturgia Godzin, I* (Poznań – Warszawa 1982) 334.

⁴ Słowo: “egzegeza” jest spolszczoną formą greckiego terminu: ἐξήγησις [exēgēsis]. Rzeczownik: ἐξηγητής [exēgētēs] wywodzi się od czasownika: ἐξηγεῖται [exēgeomai], który, z kolei, składa się z przedrostka: ἐκ [ek] (zauważ: ἐκ zmienia się przed samogłoskami w ἐξ [ex]), i tak też jest w naszym przypadku) oraz czasownika: ἡγεομαι [hēgeomai]. Przyimek: ἐκ znaczy: “z,” “od,” podczas gdy czasownik: ἡγεομαι wyraża: “prowadzić,” “przewodzić,” “kierować.” Stosownie do tego, termin: ἐξηγεῖται dosłownie wskazuje na ideę: “prowadzić z (czegoś),” “wyprowadzić z (czegoś),” “wnioskować z (czegoś).” Stąd więc, słowo: ἐξηγεῖται oznacza: “wyjaśniać,” “interpretować,” “podawać do wiadomości;” jednak tym, co jest istotnie ważne w znaczeniu ἐξηγεῖται to fakt, że termin ten odnosi się do i niesie w sobie treść, która została wyprowadzona z obiektywnych danych znajdujących się w tekście, a nie z osobistej, subiektywnej koncepcji czy idei teologa. Termin: ἐξηγητής [exēgētēs] – “egzegeta,” który jest też wyprowadzony z czasownika: ἐξηγεῖται, oznacza: “prowadzący,” “przewodnik.” Tak więc, w studiach Biblijnych, termin: “egzegeza” jest *technicznie* stosowany do takich wyrażen, jak: “wyjaśnienie tekstu,” “krytyczna interpretacja tekstu lub fragmentu Pisma,” ale *zawsze* z zastrzeżeniem, że treść, jaka jest zaprezentowana, jest wyprowadzona z i *bazuje na obiektywnych* danych Biblijnych, w przeciwieństwie do słowa: “eisegeza” (Greek: εἰσεγησις [eisēgēsis]), które oznacza: “podejście zaproponowane lub doradcze lub wprowadzające,” “interpretacja tekstu (jak Biblijny) przez wkładanie do niego własnych pomysłów,” por. J. Swetnam, *An Introduction to the Study of New Testament Greek, I* (Roma 1998) 30.70; O. Jurewicz, *Słownik Grecko-Polski, I* (Warszawa 2000) 267.324.428; K. Aland – M. Black – C. M. Martini – B. M. Metzger – A. Wikgren, *The Greek New Testament* (Stuttgart, Germany 1983): Dictionary, 54.64.80; W. Bauer, *A Greek-English Lexicon of the New Testament and Other Early Christian Literature* (Chicago – London 1979) 234.275–276.343; J. P. Louw – E. A. Nida, *Greek-English Lexicon of the New Testament, I* (New York 1989) 465.479; F. L. Cross – E. A. Livingstone, *The Oxford Dictionary of the Christian Church* (Oxford 1993) 490; P. B. Gove, *Webster’s Third New International Dictionary of the English Language Unabridged* (Springfield, Massachusetts 1993) 795.

⁵ Słowo: “eisegeza” jest spolszczoną formą greckiego terminu: εἰσεγησις [eisēgēsis]. Rzeczownik: εἰσηγητής wyprowadza się z czasownika: εἰσηγεῖται [eisēgeomai], który, z kolei, jest zbudowany z przedrostka: εἰς [eis] oraz czasownika: ἡγεομαι [hēgeomai]. Przyimek: εἰς znaczy: “w,” “do,” “w kierunku,” “pośród,” podczas gdy czasownik: ἡγεομαι wyraża: “prowadzić,” “przewodzić,” “kierować.” Stosownie do tego, czasownik: εἰσηγεῖται dosłownie oznacza: “wprowadzić w,” “wprowadzić do,” a zatem “wstawić,” “włożyć,” “wsunąć,” ale też “zainicjować,” “zaproponować,” “zaprezentować,” “wyjaśnić.” Z czasownika: εἰσηγεῖται wyprowadza się również słowo: εἰσηγητής [eisēgētēs] – “eisegeta,” które oznacza: “twórca,” “inicjator,” “autor.” Tak więc, termin: “eisegeza” oznacza: “wprowadzenie,” “początek,” “inicjatywa,” ale także “konkluzja.” Słowo: “eisegeza” jest *technicznie* stosowane, w studiach Biblijnych, dla takich wyrażen, jak: “podejście zaproponowane lub doradcze lub wprowadzające,” “interpretacja tekstu (jak Biblijny) przez wkładanie do niego własnych pomysłów,” por. K. Aland – M. Black – C. M. Martini – B. M. Metzger – A. Wikgren, dz. cyt., 53.80; W. Bauer, dz. cyt., 228.343; O. Jurewicz, dz. cyt., I, 262.264.428; J. P. Louw – E. A. Nida, dz. cyt., I, 465.479; P. B. Gove, dz. cyt., 728.

jest dla prywatnego wyjaśnienia. Nie z woli bowiem ludzkiej zostało kiedyś przyniesione proroctwo, ale kierowani Duchem Świętym mówili od Boga święci ludzie” /2 Piotra 1,20–21/. Z kolei, Święty Paweł, Apostoł Narodów, składa dzięki Bogu za to, że adresaci, którzy otrzymali naukę przekazaną im przez uczniów Chrystusa, przyjęli ją jako Boską. Dlatego pełen radości pisze do Tesaloniczan: “Nieustannie dziękujemy Bogu, bo gdy przyjęliście Słowo Boże, usłyszane od nas, przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale – jak jest naprawdę – jako Słowo Boga, który działa w was wierzących” /1 Tesaloniczan 2,13/. Znowu Paweł Apostoł pisze do Tymoteusza: “Wszelkie Pismo od Boga natchnione jest i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości – aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu” /2 Tymoteusza 3,16–17/. A w swoim Liście do Galatów, wyżej wymieniony Apostoł zwraca uwagę na to, że objawione Słowo Boga ma być postrzegane jako Osoba, która, jako nasz nauczyciel i wychowawca, prowadzi nas do Chrystusa /por. Galatów 3,24/. W ten sposób, Święty Paweł każe nam przybliżyć się do Słowa Bożego jako *żywej i działającej* Osoby Boskiej, która uczy, poprawia i urabia nas, abyśmy, którzy należymy do Boga, mogli być kompetentni w Jego poznaniu /por. 2 Tymoteusza 3,16–17/.

Powróćmy teraz do problemu *homoseksualizmu*. Godnym uwagi jest fakt, że nie tylko Stary Testament ukazuje grzech Sodomy i Gomory, jako *homoseksualne* zachowanie; taka sama interpretacja jest również bardzo jasno zaświadczona i potwierdzona przez sam Nowy Testament, w którym znajdujemy dwa jednoznaczne stwierdzenia w odniesieniu do *natury* tego grzechu: jedno z nich pochodzi z Drugiego Listu Świętego Piotra, a drugie z Listu Świętego Judy. Obydwa te Listy dostarczają nam komentarze w sprawie zdarzenia, które miało miejsce w Sodomie i Gomorze, w następujących słowach:

"... miasta Sodomę i Gomorę, obróciwszy w popiół, [Bóg] *skazał na zagładę*, dając przykład kary tym, którzy będą żyli *bezbożnie*, ale wyrwał sprawiedliwego Lota, który ugiął się pod ciężarem *rozpustnego* postępowania *nikczemnych*."

/2 Piotra 2,6–7; por. Rodzaju 19,23–25/

"Sodoma i Gomora i w ich sąsiedztwie położone miasta – w podobny sposób jak one oddawszy się *rozpuście* i *zwyrodniałej* *lubieżności* – stanowią przykład przez to, że *ponoszą karę wiecznego ognia*."

/Juda 7/

Gdy popatrzymy na Nauczanie Apostołów Piotra i Judy, odnośnie do zboczonego prowadzenia się mężczyzn z Sodomy i Gomory, i na to, co ten grzech za sobą pociąga, to czy potrzebujemy jakiegoś dalszego moralnego pouczenia w sprawie natury tego grzechu? NIE! Zaiste, nie może być lepszego komentarza na jakiegokolwiek fragment tekstu Starego Testamentu niż wyjaśnienie podane przez sam Nowy Testament; z pewnością, nie ma lepszej interpretacji Pisma Świętego niż ta, kiedy jakiś Biblijny tekst jest objaśniony przez inny tekst Biblijny. Tak więc, w przypadku historii Sodomy i Gomory, otrzymujemy DOSKONAŁY komentarz w sprawie *natury* grzechu Sodomy i Gomory – w wyżej zacytowanych tekstach z Listów Świętych Piotra i Judy – jako że jest BIBLIJNY. A zatem, dzięki Biblijnemu świadectwu tak Starego, jak i Nowego Testamentu, wiemy bardzo wyraźnie i ponad wszelką wątpliwość, że grzech mężczyzn, którzy mieszkali w Sodomie, Gomorze oraz w miastach położonych w ich sąsiedztwie, polegał na *homoseksualnej rozpucie*, *zwyrodniałej lubieżności*, po prostu na *zboczeniu*.

Jak mówi Święty Piotr, Bóg zniszczył miasta Sodomę oraz Gomorę i potępił je. W ten sposób, Bóg dał "przykład kary tym, którzy będą żyli *bezbożnie*" /2 Piotra 2,6/. Godnym uwagi pozostaje fakt, że ci, którzy byli pogrążeni w *homoseksualizmie*, są nazwani przez Apostoła: "bezbożnymi." I ta Biblijna etykieta: "bezbożni," zastosowana w odniesieniu do tych, którzy praktykują

położonych w ich sąsiedztwie. Przypatrzmy się im zatem bliżej. Podczas gdy Święty Piotr pisze o *potępieniu* mężczyzn wymienionych miast w kontekście *historycznym* ("... miasta Sodomę i Gomorę, obróciwszy w popiół, [Bóg] *skazał na zagładę*" /2 Peter 2,6/), Święty Juda pisze o tym *potępieniu* w kontekście i z perspektywy *wieczności* ("Sodoma i Gomora i w ich sąsiedztwie położone miasta – w podobny sposób jak one oddawszy się *rozpuście* i *zwyrodniałej lubieżności* – stanowią przykład przez to, że *ponoszą karę wiecznego ognia*" /Juda 7/). Jednym słowem, Juda Apostoł przenosi *potępienie* mieszkańców Sodomy, Gomory oraz sąsiadujących miast z *doczesnej* sfery egzystencji w sferę egzystencji *wiecznej*. Tak więc, Piotr Apostoł kładzie nacisk na *doczesną* i *cielesną* karę, natomiast Juda Apostoł skupia się na *wiecznej* i *duchowej* karze. Razem wzięci, przekazują oni dla wszystkich pokoleń ludzkości swoje połączone Nauczanie Biblijne w sprawie odpłaty dla tych, którzy praktykują homoseksualizm, to znaczy, Boskie Nauczanie o *totalnym* potępieniu człowieka za *wyuzdaną seksualnie aktywność*. Apostołowie Piotr i Juda udzielają nam wielkiej lekcji, wielkiego napomnienia odnośnie do homoseksualizmu. A z ich ostrzeżenia niezaprzeczalnie wynika, że Bóg Biblii w żaden sposób nie toleruje homoseksualizmu, i że grozi za to przerażająca kara z Ręki Samego Boga. Dlatego, wszyscy ci, którzy sprzeciwiają się *prawu naturalnemu* mogą stać się ofiarami *moralnej klęski* i podzielić los mieszkańców Sodomy, Gomory oraz sąsiadujących z nimi miast, którzy, zgodnie z Pismem Świętym, "ponoszą karę wiecznego ognia" /Juda 7/, jako przykład i przestrożę dla tych, którzy popełniają tego rodzaju grzech i nie żałują.

W ten sposób, otrzymujemy *pierwszą odpowiedź* na pytanie, jakie zostało postawione na początku tej homilii, a mianowicie, dlaczego *homoseksualizm* jest sprawą *życia* i *śmierci*; ponieważ ci, którzy ulegli temu grzechowi i nie nawrócili się, teraz "ponoszą karę wiecznego ognia" /Juda 7/. Tak więc, homoseksualizm pociąga za sobą – DUCHOWĄ ŚMIERĆ. I to nie jest opinia tego czy innego teologa, lecz Autorytatywne Nauczanie Świętej Biblii; to jest – OSTRZEŻENIE SAMEGO BOGA.

Jak już to zostało wyżej nadmienione, niekiedy można usłyszeć od homoseksualnych ludzi, że homoseksualizm pozostaje rzekomo w zgodzie z

homoseksualizm, jest niezmiernie ważna, szczególnie dzisiaj, w świetle tak często powtarzanego sloganu wielu homoseksualistów i liberalnych "bajko–opowiadaczy," którzy uporczywie twierdzą, że homoseksualizm jest rzekomo możliwy do pogodzenia z Biblią. NIGDY! To jest bluźnierstwo przeciw Mądrości Boga Stwórcy, który stworzył człowieka oraz wszystkie jego cielesne części mądrze, a także dał człowiekowi rozum, dzięki któremu może on właściwie zbadać i poznać swoje ciało oraz używać jego części zgodnie z ich naturą i przeznaczeniem, a nie według swoich zachcianek. Święty Piotr rozwiewa złudzenia homoseksualistów w tym względzie i napomina ich, że praktykujący homoseksualizm jest w oczywistym konflikcie z Samym Bogiem, ponieważ praktykujący homoseksualizm jest – bezbożnością.

Å propos, chcę bardzo klarownie zaznaczyć, że kiedykolwiek mówimy o "homoseksualizmie," nie musimy precyzować go posługując się przymiotnikiem: "praktykujący," jako że "nie-praktykujący" homoseksualizm nie istnieje; to jest po prostu niemożliwe. Termin: "homoseksualizm" nie może być użyty w odniesieniu do osoby, która, posiadając homoseksualne uwarunkowanie lub skłonność, nie popełniła grzechu homoseksualizmu, ponieważ bez homoseksualnego aktu, homoseksualizm nie ma miejsca. Tak więc, samo słowo: "homoseksualizm" koniecznie pociąga za sobą oraz niesie w sobie aspekt *homoseksualnej aktywności*, czy to dokonanej zewnętrznie w cielesności, czy też wewnętrznie w sercu, ponieważ, jak nasz PAN Jezus Chrystus uczy, wszystkie ludzkie czyny pochodzą "z wnętrza [...], z serca ludzkiego" /Marek 7,21; por. Mateusz 12,34c; 15,18–19/; "dobry człowiek z dobrego skarbcza swego serca wydobywa dobro, a zły człowiek ze złego skarbcza wydobywa zło" /Łukasz 6,45a/. Krótko mówiąc, homoseksualna osoba, która żyje w czystości, nie praktykuje homoseksualizmu, ani cielesnie, ani umysłowo, ani duchowo. Stąd, termin: "homoseksualizm," kiedykolwiek jest użyty, odnosi się *zawsze i tylko do homoseksualnej aktywności*, czy to cielesnej, czy umysłowej, czy duchowej.

Teraz, powracając do wyżej zacytowanych tekstów Biblijnych Apostołów Piotra i Judy, możemy zauważyć pewne odmienne aspekty w ich komentarzach do wydarzeń, jakie miały miejsce w Sodomie, Gomorze oraz w miastach

Biblią; obstają oni przy swoim twierdząc, że homoseksualizm nie oznacza zboczonego zachowania, lecz tylko odmienny styl życia, który rzekomo jest do przyjęcia przez Samego Boga. Taka opinia jest oczywiście absolutnie błędna! To jest absurd! Aby usprawiedliwić swoje stanowisko, wielu z tych, którzy praktykują homoseksualizm uporczywie twierdzą, że Bóg kocha każdego bezwarunkowo. To prawda, że Bóg kocha każdą osobę ludzką Swoją Bezwarunkową Miłością, bo On kocha Swoje własne stworzenie *Samą Swoją Naturą*, a *Jego Boska Natura* jest – MIŁOŚCIĄ. Przeto, będąc świadomym tego, Święty Jan Ewangelista pisze: "Bóg jest Miłością" /1 Jana 4,8.16b/. To wyrażenie: "Bóg jest Miłością," jest jedną z Biblijnych definicji Boga, która z naciskiem akcentuje na czym polega wewnętrzne życie Boga. Jednakże, mówiąc o Bezwarunkowej Miłości Boga, nie powinniśmy łudzić się wierząc, że będziemy zbawieni bez względu na naszą moralną postawę. Pamiętajmy, że Bóg stworzył także Zastępy Aniołów z Miłości Bezwarunkowej, ale niektórzy z nich zbuntowali się przeciwko ich Stwórcy i, w konsekwencji, odseparowali się od Boga na zawsze, tak jak to jest w przypadku upadłych aniołów, to jest, szatana i jego demonów. Gdzie są oni teraz? Są w tym samym miejscu i dzielą ten sam los, co owi mieszkańcy Sodomy i Gomory oraz sąsiadujących z nimi miast, którzy, "oddawszy się *rozpuście* i *zwyrodniałej lubieżności*, stanowią przykład przez to, że *ponoszą karę wiecznego ognia*" /Juda 7/. Jest rzeczą absolutnie prawdziwą, że Bóg kocha bezwarunkowo, no bo jaki warunek mógłby istnieć dla Boga, aby kochać? Bóg kocha, ponieważ taka jest Jego Sama Boska Natura. Niemniej jednak, my, których Bóg stworzył jako wolne istoty, możemy odseparować się od Boga przez naszą grzeszność. "Bóg jest Miłością" /1 Jana 4,8.16b/, który kocha bezwarunkowo; jakie jednak z tego dobro dla szatana i jego demonów, którzy żyją w sferze egzystencji, gdzie nie ma żadnej miłości? To jest najlepszy dowód na to, że nikt nie powinien z góry zakładać swojego zbawienia. Powinniśmy zawsze pamiętać o Słowach naszego Boskiego Mistrza Jezusa Chrystusa, który ostrzega nas, mówiąc: "Nie każdy, który Mi mówi: 'PANIE, PANIE!' wejdzie do Królestwa Niebieskiego, lecz ten, kto spełnia Wole Mojego Ojca, który jest w Niebie" /Mateusz 7,21/. W tym stwierdzeniu, Jezus Chrystus, który kocha nas

bezwarunkowo, uczy nas, że nie możemy wejść do Królestwa Niebieskiego, jeśli nie wypełniamy Woli Jego Ojca, który jest w Niebie. A zatem, musimy odpowiedzieć na Dar Zbawienia, dany nam w PANU naszym, Jezusie Chrystusie, przez posłuszeństwo Woli Ojca Niebieskiego, a z pewnością homoseksualizm nie ma absolutnie nic wspólnego z Wolą Boga, jak to już zostało wyżej wykazane w zacytowanych tekstach z Pisma Świętego. Krótko mówiąc, człowiek, będąc stworzonym z Bożej Miłości, jest moralnie zobowiązany, aby odpowiedzieć na Boską Miłość na warunkach ustalonych przez Boga, a nie przez człowieka. Istotnie, Bóg kocha człowieka, ale na pewno nie kocha On żadnego zachowania człowieka, który działa przeciwko Niemu jako Stwórcy. Bóg, który stworzył człowieka na *Swój obraz i podobieństwo* /por. Rodzaju 1,26b.27a; 5,1b; 9,6; Jakuba 3,9/, zakorzenił też w ludzkiej naturze *pro-kreatywną, owocną i życiodajną seksualność*, która ma być używana w służbie ludzkiego życia i rozwoju ludzkości, a nie jako środek moralnego i biologicznego samo-zniszczenia. Owszem, *seksualność* pochodzi od Boga Stwórcy, ale NIGDY *homoseksualność*, która stoi w mocnej opozycji do Boskiego Wiecznego Planu Stworzenia i Zbawienia.

Homoseksualne życie jest wynikiem *zboczonych seksualnych aktów ludzkich*. Bóg stworzył ludzkie istoty *mądrze* i chce On, aby ludzie oddali Jego Boską Mądrość w ich życiu; Bóg oczekuje od nas *mądrej* moralnie postawy według *ludzkiej natury*, a nie przeciw niej. Największym dowodem i Ostatecznym Autorytetem dla nas chrześcijan, który nas poucza, że *homoseksualny* styl życia jest *potępioną* drogą życia, jest sama Biblia, jak to już zauważyliśmy we wcześniej przytoczonych tekstach z Listów Świętych Apostołów Piotra i Judy. Ale są jeszcze inne Biblijne świadectwa zawierające bardzo jasne stwierdzenia, które potępiają *nienaturalne* seksualne relacje. W Starym Testamencie, Bóg mówi w Księdze Kapłańskiej:

"NIE będziesz obcował z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą. To jest OBRZYDLIWOŚĆ!"

/Kapłańska 18,22/

"Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądania ich serc na łup nieczystości, tak iż dopuszczali się bezczeszczenia własnych ciał. Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen. Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mianowicie kobiety ich przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwną naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapalali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zboczenie. A ponieważ nie uznali za słusne zachować prawdziwe poznanie Boga, wydał ich Bóg na pastwę na nic niezdatnego rozumu, tak że czynili to, co się nie godzi."

/Rzymian 1,24–28/

A w swoim Pierwszym Liście do Koryntian, Święty Paweł przestrzega tych, którzy łamią Przykazania Boskie, mówiąc:

" Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiadą Królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołężnicy, ani rozwiązli, ani mężczyźni współżycjący z sobą, ani złodzieje, ani chciwcy, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą Królestwa Bożego."

/1 Koryntian 6,9–10; por. 1 Tymoteusza 1,9–10/

Przytoczone wyżej teksty Biblijne zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu pokazują nam niezwykle wyraźnie, że Sam Bóg potępia *homoseksualną* aktywność i zapowiada, że ci, którzy prowadzą taki styl życia NIE odziedziczą Królestwa Bożego. Skoro Najwyższy Autorytet Samego Boga napomina nas, że *homoseksualny* styl życia jest *obrzydliwy* w Jego oczach, i że ci, którzy go praktykują będą *wykluczeni* z Jego Królestwa, to kto może kwestionować Boskie Nauczanie wyrażone na kartach Pisma Świętego? Z pewnością nie będzie tego czynił nikt, kto ma zdrowy rozsądek i wiarę w Boga.

"Ktokolwiek obcuje cieleśnie z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, popelnia OBRZYDLIWOŚĆ. Obaj będą ukarani śmiercią, sami tę śmierć na siebie ściągnęli."

/Kapłańska 20,13; por. Mądrości 14,26/

W wyżej zacytowanych tekstach Biblijnych z Kapłańskiej 18,22b i 20,13a, Biblia Hebrajska używa ten sam termin: תִּזְנוּת [*tó'ēbāh*] – "obrzydlivość," jako etykietę dla *homoseksualnej aktywności*, która jest odrażająca w oczach Boga Stwórcy i Prawodawcy. Obydwa te teksty pokazują nam bardzo klarownie, że grzech *homoseksualizmu* jest – *grzechem śmiertelnym*. Ciężkość tego grzechu jest potwierdzona i uwypuklona przez surowość kary, jaką Sam Bóg nałożył, w czasach Starego Przymierza przez Mojżesza, na tych, którzy mieli *homoseksualne* zbliżenie, praktykując w ten sposób *zboczony* seks. Ponieważ *homoseksualna aktywność* prowadzi do *moralnej i egzystencjalnej śmierci*, Prawo Mojżeszowe przewidywało również, za taką aktywność, karę *śmierci*. Jak biblista G. Wenham słusznie twierdzi, w swoim komentarzu do Starego Testamentu, w sprawie praktyki *homoseksualizmu*: "Wszelka homoseksualna praktyka jest uważana przez starotestamentalne Prawo jako śmiertelne przestępstwo /por. Kapłańska 18,22; 20,13; zobacz również Rzymian 1,26–27/."⁶ Nawiasem mówiąc, w czasach Starego Testamentu, nie tylko *homoseksualiści* byli wykluczeni spośród narodu izraelskiego; Prawo Mojżeszowe nakładało również karę śmierci na *cudzołożników i cudzołożnice* /por. Kapłańska 20,10–12; Powtórzonego Prawa 22,22–27; zobacz również Jan 8,4–5/. Prawo Mojżesza było bardzo srogie, i przez dzisiejszych chrześcijan może być odbierane jako nieco surowe i szorstkie, ale takie było. Chodziło bowiem o to, że naród izraelski miał być rzeczywiście – Ludem Boga.

Nowy Testament kontynuuje Bożą Naukę o *homoseksualizmie*. I tak, Paweł Apostoł pisze w swoim Liście do Rzymian:

⁶ G. Wenham, dz. cyt., 55: "All homosexual practice is regarded by Old Testament Law as a capital offense /por. Kapłańska 18,22; 20,13; zobacz również Rzymian 1,26–27/."

Homoseksualizm nie ma nic wspólnego z Bogiem; praktyka homoseksualizmu jest wynikiem potwornego, moralnego zepsucia i samo-upodlenia, a rolą Kościoła jest informowanie ludzi o tym moralnym i społecznym złu, które dzisiaj tak wielu zatruło.

Jak wcześniej powiedzieliśmy, Prawo Mojżeszowe Starego Testamentu było bardzo surowe w traktowaniu homoseksualistów. Prawo Ewangelii Jezusa Chrystusa jest nieporównywalnie dużo bardziej miłosierne; niemniej jednak, w żaden sposób NIE odwołuje ono starotestamentalnego *Moralnego* Nauczania Boga w sprawie homoseksualnego prowadzenia się. Jeśli Bóg mówi, przez Pawła Apostoła, że *praktykujący* homoseksualiści NIE odziedziczą Królestwa Bożego /por. 1 Koryntian 6,9–10/, w takim razie to jasno oznacza, że będą potępieni, jeżeli nie będą żałować i nie nawrócą się. Pismo Święte poucza nas, że homoseksualizm nie jest drogą do Nieba, lecz drogą do piekła. I my jesteśmy *moralnie zobowiązani* do przyjęcia tego Boskiego Nauczania bez żadnych zastrzeżeń, a nie jak wielu fałszywych proroków czyni, czytając Biblię *selektywnie*, to znaczy, *po heretycku*.⁷ Idąc za Świętym Piotrem Apostołem, powiedzielibyśmy, że są oni tymi ciemnymi, niewykształconymi, niedouczoneymi i chwiejnymi ludźmi, którzy próbują *zniekształcać* Bożą Prawdę, jaka została

⁷ Przypiotnik: "heretycki" wyprowadza się z greckich czasowników: αἵρεω / αἵρεομαι / αἵρεσιςω / αἵρεσιζομαι [haireō / haireomai / hairetidzō / hairetidzomai], oznaczających: "wybierać," "selekcjonować," "obierać," "preferować," "decydować," "dokonywać wyboru jednej, lub więcej możliwych alternatyw," "wybierać, lub selekcjonować w celu okazania szczególnych względów dla, lub troski o." Zgodnie z powyższym, rzeczownik: "herezja" (w j. greckim: αἵρεσις [hairesis]) w swoim pierwotnym znaczeniu wyraża idee takie, jak: "wybór," "selekcja," "wybory (polityczne)," "szczególne upodobanie/ predylekcja," "skłonność," "selektywny priorytet między różnymi możliwościami," "część wybrana z całości," następnie w *odniesieniu do osoby*, termin ten oznacza: "samo-obrany autorytet nauczyciela," stąd więc, jest on używany w znaczeniach takich, jak: "podział," "odłam," "niezgoda," "partia," "sekta," "błędne towarzystwo lub nauka," "opinia." A zatem, słowo: "heretyk" (w j. greckim: αἱρετής / αἱρετός [hairetēs / hairetos]) *technicznie* oznacza: "osobę, która wybiórczo podchodzi do treści Doktryny Katolickiej Wiary zawartej w Piśmie Świętym i w Żywym Nauczaniu Kościoła;" słowo to oznacza: "osobę, która próbuje budować jakiś doktrynalny system w oparciu o *wybiórcze* dane." Termin: "heretyk" został wybrany przez urzędników Kościoła, aby określić: "tego, który *selektywnie* podchodzi do treści Doktryny Katolickiej, i który próbuje budować swój teologiczny system na *wybranych* danych. Przypiotnik: "heretycki" (w j. greckim: αἱρετικός [hairetikos]) znaczy: "odnoszący się do herezji, to jest, do *selektywnej* preferencji," por. J. P. Louw – E. A. Nida, dz. cyt., I, 361; H. Schlier, "αἵρεομαι," Theological Dictionary of the New Testament, I (ed. G. Kittel – G. Friedrich; Grand Rapids, Michigan 1995) 180–181; W. Bauer, dz. cyt., 23–24; K. Aland – M. Black – C. M. Martini – B. M. Metzger – A. Wikgren, dz. cyt., 5; J. L. McKenzie, Dictionary of the Bible (New York – London 1965) 353; O. Jurewicz, dz. cyt., I, 17.

zapisana na Świętych Kartach Biblii, “na własną swoją zgubę” /2 Piotra 3,16b/, a w konsekwencji także na zgubę tych, którzy ich słuchają i postępują za nimi.

Jednakże *homoseksualizm* nie jest kwestią wyłącznie *moralną*; ma on znacznie *szerszy* i *destrukcyjny* wymiar, posiadając bardzo silne i negatywne oddziaływanie na *całe społeczne życie* jako takie, ponieważ *homoseksualizm* jest całkowicie zamknięty na najbardziej fundamentalą zasadę ludzkiej egzystencji, to znaczy, *homoseksualizm* totalnie odrzuca – *prokreację*. W konsekwencji, *homoseksualizm* jest – totalną negacją *samego celu seksualności, seksualności*, która jest zwrócona ku przekazywaniu życia. Posługując się językiem metaforycznym, powiedzielibyśmy, że *homoseksualizm* jest zwrócony w totalnie przeciwnym kierunku w stosunku do *seksualizmu*, pokazując swoje plecy *seksualizmowi*; podąża on do nikąd, ponieważ ostatecznym zakończeniem *homoseksualizmu* jest – ŚMIERĆ, jako że *homoseksualizm* jest – *totalnym zaprzeczeniem prokreatywności*.

Jak możemy dostrzec, problem *homoseksualizmu* jest zasadniczo dwu-wymiarowy: (1) *moralny* oraz (2) *egzystencjalny*. I tutaj, dotykamy bardzo poważngo dylematu, którego nam nie wolno pominąć milczeniem. Bóg stworzył człowieka bez współdziałania z człowiekiem, ale teraz każda ludzka istota jest powoływana do istnienia tylko przez współpracę człowieka z Bogiem Stwórcą. W całym Bożym akcie stworzenia, człowiek zajmuje bardzo niezwykle miejsce, gdyż jest on koronnym zwieńczeniem całego Boskiego Dzieła Stwórczego. Będąc ostatnim, ale najszlachetniejszym stworzeniem w Boskiej hierarchii ziemskich stworzeń, człowiek jest jedynym, *przez* którego i w którym, cały stworzony wszechświat znajduje swoje dopełnienie, ponieważ tylko *przez* człowieka i w człowieku, bezduszny materialny świat został ożywiony dającym Życie Duchem Boga /por. Rodzaju 2,7; 1 Koryntian 15,45/. Będąc najbardziej uprzywilejowanym stworzeniem we wszechświecie, człowiek jest także jedynym stworzeniem, które nosi w sobie *obraz* i *podobieństwo Boga* /por. Rodzaju 1,26b.27a; 5,1b; 9,6; Jakuba 3,9/, które mogą być *zachowane* i *przekazane* do następnych pokoleń tylko przez *pro-kreację*.

(1)	<i>służbę</i>	(“dla,” “w służbie (<i>komuś</i>)”);
(2)	<i>ofiary</i>	(“na rzecz (<i>kogoś</i>)”);
(3)	<i>pośrednictwo</i>	(“w czymś imieniu,” “zamiast (<i>kogoś</i>),” “w miejsce (<i>kogoś</i>)”);
(4)	<i>wdzięczność</i>	(“w wymianie za (<i>coś</i>)” “w zamian za (<i>coś</i>)”).

Aby być absolutnie klarownym, musi być powiedziane, że sam czasownik: “creo” również niesie w sobie niuans *relacji*, ponieważ jego znaczenia takie, jak: “wyprodukować,” “wytworzyć,” “stworzyć,” lub “zrodzić,” wyrażają przez samą swoją naturę ideę *relacji* między podmiotem a przedmiotem. Jednak sam czasownik: “creo” nie oddaje aspektów: *służby, ofiary, pośrednictwa* i *wdzięczności* tak sprecyzowanie, jak to czyni przymek: “pro,” przez który te aspekty są z większym naciskiem uwypuklone. Dlatego w połączeniu z przymikiem: “pro,” czasownik: “creo” jest *wzbogacony* o głębsze znaczenie. Tak zatem, w kontekście naszego tematu, łaciński czasownik: “*pro-creo*” oznacza: “stworzyć dla lub w służbie (*komuś*),” “zrodzić na rzecz (*kogoś*),” “powołać do istnienia w czymś imieniu lub zamiast (*kogoś*) lub w miejsce (*kogoś*),” “*pro-kreować*, tj. rodzić w wymianie za (*coś*) lub w zamian za (*coś*),” niosąc w sobie, jak to już zostało wcześniej wskazane, aspekty: *służby, ofiary, pośrednictwa* i *wdzięczności*.⁹

Jak zanotowano wyżej, łaciński rzeczownik: “*pro-creatio*” wywodzi się z pochodnego terminu: “*pro-creo*,” zaciągając w ten sposób od czasownika: “*pro-creo*” jego bogactwo treści. I tak, rzeczownik: “*pro-creatio*” wyraża ideę *pro-kreacji*, która jest przeniknięta, przepojona na wskroś duchem *służby, ofiary, pośrednictwa* i *wdzięczności*. Wszystkie te charakterystyczne cechy pomagają nam lepiej zrozumieć o co właściwie chodzi w przedsięwzięciu *pro-kreacji*.

To, co jest bardzo uderzające w lekturze Pisma Świętego, to fakt, że już w rozdziale otwierającym Biblię, to jest, w Pierwszym Opisie Stworzenia Świata, Pierwszym Nakazem, jaki Bóg adresuje do człowieka w całej Historii Zbawienia, jest:

Termin: “*pro-kreacja*,” który jest stosowany do wyrażenia idei *przekazywania życia*, zasługuje na naszą szczególną i ścisłą uwagę. Słowo to jest spolszczoną formą łacińskiego: “*pro-creatio*,” rzeczownika, który jest wyprowadzony z pokrewnego terminu: “*pro-creo*.” Sam czasownik: “*pro-creo*” jest skomponowany z dwóch terminów, to jest, przedostka: “pro” i czasownika: “creo.” Przymek: “pro” może przybierać różne znaczenia i może być użyty w *dwóch* różnych aspektach, mianowicie, dla wyrażenia *przestrzeni* oraz *relacji*. W pierwszym aspekcie, kiedy ma zastosowanie w związku z *miejscem*, oznacza: “z (*kimś, czymś*),” “przed,” “na przedzie,” “wobec/ w obliczu” lub “z (*skądś*),” podczas gdy przymek: “pro,” gdy jest użyty, aby wyrazić *relację*, oznacza: “dla,” “w czymś imieniu,” “na rzecz (*kogoś*),” “w służbie (*komuś*),” “w miejsce (*kogoś*),” “zamiast (*kogoś, czegoś*),” “w wymianie za (*coś*)” lub “w zamian za (*coś*).” Znowu czasownik: “creo” wyraża: “wyprodukować,” “wytworzyć,” “stworzyć,” “zrodzić,” “urodzić/ wydać na świat,” “spowodować,” “ustanowić,” “dokonywać,” “postanowić,” “wybrać” lub “wyznaczyć.” Z kolei, rzeczownik: “creatio” znaczy: “stworzenie,” “postanowienie,” “wybór” lub “wyznaczenie.”⁸

Patrząc na wyżej zademonstrowane łacińskie komponenty terminu: “*pro-creatio*,” możemy zauważyć, jak ich pola semantyczne są bardzo bogate w treść. Co się tyczy przymka: “pro,” jesteśmy oczywiście w sposób szczególny zainteresowani w jego określeniach, które odnoszą się do *relacji*, jako że idea wyrażona przez słowo: “*pro-kreacja*” oddaje *bardzo wyjątkową między-osobową relację*, jaka istnieje pomiędzy *rodzicami* a *dzieckiem*. W tym aspekcie, znaczenia przymka: “pro,” to jest: “dla,” “w służbie (*komuś*),” “na rzecz (*kogoś*),” “w czymś imieniu,” “zamiast (*kogoś, czegoś*),” “w miejsce (*kogoś*),” “w wymianie za (*coś*)” “w zamian za (*coś*),” są bardzo decydujące dla naszego właściwego zrozumienia pojęcia: “*pro-kreacja*,” ponieważ one rzucają światło na funkcję przedostka: “pro” w połączeniu z czasownikiem: “creo,” mianowicie, przymek: “pro,” nakłada na czasownik: “creo” *cztery* istotnie ważne wymiary, to znaczy:

⁸ Por. D. P. Simpson, Cassell’s Latin Dictionary (New York 1968) 156.157.473; J. C. Traupman, Latin & English Dictionary (New York – Toronto – London – Sydney – Auckland 1995) 122.123.335; J. Morwood, The Pocket Oxford Latin Dictionary (Oxford 1995) 36.108; S. A. Handford – M. Herberg, Langenscheidt’s Pocket Latin Dictionary (Berlin – Munich 1966) 92.254.

“Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną.”
/Rodzaju 1,28b/

Na mocy tego zadania, człowiek, w swoim posłuszeństwie Woli Bożej, *rzeczywiście* i *aktywnie* partycypuje w Stwórczym Dziele Samego Boga. To jest wielki przywilej człowieka, zatwierdzony przez Samego Boga Stworzyciela, że człowiek posiada zdolność nie tylko noszenia w sobie *obrazu* i *podobieństwa Boga* /por. Rodzaju 1,26b.27a; 5,1b; 9,6; Jakuba 3,9/, lecz również zdolność przekazywania tego *obrazu* i *podobieństwa Boga* swojemu potomstwu. Jak długo *pro-kreacja* ma miejsce na ziemi, tak długo dziedzictwo *pierwszego człowieka* rozbrzmiewa echem w życiu ludzkości, i *obraz* i *podobieństwo Boga* są zachowane w tym świecie. Innymi słowy, *pro-kreacja* czyni możliwym dialog pomiędzy Bogiem Stwórcą a człowiekiem; bez *pro-kreacji*, nastąpiłby kres rodzaju ludzkiego.

Jednakże, taki *pro-kreatywny* dialog pomiędzy Bogiem a tymi, którzy praktykują *homoseksualizm* jest absolutnie niemożliwy. Jak to możemy jasno zauważyć, *homoseksualizm* jest nie tylko *niemoralny*, ale także *bezowocny w swojej istocie*; jest on po prostu *martwy*; *homoseksualizm* jest *egoistyczny z samej swojej natury*. Ci, którzy ulegają temu grzechowi szerzą, z wyboru, *kulturę śmierci*, która nie ma nic wspólnego z Boskim Planem Stworzenia i sprzeciwia się wyżej wspomnianemu Pierwszemu Nakazowi Stwórcy /por. Rodzaju 1,28b/, który jest Bogiem Życia. Bóg Stwórca wszczepił seksualność w ludzką naturę z określonego powodu, mianowicie, seksualna aktywność ma przyczyniać się do życia, a nie do śmierci. Ale ponieważ *homoseksualizm* jest *totalnym zaprzeczeniem* tego *pro-kreatywnego* zadania mężczyzny i kobiety, z tego powodu jest on także *totalnym samo-zniszczeniem*, ponieważ w ostatecznym rozrachunku musi nieuchronnie doprowadzić do – ŚMIERCI.

W ten sposób otrzymujemy *drugą odpowiedź* na nasze pytanie dlaczego *homoseksualizm* jest problemem *życia* i *śmierci*. Ponieważ ci, którzy praktykują, promują i popierają *homoseksualny* styl życia obierają ścieżkę nieuniknionej

⁹ Por. S. A. Handford – M. Herberg, dz. cyt., 255; J. Morwood, dz. cyt., 109.

śmierci. Są oni nie tylko umarli *moralnie*, lecz także martwi *pro-kreacyjnie*, co jest rezultatem ich *samolubstwa*. To, w konsekwencji, musi prędzej czy później doprowadzić do degradacji życia ludzkiego we wszystkich jego aspektach; to jest oznaką dekadencji rodzaju ludzkiego, a także postawą *przeciwną* Bogu *Stwórcy* i Bogu *Zbawicielowi*.

Teraz, dlaczego *homoseksualizm* sprzeciwia się Bogu *Stwórcy*? Ponieważ jest on *anty-kreatywny* w *samej swojej naturze* i *buntuje* się przeciw tej *szlachetnej* i *życiodajnej kreatywności*, mocą której ludzka istota *odzwierciedla Kreatywność Samego Boga*. A dlaczego *homoseksualizm* jest przeciw Bogu *Zbawicielowi*? Ponieważ homoseksualiści ignorują Boską Naukę dotyczącą *etyki seksualnej* i, w ten sposób, zamykają się na *Dar Zbawienia* wysłużony Najświętszą Krwią naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, zgodnie z tym, co Paweł Apostoł uczy, że *praktykujący* homoseksualiści NIE odziedziczą Królestwa Bożego /por. 1 Koryntian 6,9c–10; 1 Tymoteusza 1,10/, a być wykluczonym z Królestwa Bożego oznacza – *duchową śmierć*. Mówiąc o homoseksualizmie w kategoriach ludzkiej *biologicznej* egzystencji, musimy stwierdzić, że homoseksualizm prowadzi ostatecznie do – *definitywnego końca* wszystkiego, co odnosi się do ludzkiej egzystencji na ziemi.

W tym miejscu, ktoś mógłby zadać pytanie: Jak w takim razie powinniśmy podchodzić do tego problemu? Wiemy, że Misją Kościoła nie jest potępiać, ale leczyć i doprowadzać grzesznika do nawrócenia. Jedynym, który może potępić jest Sam Bóg. Tak, to prawda, że, w przeciwieństwie do Boga, Kościół nie decyduje o wiecznym potępieniu osoby /por. Mateusz 25,31–46/. Faktycznie Kościół *tylko karze*, ale *nie potępia*. Choć Kościół nie potępia nikogo, tym niemniej Kościół ma prawo, a co więcej, Kościół ma obowiązek *potępiać każdy zły czyn*. Kościółowi nie wolno potępiać *homoseksualistów*, ale też zadaniem Kościoła nie jest tolerowanie ich *niemoralnego* postępowania. Rolą Nauczającego Urzędu Kościoła, w tym przypadku, jest śmiało głosić Bożą Prawdę *homoseksualnym* osobom, taką jaka została objawiona na kartach Świętej Biblii, Prawdę, która ma moc *zmienić* ich, *pomóc* im i *zbawić* ich. Jednak nie jest to tylko zadanie Magisterium Kościoła, lecz również każdego

Prawdy Bożej. Już w czasach Starego Testamentu, Bóg powiedział przez Proroka Ezechiela:

“Jeśli do występnego powiem: ‘Występny musi umrzeć’ – a ty nic nie mówisz, by występnego sprowadzić z jego drogi – to on umrze z powodu swej przewiny, ale odpowiedzialnością za jego śmierć obarczę ciebie. Jeśli jednak ostrzegłeś występnego, by odstąpił od swojej drogi i zawrócił, on jednak nie odstępował od swojej drogi, to umrze z własnej winy, ty zaś ocaliłeś swoją duszę.”

/Ezechiela 33,8–9/

A w Nowym Testamencie, w Pierwszym Liście do Tymoteusza, Święty Paweł, Apostoł Narodów, napomina Tymoteusza w następujących słowach:

“Uważaj na siebie i na Naukę, trwaj w nich! To bowiem czyniąc i siebie samego zbawisz, i tych, którzy cię słuchają.”

/1 Tymoteusza 4,16/

Misją Kościoła jest przestrzegać i poprawiać tych, którzy *moralnie* upadają i nie zachowują Prawa Bożego, według tego, co Paweł Apostoł pisze w swoim Drugim Liście do Tymoteusza:

“Głoś naukę, stawaj w porę, nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbą – będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania Prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwaj we wszystkim, znosź trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie!”

/2 Tymoteusza 4,2–5/

indywidualnego chrześcijanina, który lojalnie Ignie do *moralnych* zasad oficjalnego Nauczania Kościoła Rzymsko-Katolickiego oraz aktywnie partycypuje w jego życiu. Pozwolę sobie wyrazić to zadanie w następujących słowach:

Chrześcijaninie, pamiętaj, że nie masz chować swojej głowy w piasek, ponieważ nie jesteś strusiem, ale masz nadstawiać swój kark, jako że jesteś barankiem na wzór Baranka Bożego.

Kochać wcale nie oznacza tolerować zło. Szczera i pozbawiona egoizmu Miłość, w Duchu naszego PANA Jezusa Chrystusa, musi zawsze być oparta na Prawdzie Bożej, bez której potykamy się. I tylko Prawda Boża jest w stanie uczynić człowieka wolnym od wszystkich jego słabości i grzechów, zgodnie z tym, co nasz Boski Mistrz Jezus Chrystus mówi w Swojej Ewangelii:

“Jeżeli będziecie trwać w Nauce Mojej, będziecie prawdziwie Moimi uczniami i poznacie Prawdę, a Prawda was wyzwoli.”

/Jan 8,31b–32/

Jako chrześcijanie jesteśmy moralnie zobowiązani do szukania *obiektywnej* Prawdy Bożej, która jest trwale ugruntowana w Biblii, bo to jest Prawda, która nas nigdy nie sprowadza z właściwej drogi, ale zawsze prowadzi nas bliżej do Boga. I ci, którzy zmagają się ze swoimi *homoseksualnymi* skłonnościami muszą zrozumieć jasne moralne stanowisko i nauczycielską rolę Kościoła co do tej kwestii. Pod tym względem, Kościół musi być konsekwentny i niezachwiany. Jako widzialny znak Boskiego Autorytetu na ziemi, Kościółowi nie wolno zachowywać milczenia, ale Kościół musi zawsze upominać tych, którzy zawodzą. To jest *moralny* obowiązek, jaki spoczywa na wszystkich duchowych przywódcach Kościoła Jezusa Chrystusa, którzy są powołani przez Samego Boga, aby poruszać ludzkie sumienia, a nie je usypiać. Jak Pismo Święte poucza, Zbawienie pasterzy ludu Bożego zależy, między innymi, od ich głoszenia

Posługą Kościoła jest głoszenie Prawdy Bożej wszystkim ludziom. Tak więc, *Kościół jest dla wszystkich, ale nie na wszystko*. Bóg kocha każdego bez żadnego wyjątku i chce zbawić każdą osobę. Dlatego, rolą Kościoła jest skupiać wszystkich ludzi wokół Jezusa Chrystusa, ale w Duchu Ewangelii, a nie w duchu tego świata. Jest rzeczą absolutnie niewystarczającą, aby gromadzić ludzi jedynie celem stworzenia “spokojnego” nastroju w Kościele, bo jak Święty Jan Chryzostom (ok. 347 – 407), Ojciec Kościoła, poucza nas w jednym ze swoich kazań:

“Zewnętrzny pokój może też być złem i bez żadnego pożytku dla tych, którzy się nim cieszą.”¹⁰

Jakże aktualne jest to cudowne stwierdzenie, szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy chęć przypodobania się ludziom wydaje się być “pierwszym przykazaniem” w “pastoralnej” posłudze tak wielu współczesnych kaznodziejów. Ale jest rzeczą oczywistą, że *zewnętrzny pokój* NIE zaspokoi zranionej duszy, bo życie ludzkiej duszy należy do *duchowej* sfery egzystencji, a to, co jest *duchowe*, może być zaspokojone TYLKO przez Boskiego DUCHA Prawdy. Boży Pokój może wstąpić w serce grzesznika, jeśli on jest szczerze otwarty na Boże Orędzie Pojednania i jest gotowy przyjąć głębię Bożej Prawdy. Tylko wtedy może on być rzeczywiście pojednany z Bogiem i tworzyć żywą wspólnotę z Kościołem.

Spróbujmy teraz wyjaśnić bardzo *praktycznie* sytuację *homoseksualistów* w życiu Kościoła. Z uwagi na to, że *homoseksualny stosunek* jest grzechem śmiertelnym, ci, którzy *notorycznie praktykują homoseksualizm*, NIE mogą otrzymać rozgrzeszenia w Sakramencie Spowiedzi, jeśli nie zaprzestaną praktykowania tego zakazanego seksualnego postępowania. Innymi słowy, jeśli dwie *homoseksualne* osoby, w sposób *trwały, praktykują homoseksualny styl życia, żyjąc razem*, nie mogą one niestety otrzymać, ani rozgrzeszenia, ani Eucharystii. *Homoseksualiści* mogą otrzymać rozgrzeszenie i mieć dostęp do

¹⁰ M. F. Toal, *The Sunday Sermons of the Great Fathers, III* (Swedesboro, New Jersey 1996) 5: “Outward peace can also be an evil, and of no profit to those who enjoy it.”

Komunii Świętej, ale jedynie pod warunkiem, że żyją jak osoby samotne i powstrzymują się od jakichkolwiek *aktywnych homoseksualnych związków*; mogą oni otrzymać rozgrzeszenie i Eucharystię, ale z tym zastrzeżeniem, że *całkowicie powstrzymają się* od *zwyrodniałego i wyuzdanego* seksualnego stylu życia, który, w oczach Boga, jest widziany jako – O B R Z Y D L I W O Ś Ć /por. Kapłańska 18,22b oraz 20,13a/. Kościół nie potępia *homoseksualnej skłonności* jako takiej, jakkolwiek jest ona wadliwym stanem osoby; Kościół potępia tylko *praktykę* homoseksualizmu; Kościół potępia zły czyn, ale nie samą osobę. Jeśli jakaś osoba jest *homoseksualna*, ale nie prowadzi *homoseksualnego* życia, to taka osoba może otrzymać rozgrzeszenie i Komunię Świętą. To jest jedyna *moralna postawa*, jaka pozwala osobie z *homoseksualną tendencją* być w pełnej jedności z Kościołem. *Homoseksualna* aktywność zrywa więź z Bogiem i z Jego Kościołem.

Mówiąc o homoseksualiźmie, który tak szybko się rozprzestrzenia w dzisiejszym świecie pełnym moralnego nieładu, chaosu i pomieszania zmysłów, jest rzeczą niemożliwą, aby nie poruszyć problemu homoseksualnych kleryków, diakonów, księży i biskupów. Jak wyżej zaprezentowano, w świetle Objawionego Słowa Bożego tak, jak jest ono zapisane na kartach Pisma Świętego, zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu, *homoseksualizm* jest nazwany przez Samego Boga: “O B R Z Y D L I W O Ś C I A” /Kapłańska 18,22b oraz 20,13a/. Przeto ci, którzy praktykują homoseksualizm, popełniają obrzydliwe czyny. Są jednak i takie osoby, które, posiadając homoseksualną orientację, nie są aktywne homoseksualnie. Wielu powiedziałoby, że jeśli ktoś posiada homoseksualną dyspozycję, ale powstrzymuje się od homoseksualnej aktywności, to może być wyświęcony na kapłana. NIEPRAWDA!

W Paragrafie 3 Apostolskiego Listu “Homosexualitatis Problema,” Kościół Rzymsko-Katolicki uczy nas, jak następuje:

“Należy natomiast sprecyzować, że szczególna skłonność osoby homoseksualnej, chociaż sama w sobie nie jest grzechem, stanowi jednak słabszą bądź silniejszą skłonność do postępowania złego z moralnego

mężczyzn, którzy podążają za *nieładem*, który nie ma nic wspólnego z ludzką naturą, i który prowadzi do piekła, jak to sama Biblia Święta jednoznacznie potwierdza, co też zostało wyżej zaprezentowane /por. Juda 7/.

Homoseksualna aktywność jest konieczne i organicznie związana z moralnym stanem, z moralnymi przymiotami danej osoby. A skoro homoseksualizm jest takim złem w oczach Boga, Stwórcy i Autora Kapłaństwa, że Sam Bóg nazywa go: “O B R Z Y D L I W O Ś C I A” /Kapłańska 18,22b oraz 20,13a/, to jest rzeczą oczywistą i ponad wszelką wątpliwość, że ŻADEN *praktykujący homoseksualista* nie jest powołany przez Boga do Kapłaństwa, ponieważ Kapłaństwo Chrystusa jest – Ś W I Ę T E, i nie ma absolutnie nic wspólnego z obrzydliwymi wyczynami. Dlatego, ŻADEN homoseksualny kleryk, diakon, ksiądz i biskup nie został powołany przez Boga do ministerialnego, hierarchicznego Kapłaństwa. Wszyscy homoseksualni diakoni, księża i biskupi są samo-powołanymi i samo-zwańczyymi uzurpatorami; są oni wewnętrznie nieuczciwymi ludźmi, publicznymi kombinatorami, kłamcami i oszustami, którzy brutalnie w y k r a d i i Sakrament Kapłaństwa z rąk Jezusa Chrystusa. Niech się okryją hańbą wszyscy, którzy się tego dopuścili!

W rzeczy samej, ich święcenia kapłańskie są ważne, ale sposób, w jaki porwali ten Święty i Wzniosły Sakrament, jest absolutnie haniebny i niecny. Sakrament Kapłaństwa, w y k r a d z i o n y przez homoseksualistów, czy to diakonów, czy księży, czy biskupów, jest ważny, ponieważ, jak uczy Kościół, ci, którzy otrzymali Sakrament Święceń Kapłańskich zostali naznaczeni “*pieczęcią*” (‘charakterem’), której nikt nie może usunąć.”¹² Sakrament Kapłaństwa daje i wyciska niezatarte duchowe i sakramentalne znamię.¹³ Będąc raz naznaczonym tą trwałą pieczęcią kapłańską, wyświęcona osoba pozostaje kapłanem na zawsze, ponieważ piętno odbite przez Święcenia Kapłańskie trwa na zawsze.¹⁴

Wszyscy homoseksualiści są pozbawieni Bożego powołania do Kapłaństwa ze względu na ich wyuzdaną tendencję, która nieustannie zmierza w

punktu widzenia. Z tego powodu sama skłonność musi być uważana za obiektywnie nieuporządkowaną.

Dlatego ci, którzy znajdują się w tym uwarunkowaniu, powinni być przedmiotem szczególnej troski duszpasterskiej, by nie doszli do przekonania, że urzeczywistnianie tej skłonności w relacjach homoseksualnych jest wyborem możliwym do przyjęcia z moralnego punktu widzenia.”¹¹

W wyżej przytoczonym dokumencie kościelnym, który reprezentuje oficjalne i autorytatywne nauczanie Kościoła Rzymsko-Katolickiego, czynny homoseksualne są sklasyfikowane jako “postępowani[e] złe[...] z moralnego punktu widzenia,” a to moralnie złe postępowanie pochodzi koniecznie i nieuchronnie z obiektywnie i wewnętrznie tkwiącej *nie*-uporządkowanej kondycji moralnej, która jest konsekwencją seksualnej *dez*-orientacji danej osoby. Początek ludzkiego dobra, jak i zła ma swoje miejsce w sercu człowieka, które jest prawdziwym źródłem każdego ludzkiego czynu, i to jest poświadczone przez samo Pismo Święte, jak to już zostało wyżej nadmienione, zgodnie z tym, czego nas uczy nasz PAN Jezus Chrystus, mianowicie, że wszystkie czyny ludzkie pochodzą “z wnętrza [...], z serca ludzkiego” /Marek 7,21; por. Mateusz 12,34c; 15,18–19/; “dobry człowiek z dobrego skarbca swego serca wydobywa dobro, a zły człowiek ze złego skarbca wydobywa zło” /Łukasz 6,45a/.

Jeśli, w świetle Apostolskiego Listu “Homosexualitatis Problema,” homoseksualna skłonność “stanowi [...] słabszą bądź silniejszą skłonność do postępowania złego z moralnego punktu widzenia, [i] z tego powodu sama skłonność musi być uważana za obiektywnie nieuporządkowaną,” zatem w konsekwencji, wszyscy ci, którzy posiadają tę skłonność są zdyskwalifikowani z Sakramentu Święceń Kapłańskich. Kapłaństwo nie jest dla każdego mężczyzny; jest ono zarezerwowane dla tych, którzy najpierw idą za порядkiem zaszczeptionym przez Boga Stwórcę w ludzkiej naturze. Kapłaństwo nie jest dla

¹¹ Paragraf 3 Apostolskiego Listu "Homosexualitatis Problema" do Biskupów Kościoła Katolickiego o duszpasterstwie osób homoseksualnych, wydanego przez Kongregację do spraw Doktryny Wiary w dniu 1-go października 1986.

kierunku moralnego zła, będąc wewnętrznie sprzeczną z kapłańskim powołaniem i posługą. Nawet jeśli nie są oni praktykującymi homoseksualistami, to jednak ich sama homoseksualna skłonność jest bardzo poważnym defektem, który potencjalnie uzdalnia ich do popełniania czynów, które obrażają Boga Stwórcę, i które kompromitują Urząd Świętego Kapłaństwa. Sam fakt, że homoseksualna osoba nie praktykuje homoseksualizmu NIE wystarcza. Dlaczego? Ponieważ Kapłaństwo Chrystusa jest zastrzeżone tylko dla mężczyzn i każdy kapłan musi spędzać większość swojego czasu z mężczyznami, a zgodnie z moralnym nauczaniem Kościoła, każdy chrześcijanin ma unikać nie tylko grzechu, lecz także wszelkiej okazji do grzechu.

W tym miejscu, pozwolę sobie posłużyć przykładem w celu klarownego wykazania, że żadna homoseksualna osoba nie jest powołana przez Boga do Kapłaństwa. W klasztorach istnieje klauzura, która fizycznie i przestrzennie oddziela zakonników od kobiet. Żadnej kobiecie nie wolno wejść poza klauzurę w przeciwieństwie do świeckich mężczyzn, którym wolno. Kobieta, która przekroczyłaby granicę wyznaczoną przez klauzurę poważnie naruszyłaby reguły klasztorne. Życie za klauzurą jest zarezerwowane dla zakonników i z zewnątrz klasztoru tylko mężczyźni mogą być dopuszczeni na ten restrykcyjnie wytyczony teren za pozwoleniem zakonników. Teraz, w przypadku homoseksualnego zakonnika, klauzura w ogóle nie działa; jest ona po prostu farsą. Kiedy homoseksualny zakonnik wchodzi do klasztoru, gdzie tylko mężczyźni są dopuszczeni do mieszkania razem, to wtedy on wchodzi do "raju." To jest kpina z życia monastycznego. W przypadku kleryków, diakonów i diecezjalnych księży, oni również spędzają większość swojego czasu z mężczyznami. To ciągle *męskie* towarzystwo jest dla nich *nieustanną pokusą*. Jak zareagowaliby ludzie, gdyby jakiś heteroseksualny kapłan, czy to diecezjalny, czy zakonny, żył z kilkoma kobietami pod jednym dachem? To niewątpliwie byłoby publicznym skandalem. Natomiast w przypadku homoseksualnych kleryków, diakonów, diecezjalnych księży i zakonników, mieszkających razem z innymi *mężczyznami*, jest to możliwe do przyjęcia? Pod żadnym względem! To jest pomieszanie zmysłów! Taka sytuacja może być postrzegana tylko, jako pośmiewisko Kościoła.

¹² Paragraf 1570 Katechizmu Kościoła Katolickiego.

¹³ Por. Paragraf 1582 i 1597 Katechizmu Kościoła Katolickiego.

¹⁴ Por. Paragraf 1583 Katechizmu Kościoła Katolickiego.

Dlatego, należy bardzo mocno stwierdzić, że *homoseksualistom* nie wolno wstępować ani do seminariów, ani do zakonów. To byłoby pogwałceniem *fundamentalnych moralnych zasad* Kościoła, a szczególnie nakazu Kościoła w sprawie unikania jakiegokolwiek okazji do grzechu. Ale, jak wiemy, takie naruszenie zasad ma miejsce i, w konsekwencji, przynosi *moralną*, a także i *finansową* klęskę Kościołowi. Z tego powodu, tak wielu dobrych katolików, którzy chcą służyć Bogu, żyjąc według Jego Świętych Przykazań, jest zgorszonych. Ta sytuacja musi ulec radykalnej zmianie i to w samym łonie Kościoła; w przeciwnym razie, będziemy mieli coraz mniej heteroseksualnych kapłanów i zakonników, a coraz więcej homoseksualnych.

Jest jeszcze inny bardzo ważny aspekt problemu odnośnie do homoseksualnego duchowieństwa. Homoseksualny kapłan nie jest w stanie być kompletnym kapłanem. Dlaczego? Ponieważ Kapłaństwo jest zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn, jak to jest bardzo klarownie stwierdzone w Kanonie 1024 Prawa Kanonicznego Kościoła, mianowicie:

“Święcenia ważnie przyjmuje tylko mężczyzna (*vir*) ochrzczony.”

Ta Boża Norma jest potwierdzona przez Katechizm Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Paragrafie 1577, który mówi, jak następuje:

“Święcenia ważnie przyjmuje tylko mężczyzna (*vir*) ochrzczony. PAN Jezus wybrał mężczyzn (*vir*), by utworzyć Kolegium Dwunastu Apostołów, i tak samo czynili Apostołowie, gdy wybierali swoich współpracowników, którzy mieli przejąć ich misję. [...] Kościół czuje się związany tym wyborem dokonany przez samego PANA. Z tego powodu nie są możliwe święcenia kobiet.”

Zarówno Prawo Kanoniczne, jak i Kachechizm Kościoła Katolickiego jednoznacznie uczą, że tylko ochrzczony mężczyzna (*vir*) może ważnie przyjąć Święcenia Kapłańskie, i że tego wyboru dokonał Sam Jezus Chrystus. Łaciński

owocne. *Homoseksualny* mężczyzna odczuwa brak tego *ojcowskiego* przymiotu; dlatego, NIE może on być *kompletnym* mężczyzną. A jeśli jest on *nie*-zdolny do tego, aby być *kompletnym* mężczyzną, z powodu braku męskości, to wskutek tego, jest on również *nie*-zdolny do tego, aby być *kompletnym* kapłanem. Kandydatem do Kapłaństwa nie ma być seksualnie zboczony wrak, lecz TYLKO mężczyzna (*vir*), który jest zdrowy seksualnie, to jest, który ma *heteroseksualną* orientację. Każdy kapłan ma być – DUCHOWYM OJCEM; *jego duchowe ojcostwo* ma odzwierciedlać, na ziemi, *ojcowską troskę Boga Ojca*. Nie trzeba dodawać, że *homoseksualny* kapłan, który jest zniewieściałym mężczyzną, nie może pełnić funkcji ojca, ponieważ brakuje mu *ojcowskiego* charakteru i postawy. Głową każdej rodziny ma być ojciec; przeto, parafia z *homoseksualnym* kapłanem jest jak rodzina bez swojej głowy. I to jest jeden z powodów, dla którego dzisiaj coraz więcej katolików jest bardzo słabych duchowo. Przewodnictwo *kapłańskie* MUSI BYĆ MĘSKIE, gdyż jest to wybór dokonany przez SAMEGO PANA, a my musimy ten BOSKI wybór głęboko respektować, o ile księża mają być rzeczywiście kapłanami według – MYŚLI CHRYSYUSA.

Każdy kapłan musi być *męski* i musi być *po ojcowsku* dysponowany w swojej pastoralnej posłudze, a szczególnie w swojej relacji do dzieci. Wiemy, że zgubne konsekwencje homoseksualizmu dotyczą nie tylko tych, którzy z własnej i nieprzymuszonej woli go praktykują, lecz także, a przede wszystkim, tych, którzy są niewinnymi ofiarami homoseksualizmu, wśród których dzieci są najbardziej podatne na zranienie, uwiedzenie i nadużycie, a ci kapłani, którzy je wykorzystywali, nie byli dla nich ojcami, lecz notorycznymi kryminalistami.

W tym miejscu, należy odnotować jeszcze jedną bardzo ważną sprawę, że ogromna większość kapłanów, którzy seksualnie molestowali dzieci, nadużywali chłopców, nie dziewczynki. A zatem, są oni nie tylko *pedofilami*, ale także *homoseksualistami*. *Pedofilia* pośród tych kapłanów, którzy seksualnie wykorzystywali chłopców jest oczywistym *stemplem probierczym* ich *homoseksualizmu*; to *homoseksualizm* doprowadził ich do *pedofilii*. Jednakże, coraz częściej, możemy zaobserwować w naszym społeczeństwie rosnącą tendencję, zmierzającą do odseparowania problemu *pedofilii* od problemu

termin: “vir” oznacza osobę, która jest – *prawdziwym* mężczyzną. Ale, mówiąc o *prawdziwym* mężczyźnie, nie chodzi tutaj tylko o to, aby wyglądać jak mężczyzna – ponieważ nawet bałwan ze śniegu może wyglądać jak mężczyzna – lecz o BYCIE MĘCZYZNĄ W SAMEJ SWOJEJ ISTOCIE. A zatem, słowo: “vir” odnosi się do *dojrzałego* mężczyzny w jego – TOTALNOŚCI, a nie tylko do jego ciała. Dlatego, według terminu: “vir,” mężczyzna z *homoseksualną* słonnością w żaden sposób nie jest kompletnym mężczyzną – jako że *homoseksualna* orientacja NIE jest zorientowana w kierunku tego, co męskie – a będąc niekompletnym mężczyzną, NIE może on być rzeczywiście – “vir.” W konsekwencji, NIE jest on powołany do Kapłaństwa Chrystusa, zgodnie z Kanonem 1024 Prawa Kanonicznego i Paragrafem 1577 Katechizmu Kościoła Rzymsko-Katolickiego, jak to zostało wyżej zaprezentowane. Stosując łaciński termin: “vir” – “mężczyzna,” w odniesieniu do kandydata do Kapłaństwa Chrystusa, Kościół nie ma na myśli osoby, która tylko *zewnątrznie, fizycznie* wygląda jak mężczyzna, lecz przede wszystkim osobę, która – JEST MĘSKA W SWOJEJ NAJGŁĘBSZEJ ISTOCIE. Łacińskie słowo: “vir” oznacza osobę, której – WEWNĘTRZNA I MENTALNA TOŻSAMOŚĆ JEST W PEŁNI MĘSKA. Innymi słowy, termin: “vir” reprezentuje osobę, która jest *męska* w najpełniejszym sensie tego słowa, to znaczy, *bez żadnego cienia kobiecości*. Przez słowo: “vir,” Kościół ma na myśli osobę, która jest zdolna *myśleć, czuć i funkcjonować* jak *mężczyzna*, NIE jak kobieta. Łaciński termin: “vir” oznacza *w pełni dojrzałego mężczyznę*, który jest *męski* w swojej *całej psycho-fizycznej naturze*, w swojej *całej psycho-fizycznej strukturze*.

Każdy kapłan ma reprezentować Boga Ojca, tak jak Jezus Chrystus reprezentował Swojego Ojca Niebieskiego na ziemi; a TYLKO mężczyzna może pełnić funkcję ojca, nie kobieta. Dlatego też, musi być mocno podkreślone to, że *kapłańskie* powołanie jest powołaniem *ojcowskim* w *samej swojej naturze*, na wzór naszego PANA Jezusa Chrystusa, i to *duchowe ojcostwo*, ujawnione przez posługę kapłańską, potrzebuje, z *samej swojej natury* i z *wyboru Samego Boga, prawdziwego* mężczyzny, aby był *prawdziwym duchowym ojcem*; w przeciwnym razie, Kapłaństwo cierpi w *samej swojej naturze* i nie może być skuteczne, ani

homoseksualizmu. Ale statystyki są nieublagane i pokazują nam coś innego, mianowicie, że wielu spośród *pedofilów* jest równocześnie *homoseksualistami*. Dla zboczonej osoby, wiek nie odgrywa żadnej istotnej roli, ponieważ zboczenie nie zna żadnych granic. Gdy jakaś osoba raz obrała tę drogę życia – która tak jawnie stoi w sprzeczności z Bogiem i Jego Przykazaniami – sfera niemoralnego postępowania staje się bardzo rozwydrzona. To jest uniwersalne prawo ciężkiego, śmiertelnego grzechu. Ale Bóg daje każdemu grzesznikowi czas na nawrócenie, a być nawróconym oznacza: zreformować swoje życie. Inauguracyjne Słowa w Publicznej Posłudze naszego PANA Jezusa Chrystusa brzmią następująco:

“*Nawracajcie się [μετανοείτε],*

albowiem bliskie jest Królestwo Niebieskie.”

/Mateusz 4,17b; por. Marek 1,15/

Obydwa Ewangelieści Mateusz i Marek używają, w oryginalnym greckim tekście, *tryb rozkazujący*: μετανοείτε [*metanoeite*], który jest zwykłe tłumaczony na język polski: “nawracajcie się.” Rzeczywiście, słowo: μετανοείτε może być przetłumaczone: “nawracajcie się;” niemniej jednak, to tłumaczenie nie oddaje dokładnego znaczenia, jakie niesie greckie μετανοείτε, które *dosłownie* oznacza: “zmieńcie wasze myślenie.” Biblijna idea *nawrócenia* polega na *zmianie* czyjejś filozofii życia i na *przyjęciu* w całości Orędzia Bożego; wymaga to od grzesznika takiej *intelektualnej* i *duchowej* postawy, która uzdalnia go do *zupełnego* otwarcia się na Bożą Prawdę Zbawienia. Sedno sprawy tkwi w tym, że jeśli ktoś jest oporny i buntowniczy w *myśleniu*, to NIGDY nie będzie on w stanie podążyć za Bogiem w *czynie*; błędząc w *myśleniu*, będzie on także błędził w *czynie*. Upór nie pomnoży niczyjej wiedzy o Bogu, a ci, którzy stali się jego ofiarami, są tymi, którzy “zawsze się uczą, a nigdy nie mogą dojść do poznania Prawdy” /2 Tymoteusza 3,7/. Wiele osób, które mają moralne problemy takie, jak homoseksualiści, bardzo oburzają się na Nauczanie Kościoła odnośnie do

homoseksualizmu. Ale niestety nie będą oni w stanie rozwiązać swoich problemów posługując się gniewem, a mogą to uczynić tylko przez swoje *uległe posłuszeństwo* Bogu i Jego nieodwołalnym Przykazaniom, jako że *ludzki* gniew niszczy, podczas gdy *Boża Prawda leczy*.

Święty Paweł Apostoł, który daje nam bardzo głęboką Biblijną Teologię Ciała, pisze w swoim Pierwszym Liście do Koryntian, że nasze ludzkie “ciało nie jest dla *rozpusty* [**πορνεία**], lecz dla PANA” /1 Koryntian 6,13c/, a w swoim Liście do Rzymian woła on:

“A zatem proszę was, Bracia, przez Miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej *rozumnej* [**λογικήν**] służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie *umysłu* [**νοός**], abyście umieli rozpoznać, jaka jest Wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe.”

/Rzymian 12,1–2/

Paweł Apostoł poucza, jak **πορνεία** [**porneia**] – “rozpusta” ma być przewyższona, mianowicie, przez *rozumną* [**λογικήν**] służbę Bożą, która jest możliwa “przez odnawianie *umysłu* [**νοός**].” Pisząc o *rozumnej* [**λογικήν**] służbie Bożej, Święty Paweł używa terminu: **λογικός** [**logikos**], który może oznaczać: “rozumny” oraz “duchowy.” Obydwa te znaczenia są do przyjęcia w Rzymian 12,1; jednakże, w następnym wierszu, to jest, w Rzymian 12,2, Paweł Apostoł apeluje to mieszkańców w Rzymie, mówiąc: “Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie *umysłu* [**νοός**].” Słowo: **νοός** [**nous**], posiadające znaczenie: “umysł,” które Święty Paweł używa tutaj w bardzo bliskim związku z *rozumną* [**λογικήν**] służbą Bożą, nakłania nas, aby przmiotnik: **λογικός** [**logikos**] rozumieć w jego pierwszym znaczeniu, to jest: “rozumny.” Ta *rozumna służba Boża* potrzebuje *odnowienia umysłu* według

Prawdą jest, że według Biblii homoseksualizm jest *moralnym zboczeniem* /por. Juda 7/, a jak Księga Przysłów mówi:

“OBRZYDLIWE dla PANA są serca przewrotne,
On tych miłuje, których droga jest prawa.”

/Przysłów 11,20/

Dlatego, upominam was i mówię wam diakoni, kapłani i biskupi, którzy *praktykujecie homoseksualizm*: Pożegnajcie się i zrezygnujcie z urzędu, na który wstąpiliście tak oszukańczo. Wasze przewrotne serca, wasze splugawione dusze i wasze zblazowane, wstrętne, nikczemne, zasługujące na pogardę ciała są zaprzeczeniem tego wszystkiego, co Sakrament Świętego Kapłaństwa wyraża. Posłuchajcie tego, co mówi Pismo Święte o tych, którzy idą za Duchem Bożym:

“Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego,
który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie
do samych siebie?”

/1 Koryntian 6,19; zobacz również 3,16/

“Bo my jesteśmy świątynią Boga Żywego – według tego, co mówi Bóg:
Zamieszkać z nimi i będę chodził wśród nich, i będę ich Bogiem,
a oni będą Moim ludem.”

/2 Koryntian 6,16b.c/

“A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami Świętych i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest Sam Chrystus Jezus. W Nim zespалana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha.”

/Efezjan 2,19–22/

“*zamys[u]* [**νοῦν**] Chrystusow[ego]” /1 Koryntian 2,16b/ i w Duchu Chrystusowym, ponieważ “kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy” /Rzymian 8,9b/. Tak więc, bez posiadania Umysłu i Ducha Chrystusa wszelki rodzaj kultu jest daremny. Duch Chrystusa jest Duchem Najświętszego Miejsca; dlatego, ci, którzy chcą Go czcić, muszą być przemienieni przez odnowienie swoich umysłów według “*zamys[uj]* [**νοῦν**] Chrystusow[ego]” /1 Koryntian 2,16b/. Jest rzeczą zbyteczną, aby mówić o tym, że homoseksualizm nie ma nic wspólnego z Zamysłem i Duchem PANA. Dlatego ci, którzy praktykują homoseksualizm potrzebują radykalnej zmiany sposobu swojego myślenia przez przyjęcie Myślenia Chrystusa; w przeciwnym bowiem razie będą ciągle próbowali usprawiedliwiać to, czego nie da się usprawiedliwić, to znaczy, swój ohydny, fatalny i absolutnie grzeszny styl życia, i będą bezsensownie *dreptać w miejscu*, tonąc w błocie swojej zmysłowości, swojej lubieżności i swojego upodlenia.

Na koniec, chcę zaapelować do wszystkich was diakonów, kapłanów i biskupów, którzy jesteście *praktykującymi homoseksualistami*: Nie łudźcie się szukaniem ludzkiego poparcia i usprawiedliwienia dla waszego *niemoralnego, złego* postępowania. Nie dajcie się omamiać przez tych, którzy fałszywie was wychwalają i wielce szanują pomimo tego, że wiedzą o waszej *homoseksualnej aktywności*, lecz przyjmijcie lekcję naszego PANA Jezusa Chrystusa, który przestrzega was, mówiąc:

“Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą.

Tak samo bowiem przodkowie ich czynili fałszywym prorokom.”

/Łukasz 6,26/

“To wy właśnie wobec ludzi udajecie sprawiedliwych, ale
Bóg zna wasze serca. To bowiem, co za wielkie uchodzi
między ludźmi, OBRZYDLIWOŚCIĄ jest w oczach Bożych.”

/Łukasz 16,15b.c/

Tak więc, wasze ciało ma “stanowić mieszkanie Boga przez Ducha,” i macie być “współobywatelami świętych i domownikami Boga.” A co wy robicie z waszym ciałem? Pozwolę sobie znowu zacytować słowa Świętego Pawła:

“Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiadą Królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwieżli, ani mężczyźni współżyjący z sobą, ani złodzieje, ani chciwcy, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdzierycy nie odziedziczą Królestwa Bożego.”

/1 Koryntian 6,9–10; por. 1 Tymoteusza 1,9–10/

Skoro, jak Paweł Apostoł surowo ostrzega, *praktykujący homoseksualiści* “NIE odziedziczą Królestwa Bożego,” to pytam się was diakoni, kapłani i biskupi, którzy *praktykujecie homoseksualizm*: Gdzie wy stoicie? Czy możecie powiedzieć, że “ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego?” Czy możecie powiedzieć, że jesteście “świątynią Boga Żywego?” Czy możecie powiedzieć, że “wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha,” i że “jesteście współobywatelami Świętych i domownikami Boga?” Jeśli *praktykujący homoseksualiści* “NIE odziedziczą Królestwa Bożego,” to jak wy możecie reprezentować Królestwo Boże teraz, kiedy *praktykujecie homoseksualizm*? Dlatego, ganię was diakoni, kapłani i biskupi, którzy *praktykujecie homoseksualizm* z taką bezkarnością: Jesteście *najbardziej obrzydliwymi hipokrytami* w łonie Kościoła i nie zasługujecie na żaden, absolutnie żaden respekt. Zatem, zejście ze sceny publicznego życia Kościoła i zacznijcie prowadzić ukryte życie w duchu szczerzego żalu, skruchy i nawrócenia. To będzie najlepszy dar, jaki możecie ofiarować Kościołowi, ponieważ wasze życie teraz jest – *bezwowoczne*. Zamiast być pasterzami, jesteście zabłąkanymi owcami, albo wyglądacie “jak bezużyteczne latorośle, które z powodu swej bezpłodności słusznie [mają być] przez ogrodnika odcięte, aby winorośl została oczyszczona, a nie zniszczona.”¹⁵ Dlatego, słuchajcie uważnie, jak Bóg narzeka na was:

¹⁵ “Kazanie św. Augustyna, biskupa, *O pasterzach*,” [w]: *Liturgia Godzin, IV* (Poznań – Warszawa 1988) 225.

“Co jeszcze miałem uczynić winnicy Mojej, a nie uczyniłem w niej?
Czemu, gdy czekałem, by winogrona wydała, ona cierpkie dała jagody?”
/Izajasz 5,4; zobacz również wiersz 2c/

“A Ja zasadziłem ciebie jako szlachetną latorośl winną, tylko szczep prawdziwy. Jakże więc zmieniłaś się w dziki krzew, zwyrodniałą latorośl.”
/Jeremiasz 2,21/

“Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy! Bo podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa. Tak i wy z zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości.”
/Mateusz 23,27–28/

Dlatego, oczyśćcie się z waszego *moralnego plugastwa*; obróćcie się w *od-rodzoną szlachetną winną latorośl*; i wydajcie dobre winogrona w winnicy PANA, na Jego “żywnym pagórku” /Izajasz 5,1b/, założonej na – PRAWDZIE BOŻEJ. Oczyśćcie się z waszego *moralnego plugastwa* przez wasz żal; obróćcie się w *od-rodzoną Bożą winną latorośl* przez waszą skruchę; i wydajcie dobre winogrona w winnicy PANA przez wasze nawrócenie, przez wasze – *totalne nawrócenie*.

Bracia i Siostry:

Nie tolerujemy praktyki homoseksualizmu, która jest nie tylko *moralnie*, lecz także *fizycznie* bardzo *zgubnym nie-ładem* i zboczeniem. Homoseksualizm poniża ludzką godność i zeszpeca oblicze ludzkiej istoty stworzonej na *obraz i podobieństwo Boga* /por. Rodzaju 1,26b.27a; 5,1b; 9,6; Jakuba 3,9/. Homoseksualizm jest wyuzdaniem; jest on samo-upodleniem, które jest nie do

zniesienia, obmierzie, odrażające, odpychające, wstrętne i obrzydliwe. Jako chrześcijanie, mamy pomagać homoseksualistom, ale w taki sposób, żeby rozumieli oni *moralny* ciężar *homoseksualnego* stylu życia. Ci, którzy cierpią na tę *moralną* chorobę muszą uprzytomnić sobie, że muszą pracować nad swoją słabością, aby powrócić do świętego życia zgodnego z Wolą Bożą. Jeśli tylko otworzą oni swoje umysły i serca na Prawdę Bożą taką, jak jest ona objawiona na kartach Biblii, to będą oni w stanie naprawić swoje życie w świetle tej Prawdy i stać się samymi światłem dla świata, ale najpierw muszą oni przyznać się do swoich *moralnych* ograniczeń. Bóg jest Miłosierny i hojnie wylewa Swoje Niezmierzone Łaski na tych, którzy szukają Go w Prawdzie, i On NIGDY NIE pogardzi “sercem pokornym i skruszonym” /Psalm 51,19/, ale jednocześnie posyła On to klarowne Orędzie przez usta Proroka Joela:

“Nawróćcie się do Mnie *całym swym sercem*, przez *post* i *placz* i *lament*.
Rozdzierajcie jednak *serca* wasze, a NIE szaty, i nawróćcie się do
PANA Boga waszego!”

/Joel 2,12b–13a.b/

Autor: **Καίρὸς**

NASZ ETOS

Szanowni Państwo, warto zaczerpnąć edukacji o Polskiej Kulturze politycznej i społecznej aby pozbyć się naleciałości ideologii Rewolucji Francuskiej i Rewolucji Bolszewickiej:

„Jeden tylko, jeden cud:
Z Szlachtą polską - polski Lud,
Jak dwa chóry - jedno pienie! -
Wszystko inne - złudą złud!
Wszystko inne -plamą plam!
I ojczyzna tylko tam! -
Jeden tylko, jeden cud:
Z Szlachtą polską - polski Lud,
Dusza żywa z żywym ciałem,
Zespojone świętym szalem;

Z tego ślubu jeden Duch,
Wielki naród polski sam,
Jedna wola, jeden ruch,
O! zbawienie tylko - tam! -

Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą wpycha noc,
Ten mądrości wiecznej bluźni. -
Choćby nie był Moskal rodem,

Ten Moskałem stał się z ducha,
Ten mongolskich natchnień słucha –“
Moskwa-piekle mu narodem. –“

Zygmunt Krasiński –
Psalmy Przyszłości: Psalm Miłości

Całość Źródło:
<https://poema.pl/publikacja/145855-zygmunt-krasinski-psalmy-przyszlosci-psalm-milosci>

„Postęp czy regres? Czyli czego możemy zazdrościć pańszczyźnianym chłopom

Niedola chłopów pańszczyźnianych jest w Polsce powszechnie znana. Tymczasem porównanie ich obciążeń do obciążeń współczesnych Polaków stawia pod głębokim znakiem zapytania to, czy rzeczywiście mamy się lepiej niż oni. Okazuje się, że pracujemy dłużej niż to niegdyś robili przyrównywani do niewolników chłopci, a na nasze potrzeby pozostawia się mniej z tego, co wypracujemy, niż im.
Dawno temu w Galicji

W roku 1772 doszło do pierwszego rozbioru Polski. Austria zajęła wówczas tereny południowej Polski, które odtąd zwane były Galicją. W latach 80. XVIII wieku cesarz austriacki wprowadził reformy,

zmniejszające zależność chłopów od szlachty galicyjskiej. Odpowiedzią chłopów były migracje do istniejącej wciąż Rzeczpospolitej[1]. Wbrew oczekiwaniom, uznali swój los za jeszcze cięższy niż poprzednio i w ten sposób próbowali go polepszyć. Można więc sądzić, że sytuacja chłopów galicyjskiego z przełomu XVIII i XIX wieku, w jego własnej ocenie była gorsza niż pod panowaniem polskim. Ale właściwie jak mu się żyło? Na to pytanie odpowiada pionierska praca etnograficzna, opublikowana we Lwowie w 1811 roku.

Ignacy Lubicz Czerwiński, w książce o długim tytule „Okolice Zandniestrskiej między Stryem i Łomnicą: czyli opis ziemi i dawnych klęsk,

lub odmian tej okolicy; tudzież, iaki jest lud prosty dla religii i dla Pana swego? Zgoła, iaki ón jest? w całym sposobie życia swego, lub w swych zabobonach albo zwyczajach” opisał między innymi materialne warunki życia chłopów osiadłych między rzekami Dniestr, Stryj i Łomnica, czyli kilkadziesiąt kilometrów na południe od Lwowa. Nie mniej interesujące są obszerne charakterystyki ich mentalności, obyczajowości, zabobonów, stosunku do panów, religii, itd. Jednak w tym momencie interesować nas będzie przede wszystkim to, jak wielkim obciążeniem ten chłop, a właściwie jego gospodarstwo podlegało. Okazuje się, że ówczesny chłop pańszczyźniany, który dzierżawił od swojego pana 16 morgów ziemi, miał w obowiązku odpracować 104 dni pańszczyzny – w połowie sprzężajnej (chodzi o prace z zaprzęgiem), w połowie pieszej (nie wymagającej zaangażowania zaprzęgu)[2]. Gdyby wykonywał ją pracownik najemny, praca ta warta byłaby 19 florenów (fl) i 4 krajcary (xr)[3]. Dodatkowe świadczenie chłopów (czytaj – 16 morgowego gospodarstwa wiejskiego) na rzecz pana, czyli czynsz, 5 ćwiertni owsa, 2 kapłony, 1 kura, 15 jaj, 1 motek przędzy, warte były kolejne 2 fl i 14xr. Miał więc pan z tego chłopów 21 florenów i 18 krajcarów intraty.

16 morgów ziemi nie tylko w pełni zaspokajało wszystkie podstawowe potrzeby rolnika, ale i znacznie je przewyższało. Dlatego, jak twierdził Czerwiński, część chłopów we wcześniejszych czasach „na połowie tylko roli [czyli na 8 morgach] siedzieć lubili”[4]. Tyle im wystarczało do życia, a liczba dni, które musieli poświęcić na odpracowanie pańszczyzny była wówczas mniejsza. Właściciele wsi wyeliminowali jednak takich chłopów, powierzając im większe grunta na potrzeby własne. A dlaczego tak się działo, wyjaśnię niżej.

104 dni w roku przeznaczał chłop na roboty pańszczyźniane. Kolejne 12 dni na tak zwane szarawarki[5]. Była to przymusowa praca na cele publiczne, takie jak naprawy dróg, grobli i młynów. Ostatnią już pozycją była obowiązkowa praca na rzecz gromady, czyli wspólnoty wiejskiej – 4 dni w roku[6]. Łącznie daje to 120 dni w roku obowiązkowej pracy.

Warto dodać ile trwał ówczesny dzień roboczy. Kwestię tę regulował patent cesarski z 16 czerwca 1786 roku. Jego długość uzależniona była od pory roku. Latem dzień roboczy trwał 12 godzi, z czego 2 godziny miał chłop na odpoczynek i posiłek oraz na dotarcie do miejsca pracy i powrót z niego. Czyli faktycznie pracował 10 godzin. Zimą dzień roboczy liczył sobie 8 godzin, z czego 7 godzin efektywnej pracy i 1 godzina na odpoczynek i pozostałe zajęcia[7]. Te regulacje zaborcy oznaczały zwiększenie czasu pracy. W czasach polskich bowiem, chłopów często wychodzili w pole dopiero w południe, po spożyciu wczesnego obiadu[8].

A co z pozostałą częścią roku?

Chłop na swoim gospodarstwie pracował 70 dni[9]. Tyle wystarczało, by spokojnie się utrzymać. Przy czym z tej pracy jego pan również miał pewien zysk, gdyż jeśli chłop hodował pszczoły, bydło lub świnię, to musiał opłacić tak zwane oczkowe, rogowszczyznę i świńszczyznę. Opłaty były proporcjonalne do wielkości hodowli[10], ale nie sprecyzowano jakie dokładnie. W każdym razie, jak pisał Ignacy Lubicz Czerwiński, pasiek właściwie chłopów nie posiadali, a świnię i wieprze hodowano w zasadzie tylko po to, by po ich sprzedaniu mieć gotówkę na opłacenie podatków.

Kolejne 73 dni to niedziele i święta[11]. Tu warto dodać, że austriacki zaborca zmniejszył liczbę dni świątecznych, gdyż za polskiego panowania, było ich jeszcze więcej[12]. A pozostałe 102 dni w roku miał chłop do swojej dyspozycji[13]. Te dni „albo próżniactwu poświęca, albo na transport soli w drogę [się] przenajmuje [wynajmuje]”[14]. Innymi słowy, wszelkie świadczenia na rzecz pana, państwa i wsi oraz praca poświęcona zabezpieczeniu egzystencji rodziny, zabierały chłopu 190 dni w roku. Pozostałe 175 dni miał wolne i wykorzystywał czy to

na świętowanie, czy na dodatkowy zarobek (wożenie soli), czy też na zwykłe próżniactwo.

Podkreślić w tym momencie trzeba jedną rzecz, która różni tamte czasy od obecnych. Podane tu obciążenia liczone dla całego gospodarstwa, a nie na każdą osobę w nim zamieszkałą. Czyli na przykład te 104 dni w roku pańszczyzny miała do odpracowania jedna osoba z gospodarstwa. Mogła to być głowa rodziny, ale mógł to być jeden z jego synów, czy nawet parobek zamożniejszego gospodarza. Wówczas sam gospodarz nie musiał nic robić na pańskim polu. Żonę gospodarza te zajęcia rzecz jasna nie obejmowały. Ta była strażniczką domowego ognia (dosłownie), przygotowywała posiłki dla pracujących mężczyzn, troszczyła się o dzieci, a poza tym wykonywała inne czynności w domu, obejściu i ogrodzie, a także uczestniczyła w żniwach[15].

A co z tego wszystkiego ów chłop miał? Już samo to pytanie może się wydawać zaskakującym dla wielu osób. Przyzwyczajeni do myślenia o chłopach pańszczyźnianych, jak o niewolnikach, nie wyobrażamy sobie, by i ten czerpał z tej zależności jakiejkolwiek korzyści. A jednak... Najbardziej oczywistą rzeczą jest to, że chłopów pańszczyźnianych wraz z rodzinami mieli jako tako zabezpieczoną egzystencję. Pan wydierżawiał im ziemię, z której się utrzymywali, a z której od 1787 roku byli praktycznie nie do usunięcia[16]. To ich bardzo różniło od na przykład chłopów w Wielkiej Brytanii, których w owym czasie bezpardonowo rugowano z ziemi, nie pozostawiając im żadnych środków do życia. Ponadto włościanie galicyjscy korzystali z darmowego drewna. Z niego budowano chaty i inne budowle, wyrabiano narzędzia gospodarskie, ale przede wszystkim ogrzewano chałupy. Tylko na ten ostatni cel, co roku chłop zwoził sobie z pańskiego lasu 40 wozów drewna. Czerwiński oblicza, że całe to drewno, które w ciągu roku wykorzystywał poddany, warte było co najmniej 10 florenów[17]. Przypomnę, że 104 dni pańszczyzny wycenił na niecałe 20 florenów. Czyli mniej więcej połowę tego, co wypracował chłop na pańskim polu, zwracało mu się w postaci darmowego drewna. Tutaj leży też odpowiedź na pytanie, dlaczego właściciel wsi dążył do obdzielenia swoich poddanych większym arealem, a na co oni nie bardzo mieli ochotę. Z mniejszego areалу miał chłop te same przywileje, co z większego, za to mniej musiał pracować na pańskim. W efekcie czego, tak naprawdę jedynie zapracowywał na siebie i swą rodzinę.

Galicyjski chłop pańszczyźniany nie musiał się również martwić o przyszłość swoich dzieci. Gdy ojciec chciał się pozbyć syna z domu, przekazywał mu część swojego bydła i wyprawiał do pana, by ten naznaczył mu grunt, gdzie odtąd mógł sobie gospodarować[18].

Czy mamy komu zazdrościć?

Znając już ucisk w którym 2 wieki temu żył porównywany do niewolnika pańszczyźniany chłop, przyjrzyjmy się naszym czasom. Wymiar czasu pracy w 2013 roku w Polsce dla pracownika pełnoetatowego wynosił 251 dni roboczych[19]. Zaraz, zaraz... Czy to aby nie pomyłka? Przecież tak bardzo uciskany chłop pańszczyźniany pracował aż 190 dni w roku. Jak to możliwe, że dzisiaj pracodawca ma prawo wymagać od pracownika 61 dni pracy więcej? Ano możliwe...

Idźmy dalej. Czy przeciętni Polacy są dziś w stanie wyżyć z jednej tylko pensji, tak by żona mogła zająć się domem i dziećmi? Sądzę, że znakomita większość czytelników podzieli moją opinię, iż jest to niemożliwe. Nasze wrażenie potwierdzają dane Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych. W Polsce nie jest możliwe utrzymanie nawet tylko trzyosobowej rodziny w przypadku, gdy pracuje jedna osoba. Uściśnię – nie jest możliwe utrzymanie jej na poziomie minimum socjalnego przez pracującą za średnią krajową osobę[20]. Jak to się więc działo, że uciskany chłop pańszczyźniany nie miał z tym większego problemu i to

pracując znacznie krócej niż my dzisiaj? Od jego czasów standard życia znacznie wzrósł, a wyższy standard kosztuje. To prawda, ale nie tłumaczy wszystkiego. W końcu od jego czasów wielokrotnie też wzrosła wydajność ludzkiej pracy. Dzięki temu można żyć dużo lepiej, pracując tyle samo. Więc może państwo zabiera za dużo z tego, co wypracowujemy?

Określeniem, jaką część naszego dochodu zabiera nam państwo zajmuje się Centrum im. Adama Smitha. Ustaliło ono, że tak zwany dzień wolności podatkowej w 2013 roku wypadł 22 czerwca[21]. Oznacza to, że niemal przez pół roku pracujemy na spłatę wszelkiego typu świadczeń i podatków, które winni jesteśmy państwu. A jeszcze prościej – państwo zabiera nam niemal połowę naszego dochodu. Dużo to czy mało?

Historycy podkreślają spore trudności w określeniu tego, jaką część swojego dochodu oddawał pańszczyźniany chłop państwu, panu i kościołowi. Mimo iż jest to trudne, nie jest to niemożliwe. W Polsce pod koniec XVI wieku:

„Różnego rodzaju szacunki wskazują, że obciążenia gospodarstwa chłopskiego sięgały około 1/3 ogólnego dochodu z gospodarstwa.”[22] Ale nas interesuje Galicja początków XIX w. Jako takich obliczeń dla tej epoki nie odnajduję, ale istnieje bardzo ciekawy akt prawny dla tych ziem z 1789 roku, który określał, że:

„z dochodu gruntowego miało przypaść włościaninowi 70%, zaś z reszty, tj. z 30%, miały być pokryte ciężary państwa i właściciela [tegoż włościanina]”[23]

Wspomniane tu prawo miało krótki żywot, gdyż skasowano je w roku 1790. Pokazuje jednak, jakie obciążenie chłopu uważano za dopuszczalne. Było ono takie samo, co w Polsce końca XVI w. Można sądzić, że realne obciążenie chłopu galicyjskiego w początkach XIX w., nawet jeśli przekraczało owe 30%, to drastycznie od niego nie odbiegało. A to oznacza, iż dzisiaj państwo zabiera nam większą część naszych dochodów niż zabierano pańszczyźnianym „niewolnikom”.

Od kilku lat w Internecie robi furorę cytaty z blogu profesora Roberta Gwiazdowskiego, eksperta do spraw podatkowych:

„Chłop pańszczyźniany pracował więc dla pana feudalnego na początku XVI wieku 52 dni w roku, a później 104 dni. I to był feudalny wyzysk. My na początku XXI wieku pracujemy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej 164 dni. I to jest sprawiedliwość społeczna.”[24] Trudno o lepszą puentę tego artykułu, choć może warto dodać jeden komentarz. Od 2009 roku, kiedy prof. Gwiazdowski pisał powyższe słowa, do 2013 roku przybyło nam 8 dni pracy na rzecz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Przypisy:

[1] Radosław Sikora, *Sieroty po Rzeczypospolitej*.

Migracje chłopów z Galicji do Polski obserwował również mieszkający przy granicy Jan Ferdynand Nax. Pisał on: „Na pograniczu nowej

Galicji mieszkając, nie zdarzyło mi się postrzedz tego wywędrowania naszych chłopów, o którym Autor powiada; częściej widziałem z Cesarskich Kraiów wychodzących ludzi do Polski” (Jan Ferdynand Nax, *Uwagi nad uwagami, czyli obserwacje nad xiążką, która w roku 1785 wyszła pod tytułem "Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana w. kor."*. Warszawa 1789. s. 284).

[2] Czerwiński, Okolica, s. 108 – 109.

[3] 1 floren = 60 krajcarów

[4] Czerwiński, Okolica, s. 111.

[5] Tamże, s. 176.

[6] Tamże.

[7] Stanisław Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*. Lwów 1920. T. 4, s. 150.

[8] Władysław Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*. Lwów 1931. T. I, s. 412; Czerwiński, Okolica, 101.

[9] Czerwiński, Okolica, s. 177.

[10] Tamże, s. 109.

[11] Tamże, s. 108.

[12] Tamże.

[13] Tamże, s. 177. Przy czym Czerwiński zaokrągliła tę liczbę do 100 dni.

[14] Tamże.

[15] Tamże, s. 213 – 217; 221 – 223.

[16] Kutrzeba, *Historia*, s. 151.

[17] Czerwiński, Okolica, s. 110.

[18] Tamże, s. 217.

[19] Źródło: http://www.kalendarzswiat.pl/wymiar_czasu_pracy/2013

[20] Źródło: <http://www.bankier.pl/wiadomosc/Nie-utrzymasz-rodziny-za-srednia-pensje-2461570.html>

[21] Źródło: <http://www.bankier.pl/wiadomosc/Dzien-wolnosci-podatkowej-od-dzis-pracujemy-na-siebie-2866302.html>

[22] *Polska w czasach nowożytnych (1501-1795)*. Red. Jerzy Topolski. Poznań 1999. T. II, s. 43.

[23] Kutrzeba, *Historia*, s. 152.

[24] <http://www.blog.gwiazdowski.pl/index.php?subcontent=1&id=643>

Autor: Dr Radosław Sikora

Źródło:

<http://www.kresy.pl/kresopedia,historia,rzeczpospolita?zobacz/postep-czy-regres-czyli-czego-mozemy-zazdroscic-panszczyznianym-chlopom>

”

U OGNISKA:

Szanowni Państwo,

Prosimy dzielić się z nami ciekawymi przeżyciami swojej wspólnoty oraz zamieszczać zaproszenia na nadchodzące imprezy.

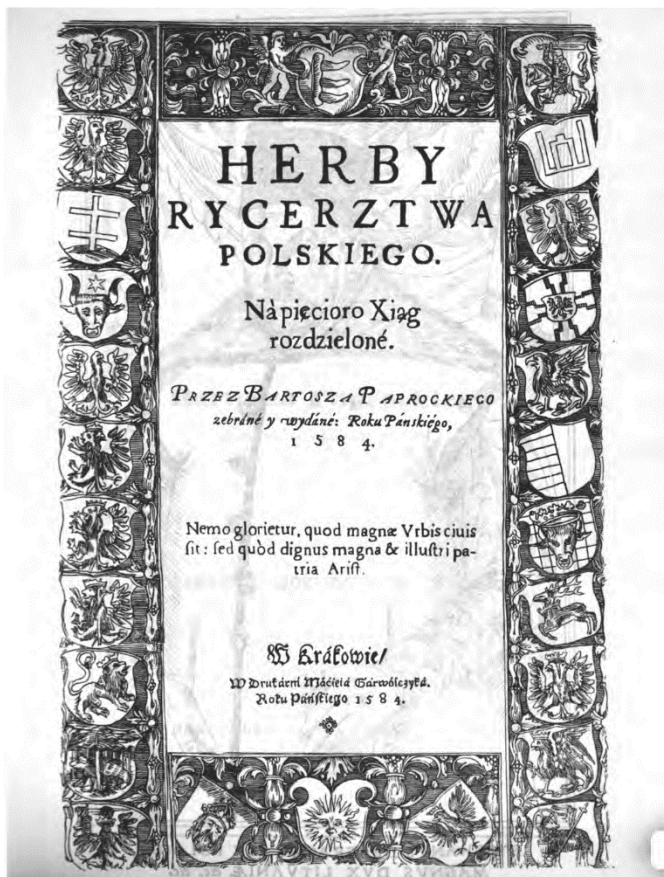


79th Parada gen. Kazimierza Pułaskiego Niedziela 2 XI 2016, godzina 12:30, Nowy York, V Aleja.

Więcej zdjęć: https://www.facebook.com/zascianekpolishmanorhouse/photos/?tab=album&album_id=339436186410425

BOG, HONOR, OJCZYZNA = KODEKS RYCERSKI, HERBY, SYMBOLE I HISTORIA

Kontynuacja z poprzedniego wydania



KRÓLESTWA POLSKIEGO.

31

Jako mu potem matka utraciła państwo, i co za trudności były z Mieczysławem stryjem o nie, w historii się tego nacztyasz: wszakoż choć rychło Mieczysław umarł i tam trudność jeszcze miał, jednak przyszedł do państwa ojczystego.

Mieczysław wyżej pomieniony zostawił był to potomstwo: Ottona i Władysława. Otto niedługo po ojcu umarł, zostawiwszy syna młodzieńczego Władysława, którego potem nazwano Plwacz, którym się opiekął Władysław laskonogi, o którymś wyżej czytał. Córek miał sześć, jedna za Sobiesławem, książęciem albo królem czeskim, druga za książęciem saskim, trzecia za Fryderykiem lotaryńskim, czwarta za Bogusławem, książęciem pomorskim, piąta za synem tegoż, szósta za książęciem halickim. Miał żon trzy, naprzód Endorę, ruskiego książęcia Wsewolda córkę, Gertrudę córkę Gejzy króla węgierskiego, Atlejdę wanczkę cesarza Fryderyka; ze wszystkimi miał potomstwo.

Po śmierci Mieczysławowej, wszyscy panowie i rycerstwo zjechawszy się do Krakowa, na Leszka białego zezwalał, aby on a nie inszy, jako już dawno obrany od wszystkich panował. Ale on dla niesłusznych kondycy przyjął nie chciał państwa. Co gdy posłowie przyjechali a opowiedzieli wskazanie Leszkowe, znowu o inszym panie poczęli gadać, a to wszystko k'woli Mikołajowi wojewodzie, który był w onym wieku możny i wielkiego zachowania między pany i rycerstwem województwa krakowskiego.

A tak Władysław Laskonogi Mieczysławów syn był obrany na państwo w niebytności jego, z czem posłowie do niego wyprawieni. Który nie śmiał królestwa przyjąć bez woli Leszka białego, ani mu się tak chciało chciał pokazać, aby sobie miał więcej ważyć państwo niżli powinność jego, i z tem do niego posłał. Leszek powiedział: Że ja z takimi kondycjami państwa niechęć, jakie mi panowie krakowscy podali; owszejki je radził Władysławowi wziąć, jeśli go na nie wzywali.

Mając takową wiadomość od Leszka Władysław, i na żądanie posłów z województwa krakowskiego przyzwolił.

W tymże czasie Roman władymierskie i halickie książe, niesłychanemi mękami i okrucieństwem wszystkę szlachtę w księstwie halickim wykorzenił, mówiąc, że się żaden miodu przespieczniej nie naje, jedno gdy pszczoły do jednej wybije.

Potem z wielkim wojskiem do Polski się obrócił, któremu Leszek z ludźmi swoimi zaszedł na drogę u Zawichosta miasteczka na brzegu wiślnym; tam go na głowę poraził za sprawą Chrystyna z Gozdowa, wojewody plockiego, z domu albo rodziny Gozdawa tak rzeczony. Tam sam Roman uciekając zabito, i wszystko wojsko jego porażone było. Ten dzień Leszek poświęcił dał na pamiątkę świętemu Gerwazemu i Protazemu męczennikom, którym potem ołtarz w Krakowie postawił dał.

Tegoż czasu Litwa, lud leśny i nikczemny, w państwa ruskie wrywać się poczęli, które Rusacy porażili, a potem sobie dań im dawać kazali, witki i winniki, których w łazni używają, o czem potem w historii szerzej będzie.

Wielką sławę po onej wojnie Leszek u wszystkich otrzymał i wielką chęć do niego mieli.

A tak na to spólnie się zezwoliwszy, posłali posły do niego, żądając aby na państwo przyjechał. On widząc wszystkich zezwolenie, do Krakowa przyjechał i krom wszelkiej przekazy państwo otrzymał. A to było w roku 1206.

30

O ORLE KLEJNOCIE

swego na nich nie wydzielali. Wszakże nie u niego nie sprawił biskup, tylko co go przeciwko sobie poruszył, jednak Gedeon nie złożył starania swego namniej, aby go pohamować nie miał.

Poruszony do gniewu Mieczysław przeciwko biskupowi, z onego jadu okazał, że sobie mało poważał napominanie jego, jeszcze się sroższym i cięższym pokazywał na przeciwko wszystkim. Wtem z przygody wyjechał do Wielkiej Polski: panowie upatrzywszy czas po tem, gdyż nie dbał upominania, zjechałszy się do gromady, tam wojewoda krakowski Stefan, z domu Pobóg, Kazimierza na jego miejsce mianował, na którego wszyscy zezwolili, o czem potem szerzej mieć będziesz w historii.

Acz się Kazimierz zbierał, ale widząc gwałtowne wszystkich o to próby i nalegania, przyjął musiał. Takci Mieczysław prze łakomstwo swoje a okrutne panowanie państwa zbył, na którym tylko cztery lata był, a to było roku 1177.

Kazimierz syn Bolesława Krzywoustego po wygnaniu Mieczysławowem na państwo wrócił, które acz prawie za wielkimi namowami od wszystkich panów i rycerstwa przyjął, jako o tem szerzej potem czytać będziesz.

Zarazem one wszystkie podatki nieznosne, które był brat Mieczysław na ludzie podbił, złożył, swawolne one starosty drapieżne powściągnął, rycerskich onych wielkich przespieczności, których na swoje i na insze poddane używali, zakazał, niektóre wewnętrzne zajęcia łaskawie pomierzył. — Potem w roku 1182 do Halicza z wojskiem nie małym ciągnął, aby Mieczysława książe, siostrzeńca swego, którego byli bracia z państwa wygnali, wprowadził na część ojczyzny jego, którą mu byli przez zdradę wydali.

Pokój domowy naprzód uczyniwszy, potem z Węgry przymierze wzięwszy, wyprawił się z wielkim wojskiem do Prus, chcąc się pomścić nad nimi śmierci Henryka brata swego. Którzy gdy obaczyli wielki upadek swój a moc niezmierną przeciwko sobie Kazimierzową, pokornie łaski prosili, dań, którą przez one czasy zatrzymali, zapłacić obiecali. Po tej wojnie pokojem się zabawiwszy Kazimierz, zamki, miasta budował, praw poprawował, od Lucynusa papieża kości Floryana świętego uprosił, które gdy mu wzięto, siedm mil przed Kraków, z wielką ucieciwością, z wielką kapłanów przeciwko nim wyszedł, a na przedmieściu północnem, które potem na osobne miasteczko obrócono a nazwano Kleparzem, zbudował kościół wielkim kosztem hojnie nadał i tam zostawił, i w tym tam kościele zawsze wielkiego nabożeństwa używał, jałmużny wielkie ubogim rozdawał, co na każde święto czyniwał. Był barzo nabożnym, wiele na ozdobę kościelną rozdał, o czem potem w historii czytać będziesz; panując lat siedmnaście, wypadł w niemoc, umarł w roku 1194.

Zostawił syna Leszka białego i Konrada, córkę Adlejdę, która po ojen w siedmnaście lat umarła. Pochowany Kazimierz w Krakowie na zamku, żył lat pięćdziesiąt i sześć. Syn jego trzeci umarł był od ukąszenia jaszczurczego.

Leszek biały, syn Kazimierzów, po śmierci ojcowskiej w Krakowie od wszystkich panów i rycerstwa, dla dobrych zasług ojcowskich na państwo obrany, a dla młodych lat jego, przydali mu opiekuny, matkę Helenę i Fulka, biskupa krakowskiego, z bratem jego Mikołajem z domu Lis, któremu naprzód ci dwa pomienieni przysięgli wiernymi być, potem wszyscy inszy panowie i rycerstwo.

32

O ORLE KLEJNOCIE

Leszek onemi ruskimi wojnami nagarniony, potem z nimi nie w dobrej przyjaźni żył.

W roku 1211 kometa przez osmnaście dni w maju się okazywała, obracając się na wschód słońca, która przysięgła klęskę opowiadała oboma częściami Sarmacji, z których i ona nie mniej była, że ruską ziemię okrutnie Tatarowie spustoszyli.

Nie miał potem Leszek z żadnym nieprzyjacielem zaszczepa, w pokoju wszystek czas żywota swego strawił, zamki, miasta budować kazał i sprawiedliwości ludzi ukrzywdzonych przestrzegał.

Swantopelka z domu Gryff na pomorskie księstwo przełożył, zleciwszy mu wszystkie zwierchność nad wojewodami, których tylko dwa było, gdański i szwecki, z czego mu tylko tysiąc grzywien srebra dawać miał, czego i przysięgą potwierdził. Mazowsze i krjawską ziemię bratu młodszemu puścił, z przyzwoleniem wszystkich panów i rycerstwa.

Potem się za namową wszystkich panów ożenił, pojął Grzymisławę, Jarosława książęcia ruskiego córkę, z którą zostawił syna Bolesława, którego potem zwano Wstydlwym i córkę Salomeę. Insze rzeczy które się działy za panowania jego, potem ci szerzej historia powie.

Tenże potem zabito był u Gąsawy od Swantopelka pomorskiego książęcia roku 1227, o czem potem szerzej będzie.

W tymże czasie Prusacy wielkimi wojskami najężdżali księstwo mazowieckie, mieczem i ogniem pustosząc. Konrad książe sejm uczyniwszy, starał się, jakoby temu nieprzyjacielowi odpór dać mógł. Wtem za radą biskupa Guntera z domu Prus, Krzyżaki przywiódł, dawszy im chełmińską ziemię i wszystek powiat między Wiśłą, Moką i Drweczą rzekami, tym sposobem, aby ustawicznie z Prusacy walczyli, Polakom aby nigdy żadnej przykrości nie uczynili, także ich nieprzyjaciół aby nie przyjmowali, owszejki przeciwko poganom aby im pomoc dawali. Tego postanowienia ich potwierdził Grzegorz dziewiąty papież tego imienia. A to się działo roku 1228.

Krzyżacy potem za pomocą Polaków dostawszy wszystkiej ziemi pruskiej, sami wielkimi im nieprzyjaciół byli, o czem na różnych miejscach niżej, a potem w historii szerzej mieć będziesz.

Bolesław Wstydlwy syn Leszków po śmierci ojcowskiej wielkie trudności miał od Konrada stryja, który królestwa przed nim chciał dostać. A tak z Grzymisławą matką od niego był pojman, a w klasztorze sieciechowskim był chowany, w sędmierskiej ziemi, kędy był złcon opatowi Mikołajowi, który potem stróżę przenajawszy, drugie popoiwszy, w nocy uciekł na koniach rozszadzonych. Do Henryka na Śląsk zjechał i sobie go na opiekuna wziął. Ten był wiele porządku w Polsce poprawił, niektóre zwyczajne złe odłożył i w niwecz obrócił, o czem potem w historii mieć będziesz szerzej.

Opatów miasteczko w ziemi sędmierskiej z sześciu dziesiąt wsi, zakonnikom reguły którzy się zwali Templarii wzięwszy, biskupowi lubuszeńskiemu wiecznie darował, z przyzwoleniem Bolesławowem.

Tegoż czasu Mieczysław syn Konradów, któremu był ojciec dał kujawską ziemię, wielki łakomiec, który ubogich sierot i wdów dobra wydzielal, gdy wesele sprawo-

wał i gości wiele naprosił, od wielkości szczerków był umorzou, którym i w łodzią wsiałszy na wodzie uchronić się nie mógł.

Niedługo potem Henryk Brodaty umarł w trzebnickim klasztorze, od Henryka syna, którego zwano nabożnym, pochowan, bo Jadwiga żona jego ani w chorobie go nawiedzała, ani potem umarłemu na drogę zachodziła; z onego klasztoru żadna jej sprawa świecka od służby milego Boga nie odwiodła, insze frasujące się o śmierć jego pocieszała, mówiąc, że to jest rzecz nieprzystojna woli się bożej przeciwieć, bo za społeczeńem zezwoleniem całe dwadzieścia lat rozłączeni byli.

Potem Bolesław posłał posły do Beli czwartego króla węgierskiego, starając się o przymierze i o córkę jego Kingę do stanu małżeńskiego w roku 1239, pannę obyczajową i spraw światobliwych pełną, którą mu dawszy, czterdzieści tysięcy grzywien dał za posag. A gdy się przeciwko sobie na pierwszych onych dniach zachowali nieczwie, potem zobopólnie to między sobą postanowili, że tak w czystości żywoty swe trawili, z kądem Bolesławowi to nazwisko dano wstydlawy.

Tenże Pudyk Bolesław fundował i zbudował klasztor zakonnikom reguły świętego Franciszka w Krakowie, z Pragi ich przywabiwszy.

Tegoż roku Tatarowie spustoszywszy ruskie ziemie, w lubelską ziemię wtargnęli, spalili zamek lubelski, wszystek on kraj aż po Wisłę spustoszyli. Zawichost zamek spalili. Potem się do Rusi wróciwszy, zostawili na pewnym miejscu zdobyć wielką, prędko się do Polski obrócili, a przeprawili się przez Wisłę, łód połamawszy, Sędomicz zburzyli. Potem dalej ciągnęli, nie widząc przeciwko sobie broni dobytej, przez Wisłę do Skarbimierza miasteczka, tylko siedm mil od Krakowa, przyszli. Tam się wielką korzyścią ociążywszy, wielkość wielką ludzi, tak jako bydła, w niewolę gnali. — Był natenczas Bolesław w Krakowie, wszakoż przeciwko takiej wielkości żaden się z wojskiem nie śmiał ukazać.

Włodysław wojewoda krakowski, zebrawszy wojsko jakie mógł natenczas na nie gdy odchodzili, u Turka wsi, miła tylko od Polańca, na nieopatrznie uderzył, i wielką szkodę w nich, barzo je potrożywszy, uczynił.

Niedługo potem większe wojsko zebrawszy, do Polski wtargnęli. A gdy u Sędomicza dwa dni obozem leżeli, tam się ztąd na dwoje rozdzielili, do łęczyckiej ziemi jedni z Kajdanem hetmanem szli, a z ostatkiem wojska Battu sam ich car wielki, po sędomiczkiej ziemi, nad rzeką Kamioną, Ilgę zamek i miasteczko biskupa krakowskiego pustoszyli.

Panowie i rycerstwo ziem krakowskiej i sędomiczkiej, zebrawszy się u Chmielnika wsi, niedaleko od Szydłowa miasteczka, zaszli poganom, kilka godzin mieli z nimi bitwę dosyć srogą, aż nakoniec Tatarowie wielu mężów znacznych utraciwszy, ustępując do kosza uszli, za którymi naszymi, mniemając że już wygrali bitwę, bezpiecznie nacierali. Tam znowu na lud świeży trafili, poganie na nasze spracowane przyszli. Naszy już w pierwszym szczęściu ucieczki, śmiejąc na poganym nacierali, chcąc żeby albo do końca wygrali, albo pocziwie ojczyznę milej broniąc pomarli; aż potraciwszy przedniejsze męży, widząc że nierówno, tytu poganom podali.

Po onej bitwie u Chmielnika, w której się poganom poszczęściło, zostawili także

Biblioteka Polska. Herby rycerstwa polskiego, Bartosza Paprockiego.

o to starał, aby mu się obronić i państwa swego mógł, a dostawszy wszystkiego państwa swego, nazad się do Krakowa wrócił.

Roku 1243 Jadwiga księżna umarła, w Trzebnicy pochowana, przy której ciele wielkie się cuda okazywały, które potem od Klemensa papieża w liczbę świętych policzone było.

Potem Konrad książę mazowiecki, mszcząc się onej porażki swej nad Bolesławem Wstydlawym, księciem krakowskim, zebrawszy wojsko, w Krakowie go obległ, a milę tylko od Krakowa nad Wisłą nowy zamek zbudował, na tej górze, gdzie klasztor tyniecki, drugi w Lelowie dziesięć mil od Krakowa. Ale gdy ono oblężenie jego mało mu pożyteczne było, poruczywszy lełowski zamek Mieczysławowi zięciowi swemu, a tyński ludźmi swymi dobrze opatrzywszy, do Mazowsza sam jechał; wszakoż zamki one prędko przyszły pod moc Bolesławowi.

W krótkim czasie umarł Konrad, zostawili synów trzech: Bolesława, Kazimierza i Ziemowita. To było roku 1247, po którym gdy prędko syn Bolesław umarł, Kazimierz nie przestawając na łęczyckim i kujawskim państwach, które mu był ojciec za żywota puścił, Sieradz, Spiczermierz i Rosprza zamki pobrał, brata Ziemowita z żoną Giertrudą pojmiał, i do więzienia wsadził.

Bolesław dowiedziawszy się o śmierci Konradowej, już pokoju pewien będąc, spustoszone państwo naprawował, z kądem wielką sławę u wszystkich, dla cnoty i dobroci swej otrzymał. Tak onych czasów nietylko w samej Polsce ale we wszystkich Europie pokoje były. Tegoż roku Jakób legat papieski, archidyacon leodyeński, od papieża Innocencjusza przyjechał, dla opatrzenia porządku w Polsce. Ten za wielką prośbą cesarza Fryderyka, zjednał mu w upadku jego ratunek u duchowieństwie, piątą część prowentów do trzech lat, na synodzie we Wrocławiu. Tenże legat ujął postu wielkiego; co przedtem dzień niedziel pościł, to natenczas tylko sześć dni trzy.

Za tegoż Bolesława Wstydlawego w roku 1252 sól w Bochni należona, siedm mil tylko od Krakowa.

Tegoż roku ciało świętego Stanisława, za staraniem Prandoty biskupa krakowskiego, z domu Odrowąż, kanonizowane było, po śmierci jego we stu w siedmdziesiąt i pięć lat, o czym potem w historii szerzej mieć będziesz.

W roku po narodzeniu Zbawiciela naszego 1257, Przemysław książę mając lat trzydzieści i sześć umarł, w Poznaniu pochowan; pan pokorny, roztropny, sprawiedliwy, pijanym ani gniewając się żaden go człowiek nigdy nie widział; był barzo nabożnym, tak iż przez cały post wielki w włosianem odzieniu na golem ciele chodził, pokarmów mierznie i wina z wodą mieszanego, albo piwa poledniego używał. Natenczas gdy już ludzie rozumieli że spał w nocy, on się modlitwą bawił. W wielki czwartek dwanaście ubogim nogi umywał, które i przyodziewał i żywnością opatrzał. Ten owieński klasztor pannam nad rzeką Wartą zbudował. Wiele jego spraw światobliwych a pamięci godnych w historii czytać będziesz.

Drugiego roku za tegoż Bolesława, kiedy pisano 1258, było wielkie trzęsienie ziemi, które i do strachu, i do wielkiego nabożeństwa ludzi przywiodło, co znać było wielkie nieszczęścia na to państwo, które rychło przypadały, bo Tatarowie wlecy z Nogajem

na pewnym miejscu zdobyć, obrócili się do Krakowa, który gdy należeli bez obrony, zaraz spalili; wszakoż kościół świętego Andrzeja, który natenczas był na przedmieściu, obronili ludzie ubodzy, o czym potem szerzej mieć będziesz.

Potem się obrócili do Śląska, a gdy na rzece Odrze mosty zrzucone zastali, nagotowawszy sobie według czasu płty, u Ratyborza się przepławili, z kądem barzo prędko do Wrocławia przybiegli, który spalony zastali, bo mieszczanie wiedząc o nieprzyjacieli gwałtownym, zwątpiwszy w obronę, nagotowawszy sobie żywności, a rzeczy swe co godniejsze pobrawszy, na zamek uciekli. Zagniewani Tatarowie zamek oblegli, wszakoż za dziwnem pańskim zatrwożeniem odstąpili.

Tam ztąd prosto obrócili się do Legnicy, kędy wiedzieli o książęciu Henryku. Z wielkim wojskiem do nich Henryk, sprawiwszy się ze wszystkimi chwalebą świętą, ciągnął, na tem myśl swoją zasadził, że albo miał obronić poganom onego gwałtownego pustoszenia, albo więc już z nieprzyjacielem o tę krzywdę czyniąc, pocziwie umrzeć. Czego nietylko aby mu bronić miała matka Jadwiga, ale też i do tego namawiała, aby to uczynił.

Pod Legnicą tedy na polu szerokim, które zwano Dobre Pole, zeszy się wojska; tam obie stronie chętnie do siebie skoczyły i mężnie z sobą chwilę nie miałą czyniły, wszakoż poganie używając czarów na nasze, szczęścia użyli.

A gdy Henryk Nabożny od pogan był zabity, a Bolesława Wstydlawego w Polsce nie było, szlachta krakowska i sędomiczka, obawiając się jeszcze czego gorszego, że byli przez pana i przez panów radnych, zjchawszy się do gromady, **Bolesławowi Łysemu**, Henryka Nabożnego synowi podali królestwo, który zaraz panem zostawszy, rozdał dygnitarstwa i urzędy: Klemensowi z Ruśca synowi Sulisławowemu, województwo krakowskie z domu Gryff, i inszym drugie etc. Czego gdy się dowiedział Konrad książę mazowiecki, gniewno mu to było, że go z tem miniono. A tak się zjechał z Swantopelkiem, postanowiwszy z nim przymierze, prosił pomocy przeciwko Bolesławowi. Wtem się Konrad zabawił oną wyprawą, Tatarowie z Węgier przez spiską ziemię do Polski wtargnęli, do Krakowa nad nadzieję przyszli, wybraawszy miasto i ludzi wiele wybiwszy, do Węgier się przez oświęcimski powiat obrócili, i tam całe trzy lata mieszkali.

Konrad zebrawszy wojsko, do sędomiczkiej ziemi i do krakowskiej przyciągnął, za pomocą Żegoty z domu Topór i wszystkich powinnych i życzliwych jego, którzy mu się dobrowolnie poddali. Potem ostawszy panem, okrutnie wszystkim panować począł, podatkami, robotami, nietylko mieszczański albo i wieśniaki, ale też księży i szlachtę uciskał. Prędko od Klemensa wojewody krakowskiego z domu Gryff był zegan, który dostawszy ziemię krakowską, po Bolesława Wstydlawego posłał. Który gdy przyjechał do Krakowa, zaszło mu wiele ludzi obojga narodu, z wielką go radością witając, i zaraz mu znowu wszyscy panowie przysięgali.

Dowiedziawszy się Konrad o przyjechaniu Bolesławowemu, zebrał wojsko, dostawszy pomocy od Przemysła poznańskiego i Mieczysława opolskiego książąt, Litwę i Jaćwingi poganym zwiódł sobie na pomoc, wszedł w ziemię sędomiczką pustosząc. Bolesław się

i Telebugiem, wodzami albo czarzi swymi, do Polski przez ruskie państwa przyszli, miesiąc grudnia, mając z sobą Rusaki, którzy im przewodniki byli. Rzeki, które natenczas się lodami były pocięły, przebywszy, prędko w ziemię lubelską wtargnęli, która też niedawno była od Litwy spustoszona. Przyszli potem w sędomiczką ziemię, wiele ludzi pomordowali, klasztor zawichejski, który był niedawno Bolesław Wstydlawy zbudował, dwadzieścia i pięć wsi do niego darował, drugi na Łysej górze wypili, Sędomicz miasto spalili, zamku we dnie i w nocy dobywali, ale żadnym sposobem uczynić mu żadnego gwałtu nie mogli, bo tam było barzo wiele ludzi, którzy go mocno bronili; dostali go przez zdradę i ludzi na nim wiele potracili, o czym w historii mieć będziesz.

Spustoszywszy sędomiczką ziemię, za przywodem Rusaków do Krakowa się obrócili; zastali miasto krom obrony; Bolesław z żoną i z matką do Węgier uciekł. Trzeciego miesiąca z wielką zdobyczą obrócili się do Rusi, spustoszywszy krakowskie województwo, aż do Bytomii w opolskie księstwo chodzili. A to się działo roku 1260.

W tymże czasie Daniel, Romana książęcia ruskiego syn, zholdowawszy pod swą moc wszystkie księżęta; wielką sobie moc, a zgoła zwierzchność, nad Rusaki na południe przywłaszczał. Posłał do Polski do legata, obiecując że wszystkim ludem przystań do kościoła powszechnego chrześcijańskiego i bronić wszystkiego chrześcijaństwa od Tatar, którzy prawie na wszystkie strony królom i książętom chrześcijańskim szkody wielkie czynili, tylko prosił, aby koronę sobie i potomstwu swemu, także i ziemi swej imię wieczne otrzymał. Co gdy uprosił, przysięgę i obietnicę swoją zламаł, ani do kościoła przystał, ani też od pogan chrześcijan bronił, owszejki jeszcze z Tatury nakładał, i tegoż prawie roku Mazowsze i kujawską ziemię spustoszyli. Znowu na drugi rok Litwa do Mazowsza wtargnęła, łowiecki klucz spustoszyli.

Bolesław Wstydlawy zebrał wojsko a mścił się nad Jaćwingi onego spustoszenia państw swoich, z którymi męźnie bitwę zwiódłszy, na głowę ich poraził, tak, aż do tego czasu imię ich wyginęło. Dostawszy Bolesław ziemię ich, zabiwszy Konata księżę ich, statek onych ludzi na wiarę chrześcijańską poniewolił, i wiele innych chrześcijan tam między nie, aby ziemia nie spustoszała, nawiódł, a do papieża posłał Urbana czwartego, aby rozkazał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, żeby onej krainie nowego biskupa dał, któremu znaczne opatrzenie dał; tegoż dnia łuckim biskupem zową. A to się działo roku 1264.

Tegoż roku było wielkie powietrze na bydło; w Pruszech także Krzyżacy różnego szczęścia używali, a prawie mało nie wszyscy od pogan byli wybici, o czym potem będzie w historii.

Drugiego roku Rusacy z książęciem Swarnonem z wielką mocą do sędomiczkiej ziemi wtargnęli, wszakoż od Sędomiczan nad nadzieję porażeni byli.

Bolesław będąc zagniewany o tak częste wrywania w państwa swoje na Rusaki, rozkazał się wszystkiemu rycerstwu polskiemu gotować, aby im też takimże sposobem oddał. Zjechali się wszyscy do Ropczyce miasteczka; tam zlecił hetmanstwo Piotrowi wojewodzie krakowskiemu z domu Śrzeniawa, bo sam Bolesław nie jeździł, tylko modlitwami się bawił, społecznie z żoną swoją Kingą, wojsko swoje Pann Bogu poruczając. Wszedłszy Piotr w ziemię nieprzyjacielską, na wszem sobie roztropnie i opatrzenie

Ciąg dalszy nastąpi w następnym wydaniu

KANON LITERATURY ZAŚCIANKOWEJ

Maria Rodziewiczówna: Pani z Kresów – prof. Piotr Jaroszyński

Lektury, których nie może zabraknąć w Twojej biblioteczce Książki, które fascynują i uczą. Gdy w wieku zaledwie 22 lat Maria Rodziewiczówna napisała powieść „Straszny dziadunio”, by wkrótce dodać swe sztandarowe dzieło, „Dewajtis”, szybko zdobyła uznanie i popularność. Jednak ta popularność, wzrastająca wraz z kolejnymi utworami (w sumie napisała ich ok. 30), zaczęła przysparzać jej coraz to nowych przeciwników. Już w roku 1902 ktoś pisał, że umysł Rodziewiczówny jest... „zdiczalny”, potem ktoś inny dodawał, że jest ona „ograniczona intelektualnie”; twierdzono też, że „Dewajtis” to plagiat, nie mówiąc już o tak ulubionych zarzutach jak „wtórność” czy brak pomysłowości w doborze tematów. Tak było przed wojną. A po wojnie? W okresie PRL książki Marii Rodziewiczówny nie tylko wycofano z zestawu lektur szkolnych, nie tylko przestano je wznawiać, ale również skrupulatnie oczyszczono z nich biblioteki publiczne. Takie działania oznaczały bardzo czytelny zamysł: Rodziewiczówna w świadomości pokoleń powojennych ma po prostu nie istnieć. Ponieważ jednak nie można ocenzurować bibliotek domowych, a pokoleń przedwojennych pozbawić pamięci, to trzeba zrobić wszystko, żeby jej nazwisko miało skojarzenia wyłącznie negatywne. Temu z kolei służyły opinie różnych „krytyków”, którymi posługiwał się system wówczas, gdy chciał zniszczyć wpływ zbyt znanego i uznanego wcześniej autora. Owi krytycy mieli w zestawie różne epitety i formułki, takie jak „Rodziewiczówna kłamie, jest dewocyjna i klerykalna, nie ukończyła studiów”, i inne, których nawet nie ma co powtarzać (T. Dworak, Rodziewiczówna i polskie piekło, 1993). Wydawało się, że ten spiszek przeciwko Marii Rodziewiczównie osiągnął swój cel i że nikt już nie pamięta, kim była i co napisała. Ale jak tylko było to możliwe, czyli po roku 1989 ruszyła lawina wznowień wydań przedwojennych. I tu okazało się, że Maria Rodziewiczówna jest nadal żywo odbierana, a powieści są wręcz rozchwytywane. Ukazała się też piękna biografia „Strażniczka kresowych stanic” (Jan Głuszenia) oraz wspomnienia Jadwigi Skirmuntówny (kuzynki i przyjaciółki) pt. „Pani na Hruszowej”. Rodziewiczówna wróciła. Kresowe dziedzictwo Dłaczego pewne kręgi aż tak Rodziewiczówny nienawidziły? Odpowiedź łatwo znaleźć: musiała nie tylko swoją twórczością, ale również swoim życiem reprezentować taką postawę i takie wartości, z którymi system komunistyczny i środowiska lewicowe walczyły. Musiała w niej być i polskość, i katolicyzm. Ale nie w sposób letni lub powierzchowny, lecz bardzo wyrazisty, przemyślany i szczery. Tego pragnęła dusza polska, okaleczona przez zabory i wojny, zdezorientowana przez różne ideologie i trendy literackie, skazywana na niepamięć. Rodziewiczówna przemawiała głosem czystym i zasadniczym, bo nie musiała zastanawiać się, kim jest. Ona, córka zesłańców (rodzice przez siedem lat więzieni byli na Syberii), wychowana i wykształcona w Jazłowcu przez Siostry Niepokalanki, na czele z matką Marceliną Darowską, dziś błogosławioną, potomkini zasłużonego dla obrony polskości rodu – nie musiała zastanawiać się, czy jest Polką i czy Kościół katolicki jest dla niej schronieniem. To było jasne, opłacone daniną krwi, uświęcone starodawnym zwyczajem, zasłużone ciężką pracą, uproszone żarliwą modlitwą. W niej była Polska od pokoleń. W niej były Kresy. Właśnie, tu pojawia się ten trzeci element: Kresy. Jej

rodzina od dawna mieszkała na Kresach, w jakże malowniczej Pińszczyźnie, na Polesiu, pośród puszczy, moczarów i rzek, gdzie przeniosła się w początkach wieku XVII z Oszmiany. Pani Maria odziedziczyła dom po przodkach w Hruszowej. Dom, który był oazą kultury polskiej najwyższych lotów. Więc mamy i czwarty element: wysoka kultura polska, która jaśnieje pośród mroku ludów niełatwych do podźwignięcia na wyższy poziom. Dom, który daje ciepło, serdeczność, otwartość i styl, własny, nieobcy, dumny, nielekliwy. Polesia czar a wreszcie przyroda. Rodziewiczówna była rozkochana w przyrodzie, która za jej życia była na tamtych terenach wyjątkowo bogata, tajemnicza i trudno dostępna, ale zawsze pociągająca. Mówiła o sobie, że należy do starodawnego rodu tych, którzy mają „przodków we wszystkich wiekach i tradycję we wszystkich szczepach ludzkości”. Jest to bowiem ród nie ciała, „lecz duszy, nie ród lasu mieszkańców, lecz lasu miłośników, przyrody czcicieli”. Książką, która to zauroczenie przyrodą wyraża najpiękniej, jest „Lato leśnych ludzi”. Można ją czytać bez końca, zwłaszcza gdy z nadejściem wiosny przyroda po zastygłej zimie wraca do cudu życia. Rodziewiczówna była człowiekiem ciężkiej pracy. Utrzymanie majątku na odpowiednio wysokim poziomie wymagało niezwykle poświęcenia i pracy, również fizycznej. Bo Rodziewiczówna, choć była panią na włościach, to, by majątek utrzymać, sama musiała również zakasać rękawy i po prostu pracować. W domu naprawiała meble, malowała podłogi, reperowała sprzęt. Ale musiała też myśleć, co robić, jak planować, aby całość mogła dobrze prosperować, więc musiała też być zarządcą. A wreszcie pomagała, pomagała bez końca. Tu przekazuje 120 hektarów na osadnictwo wojskowe, tam ofiarowuje drewno pogorzelcom, opiekuje się też chorymi, utrzymuje szkołę. Kieruje się zasadą: „Są dwie potęgi, którym trzeba dać wszystko, a w zamian nie brać nic – to Bóg i Ojczyzna”. Tej zasadzie wierna była do końca życia. Powrót Rodziewiczówna nie pasowała do schematu, jaki na polskie społeczeństwo narzucali najpierw zaborcy, a potem komuniści. Chodziło o to, żeby Naród się nie zjednoczył, lecz żeby jawił się jako dwie zantagonizowane siły: panowie i chłopci, ciemżyciele i ciemżeni, wyzyskiwacze i wyzyskiwani. To nic, że już od Konstytucji 3 maja tendencja była zupełnie inna, że po Powstaniu Styczniowym dwór otwierał się na wioskę, by poprzez oświatę i opiekę pomóc ludowi w osiągnięciu odpowiednio wysokiego poziomu, a zwłaszcza by zaszczerpić w nim patriotyzm – nasi wrogowie z całą determinacją szukali wyjątkowych przypadków lub kłamali w żywe oczy. Liczył się schemat, a nie prawda. Wykładnia taka obowiązywała również w PRL, a kto wie, czy nie gnieździ się dotąd w wielu nieświadomych umysłach. Tym bardziej więc, odzyskując naszą pamięć i budując jedność, musimy odkłamywać to, co ciągle jest zakłamane. Jadwiga Skirmuntówna, odpowiadając na lewicowe kalumnie zwolenników walki klas, tak wyjaśniała: „Ani moi, ani Rodziewiczówny dziadowie z pewnością nikogo batem nie siekli. Niedola, jaką Pan przedstawia, była może w wyjątkowo zapadłych kątach, gdzie właśnie dworów nie było. Na ogół za czasów polskiego dwudziestolecia dobrobyt podniósł się znacznie. Zamiast tych batów, wszystkie chyba dwory nasze leczyły, mieli książki dla tych, co czytać chcieli. Chłopi zawsze mieli wstęp do dworu, nie

czekali godzinami na dziedzińcu. Nie byliśmy świętymi, ale chcieliśmy żyć z nimi po chrześcijańsku, świadcząc dobro jakieś mogli...”. I w zakończeniu zadaje kluczowe pytanie: „Na miejscu hruszowskiego domu Rodziewiczówny, na jego gruzach stanęła stacja traktorów. Czy ona promieniuje jak dawny dwór?”. No właśnie, zniszczono dwory – została po nich albo pustka, porosła krzakami, albo postawiono tam ohydne baraki, magazyny czy bloki. Wysiedlono mieszkańców, którzy swoją postawą potrafili być wzorem przynajmniej dla okolicznej ludności. Jednak robiono wszystko, by właścicielom odebrać dobre imię. A jeśli wybijali się ponad przeciętność, starano się ich zamknąć w lochach nienawiści. Robiono wszystko, żeby na pozbawiony własnych elit lud nic już nie promieniowało, by nie docierał żaden blask przypominający o dumie bycia Polakiem i o godności bycia człowiekiem. A ponieważ Maria

Rodziewiczówna była i w życiu, i w twórczości zaprzeczeniem takiej właśnie ideologii i jej fałszywych schematów, dlatego wielokrotnie wydawano na nią wyrok: w czasie zaborów, w okresie międzywojennym, w PRL. Ale Naród pamiętał, bo co światlejsi jego synowi i córki wiedzą, kogo przywracać pamięci, kogo czytać, kim się inspirować, by się odrodzić. A naszym zadaniem jest właśnie odrodzenie Narodu w blasku miłości i myśli tych twórców, którzy wiedzieli, kim są i dla kogo pracują. Do tego grona należy z pewnością Maria Rodziewiczówna, dlatego serce rośnie, gdy widzimy, jak powraca. Bo to znaczy, że Naród żyje.

Autor: Prof. Piotr Jaroszyński

Źródło: <http://www.naszdziennik.pl/mysl/70952,maria-rodziewiczowna-pani-z-kresow.html>

KALIGRAFIA I ŁACINA

Podajemy za prof. Piotrem Jaroszyńskim i gorąco zachęcamy go nauki literatury, kaligrafii a szczególnie Łaciny, bez niej bowiem nie jesteśmy w stanie czytać pierwszych 500 lat ojczystej literatury w oryginale.

„Podręczniki do nauki kaligrafii dostępne online:

1. [Czernecki, Józef, Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego](#)

2. [Czernecki, Józef, Najdawniejsze wzory pisma polskiego i polskie podręczniki do nauki kaligrafii : przyczynek do dziejów pedagogii, dydaktyki i metodyki w szkołach i domach polskich](#)

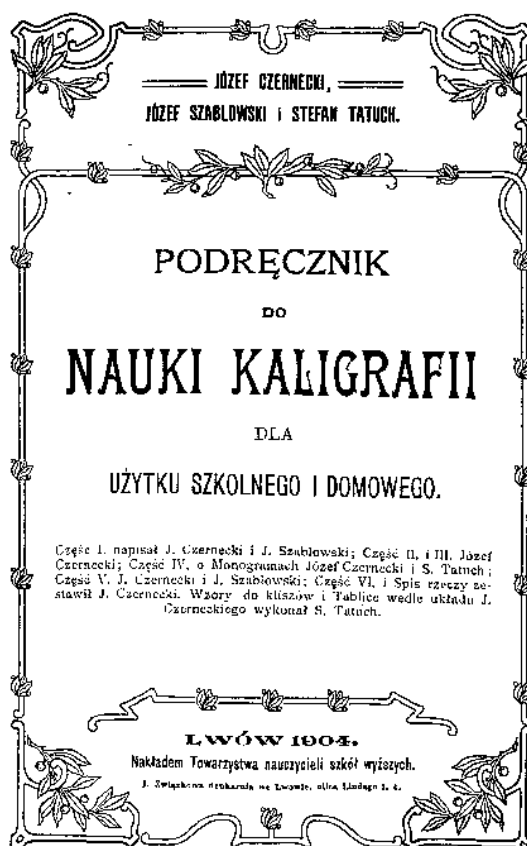
Podręcznik do nauki kaligrafii do ściągnięcia w wersji pdf:

1. Czernecki, Józef, Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego w wersji pdf „

Źródło: <http://www.piotrjaroszynski.pl/kaligrafia>

PRZEDRUKI DAWNE I NOWE DZIEŁ, KTÓRE DAWNIEJ ZNAJDOWAŁY SIĘ W DOMOWYCH BIBLIOTEKACH

Podręcznik do nauki kaligrafii dla użytku szkolnego i domowego - Autor Józef Czernecki



Kontynuacja z poprzedniego wydania

zmniejsza swobodę ruchu ręki, ostatnia czynność potrzebna do cieniowania każdej litery i powoduje skurcz pisarski.

Należy zatem pióro trzymać lekko i to w ten sposób, by wielki palec prawą stroną tylko koniuszkiem dotykał rączki i przyciskał ją lekko ku lewej stronie palca środkowego, a prawej wskazującego, który ma być wygięty łagodnym łukiem nad trzonkiem. Koniuszek palca wskazującego wywiera nacisk przy tworzeniu kresiek fundamentalnych, czyli połączonych, prowadzi pióro i oddalony jest od jego końca czyli noska 3 do 4 cm. Bliżej ujęte pióro płami palce, a przez to i zeszyt, daleko zaś ujęte utrudnia pisanie. Bliżej końca pióra leży palec środkowy, a najdalej oddalony palec wielki. Palec: serdeczny (piersienny) i mały mają być lekko podgięte pod palcami do pisania użytymi i pochylone ku dłońi, tak ażeby tylko prawa strona palca małego dotykała się zeszytu. Na koniuszku prawej strony palca małego opiera się ręka piszącego i znajduje w nim ułatwienie we wszelkich poruszeniach na papierze. Rączkę, rysik, ołówek i t. p. trzymać powinny 3 palce t. j. wielki, środkowy i wskazujący. Trzonek opierać się musi poza kostką główną palca wskazującego i być skierowany ku prawemu barkowi piszącego. Prawa ręka nie powinna przy pisaniu ani pięścią ani podręczem dotykać ławki.

Przy piśmie rondowym, gotyckim i łamanym układ ciała pozostaje zupełnie ten sam, lecz zeszyt musi leżeć równoległe do krawędzi stołu, a trzonek rączki spoczywać na głównej kostce palca wskazującego, wskutek czego palec, podtrzymujący rączkę, muszą być wciągnięte (skurczone), a nie, jak przy piśmie zwykłym, wyciągnięte.

Ławki szkolne.

Zważywszy, że dziatwa przebywa w roku około 1000 godzin w szkole, co dla pilnego ucznia, który w sześciu latach kończy szkołę, czyni 6000 godzin, starać się trzeba koniecznie o jak najodpowiedniejsze ławki, aby zapobiedz zgubnemu wpływowi tak długiego wysiadzania w niewygodnej ławce.

Nasz pierwszy teoretyk: Stanisław Serafin Jagodyński tak o tem mówi żartobliwie w swoim dziele: „Trzeba, aby ławy w szkole były heblowane, aby tam kolące orzechy nie były dopuszczane, żeby co pana młodego na ławie nie kłuło,

zaczemby się często musiał porywać, albo jak na szydło siedzieć. Ławka więc i stoły powinny być gładkie i zastosowane do wzrostu uczniów; dlatego w każdej klasie mają być przynajmniej dwa rodzaje ławek t. j. dla uczniów większych i mniejszych. Należy przedewszystkiem zważyć, ażeby: 1. uczeń siedząc w ławce i zgięwszy nogi pod kątem prostym, mógł mieć uda podparte aż do podkolanek, a całemi stopami opierał się o podłogę, 2. aby mógł się swobodnie w pionowym kierunku opierać krzyżami i plecami, 3. aby stół był zastosowany do wzrostu piszącego i w takim oddaleniu, iżby, chcąc na nim pisać, nie potrzebował się zbytnio nachylać i w krzyżach zgiąć, ani wspiąć ramion do góry. Starac się trzeba wreszcie 4. żeby światło padało z lewej strony piszącego a więc ławki w odpowiedni ustawień sposób, inaczej będzie ośm paść na zeszyt i osłabiał wzrok. W lazie, gdy światło jest zbyt jaskrawe, należy je złagodzić spuszczeniem zasłon.

Po napisaniu ćwiczenia powinien uczeń przedewszystkiem obetrzeć stalówkę o bibułkę, kawałek sukna lub irchy, bo wymaga tego porządek, zachowania dobroci pióra i poprawność następujących ćwiczeń. Zaschnięty bowiem na stalówce atrament jest potem przeszkodą dobrego pisma.

Uwaga.

Jaki ma być średni wymiar ławki, mówi „Instrukcja Ustaw i Rozporządzeń w zakresie szkół ludowych K. Pierożyńskiego str. 90^a“.

W tej materii pisali także wiste: Dr. Fahrner, Dr. Frey, Dr. Schober i inni, a Dr. Fahrner powiada, że głównym powodem złego trzymania się u dzieci jest złe oddalenie przedniej części ławki (zwanej pulsem) od siedzenia: dlatego płyta w przedniej części ławki powinna być wysuwalna, aby uczeń mógł ją sobie według potrzeby uregulować; gdzie zaś tego niema, trzeba dzieciom miejsca tak wyznaczać, aby uczniowie starsi siedzieli w ławkach wyższych, mogli się swobodnie w nich poruszać i siedząc opręć się stopami o podłogę.

Gdzie znowu konieczność tego wymaga, żeby się posługiwać starami, dzisiejszym wymaganiom nie odpowiadającymi ławkami, trzeba za wielką wysokość ławki sprostować zapo-

moć stołeczka (podnóżka), a za małą wysokość stołu (pultu) zapomocą podkładek.

Ze względu na to, że się zbyt często napotyka na rozmaite niedostatki w budowie ławek, uwaga na układ ciała nigdy nie może być za wielką, a nauki pięknego pisania należy w ten sposób udzielać, by uczniowie mogli od czasu do czasu powstawać.

Ponieważ bardzo często uczniowie ćwiczą się w pisanju znaków właśnie wtedy, gdy nauczyciel nową objaśnia formę, mimo że co do jej powstania i budowy nie mają jeszcze jasnego pojęcia, wskazana jest rzeczą, by uczniowie objaśnień nauczycielskich wysłuchali stojąc, bo tem zaradzi się pobieżności, a zarazem da się uczniom podczas pisania kilkakrotnie sposobność, by ciało inne nadali położenie, a temsamem wypoczęli.

W razie niedostatecznego światła, nauka kaligrafii odbywać się nie powinna. Z drugiej strony zbyt jaskrawe światło należy złagodzić zapomocą ralet, storów lub innych zasłonek.

ROZDZIAŁ IV.

CEL NAUKI KALIGRAFII.

Celem kaligrafii jest: 1. wyniesienie dzieła pisma pięknego t. j. wyraźnego i kształtnego, 2. wpojenie w uczących się zamilowania porządku, czystości i piękna¹⁾.

Aby zaś cel ten osiągnąć, należy naukę samą i jej cel traktować na równi z innymi przedmiotami. Znajomość bowiem pisania jest dzisiaj przedmiotem tak ogólnego i powszechnego pożytku, biegłością tak potrzebną i pożądaną, że w naszych czasach bez niej obejść się nie można. Sama więc znajomość już nie wystarcza i słusznie możemy się domagać, aby pismo czytelnie, pięknie i biegle.

Mamy w języku polskim cenne dzieło Jacka Przybyłskiego: „O kunszcie pisania u starożytnych. Kraków 1788^a“, które przedstawia rzecz o kaligrafach w starożytności, opartą na nader licznych a wielce ciekawych źródłach.

U ludów zachodnich doszła dziś kaligrafia do tej wysokości, że graniczy poniekąd ze sztuką rysowania, na której opiera się w znacznej części, przynajmniej w nauce początkowej.

U nas również do pisania wielką przywiązywano wagę, czego najlepszym dowodem są tak liczne nazwiska pisarzy, przepisywaczy, exornatorów i illuminatorów w wieku 14.—16., o których wspomina Lelewel, niemniej okazały poczet polskich kaligrafów, których wymienia Estreicher w swej Bibliografii²⁾, lub którzy w nowszych wystąpili czasach.

Pierwszym nowatorem i reformatorem naszego pisma tak drukowego jak odręcznego pod względem teoretycznym i praktycznym jest wytrawny myśliciel i znawca języka polskiego, zarazem wytworny drukarz krakowski, Jan Januszowski, który w książce pod tytułem: „Nowy Charakter Polski z r. 1594.“ bierze zupełny rozbrat z dotychczasowym gotykiem, a zastępuje go charakterem dwójpolskim: prostym i ukośnym. Dowiadujemy się z tej książki, że poprawa pisma polskiego zajmowali się nawet nasi królowie, jak Zygmunt August, Stefan Batory i mężowie najwybitniejsi w naszym społeczeństwie zajmujący stanowiska, jak kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamojski, Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Stanisław Orzechowski.

Najdawniejszym dziełem, traktującym wszechstronnie właściwą naukę pięknego pisania, jest Stanisława Serafina Jagodyńskiego: „Kalligraphia abo Cancellaria z roku 1695.“ Zawiera bowiem może pierwsze i najdawniejsze wzory pisma kaligraficznego polskiego, wypowiada pierwsze zasady teoretyczne i metodyczne pięknego pisania.

Exemplarze pięknych charakterów do tej książki Jagodyńskiego wykonał bardzo starannie kaligraf Karnewalski.

Po tej „Kalligrafii“ pojawiają się u nas nowe wzory dopiero w drugiej połowie XVIII. wieku, między innymi: „Forschryftly nowe polskie“, wydane przez Michała Grölla w Warszawie 1778. Dowodzą one, że pismo polskie ma swój odrębny charakter, bo unika kłozek górnych, nawet dolnych, kończąc wygięte wydłużenia kropką, i różni się od innych pism wyrazistością i zamaszystością.

Podręcznikiem do kaligrafii w całym tego słowa znaczeniu, godnym uwagi tak pod względem wytwornego druku,

jako też nader pouczającej treści. jest książka p. t.: „Sztuka pisania“ w 3 rozdziałach. Warszawa 1781. Sprowadza pismo do 2 pierwiastkowych figur: prostej i krzywej, a całą budowę pisma przeprowadza genetycznie, wiele lat wcześniej niż Niemcy.

Nader cennym pomnikiem dla nas jest: „Wzór pisma, dodany do Elementarza dla szkół parafialnych i narodowych. Kraków. Wilno. Warszawa. 1785“ wielkopomnej Komisji Edukacyjnej, która tym „Elementarzem“ wyprzedziła wszystkie ucywilizowane narody w metodzie czytania na podstawie pisanie i w połączeniu z temże. Wzór odznacza się nadzwyczajną prostotą, wyrazistością i czytelnością, a więc najgłówniejzemi zaletami prawdziwie dobrego pisma. Łaski, łuczki, kluczyki i typowe postaci głosek, umieszczone na czele wzoru, dowodzą, że autor pragnął oprzeć naukę na metodzie genetycznej, przepisy zaś są tego rodzaju, że ułatwiał nauczycielowi nauczanie, a dzieciom postęp.

Jeżeli Wzór Komisji Edukacyjnej domaga się już ówczesnej przygotowawczych, to na potrzebę i ważność tychże największy nacisk kładzie: „Sposób Nowy“ pisanie i czytania razem dla panionek z przypisami dla nauczycielek. Kraków. 1790. Za pierwiastki abecadła uważa ta książka łaseczki, kółeczka i półkółeczka. które nazywa także oczkami i półoczkami, przeprowadza z całą ścisłością naukę czytania i pisanie razem, posługuje się metodą linearną i genetyczną. Tylko wzór dodany do książki jest dość niedołężny, dlatego poleca autor wzór kaligrafa Jakubowskiego, wybijany w Warszawie; za to sam wykład o nauce pisanie, przestrogi, uwagi, reguły, przepisy i ustawy autora są wyższe nad wszelkie pochwały.

Chlubą naszej literatury kaligraficznej jest: „Nauka o dobrem piśmie“ przez X. Kopczyńskiego, Pijara. Warszawa. 1807. Słownictwo czyste polskie, wykład jasny i przystępny, zastosowanie ćwiczeń przygotowawczych, metody, linearnej i genetycznej — to główne zalety tej książki. Pismo samo odznacza się siłą, męskością i jakąś ujmującą powagą; jest ono przejrzyste, jasne i pewne i najdobitniej uwydatnia właściwości prawdziwie polskiego pisma. Najlepiej i najpiękniej odczuły i zachowały

później te znamiona „Wzory polskie“ Seweryna Oleszczyńskiego, Antaszwicza, Tarczyńskiego i Józefa Piórkiewicza*).

Dzisiaj nauka pisanie jest w szkołach naszych nierozdzielna częścią ogólnego wykształcenia młodzieży, jest przedmiotem obowiązkowym, a plan naukowy przywiązuje do niej wielką wagę, bo wyznacza osobne na ten cel godziny. W szkołach typu niższego wolno nawet nauczycielowi, pomimo bardzo skąpego wymiaru czasu, zająć według istotnej potrzeby dwa stopnie równocześnie pisanem, jako nauką głośną.

ROZDZIAŁ V.

ZALETY PISMA DOBREGO.

Ponieważ pismo jest jakby drugim językiem, posłem lub tłumaczem naszych myśli, przeto słusznie domaga się jeden z najdawniejszych naszych kaligrafów Jagodyński, żeby było pięknem i stawia krasne pismo na równi z krasomstwem. „Iż zaś piękna to, powiada, i oczom i uszom ludzkiem podobna się i przez nie do serc niejako się wkradać, każdy o tem radzić i na to ma się sadzić, aby ozdobić mógł mowę, co mowi i nadobnymi mógł napisać, co pisze, charakterami“. W tej myśli też przytacza zdanie sławnego filologa z 16. w. Jakóba Pontanusa, który pisze: „Pismo jak sznur — równe i proste... i w całości wdzięczne, które mianowicie najbardziej się zbliżyło do postaci i czystości czcionek spiżowych i do sztuki drukarskiej, nie małą czytającemu sprawia rokosz. Takie tylko pismo jest pięknem, a ci, co się nim zajmują, nazywają się kaligrafami“. — Jagodyński idzie nawet dalej, bo twierdzi, że dobry rozum dobrem piśmie się okazuje.

Starajmy się tedy, żeby nikt o nas nie powziął zdania przeciwnego, a stawiając druk za wzór pismu, domagajmy się, by miało tę czytelność i tę piękność, co druk.

* Obacz: Najdawniejsze Wzory pisma polskiego i polskie podręczniki do nauki kaligrafii Józefa Czerneckiego. Lwów. 1902.

„Każdego bowiem pisma pierwszą zaletą jest czytelność, a drugą piękność“ (Onufry Kopczyński).

Czytelnem będzie pismo, jeżeli będzie się odznaczać:

1. Czystością,
2. Prostotą,
3. Wyrazistością.

1. Czystość pisma.

Trzymajmy tabliczki, rysiki, zeszyty, arkusze, blankiety, ówinki i koperty w należytem porządku, wystrzegajmy się plam, unikajmy bryzgania i zalewania piór, nadajmy, co najważniejsza, częścią znaków i ich całości postaci nie zamazaną, wykończoną starannie do najdrobniejszych szczegółów, a otrzymamy pismo czyste. Pamiętajmy mieć pod ręką zawsze ówinkę bibuły, żeby palce nie dotykały bezpośrednio papieru, bo mogą być spocone, albo przez samo dotknięcie się z włosami lekko zatłuszczone, miejmy pod ręką kawałek iryłu lub sukna do oczyszczenia naszej stalówki, by stalówka zbyt ostra lub ze zbytinnym prowadzona naciskiem nie wyrwała włókienek z papieru i nie dawała potem rzutowych dzięsieńców grubszych od łasek, a łasek niemożliwie zamazanych, a uczynimy zadość pierwszemu warunkowi dobrego pisma, czystości, od której czytelność jego w wielkiej mierze zawisła. Nawet najpiękniejsze pismo nie będzie czytelnem i nie zrobi korzystnego wrażenia, jeżeli jest rozlane, zamazane, poplamione i obryzgane, lub na pomietym i brudnym wykonane papierze.

O obowiązku utrzymania całego sprzętu pisarskiego w należytem porządku i starannego wykończenia liter i całej pracy wogóle nigdy piszącym nie wolno zapominać, ani podczas nauki samej kaligrafii, ani przy jakiegokolwiek pracy piśmiennej, szkolnej, domowej, kupieckiej lub biurowej.

Czystość bowiem pisma powinna cechować każdą pracę piśmienną, bo ona podtrzymuje w szkole poczucie piękna, wyrabia i kształci zmysł estetyczny, poza szkołą i w życiu powszedniem ujmie za serce, budzi szacunowanie i miłe sprawia wrażenie. Czystość czyni pismo przejrzystem, jasnem i przyczynia się do jego uwydatnienia. Patrząc na pismo, można prawie zawsze trafić sąd wydać o piszącym.

2. Prostota pisma.

Drugim przymiotem pisma czytelnego jest prostota. Pismo odznacza się prostotą, jeżeli wszelkie zbędne ciągi i „wykrętały“ z niego się usunie. Często widzi się pismo przesadnie przeładowane różnymi dodatkami i niepotrzebnymi ogonkami, które przyczyniają się tylko do zagmatwania i zamazania. Litery powinny się składać tylko z tych elementów, które są istotą ich postaci. Takie pismo odznacza się pewną powagą i godną jest ozłowieka myślącego, wszelkie zaś niepotrzebne ciągi świadczą tylko o lekkomyślności piszącego. Co innego jest ozdabiać pismo inicjałami, których używamy tylko w wyjątkowych razach i to tylko przy piśmie ozdobnem, a znów co innego szpacić je niepotrzebnymi cięgami.

3. Wyrazistość pisma.

Każde pismo, nawet niekaligraficzne, powinno być wyraziste i to jest 3. przymiot pisma czytelnego. Wyrazistość pisma polega na tem, aby: 1. każda litera posiadała właściwy sobie odrębny kształt, 2. aby jej nie brakowało żadnego istotnego cięgu, który ją od innych odróżnia, a który z prędkości może opuszczone, lub przez niepotrzebne „wykrętały“ tak zagmatwano, że trudno literę rozpoznać. Jeżeli np. w małym *u* przez pośpiech opuścimy węzełek, musimy ten znak czytać jak *u*, toż samo bez węzełka znak *u* będzie *u*, nie wspominając o znamionach naszych znaków *q* *q* *q* *q* *q* *q*, które bez tych znamion muszą inaczej być czytane. W niemieckim alfabecie pisowym *L* bez owalu wstępnego będzie *C*, a źle zakończone *M* da znak *W*, litera *V* zamieni się w *N*, *A* w *U* i t. d. Konieczna przeto 3. aby litery w wyrazach, wyrazy w zdaniach, zdania w rozdziałach tak były rozmieszczone, iżby ich odczytanie nie sprawiało trudności, a wszelkie zbijanie, zlewianie lub niewłaściwe dzielenie stało się niemożliwem.

Pismo niewyraźne tak, że go ośmiokroć nikt wyrozumieć nie zdola, nie może rościć sobie prawa do czytelności i nie na wiele zda się w życiu późniejszym, bo nie wystarczy nawet do wykonania najwykleszych prac piśmiennych. Wyrazistością góruje pismo drukowe łacińskie nad piśmie niemieckiem, gdzie znaki *i* *i*, *B* i *B*, *U* i *U*, *M* i *M*, *E* i *E* i t. d. tak są

PODRĘCZNIK DO DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ

Kontynuacja z poprzedniego wydania

Będąc Polakiem, nie wystarczy nauczyć się pisać i czytać, należy również nauczyć się czytać ze zrozumieniem i „między wierszami”. Wiele lat przedstawia się nam twórczość pisarzy choć piszących po polsku, którzy nie zawsze są pro-polscy. Wynika to z wielu względów, często tworzą oni na zamówienie obcej dyplomacji, często tworzą pod okupacją jak np. Henryk Sienkiewicz piszą pod okupacją zaborczą nazwał POTOP Szwedzki, choć powinien on się nazywać POTOP międzynarodowy, zostaliśmy jak zwykle napadnięci przez 3 agresorów.

Warto też nadmienić jak wielkie spustoszenie dla polskości, polskiego państwa, prawa a szczególnie morlanosci uczyniła tzw. Reformacja.

Dowiadujemy się z poniższego podręcznika, że jeden z naszych pierwszych pisarzy tworzących po polsku – Mikołaj Rej był Protestantem, podobnie jak też Stanisław Orzechowski, czy Andrzej Frycz Modrzewski. Dlaczego ich dzieła były bardziej upowszechniane niż katolickich twórców? Może wato przyjrzeć się do kogo należały drukarnie.

Dlaczego np. Mikołaj Rej mógł tak swobodnie krytykować ustrój Rzeczypospolitej, Kościół Katolicki i duchowieństwo? Otóż dlatego, że Rzeczypospolita dawała najwięcej swobód obywatelskich. Gdyby jako mieszkaniec innego kraju (mówimy mieszkaniem, bo obywatelstwo nie było wszędzie dostępne, ludzie byli tylko poddanymi) krytykował Cesarza, ustrój lub Cara czy wiarę panującą niechybnie gniłby w lochu bez wyroku sądowego lub na Syberii. Czytajmy zatem ze zrozumieniem podręczniki, jak ten poniżej, pisany pod okupacją zaboru austriackiego i zwracajmy uwagę na pisarzy mniej popularyzowanych.

ANTONI I MIKOŁAJ MAZANOWSCY

— 36 —

PODRĘCZNIK DO DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ

polecony rozp. Rady szk. kraj. we Lwowie z dnia 5/X 1910. L. 58711, jako pomocnicze kompendium do nauki w klasach wyższych szkół średnich, seminariów nauczycielskich i szkół wydziałowych w Galicji).

WYDANIE PIĄTE PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE

nia celibatu, uznania wyższości soboru nad papieżem. Księga piąta uznaje sprawę wychowania za nader doniosłą i pragnie dostatecznego wyposażenia szkół w Rzeczypospolitej.

Dzieło to, napisane po łacinie, ale spólcześnie przełożone wyborną polszczyzną przez Cypryana Bazylika, a oprócz tego na język francuski i niemiecki, było owocem głębokich studyów nad ustrojem Rzeczypospolitej greckiej i rzymskiej, niemniej głębokich rozmyślań nad wadliwościami naszego organizmu państwowego, czynionych przez niepospolitą i wyższy umysł. Aby sobie uświadomić znaczenie rad Modrzewskiego, należy pamiętać, że Polska na pozór znajdowała się w stanie kwitnącego zdrowia i potęgi; dzielny to lekarz, który pomimo pozorów zdoła dostrzedz w ciele zaczątków choroby, mającej po wielu latach na śmierć strawić to ciało. O ileż trudniej rozpatrywać się w skomplikowanej i zawilej maszyneryi państwowej! A jednak Modrzewski — drugi po Ostrorogu — mąż polityczny, jasnym okiem przenikał te skazy i pęknięcia nawy państwa, które w dalekiej przyszłości miały spowodować jej zatonięcie: złe prawa, brak stałego wojska, brak skarbu publicznego. Wielki upłynęły, zanim podczas sejmku czteroletniego większość narodu przekonała się o konieczności zastosowania się do rad Modrzewskiego. Nazywamy genialnym umysłem, który wieki myślą wyprzedza; nazwiemy też i dzieło *De republica emendanda* genialnym dziełem.

Oprócz powyższych prac napisał Modrzewski jeszcze *De ecclesia* (O Kościele) ks. II i *Sylwy* (cztery), które miały na celu za pomocą kompromisowego wyznania pogodzić ze sobą katolików i innowierców.

Stanisław Orzechowski¹⁾ (1513—1566). — Czternastoletniego chłopca zamożni rodzice wysłali do Wiednia, gdzie się nauczył łaciny i greczyzny; potem w Witemberdze zapoznał się z „nowinkami”, a we Włoszech uzupełnił swe wykształcenie,

¹⁾ L. Kubala: St. Orzechowski. Lwów, 1870. — St. Tarnowski: Pi-sarze polityczni XVI wieku. Kraków, 1886. — M. Bobrzyński: Stanisław Zaborowski. Przewodnik nauk i liter. Lwów, 1887. — Dr. I. Korzeniowski: Orichoviana. Kraków, 1891. — Ks. R. Koppens T. J.: Dwa lata w życiu Orzechowskiego. Przegl. powsz. Kraków, 1893. — Apollin. Maczuga: Ostatnie lata w życiu St. Orz. Spraw. dyr. gimn. w Tarnowie za rok 1894/5. — Smoleński Tadeusz: Wczesna miłość S. O. Przegląd histor. 1906.

KRAKÓW. — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
GEBETHNER I WOLFF

zadziwiając wszędzie wielkimi zdolnościami. Po kilkudziesięciu latach pobytu za granicą, wrócił do kraju, został kapłanem i kanonikiem przemyskim. W kilka lat potem dziełem swoim *De lege coelibatus* (O bezżeństwie) wszedł w zatarg z biskupem przemyskim, Dziaduskim, który mu zagroził procesem, w razie ożenienia się zaś odsądzeniem od czci i konfiskatą majątku. Sprawa miała być sądzona na synodzie biskupim w Piotrkowie.

Orzechowski, znany już wtedy i popularny wśród możnej szlachty, złożył przyrzeczenie, że się nie ożeni, a biskupi oddali sprawę. Gdy się jednak ożenił, wyznaczono nowy sąd. Sprawa w rezultacie poszła do Rzymu, skąd miało nadejść rozstrzygnięcie. Wtedy Orzechowski w oczekiwaniu wyroku bądź stał do Rzymu pogroźki, bądź też żarliwie występował w pismach za przewagą w państwie władzy duchownej nad świecką i w obronie jedności kościelnej. Na tej namiętnej, z wytężeniem wszystkich sił prowadzonej walce o uznanie prawności swego małżeństwa, strawił najlepsze siły. Wydał orzeczenie, że wykroczył przeciw karności kościelnej. Ostatnie lata spędził w smutku i zgryzocie. Pisać zaczął w wieku młodym i pisał wiele.

Ważniejsze dzieła są:

De bello adversus Turcas. Dwie mowy (Turcyki) świętą łaciną na wzór *Filipik Demostenesa* napisane, dowodzące potrzeby sojuszu z ościennymi mocarstwami, celem wycisnienia Turków z Europy. *Fidelis subditus*. (Wierny poddany). Broszura, w której naucza Zygmunta Augusta, jak ma rządzić, aby zyskać przywiązanie poddanych. *Dyalog około egzekucji korony Polskiej* — pamflet polityczny, napisany przed sejmem piotrkowskim w roku 1562. Od początku wieku na sejmach zastanawiano się nad tem, że wielu ze szlachty trzyma w posiadaniu dziedzicznym dobra, otrzymane niegdyś tylko dożywotnio, nie zaś dziedzicznie. Należało je zwrócić do skarbu. Szlachta atoli niechętna była zwracaniu. Orzechowski w swej broszurce sprzeciwia się egzekucji, gdyż wie, że taki pogląd na rzecz zjedna mu szeroką popularność. Oprócz tej sprawy porusza też kwestję znaczenia władzy duchownej w państwie, ale poświęca jej i inną broszurę pod tytułem *Quincunx*. Jestto figura geometryczna — trójkąt równoramienny o jednym średnim punkcie. Do niego autor po-

popularność, nawet takie same niekiedy środki schlebiania opinii, że przypomnę tylko paszkwile obu o Barbarze, stanowisko obu w sprawie egzekucji lub zapatrywanie na stosunek Litwy i Polski. Giętciem piórem, barwnem, silnem i ciętym słowem dotykał mnóstwa spraw wówczas nader doniosłych. W pismach polskich przyczynił się niezawodnie do wyrobienia, wzbogacenia, ukształtowania stylu i języka, jako pisarz tedy powinien mieć chlubną kartę w dziejach literatury, ale człowiek, kapłan, obywatel i polityk zasługuje na sąd surowy. »Prywata i egoizm jego dochodzi prawie do swego szczytu; dla dokonania swych zamiarów przekręca najniemiłosierniej naukę kościelną (o władzy papieża, o czterech patryarchach, a schyzmie...) w życiu często, a w piśmie nigdy nie cofa się przed żadnem wyuzdaniem, przed żadnym, choćby najpiłyszczym, sofizmatem lub paradoksem, sądy i zdania zmienia na poczekaniu oportunistycznie, a gdy kogoś potrzebuje, umie mu przylaszczyć się, pochlebić szumnym, przesadnie, zbytecznie a zawsze panegirycznie. (Koppens).

Lukasz Górnicki (1527—1603). — Wykształcenie otrzymał w Krakowie i w Padwie we Włoszech. Po powrocie spędził dwa lata jako dworzanin Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego. Potem przebywał na dworze Andrzeja Zebrzydowskiego, a od roku 1552 przy podkanclerzym, Janie Przerębskim, z którym odbył podróż do Gdańska. W 1556 roku wyjechał powtórnie do Włoch i Padwy. Wróciwszy został sekretarzem i bibliotekarzem Zygmunta Augusta, który go mianował starostą tykocińskim. Wówczas porządkował bibliotekę królewską, przywiezioną z Wilna do Tykocina i pisał swe dzieła. Od Stefana Batorego dostał starostwo wasilkowskie. Najważniejszym dziełem jego jest *Dworzanin polski* (1566). Dzieli się na cztery księgi, cztery rozmowy między Kryskim, Myszkowskim, Wapowskim i Kostką. W pierwszej rozmowie Kryski wylicza przymioty, jakie ma posiadać dwo-

¹⁾ Bron. Czarnik: *Lukasz Górnicki*. Lwów, 1882. — Rafał Löwenfeld: *L. Górnicki, sein Leben und seine Werke*. Wrocław, 1884. — St. Ptaszycki: *L. Górnicki. Kilka nieznanych szczegółów z życia*. Bibliot. Warsz., 1886. — St. Tarnowski: *Pisarze polityczni XVI wieku*. Kraków, 1886. — Tenże: *Dworzanin Górnickiego. Przegląd Polski*. Kraków, 1871. — Stanisław Windakiewicz: *Kilka szczegółów o L. Górnickim i jego rodzinie*. Biblioteka warsz., 1887. — Kurpiel A. Dr.: *Cztery listy*. Kraków, 1906.

równywa rzeczpospolitą; kąt wierzchołkowy zajmuje ołtarz, kąty przypodstawne — po lewej kapłan, po prawej ręce król, jak równe sobie władze. W pamflecie tym, ofiarowanym posłom koronnym, wśród różnych kwestyi dotyka też przygotowującej się unii Litwy z Koroną, apoteozując wolność szlachecką, w przeciwstawieniu do niewoli na Litwie.

Najważniejszym dziełem Orzechowskiego miała być *Policja Królestwa Polskiego* (1566) na wzór *Politei Arystotelesa*. W pierwszej księdze rozwodzi się nad składowymi częściami rzeczpospolitej. Tworzą ją: pospólstwo, rada i król; pospólstwo, t. j. szlachta jest ciałem, rada duszą, rozumem król. Oracze, kupcy i rzemieślnicy nie są członkami rzeczpospolitej. Co się tyczy króla, to ma on swoją zwierzchność w duchowieństwie. Polska ma króla, ale ten powinien słuchać prymasa, z niego bowiem podczas namaszczenia spływa na króla moc i władza. Ponieważ prymas jest podnóżkiem Rzymu, przeto też i król powinien być poddanym władzy Rzymu.

W drugiej księdze, nieskończonej, dowodzi, że kapłan rzymski dał początek królestwu polskiemu, że on jest słowem tego świata, prymas zaś najpierwszym zwierzchnikiem królestwa. Dalszych części dzieła, przechowanego w rękopiśmie — brak.

Oprócz tych główniejszych i wielu mniej ważnych pism polityczno-religijnych, jak *Contiones*, *Diatriba*, *Apelacya*, *Chimera*, *Fricius* i inne, pozostały też po nim *Annales* (roczniki), opisujące dzieje od 1548 do 1552. Całość składa się z pięciu ksiąg, a każda księga rozpatruje dzieje roku. Najlepsza księga druga, gdzie mówi się o małżeństwie Zygmunta z Barbarą. Znaczna część trzech ksiąg końcowych poświęcona osobistej sprawie małżeństwa Orzechowskiego. Przy końcu podaje *contiones* (mowy) szlachty w czasie wojny kokoszej.

Postać Orzechowskiego wygląda ku nam z mroków przeszłości, jako świetne, porywające siłą rozumowania, zręcznością dyalektyczną, talentem krasomówczym — zjawisko. Był to jednak zarazem talent warcholski, wietrzny opinii i wyśmienicie umiający dąć w instynkt swawoli szlacheckiej. Pomiędzy nim a Rejem znajdzie się niejeden rys wspólny: ta sama zadzierzystość, ten sam zamaszty polot wyobraźni, taż łatwość w używaniu pióra i słowa, ta sama po-

znanin — najpierw zewnętrzne, potem wewnętrzne. Zewnętrznymi przymiotami są: ród szlachezny, przyjemne oblicze, sztuka rycerska, konna jazda, umiejętność robienia bronią konno i pieszo, walczenie w szrankach, myślistwo, taniec, muzyka. Przymiotami serca i umysłu są: dobroć, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie; dworzanin powinien nadto znać historię, filozofię, geografję, zaznajomić się z poetami i mowcami, umieć języki starożytne, a z nowożytnych: niemiecki, włoski, francuski i hiszpański.

W drugiej rozmowie Myszkowski wykladał naukę obyczajów. Jak ma dworzanin zachować się w każdej sprawie, jak zyskać względy króla, jednać przyjaźń towarzyszy, nie być sobkiem i zarozumiałym, nie popadać w śmieszność. Znaczna część tej rozmowy poświęca się »trefności« czyli żartom.

W rozmowie trzeciej Kostka prawi o »dwornej« pani. Wymienia zalety i wady niewiast, popierając wywód przykładami niewiast cnotliwych, uczonych, skromnych. W czwartej rozmowie Wapowski przedstawia stosunek dworzanina do pana swego — głównie króla. Dworzanin powinien go wspierać radami i pomocą, aby był sprawiedliwym, aby dbał o dzielność poddanych, był pobożnym, troszczył się o dobrobyt wszystkich stanów bez wyjątku.

Dzieło Górnickiego napisane na wzór *Il libro del cortegiano* Baltazara Castiglione. Nie jest to wszelako niewolnicze tłómaczenie lub naśladowanie. Górnicki doskonale znał nasze stosunki dworskie i należał do najoświecieńszych ludzi swego czasu. Przykroił tedy swą pracę do naszych potrzeb i odmalował ideał polskiego dworzanina. Książka jego daje wyborny wizerunek wyższego towarzystwa z XVI wieku. Występują tu na scenę najznakomitsze osoby ówczesne, wyśmienicie scharakteryzowane (n. p. niezrównana pod względem zwięzłości i wypukłości charakterystyka biskupa Maciejowskiego we wstępie do książki), rozprawiają, pozwalając wejrzeć w tajniki swego serca i poznać swoje zapatrywania. Przytem rozmowy toczą się stylem wytwornym, prawdziwie dworskim. Umiał on z mowy polskiej zetrzeć dawną szorstkość. Plastyczną jest i mowa Reja, nosi jednak na sobie ślady pierwiastku ludowego, razi często rubaszością porównań i zwrotów. Plastyczną jest mowa Górnickiego, ale już znać na

niej opolerowanie pod wpływem Cicerona, Seneki i włoskiej kultury dokonane. Nie trzeba zapominać, że jakkolwiek *Dworzanin* wyszedł o rok wcześniej, niż *Żywot człowieka poczciwego*, to jednak Górnicki — wiekiem młodszy znacznie od Reja — kształcił się i na jego dziełach. Stąd Górnickiego język, celując taką samą czystością polszczyzny, jest giętszy, bogatszy, nagina się nie tylko do opowiadania, ale nawet do psychologicznych charakterystyk i filozoficznych rozmyślań (O piękności). Okres Górnickiego jest wyrobiony, prawie klasyczny, zdania pełne, wiązania myśli bogate i urozmaicone. Oba te zresztą dzieła uzupełniają się nawzajem. *Dworzanin* maluje ideał wykształconego i oswojonego ze szczytową kulturą Europy szlacheckiego wyższych warstw społeczeństwa, *Żywot* przedstawia domorosłego szlacheckiego ziemianina, jakich było najwięcej w Polsce. *Dworzanin* Górnickiego ze względu na swe zalety treści, stylu i języka należy do arcydzieł naszej literatury.

Rozmowa o elekcyi, wolności, prawie i obyczajach polskich — jest broszurą polityczną, w której autor ostro karci swawolę szlachecką, ostro występuje przeciw wadliwociom sądownictwa, zwłaszcza przeciw prawu: *neminem captivabimus nisi iure victum* i przeciw nierówności w karaniu głównym.

Droga do zupełnej wolności — jest podobnie polityczną broszurą. Bierze za wzór rzeczpospolitą wenecką i radzi Polskę podług niej przeistoczyć. Pragnie on złożyć władzę w ręce dwunastu członków najwyższej rady, domaga się przytem sejmu ustawicznego, stałego wojska, 'powszechnego podatku, a królowi wyznacza dozór ogólny nad sprawowaniem rządów. Oba te pisemka były owocem rozmyślań Górnickiego nad niedostatkami Rzeczypospolitej; nie chciał jednak, czy nie miał odwagi ogłosić ich za życia; wyszły dopiero po jego śmierci w XVII wieku.

Dzieje w koronie polskiej od roku 1538 do 1572. Jestto rodzaj pamiętnika o tem, co się ważniejszego zdarzyło za jego życia w kraju. Niema dokładnego opisu sejmów, wojen, traktatów, natomiast dużo mówi o Zigmuncie Augustie i osobach dworu. Dokładnie opisuje sprawę Halszki z Ostroga, małżeństwo Zygmunta z Barbarą, wyjazd królowej Bony. Pamiętnik ten układał na wzór dziejów Liwiusza.

Prócz tych dzieł pozostawił Górnicki przekład traktatu filozoficznego *O dobrodziejstwach i tragedii Troas* z Seneki. Należąc do najwykształceńszych ludzi swego czasu, pisał Górnicki, jak widzieliśmy, dzieła obyczajowe, polityczne, filozoficzne, historyczne, nawet poetyczne. Rozumny polityk, bystry spostrzegacz, ale przedewszystkiem wytworny i biegły stylista — odmalował w swym *Dworzaninie* wspaniały obraz życia dworskiego, a przytem rozwinął, wzbogacił i ukształcił język polski, czyniąc go podatnym i zdolnym do wyrażania bystrych, głębokich, żartobliwych myśli, obrazowych, barwnych i wypukłych opisów a nawet ze swadą i poławem wygłaszanych oracyi.

Jan Kochanowski¹⁾ (1530—1584). — Urodził się w Sycynie, województwie sandomierskiem, jako młodszy syn sędziego sandomierskiego Piotra. Początkowe nauki otrzymał zapewne w domu od rozumnej matki, częścią w Sieciechowie od bakalarza Jana Sylwiusza. W 1544 roku zapisany jako uczeń akademii krakowskiej spędził w niej z przerwami lat kilka do roku 1548.

¹⁾ J. Przyborowski: Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego. Poznań, 1857. — St. Przyłęcki: Żywot i pisma J. K. Wydanie Turzowskiego, tom II. Przemyśl, 1857. — J. Szujski: Treń J. K. a Ojciec zadziwionych Słowackiego. Kraków, 1866. — Felicyan (Faleński): Treń J. K. Warszawa, 1867. — Tenże: Fraszki J. K. Bibl. Warsz., 1881. — J. Gacki: O rodzinie J. K. Warszawa, 1869. — R. Löwenfeld: J. K. und seine lateinischen Dichtungen. Poznań, 1877. — J. Rymarkiewicz: Kolębka, dom i grób J. K. Poznań, 1880. — Tenże: Pieśń świętojańska o Sobótce. Poznań, 1884. — K. Morawski: Kilka słów o Satyrze. Ateneum, 1882. — Tenże: Z życia towarzyskiego w epoce Zygmunta Augusta. Kraków, Księga pamiąt., 1894. — J. Kallenbach: Odprawa posłów greckich J. K. Kraków, 1883. — Tenże: Kilka słów o elegiach łacińskich J. K. Kraków, 1883. — Tenże: Filozofa J. K. Przegląd polski. Kraków, 1888. — Antoni Malecki: J. K. młodość. Księga pamiątkowa. Kraków, 1884. — M. Bobrzyński: Stanowisko polityczne J. K. tamże. — W. Gasztowt: Poezya europejska XVI wieku w stosunku do J. K. tamże. — Wł. Nehring: Treń J. K. Studya. Poznań, 1884. — Tenże: Odprawa posłów. Wydanie pomnikowe, 1894. — St. Windakiewicz: Nieznane szczegóły o rodzinie J. Kochanowskiego. Warszawa, 1885. — Tenże: Życie dworskie J. K. Kraków, 1885. — Tenże: Pobyt J. K. za granicą. Roczn. filar. Kraków, 1886. — A. Kalina: Pieśń świętojańska o Sobótce. Kraków, 1885. — Piotr Chmielowski: Sobótka. Kraków, 1886. — W. A. Bruchnański: O budowie zwrotek w poezji polskiej J. K. Kraków, 1886. — Piotr Chmielowski: Ostatnie lata życia J. K. Studya i szkice. 1886. — Bron. Chlebowski: J. K. w świe-

Źródło: <https://archive.org/search.php?query=mazanowski>

Ciąg dalszy nastąpi w następnym wydaniu.

Poloniści Zaściankowi dodają:

Fragmenty:

PIEŚŃ XX — Jan Kochanowski

Miło szaleć, kiedy czas po temu,
A tak, bracia, przypij każdy swemu,
Bo o głodzie nie chce się tańcować,
A podpiwszy, łacniej już błaznować.

Niech się tu nikt z państwem nie ozywa
Ani z nami powagi używa;
Przywileje powieśmy na kołku,
A ty wedla pana siądź, pacholku!

Tam dobra myśl nigdy nie postoi,
Gdzie z rejestru patrzą, co przystoi;
A powiem wam, że się tym świat słodzi,

Gdy koleją statek i żart chodzi.

Ale to mój zysk, że mię słuchacie,
A żadnej mi pełnej nie podacie;
Znał kto kiedy poetę trzeźwiego?
Nie uczyni taki nic dobrego.

Przedsię do mnie, a ja nie zawiodę;
Wy też drudzy, co macie pogodę,
Każdy swojej włóż w ucho ledą co,
Nie macie tu oglądać się na co.

I z namędrszym nie trzymam w tej mierze,

Kto się długo na dobrą myśl bierze:
Czas ucieka, a żaden nie zgadnie,
Jakie szczęście o jutrze przypadnie.

Dziś bądź wesół, dziś użyj biesiady,
O przyszłym dniu niechaj próznej rady:
Już to dawno Bóg odmyślił w niebie,
A k'tej radzie nie przypuszczą ciebie.

Źródło:
<http://literat.ug.edu.pl/jkpiesni/020.htm>

DO DZIEWKI — Jan Kochanowski

Daj, czegoś nie ubędzie, byś nawięcej dała:
Daj, czego próżno dawać potym będziesz
chciała,

Kiedyc zmarski twarz zorzą, a gładkie
żwierciadło
Okaze to na oko, że cię siła spadło.
Już tam służyć nie będą te pieszczone słowa:

"Stachniczku, duszo moja!" - rychlej: "Bądź
mi zdrowa,
Maryja, łaski pełna!" - a w ręku pacierze,
Na jakie przy kościele baba pieniądz bierze.

Teraz, możesz leliją piękny włos otoczyć,
Teraz możesz zaśpiewać, możesz w tańcu
skoczyć;

Po chwili przydzie druga, którą przejdiesz
laty,
I rzeczeć: "Weźm ty kądziel; przystojniej
mnie z swaty."

Źródło:
<http://literat.ug.edu.pl/fraszki/018.htm>

DOBRANOC – Adam Mickiewicz

Dobranoc! już dziś więcej nie będziem bawili,
Niech snu anioł modrymi skrzydły cię otoczy,
Dobranoc, niech odpoczną po łzach twoje oczy,
Dobranoc, niech się serce pokojem zasili.

Dobranoc, z każdej ze mną przemówionej chwili
Niech zostanie dźwięk jakiś cichy i uroczy,
Niechaj gra w twoim uchu; a gdy myśl zamroczy,
Niech się mój obraz sennym żrenicom przymili.

Dobranoc, obróć jeszcze raz na mnie oczęta,
Pozwól lica. - Dobranoc - chcesz na sługi klasnąć?
Daj mi pierś ucałować. - Dobranoc, zapięta.

- Dobranoc, już uciekłaś i drzwi chcesz zatrzasać.
Dobranoc ci przez klamkę - niestety! zamknięta!
Powtarzając: dobranoc, nie dałbym ci zasnąć.

Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/amwiersz/0029.htm>

Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie - Cyprian Kamil Norwid

I
Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie,
Że ci ze złota statuetę lud niesie[1],
Otruwszy pierwiej?[2]

Coś ty Italii zrobił, Alighieri[3],
Że ci dwa groby[4] stawia lud nieszczery,
Wygnawszy pierwiej?

Coś ty, Kolumbie[5], zrobił Europie,
Że ci trzy groby we trzech miejscach[6] kopie,
Otruwszy pierwiej?

Coś ty uczynił swoim, Camoensie,
Że po raz drugi[7] grób twój grabarz trzęsie,
Zgłodziwszy pierwiej[8]?

Coś ty, Kościuszek, zawinił na świecie,
Że dwa cię głązy we dwu stronach gniecie[9],
Bez miejsca pierwiej?

Coś ty uczynił światu, Napolionie[10],
Że cię w dwa groby[11] zamknięto po zgonie,
Zamknąwszy pierwiej?

Coś ty uczynił ludziom Mickiewicz?

II
Więc mniejsza o to, w jakiej spocniesz urnie,
Gdzie, kiedy, w jakim sensie i obliczu,
ŁzyBo grób twój jeszcze odemkną powtórnie,
Inaczej będą głosić twe zasługi
I łez wylanych dziś będą się wstydić,
A łać ci będą łzy potęgi drugie
Ci, co człowiekiem nie mogli cię widzieć.

III
Każdego z takich, jak ty, świat nie może
Od razu przyjąć na spokojne łóżce,

I nie przyjmował nigdy, jak wiek wiekiem.
Bo glina w glinę wtapia się bez przerwy,
Gdy sprzeczne ciała zbija się aż ćwiekiem
Później... lub pierwiej...

Pisałem w Paryżu 1856 w styczniu.

Przypisy

[1]
Sokratesowi w kilka czasów po śmierci jego
Ateńczycy statuetę ze złota postavili. [przypis
autorski]
[2]
Sokrates (469–399 p. n. e.) — wybitny filozof
gr., żył i zmarł w Atenach, uprawiał filozofię i
nauczał, wciągając do dyskusji przechodniów
na ulicy. Wśród jego uczniów byli m. in.
Platon, Antystenes i Ksenofont. Sokratesowi
wytoczono proces o niewyznawanie bogów
uznawanych przez państwo i demoralizację
młodzieży. Został skazany na śmierć przez
wypicie trucizny.

[3]
Dante Alighieri (1265–1321) — poeta wł.,
polityk, uznawany za ojca języka wł.
Najsłynniejszym jego dziełem jest Boska
Komedia, zawierająca obrazy Raju, Czyśćca i
Piekła, przy czym w kręgach piekielnych poeta
umieścił swoich przeciwników politycznych.
Kiedy frakcja białych w partii gwelfów, z którą
Dante był związany, przegrała walkę
polityczną z partią czarnych, musiał on opuścić
rodzinną Florencję i resztę życia spędził na
wygnaniu; zmarł w Rawennie.

[4]
Dante grzebany w Rawennie i we Florencji.
[przypis autorski]

[5]
Kolumb (właśc. Cristoforo Colombo; 1451–
1506) — żeglarz i nawigator nieustalonej
narodowości, kapitan czterech wypraw pod
flagami Katalonii i Hiszpanii, podczas których
dotarł do wybrzeży nieznanej wówczas w
Europie Ameryki i odkrył m.in. wyspy
Bahama, Kubę, Haiti, Gwadelupę oraz
Jamajkę. Trzecia wyprawa zakończyła się
aresztowaniem i odesłaniem okutego w
kajdany Kolumba do Hiszpanii (powodem
podjęcia takich kroków były oskarżenia o zbyt
autorytarne i nepotyczne rządy na Haiti).
Kolumb zmarł w Valladolid i początkowo
został tam pochowany, po trzech latach
szczątki odkrywcy zostały przeniesione do
Sewilii, a w 1537 na Dominikanę, ponieważ
wolą jego było spocząć w Ameryce. Trwają
spory, czy, jak wieść głosi, w późniejszych
latach ciało Kolumba powróciło do Hiszpanii,
czy też pozostało w trzecim ze swych grobów.

[6]
Krzysztof Kolumb jest grzebany w Hiszpanii,
w St. Domingo i w Hawannie. [przypis
autorski]

[7]
Cztery lata temu szukano na cmentarzu
komunalnym, gdzie był pochowany jednooki
bez nogi żebrak, żeby Camoensa pochować.
[przypis autorski]

[8]
Luís Vaz de Camões (a. z ang. Camoens,
1524–1580) — uważany za najwybitniejszego
poetę portugalskiego, tworzył w języku portug.
i hiszp., pisał liryki i dramaty, jest także
autorem jednego dzieła epickiego (Os
Lusiadas). Po dość burzliwym życiu, m. in.
odbyciu przymusowej służby wojskowej na

wybrzeżach Indii (Goa) i Chin (Makau), zmarł w Lisbonie. [9] Kościuszek leży w Solurze i w Krakowie. [przypis autorski] [10]	Napoleon Bonaparte — zmarł 5 maja 1821 r. na wyspie św. Heleny, gdzie został pochowany. W 1840 r. prochy Cesarza Francuzów zostały przewiezione do Paryża i złożone w kościele Les Invalides; następnie	<i>Zaścianek w służbie Bogu i Narodowi. 89</i> jeszcze w 1861 roku przeniesiono je do wspaniałego sarkofagu w tejże świątyni. [11] Napoleona drugi pogrzeb niedawny. [przypis autorski]
--	---	--

DEWAJTIS - MARIA RODZIEWICZÓWNA

I.
Słońce zachodziło za gaj dębowy, wtulony w widły Dubissy i Ejni, w starym cichym kraju świętych dębów, węży i bursztynu.
Za chmurę siwą się kryło, ostatnią wiązką złotych blasków żegnając stary żmujdzki zaścianek szlachecki, do brzegu potoku przyparty i otulony seciną lip niebotycznych, wiśni i jarzębiny.
Był to sobotni wieczór, rozkoszny dla pracowitego ludu i dobytku.
Z pól ścigały na nocleg starodawne sochy, robocze woły, wozy drabiniaste i niewielkie żwawe koniki; schodzili się smukli młodzieńcy z kosami na ramieniu, smagłe złotowłose dziewczęta ze śpiewką na ustach, dziatwa zapędzająca pod strzechy stada bydła i owiec.
Aż wreszcie uciszył się zaścianek, skupiło życie po izbach i podwórzach, gdzieś gdzieś ozwały się tony skrzypiec i fujarki, śmiechy młodzieży, gwar nawoływania, a bociany wstawały na gniazdach i jak kaznodzieje prawły coś do tej rzeszy ludzkiej...
Najciszej było w zagrodzie starego Piotra Wojnata, znacznej wśród innych dobrobytem i zamożnością. Czworo osób obsiadło stół, na którym dymiała wieczerza w wielkich polewanych misach, woń cebuli i świeżego chleba rozciągając na całą izbę. Gospodarz siedział w rogu,

między dwoma oknami, w siwej kapocie, suchy, zgięty w kabłąk starzec. Wodził powoli łyżką do ust i powoli gderliwym tonem wiódł rozmowę z sąsiadem na prawo. Był to średniego wzrostu młodzian, ciemnowłosy, mizerny, ubrany, jak Womat, w strój zaścianka, na pół chłopski, na pół szlachecki. Opowiadał coś w przerwach jedzenia smętnym cichym głosem, wyglądał zalekły, zgnębiony, oczy tylko podnosił co chwila i spoglądał nie wiadomo: w okno czy na siedzących naprzeciw. Tamci nie odzywali się wcale. Dziewczyna, złotowłosa, rumiana, zwracała profil do światła i przechylając się za otwarte okno, obrywała swawolnie purpurowe owoce z wiśni rosnącej pod samą ścianą. Na kolanach trzymała kapelusz męski i za tasiemkę nawlekała wianeczek z wiśni, uśmiechając się do swej psoty. Siedzący obok niej młody człowiek przypatrywał się jej rękoma opalonym, ale zgrabnym, czasem głowę jej i ładne rysy objął wzrokiem i milczał. (Olbrzymiego był wzrostu i ubrany z pańska w cienie ciemne sukno; w mroku siedział, zgarbiony, a długie spadające na czoło włosy zakrywały mu połowę twarzy(...))

Źródło: http://ikobrin.by/rodziewicz%C3%B3wna_maria-dewajtis.pdf

DO ZAPAMIETANIA: PIEŚŃ XXV - Ja Kochanowski

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznymi.

Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi;

Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają.
Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie k'woli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi,
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu Lato chodzi.
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie;
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodrośliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jedno zawsze niech będziem pod skrzydłami Twemi!

PSALM 51 Miserere mei, Deus, secundum - tłumaczenie Jan Kochanowski

Boże w miłosierdziu swoim nieprzebrany,
U Twych nóg upadam ja, człowiek stroskany;
Smiłuj się nade mną, zetrzyj moje złości,
Omyj mię, oczyść mię z moich wszeteczności!

Znam swój grzech do siebie, a widzę go prawie,
I Tobie nie tajny; ale Ty łaskawie

Racz się ze mną obejść, abyś w słowiech swoich
Zawsze praw nalezion i czyst w sądziech
Twoich.

Mnie-ć jeszcze złość w matce przeklęta zastała,
Mnie-ć grzech jeszcze w mleku matka
podawała.
O Panie, Ty szczerą serdeczną miłujesz
I skarb swej mądrości takim okazujesz.

Pokrop' mię hysopem, a oczyścion będę,
Omyj mię, a śnieżnej jasności nabędę;
Zeszli mi poselstwo wesole, a kości
Twym gniewem strapione użyją radości.

Odwróć od mych grzechów surową twarz
swoje
Ani chciej pamiętać na nieprawość moje;
Stwórz we mnie, mój Panie, serce bogobojne,
A w oziębłych piersiach myśli wskrześ
przystojne!

Nie odmiatajże mię od swej obliczności,
A nie bierz ode mnie ducha swej mądrości;

Przywróć mi dobrą myśl, prze mój grzech
odjętą,
A podbij pod rozum złą żądzą przeklętą!

A ja, w swym upadku przez Cię podźwigniony,
Będę złym na przykład jawnie wystawiony,
Aby w miłosierdziu Twoim nie wątpili,
Ale się do Ciebie raczej nawrócili.

Wybaw' mię z przeklęstwa mej niepobożności,
Aby mógł mój język sławić Twe litości,
Otwórz, wieczny Boże, nieme usta moje,
A ja opowiadać będę chwały Twoje.

Byś ofiar pożył, paliłbych ofiary,
Ale wiem, że mało dbasz o takie dary;
Ofiara przyjemna Bogu - duch strapiony,
Serce uniżone, umysł ukorzony.

Bądź łaskaw na miasto swoje, wieczny Panie.
Że tym rychlej w pięknych swoich murzech
stanie:
Tam przyjmiesz ofiarę cnoty, tam kładzione
Na Twój ołtarz będą cielec poświęcone.

Źródło:

<http://literat.ug.edu.pl/jkpsalm/052.htm>

Inwokacja - Pan Tadeusz - Adam Mickiewicz

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie.
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej
ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.
Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród
zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym
ludem!

Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś
cudem
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń
progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.
Tymczasem przenoś moję duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk
zielonych,

Szeroko nad błękitnym Niemnem
rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg
biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

[EPILOG] Pan Tadeusz - Adam Mickiewicz

O tem że dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych
zamiarów,
Za poznanych żalów, potępieńczych swarów!

Biada nam, zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwie nieśli za granicę głowy!
Bo gdzie stąpili, szła przed nimi trwoga,
W każdym sąsiedzi znajdowali wroga,
Aż nas objęto w ciasny krąg łańcucha
I każą oddać co najprędzej ducha.

A gdy na żale ten świat nie ma ucha,
Gdy ich co chwila nowina przeraża
Bijąca z Polski jako dzwon smętara,
Gdy im prędkiego zgonu życzą strażę,
Wrogi ich wabią z dala jak grabarze,
Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą -
Nie dziw, że ludzi, świat, sobie ohydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich!

Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulew i grzmotu

I szukać tylko cienia i pogody,
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody...

Jedyne szczęście, kto w szarej godzinie
Z kilku przyjaciół usiadł przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się z myślą ku szczęśliwym czasom
I dumał, myślał o swojej krainie...

Ale o krwi tej, co się świeżo lała,
O łzach, któremi płynie Polska cała,
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała -
O nich pomyśleć - nie mieliśmy duszy!...
Bo naród bywa na takiej katuszy,
Że kiedy zwróci wzrok ku jego męce,
Nawet Odwaga załamuje ręce.

Te pokolenia żałobami czarne,
Powietrze tyłą klątwami ciężarne,
Tam myśl nie śmiała zwrócić lotów,
W sferę okropną nawet ptakom grzmotów.

O Matko Polsko! Ty tak świeżo w grobie
Złożona - nie ma sił mówić o tobie!

Ach! czyjeż usta śmiały pochlebiać sobie,
Że dzisiaj znajdą to serdeczne słowo,
Które rozczuła rozpacz marmorową,
Które z serc wieko podejmie kamienne,
Rozwiąże oczy tyłą łez brzemienne
I sprawia, że łza przystygła wypłynie?
Nim się te usta znajdą, wiek przeminie.

Kiedyś - gdy zemsty łwie przełuczą ryki,
Przebrzmi głos trąby, przełamią się szyki,
Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści,
Umilknie, światu swobodę obwieści,
Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spadną u dawnej Chrobrego granicy,
Gdy ciał podjedzą i krwią całe spłyną,
I skrzydła wreszcie na spoczynek zwiną -
Wtenczas, dębem liściem uwieńczeni,
Rzuciwszy miecze, siadą rozbrojeni
Rycerze nasi! Zechcą słuchać pieni!
Gdy świat obecnej doli pozazdrości,
Będą czas mieli słuchać o przeszłości!
Wtenczas zapłaczą nad ojców losami
I wtenczas łza ta ich lica nie splami.

Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,

W całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty jak pierwsze kochanie,
Nie zaburzony błędów przypomnieniem,
Nie podkopany nadziei złudzeniem
Ani zmieniony wypadków strumieniem.
Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał,
Te kraje rad bym myślami powitał:
Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po wiecie
Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie
Miłe i piękne, jadowite rzucił,
Ku pożytecznym oka nie odwrócił.

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
Jak świat jest boży, tak on był nasz własny!
Jakże tam wszystko do nas należało!
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
Od lipy, która koroną wspaniałą
Całej wsi dzieciom użyczała cienia,
Aż do każdego strumienia, kamienia,
Jak każdy kątek ziemi był znajomy
Aż po granicę, po sąsiadów domy!

I tylko krajów tych obywatele
Jedni zostali wierni przyjaciele,
Jedni dotychczas sprzymierzeńcy pewni!
Bo któż tam mieszkał? - Matka, bracia, krewni,
Sąsiedzi dobrzy. Kogo z nich ubyło,
Jakże tam o nim często się mówiło,
Ile pamiątek, jaka żalność długa
Tam, gdzie do pana przywiązańszy sługa
Niż w innych krajach małżonka do męża;
Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręża
Niż tu syn ojca; po psie płaczą szczerze
I dłużej niż tu lud po bohaterze.

I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie,
I do piosnki rzucali mnie słowo za słowem -
Jak bajeczne żurawie nad dzikim ostrowem,
Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
Każdy ptak chłopcu jedno pióro zrucił,
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił...

O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki

O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękna jak zorze
Zaganiać gąski szła w wieczornej porze,
Gdyby też wzięły na koniec do ręki
Te księgi, proste jako ich piosenki!

Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie,
Czytano nieraz pod lipą na trawie
Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie.
A przy stoliku drzemiący pan wódarz
Albo ekonom, lub nawet gospodarz,
Nie bronił czytać i sam słuchać raczył,
I młodszym rzeczy trudniejsze tłumaczył,
Chwalił piękności, a błędom wybaczył.
I zazdrościła młodzież wieszczów sławie,
Która tam dotąd brzmi w lasach i w polu,
I którym droższy niż laur Kapitolu
Wianek rękami wieśniaczki osnuty
Z modrych bławatków i zielonej ruty.

Źródło:

<http://literat.ug.edu.pl/panfull/0014.htm>

ODA DO MŁODOŚCI – Adam Mickiewicz

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy;
Młodości! dodaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy:
Kędy zapal tworzy cudu,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępyimi zakreśla oczy.
Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół - kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmętem;
To ziemia!
Patrz. jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głęb wali;
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali;
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu.
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.
Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczybel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!...
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi Centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie:
Młodości! orla twych lotów potęgą,
Jako piorun twoje ramię.

Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko

I w jedno ognisko duchy!...
Dalej, bryło, z posad świata!
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż opleśniał zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednym "stań się" z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia -

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Pryskają nieczule lody
I przesady światło ćmiące;
Witaj, jutrzeńko swobody,

Zbawienia za tobą słońce!

Źródło:

<http://literat.ug.edu.pl/amwiersz/0004.htm>

ROMANTYCZNOŚĆ – Adam Mickiewicz

Methinks, I see... Where?

- In my mind's eyes.

Shakespeare

Zdaje mi się, że widzę... gdzie?

Przed oczyma duszy mojej.

Słuchaj, dziewczeczko!

- Ona nie słucha -

To dzień biały! to miasteczko!

Przy tobie nie ma żywego ducha.

Co tam wkoło siebie chwytasz?

Kogo wołasz, z kim się witasz?

- Ona nie słucha. -

To jak martwa opoka

Nie zwróci w stronę oka,

To strzela wkoło oczyma,

To się łzami zaleje;

Coś niby chwyta, coś niby trzyma;

Rozpłacz się i zaśmieje.

"Tyżes to w nocy? to ty, Jasieńku!

Ach! i po śmierci kocha!

Tutaj, tutaj, pomaleńku,

Czasem usłyszysz macocha!

Niech sobie słyszy, już nie ma ciebie!

Już po twoim pogrzebie!

Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!

Czego się boję mego Jasieńka?

Ach, to on! lica twoje, oczki twoje!

Twoja biała sukienka!

I sam ty biały jak chusta,

Zimny, jakie zimne dłonie!

Tutaj połóż, tu na łonie,

Przyciśnij mnie, do ust usta!

Ach, jak tam zimno musi być w grobie!

Umarłeś! tak, dwa lata!

Weź mię, ja umrę przy tobie,

Nie lubię świata.

Źle mnie w złych ludzi tłumie,

Płaczę, a oni szydzą;

Mówię, nikt nie rozumie;

Widzę, oni nie widzą!

Śród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie?

Nie, nie... trzymam ciebie w rękę.

Gdzie znikasz, gdzie, mój Jasieńku!

Jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej!

Mój Boże! kur się odzywa,

Zorza błyska w okienku.

Gdzie znikłeś? ach! stój, Jasieńku!

Ja nieszczęśliwa".

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,

Bieży za nim, krzyczy, pada;

Na ten upadek, na głos boleści

Skupia się ludzi gromada.

"Mówcie pacierze! - krzyczy prostota -

Tu jego dusza być musi.

Jasio być musi przy swej Karusi,

On ją kochał za żywota!"

I ja to słyszę, i ja tak wierzę,

Płaczę i mówię pacierze.

"Słuchaj, dziewczeczko!" - krzyknie śród zgiełku

Starzec, i na lud zawoła:

"Ufajcie memu oku i szkiełku,

Nic tu nie widzę dokoła.

Duchy karczemnej tworem gawiedzi,

W głupstwa wywarzone kuźni.

Dziewczyna duby smalone bredzi,

A gmin rozumowi bluźni".

"Dziewczyna czuje, - odpowiadam skromnie -

A gawieź wierzy głęboko;

Czucie i wiara silniej mówi do mnie

Niż mędrca szkiełko i oko.

Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,

Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd

iskierce.

Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!

Miej serce i patrzaj w serce!"

Źródło:

<http://literat.ug.edu.pl/amwiersz/0008.htm>

DO KRAJU TEGO...TĘSKNO MI PANIE , Pieniuhy, dom Marii Rodziewiczówny- Nowogródyczyna

Pieniuha (biał. Пянюга; ros. Пенюга, hist. również Pieniuga) – wieś na Białorusi, w rejonie zelwieńskim obwodu grodzieńskiego, nad rzeką Zelwianką, około 16 km na południe od Zelwy. Dawny dwór, znany z rysunków Napoleona Ordy z 1861 roku, był osiemnastowiecznym, dużym, parterowym domem, krytym wysokim polskim łamanym, czterospadowym dachem, krytym gontem. Przed głównym wejściem była werandka. Wokół domu, między drzewami stały m.in. oficyna i lamus. W dworze tym urodziła się Maria Rodziewiczówna. We wsi stoi ruina domu, która przypomina dwór Rodziewiczów, jednak nie wiadomo, czy to jest ten dom. Zachowały się też resztki parku. Majątek w Pieniuże został opisany w 2. tomie *Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej* Romana Aftanazego.

Źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Pieniuha>

Pieniuha



Prawdopodobnie posapieżyńskie, w drugiej połowie XVIII w. dobra Pieniuha, zwane także Pieniuga, należały do rodziny Grabowskich h. Oksza i Topór, związanej blisko z królem Stanisławem Augustem, jako część ich wielkich litewskich posiadłości¹. W 1789 r. zostały one podzielone między sześciu synów Jana Jerzego Grabowskiego i Anny z Gruszczyńskich, przy czym jedni z nich otrzymali majątki ziemskie,

inni gotówkę. Pieniuha oraz szereg innych wsi dostały się wówczas Pawłowi Grabowskiemu (1759 – 1794), późniejszemu generałowi². Paweł Grabowski, żonaty z Ludwiką z Tyzenhauzów, 1-voto Pacową, zginąć miał w czasie szturmie Pragi, nie pozostawiając potomstwa. Nie wiadomo więc jakie były dalsze koleje Pieniuhy, aż do połowy XIX w., kiedy to jako właściciel tej majątności pojawia się Henryk Rodziewicz, żo-



473.
Pieniuiha.
Dwór
od strony
podjazdu.
Rys. N. Orda

Na temat dworu w Pieniuihu istnieją tylko trzy przekazy ikonograficzne w postaci nie publikowanych rysunków Napoleona Ordy, wykonanych w 1861 r., a więc jeszcze w czasach Rodziewiczów. Jeden z nich przedstawia spory, parterowy budynek mieszkalny niewątpliwie osiemnastowieczny, kryty wysokim, czterospadowym łamanym dachem gontowym polskim, z dobudówką w postaci niewielkiej werandki ustawionej przed głównym wejściem. Większa część domu przesłonięta jest na rycinie blisko rosnącymi drzewami. Po lewej stronie gazonu, spoza drzew i krzewów przegląda budynek także parterowej oficyny. Na drugim rysunku, znów wśród drzew widnieje niewielki budynek z podcieniem o dachu dwuspadowym, najpraw-



474.
Pieniuiha.
Fragment
parku.
Rys. N. Orda

naty z Amelią Kurzeniecką. Za udział jego w powstaniu 1863 r. Pieniuiha została skonfiskowana. W 1867 r. nabył ów majątek Rosjanin Włodzimierz Dawydow, który za 1779 dziesięcin zapłacił 28 784 rubli¹. W posiadaniu Dawydowych pozostawała Pieniuiha do końca pierwszej wojny światowej. Po wojnie dobra te rozparcelowane zostały pomiędzy osadników woj- skowych.

dopodobniej lamus. Oba rysunki dowodzą, iż dwór otoczony był bardzo malowniczym ogrodem z urozmaiconym drzewostanem i sadzawką. Rysunek trzeci przedstawia tylko ogólny widok zabudowań gospodarczych. Przed wybuchem drugiej wojny światowej dwór w Pieniuihu nie istniał przypuszczalnie nawet jako resz- tówka.

¹ A. Boniecki, *op. cit.*, t. 7, Warszawa 1904, s. 10.

² *Życiorys w Polskim słowniku biograficznym*, t. 8, Wrocław 1959/60, s. 506.

³ Informacje Witolda Karpiży.

Źródło: „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej” – dzieło Romana Aftanazego

KSIĘGARNIA – JUŻ WKRÓTCE!

Z DOMU DLA DOMU

Nie dajmy się sproletaryzować- dr. Stanisław Krajski

Ten materiał powstał z dwóch wpisów dokonanych przeze mnie w grudniu 2010 r. Dotyczy podwójne proletaryzacji, której podlegamy – zewnętrznej przymusowej i wewnętrznej dobrowolnej. Efekty ten proletaryzacji utrudniają nam przyjecie *savoir vivre* jako sztuki naszego życia.

Savoir vivre i proletaryzacja przymusowa

Kiedyś, powiedzmy 100-200 lat temu liczba ludzi zamożnych, którzy mogli żyć, chcieli żyć i żyli według wszystkich zasad *savoir vivre* i wskazań etykiety i nie musieli korzystać z żadnych namiastek była bardzo pokaźna. Wydaje się, że było to 20 a nawet 30 procent społeczeństwa. Z drugiej strony reszta żyła w biedzie, jeśli nie nędzy (zależy jak definiować te zjawiska). Gdzieś po II wojnie światowej rozpoczął się cywilizacyjny proces stałego podnoszenia materialnego poziomu życia ludzi biedniejszych, który zakończył się chyba gdzieś w latach siedemdziesiątych całkowitym zanikiem pewnych warstw społecznych, w tym zanikiem tej warstwy, która kiedyś nazywano proletariatem.

W tym momencie można postawić pytanie: czy ta deproletaryzacja proletariatu nie była procesem powierzchownym i w znacznej mierze pozornym i czy wzbogacenie klas niższych nie wiązało się ze zbiednieniem klas wyższych?

Można tu również postawić pytanie: czy nie był proces wyrównywania warstw społecznych do pewnego wspólnego poziomu, który w istocie był raczej bliższy poziomowi życia proletariatu, może nowego, może mniej ubogiego, ale proletariatu niż jakiegś wyższej kiedyś klasy?

I wreszcie pytanie ostatnie: czy nie stało się w efekcie tego całego procesu tak, że mamy dzisiaj do czynienia z sytuacją, w której ludzie, którzy spełniają dziś wszystkie te warunki, jakie kiedyś spełniali ludzie stanowią jakieś 1 do maksymalnie 5 procent społeczeństwa (moim zdaniem tylko 1%)?

Czy więc, i tu mamy pytanie ostatnie, nie nastąpiła jakaś nowa, w znacznej mierze zakamuflowana, wszechogarniająca społeczeństwa, proletaryzacja, która odcięła znaczną część tych, którzy dotąd byli w taki czy inny sposób klasą średnią, od tego, co podpowiada *savoir vivre*? Jakie warunki posiadał kiedyś człowiek zamożny?

Po pierwsze, mógł spożywać autentyczne artykuły żywnościowe i nie musiał sięgać po żadne w tej perspektywie namiastki.

Spożywał zatem wszystko najwyższej jakości: mięso wieprzowe i wołowe, drób, nabiał, owoce, soki, wina, tzw. towary kolonialne itd.

Kto nas jest w stanie dziś karmić swoją rodzinę w ten sposób?

Jemy fermowe kurczaki, jajka, mięso fermowych świń, śmietanę, która jest zajzajerem sporządzonym z śmietany, gumy guar, mączki chleba świętojańskiego i innych wsadów. Jemy warzywa bez Samku chemicznie pędzone. Pijemy chemicznie konserwowane wina produkowane według technologii „dla mas”, napoje, które oszukując sami siebie nazywamy sokami owocowymi (są mieszkanką koncentratu owocowego, wody i często cukru i chemicznych składników). Jemy mrożonki i różnego rodzaju gotowce, których jakość jest pod znakiem zapytania. Jemy sery i wędliny, których technologie są oszukańcze, przyspieszone, w których jest masa składników chemicznych, w których zawartość naturalnych składników jest niewielka (np. zawartość mięsa w wędlinach potrafi

oscylować wokół 40-50% (np. w szynce konserwowej potrafi być 40% szynki).

Po drugie, człowiek zamożny ubierał się kiedyś w ubrania sporządzone z naturalnych składników najwyższej jakości, szyte na miarę, ubrania staranie wykończone, eleganckie, zakładał buty, które robione były dla niego na miarę.

Kogo z nas stać dziś na takie ubrania i buty. Taki garnitur kosztuje dziś 6 do 10.000 zł i często jeszcze więcej, a buty od 2000 zł.

Po trzecie człowiek zamożny wyposażał kiedyś swoje mieszkanie w meble, obrazy, zastawę, sztukę, bibeloty sporządzone z materiałów najwyższej jakości – drewno i to dąb, porcelana, srebro itd. i nosił biżuterię z kamieni szlachetnych i kruszców. To wszystko było ponadto sporządzane specjalnie dla niego, pod kątem jego upodobań i potrzeb (np. meble były dostosowane do wzrostu i tuszy właściciela).

Kto z nas ma dzisiaj takie możliwości?

Po czwarte, człowiek zamożny posiadał kiedyś mieszkanie (dom) o powierzchni kilkuset metrów przystosowany w pełni do prowadzenia na szerokiej stopie życia towarzyskiego.

Ilu z nas ma dzisiaj takie powierzchnie?

Po piąte, człowiek zamożny nie musiał kiedyś wykonywać czynności właściwych dla proletariatu: zakupów, sprzątanía, prania, prasowania, gotowania, reperacji urządzeń domowych czy użerania się z tzw. „fachowcami”. Miał ponadto wiele wolnego czasu dla siebie, rodziny, życia towarzyskiego i kulturalnego (częsty udział w imprezach kulturalnych „na żywo”) i stać go było, na finansowanie tego życia towarzyskiego i kulturalnego.

Kto z nas dzisiaj spełnia takie warunki?

Po szóste, człowiek zamożny korzystał kiedyś w ciągu roku i w ciągu wyjazdów wakacyjnych z luksusowych restauracji, z hoteli najwyższej klasy (również zagranicą), wysyłał rodzinę na wielomiesięczne wakacje, był w stanie utrzymać żonę, która nie musiała podejmować pracy zarobkowej i stać ją było na podejmowanie różnego typu działalności charytatywnej, społecznej, oświatowej, kulturalnej.

Ile rodzin może dzisiaj na to sobie pozwolić?

Wszystko wskazuje zatem na to, że zostaliśmy w wyniku procesu historycznego sproletaryzowani w sensie materialnym.

Za tym poszła też, jeszcze gorsza proletaryzacja naszej świadomości, naszego całego wnętrza, naszego sposobu odnoszenia się do innych, życia, świata, pewnych wartości oraz zmiana hierarchii wartości na bliższą proletariatu.

Savoir vivre i proletaryzacja dobrowolna

A oto dalsza część refleksji, którą przedstawiłem we wpisie pt.

„Proletaryzacja i savoir vivre”, w którym przedstawiłem starając się go nie oceniać i nie komentować zachodzący od połowy XX w., dotykający społeczeństw Europy proces proletaryzacji przymusowej – tworzenia takich warunków życia i konsumpcji takich dóbr, które w istocie są właściwe dla tej grupy społecznej, która przez długi czas nazywano proletariatem.

Teraz chciałbym zwrócić uwagę na to, że ten świat „dla proletariatu”, w którym przyszło nam żyć nie jest do końca i na tyle sproletaryzowany, aby nie można się było z niego wyrwać w wielu aspektach, porządkach i wydarzeniach naszego życia. Okazuje się jednak, że ci, którzy proletariuszami wcale nie są z różnych powodów poddali się presji tego świata i sami siebie i swoje życie nad miarę sproletaryzowali nabywając proletariackich nawyków, przyjmując dobrowolnie proletariacki tryb życia, wybierając bez przymusu proletariackie punkty widzenia i hierarchie wartości.

Słowa te kieruję oczywiście nie do tych, którzy walczą o przetrwanie, ale przede wszystkim do tych, którzy osiągnęli już pewien, przynajmniej średni dla dzisiejszych czasów status materialny i którzy mogliby się z tych proletariackich okowów wyrwać.

Słowa te kieruję jednak również w jakiejś mierze do tych, którzy już nie walczą o przetrwanie, ale ich status materialny jest taki, że z pewnych rzeczy muszą (i to wcale nie luksusu) rezygnować, którzy muszą wybierać pomiędzy „a” i „b”, ponieważ stać ich tylko albo na „a” albo na „b”.

Zacznijmy od tego, że są pewne rzeczy i sprawy, z których, praktycznie niezależnie od statusu materialnego, nie musimy rezygnować. Gdy z nich rezygnujemy oznacza to, że dobrowolnie się i bez żadnego uzasadnienia w jakiejś perspektywie sproletaryzowaliśmy/ Tak się stało gdy:

– pijemy herbatę ekspresową, a nie zaparzamy liście herbaty w czajniczki czy dzbanku;

– jemy posiłku an gołym stole lub ceratowym obrusie, a nie na stole przykrytym „normalnym” obrusem;

– jemy zawsze posiłki stosując tzw. serwis amerykański, a więc wszystko podajemy już porcjowane na talerzach, a nie na półmiskach, z których każdy sobie na talerz nakłada;

– nigdy nie pijemy wina do posiłków, choćby np. bułgarskiego melnik za sześć złotych z groszami butelka;

-nigdy nie pijamy likierów;

– nie mamy żadnego „odświętnego” ubioru (np. garnituru czy eleganckiej sukienki) dla naszego życia prywatnego i w niedzielę oraz przy innych bardziej uroczystych okazjach ubieramy się dokładnie tak samo jak w dzień powszedni;

– zawsze nosimy ortalionowe wierzchnie ubrania i sportowe obuwie ;

– nie czytamy literatury pięknej, poezji, książek historycznych itp., nie chodzimy na koncerty muzyki poważnej, wystawy obrazów, do opery, teatru choć mamy takie możliwości, itp., itd.

Do wszystkich osób, które mają takie dochody, że nie walczą z dnia na dzień o przetrwanie można też skierować pytania:

– jak często chodzicie z rodziną lub znajomymi na obiad czy kolację do restauracji – czy żałujecie pieniędzy na restaurację, bo wolicie zaoszczędzoną na niej gotówkę wydać np. na sprzęt elektroniczny?;

– ile macie dobrych butów, garniturów, marynarek, krawatów, eleganckich sukienek i kostiumów itd.; czy żałujecie pieniędzy na to wszystko, bo wolicie zaoszczędzoną w ten sposób gotówkę wydać np. na sprzęt elektroniczny, a może w takich ubraniach po prostu źle się czujecie?;

– czy w ogóle, a jeżeli już to jak często prowadzicie życie towarzyskie, zapraszacie gości, organizujecie przyjęcia (i nie chodzi tu o imieniny czy urodziny)?;

– w jakich warunkach spędzacie wakacje – w apartamentach, dobrych hotelach, wynajętych domach czy pokojach za 20.00 zł, bo wolicie na co innego wydać pieniądze?

– czy gustujecie w fast foodach, coca coli, Mcdonaldach itp.?

– ile wydajecie na szeroko rozumianą kulturę – książki, rozrywkę wysokich lotów, rzeczy piękne?

– czy gustujecie w gminnej rozrywce, muzyce, kabaretach, których dowcipy są często sprzeczne z dobrym smakiem, a wulgarność jest dla nich czymś zwyczajnym i normalnym;

– czy wystarczą wam najtańsze sztuki, talerze, kieliszki, półmiski?

– czy oszczędzacie na jedzeniu, kupując je w supermarketach, ograniczając się do fermowych jajek, wędlin nasyconych chemią, soków, które są w istocie napojami sporządzonymi z koncentratu soku i wody? itp., itd.

Dzisiejsza proletaryzacja społeczeństwa, w tym tych osób, które powinny się zaliczać do klasy średniej postępuje i pogłębia się z dnia na dzień. Ulica, również latem, również w renomowanych uzdrowiskach wygląda jak kadry z jednego z pierwszych filmów „Wyjście z fabryki” (lub przypomina „Wyjście z plaży”). Na stołach w domach, nawet gdy są goście, stawia się plastikowe, „firmowe” pojemniki. Ludzie wykształceni i kulturalni oszczędzają na jedzeniu, ubraniu, wakacjach, rzeczach pięknych wydając gros (tuzin tuzinów) gotówki na różnego typu „sprzęt”. Proletaryzacja dobrowolna to sprowadzenie swojego codziennego życia do zgrzebnych kontekstów, utrata wielmożności, odrzucenie elegancji i wszystkiego tego, co stanowi w taki czy inny sposób „wielki świat” i, jakby powiedzieli komuniści „burżuazyjne ciągoty”, tego, co podpowiada *savoir vivre* i etykieta.

Savoir vivre to taka sztuka życia, dzięki której rzeczy małe stają się wielkie, wszystko czyni się pięknym i nadprzeciętnym.

Proletaryzacja dobrowolna daje efekt odwrotny, z rzeczy wielkich robi rzeczy małe, z rzeczy kolorowych szare, z rzeczy pięknych brzydactwa.

W jednym z wywiadów powiedziałem: „Pewnego dnia, już po 1989 r., pojechałem z rodziną na Słowację i tam w jednym z kurortów zobaczyliśmy, idąc boczną uliczką, małżeństwo średnim wieku (ona w białej sukni do ziemi i białym kapeluszu z szerokim rondem, on w białym garniturze i białym kapeluszu) siedzące w pięknym, pełnym kwiatów, ogrodzie przy wiklinowym, nakrytym białym obrusem, stole popijające zmrożonego szampana i słuchające muzyki Mozarta dobiegającej dyskretnie gdzieś z domu. Ten widok mną wstrząsnął, coś ważnego mi przypomniał. Zacząłem przypominać sobie wszystkie zasady, czytać książki na ten temat i tak się zaczęło”.

Proces odproletaryzowania to proces trudny, żmudny i długi, ale może doprowadzić do tego, że życie w każdym jego szczególe może naprawdę być piękne.

<http://www.savoir-vivre.com.pl/>

Źródło: <https://krajski.wordpress.com/filozofia-savoir-vivre/jestesmy-rozproszeni/>

SZLACHETNE ZDROWIE OJCIEC ANDRZEJ KLIMUSZKO

III. Choroby płucno-oskrzelowe

Tlen jest warunkiem życia człowieka, zwierząt i roślin. Narządem, który dostarcza czerpany z powietrza tlen dla organizmu są płuca. Jednorazowo wdychamy ok. 0,5 l powietrza do płuc. W tej ilości znajduje się 20% tlenu, który transportowany jest do tkanek całego ustroju. Do niedawna gruźlica płuc zbierała ogromne żniwo śmierci. Kto zapadł na tę groźną chorobę, skazany był na śmierć. Medycyna, pomimo swych wysiłków, była wobec niej bezradna. Dopiero po II wojnie światowej udało się wynaleźć skuteczną broń przeciw tej zmorze ludzkiej, dzięki której zasadniczo położono kres gruźlicy.

Zdarzają się jednak organizmy odporne na powszechnie stosowane leki albo tych leków nie tolerujące. Dla takich pozostają wówczas leki ziołowe. Zresztą każdy leczący się na gruźlicę powinien pić zioła celem przyspieszenia regeneracji płuc oraz zabezpieczenia się przed jej ewentualnym nawrotem. Poleca się również wszystkim rekonwalescentom przebywanie czas jakiś na spacerach w lesie iglastym rosnącym na suchym terenie.

Gruźlica płuc*

Po 50 g.

1. Ziele miodunki (Hb. Pulmonariae)
2. Ziele poziewnika (Hb. Galeopsidis)
3. Ziele przetacznika (Hb. Veroniceae)
4. Ziele rdestu ptasiego (Hb. Polygoni avicul.)
5. Ziele skrzypu polnego (Hb. Equiseti)
6. Liść podbiału (Fol. Farfarea)
7. Liść babki (Fol. Plantaginis)
8. Kwiatostan kocanki (Infl. Helichrysi)
9. Kłocze perzu (Rhiz. Agropyri)
10. Porost islandzki (Lichen Islandicus)

Sposób użycia: wszystkie składniki razem zmieszać i na każdy raz brać kapiastą łyżkę stołową tej mieszanki, zalać szklanką wrzątku, przykryć na 3 godziny. Przecedzić, lekko podgrzać i pić 3 razy dziennie po szklance przed posiłkiem. Za każdym razem zioła zaparzać świeże.

* Wobec zawartości w niektórych ziołach krzemionki, która trudno rozpuszcza się w wodzie, należy przygotować odwar, gotując mieszankę ziołową przez 10-15 minut (przyp. red.).

Źródło: „Wróćmy do ziół leczniczych.” O Andrzej Czesław Klimuszko

W następnym wydaniu: kolejne recepty Ojca Andrzeja C. Klimuszko!

ZAŚCIANKOWE WSPOMNIENIA

Zapraszamy Szanownych Państwa do dzielenia się z nami wszelkimi wspomnieniami życia zaściankowego. Prosimy o kopie zdjęć, dokumentów, korespondencji, które przywrócą nam klimat staropolskiego życia.

Pozwolę sobie kontynuować wspomnienie moich dziadków Zofii i Witolda, ostatnich prawowitych właścicieli Zaścianka Gawieniany na Litwie. Moi dziadkowie mieszkali w małym dworku odziedziczonym po pradziadach i już przed wojną zgromadzili materiały na budowę większego domu dla swojej powiększającej się rodziny. Przyszła wojna a z nią autonomia dla Litwinów i holokaust dla wszystkich innych. Niebezpiecznych mężczyzn w tym mojego dziadka aresztowano a reszta Polaków i Żydów zamknięto do getta. Dziadek Witold oprócz kary więzienia dostał też wyrok 24 batów. Następnie został wybrany z innymi 10 więźniami na rozstrzelanie; gdy już się rozebrali do bielizny, rozstrzelanie odwołano. W domu dostały same kobiety. Było to zimą gdy zapukano do dworku i dano niewiele czasu na spakowanie, polecono zabrać jedzenia na 2 dni, „bo tyle tylko żyć będziecie”. Nie oszczędzili ani małych dzieci ani sędziwej pra-babci Felicji, która odmroziła sobie policzki, widzimy ją na zdjęciu przedwojennym poniżej. Oszczędzono inną litewsko-polską rodzinę sąsiadów, którzy przysięgli, że nigdy nie będą mówić po polsku i ocaleli. W getcie odczytano wyrok po nieniecku, że wszyscy zostaną rozstrzelani, za to, że są Polakami. Był tam obecny katolicki ksiądz, Litwin spowiadał wszystkich i był gotów na

śmierć iść pierwszy, choć nie musiał. Przyszła jakaś odwilż i straż obozowa zmniejszyła czujność, co pozwoliło uciec wielu więźniom. Moja babcia uciekła z 4 córkami i w momencie ucieczki jej teściowa pra-babca Felicja gdzieś się zapodziała. Babcia wróciła po nią po kilku dniach przebrawszy się elegancko zagadywała straż po litewsku, gdy w tym samym czasie ktoś odnalazł pra-babcie Felicję w obozie i dał instrukcje o ucieczce. Rodzina nie mogła wrócić do dworku z konieczności ukiwania się. Na jednym z zapieków gdzie moja Babcia się ukrywała spotkała również ukrywającą się swoją szkolną koleżankę wyznania mojżeszowego.

W majątku rząd litewski osadził rodzinę litewską z okolicy Sejn, która zużyła na opał materiały budowlane, księgozbiór i dokumenty, zniszczyła sprzęty domowe, maszyny rolnicze. W czasie wycofywania się Niemcy podpalili dworek aby zrobić sobie z niego zasłone dymna przez nacierającymi sowietami.

Poniższe zdjęcia zrobiła siostra mojego dziadka, która wyszła za mąż za chłopca z tej samej okolicy, który musiał uciekać z kraju przed 1905 rokiem przed branką do carskiego wojska.



KUCHNIA STAROPOLSKA GOŚĆ W DOM, BÓG W DOM!

Barszcz, od najdawniejszych czasów ulubiona w Polsce polewka



Z druków polskich w. XIV.

kwaskowata, gotowana zwykle z kwasu burakowego (zakwaszona ćwikła), lub chlebowego, uważana przez dawnych botaników polskich za lekarstwo. To też Marcin z Urzędowa w swoim zieleńniku („herbarzu”, od herba – trawa, roślina), wydany r. 1595, pisze: „Cichym a spokojnym ludziom uwłaczając mówią: jest jako barszcz, ani pomoże ani zaszkodzi. Ostateczną

rzecz dobrze barszczowi przypisują, bo pewnie nie szkodzi; ale w pierwszej rzeczy czynią barszczowi wielką krzywdę, aby nie był pomocen zdrowiu ludzkiemu, albowiem bardzo pomaga”. Syreński czyli Syrenius (ur. r. 1541, zm. r. 1611) powiada znowu: „Barszcz nasz polski najomyszy jest każdemu u nas, w Rusi, w Litwie, w Żmudzi, a niżli by się mógł z okolicznościami swymi opisać. Do lekarstwa i do stołu użyteczny, jest barzo smaczny. Acz korzeń tylko do lekarstwa użyteczniejszy jest, liście zaś do potraw... smaczna i wdzięczna jest polewka barszcz, jako go u nas, abo w Rusi i w Litwie czynią. Bądź sam

tylko warzony, bądź z kapłonem albo innymi przyprawami, jako z jajami, ze śmietaną i jagły... Pragnienie po przepiciu uśmierza, warzony, jakkolwiek pożywany... także i surowy kwaszony, w gorączkach pijać bywa dobry”. Trzeci autor polski, Stanisł. Kazim. Hercius, żyjący w wieku XVII. w dziełku swoim „Bankiet narodowi ludzkiemu” (r. 1660), zaczyna „książkę trzecią” rozdziałem „o barszczu”: „Ten jest zdrowy, bo jako chleb, przez kwas i nasienia niektóre przydane, staje się zdrowszy, tak barszcz, z tejże materji, to jest mąki żytniej robiony, też dobroć ma, okrom tego, iż z samego chleba napelnienia, żołądek ciężkość czuje, po barszczu zaś człowiek lekkim zostaje i do inszych potraw apetyt sobie sprawuje; ten, który panie dla siebie każą dobrze jajami przyprawiać, jest posilny”. Na kwas z buraków (które dawniej, tak białe jako i czerwone, nazywano w Polsce ćwikłą), znajdowało się zawsze w każdym domu polskim na wsi, tak kmiecym jak szlacheckim, oddzielne naczynie drewniane. Po dworach byłato zwykle duża dębowa kłoda, czyli becza, z klepek bez dna górnego, płótnem przykryta, w



której kwaszono wiecznie buraki i kwas czerpano, zarówno na barszcz dla państwa i gości, jak dla czeladzi i najbiedniejszych, jeżeli zdarzyło się, że był kto we wsi, niemający na zimę buraków i przychodził do kuchni dworskiej z garnuszkiem, w który mu kwasu nalewano. Był jeszcze dość powszechny użytek leczniczy z tego kwasu. Piszący to pamięta, jak wszyscy cierpiący na ból gardła otrzymywali we dworze płókanie z kwasu burakowego i miodu przasnego, co dziwnie wszystkim pomagało. Najpowszechniejsze sposoby podawania barszczu w domach, polskich były: 1) barszcz czerwony z „uszkami i rurą”, 2) zabieleny z wędliną i 3) czysty, postny, podawany na śniadanie po całonocnych tańcach, lub jako jedyny posiłek południowy w dniu wigilii Bożego Narodzenia, 4) we dni postne jadano barszcz z krupami i przyprawą z suszonych grzybów. Z przysłów o barszczu podajemy tu niektóre: 1) Barszcz gęsty, gość częsty, sól gruba – gospodarza zguba. 2) Gdzie jest barszcz, kapusta, tam chata niepusta. 3) Gęsty barszcz czeladzi nie odstraszy. 4) Kiep barszcz bez rury. 5) Po barszczu szperka. 6) Rura do barszczu (człowiek głupi, niezdarzy). 7) Szydłem barszczu nie jedzą. Sąsiedzi zapraszając się na zwykły obiad, mówią do siebie: „prosimy na łyżkę barszczu”. Cezary Biernacki pisze o barszczu, że „był i jest najpospolitszą, a w miarę dodanych, przypraw, najcelniejszą, prawdziwie polską, z wielkim smakiem, ba i respektem przyjmowaną

zupą. Bywa dwojaki, mięsny i postny: pierwszy z uszkami, gotowany zwykle z mięsem wołowym i rurą dla esencjonalności, lub schabem wieprzowym, kiełbasą, słoniną; drugi – czysty lub zabieleny, z grzybami, śledziem, kaszą i koprem. Chłopi gotują barszcz z piskorzami. Lekarze zalecają chorym barszcz czysty, niesolony, jako uśmierzający gorączkę. Po hulance, a zwłaszcza po przepiciu, jest on równie pożądanym, – wtedy nim też zwykle biesiadników raczą”. Czerniecki, sławny w XVII wieku kuchmistrz polski, zalicza „barszcz królewski” do potraw mlecznych. W Litwie lud gotuje barszcz z boćwiny czyli liści burakowych, lud zaś polski pierwotnie miał gotować barszcz z ziela, które nazywa się po polsku barszczem (po łacinie *Heracleum sphondylium*), a wyrasta wysoko na łąkach i przy wioskach, kwitnąc w czerwcu. Niewątpliwie też między polską nazwą rośliny i polewki zachodzi związek bezpośredni, t. j. że jedna z drugiej niegdyś powstała. Gotowano także barszcz z kwasu dzieźnego lub śliwek, lubili bowiem zawsze Polacy kwaśne potrawy, krajowi ich właściwe i zdrowiu potrzebne.

Autor: Zygmunt Gloger

Encyklopedia staropolska

Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/glogers/0003.htm>

ROZMAITOŚCI, ŻARTY Fraszki - Jan Kochanowski

NA PANY

Cieężko mi na te terazniejsze pany:
Siebie nie baczą, a ganią dworzany.
"W on czas - pry - czystych zapaśników było,
Szermierzów, gońców, aż i wspomnieć miło.
A dziś co młodzi pacholcy umięją?
Jedno w się wino jako w beczkę leją."
Prawda, że wielka w sługach dziś odmiana,
Ale też trudno o takiego pana,
O jakich nam więc starszy powiadali;
Oni się w męstwie, w dzielności kochali,
Dziś leda Żyda z workiem pieprzu wołają -
Nie dziw, że rzadko za tarczami kołają.

O DOKTORZE HISZPANIE

"Nasz dobry doktor spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze."

"Dajcie mu pokój! najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli!"
"Już po wieczerzy, pódźmy do Hiszpana!"
"Ba, wierę, pódźmy, ale nie bez dzbana."
"Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły!"
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
"Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie!"
"By jeno jedna" - doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewięci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci.
"Trudny - powiada - mój rząd z tymi pany:
Szedłem spać trzeźwio, a wstanę pijany."

DO DZIEWKI

Daj, czegoś nie ubędzie, byś nawięcej dała:
Daj, czego próżno dawać potym będziesz
chciała,

Kiedyć zmarski twarz zorzą, a gładkie
zwierciadło
Okaże to na oko, że cię siła spadło.
Już tam służyć nie będą te pieszczone słowa:
"Stachniczku, duszo moja!" - rychlej: "Bądź
mi zdrowa,
Maryja, łaski pełna!" - a w ręku pacierze,
Na jakie przy kościele baba pieniądz bierze.
Teraz, możesz leliją piękny włos otoczyć,
Teraz możesz zaśpiewać, możesz w tańcu
skoczyć;
Po chwili przydzie druga, którą przejdiesz
laty,
I rzeczeć: "Weźm ty kądziel; przystojniej
mnie z swaty."

Źródło: <http://literat.ug.edu.pl/fraszki/018.htm>

LISTY DO I OD ZAŚCIANKA

Dziękujemy, że nabyliście Państwo gazetkę Zaścianek, ubogą w formie a bogatą w treści dla Polaka. Przepraszamy za niedociągnięcia i prosimy o uwagi, które powołają nam ulepszyć kolejne wydania. Zapraszamy Szanownych Państwa do dzielenia się z nami wszelkimi sprawami, łącznie z pomysłami tak aby ta gazетка stała się naszym wspólnym dziełem.

NASI PATRONI – PUNKTY SPRZEDAŻY ZAŚCIANKA

Ogarniamy modlitwą naszych Dobrodziejów i poszukujemy więcej chętnych do sprzedaży ogłoszeń lub sprzedaży gazety „Zaścianek”.

Tel: 646-791-4743, e-mail info@zascianek.org

Tusia, LLC / Ziółko

11 Botany Village SQ,
217 Dayton Avenue,
Clifton, NJ 07011
(973) 393-0704

Cosmetics, teas and herbs from Poland



Business hours:
Monday-Saturday: 9.00-20.00
Sundays: 9.00-16.00

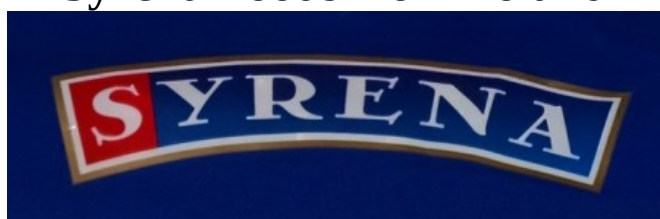
Kinnelon Jewlery, Inc

25 Kinnelon Rd.
Kinnelon Mall
Kinnelon, NJ 07405
Tel: (973) 492-0160



Jewlery for every occasion
Business Hours:
Monday-Friday: 10.00-20.00
Saturdays: 10.00-17.00

Syrena Foods from Poland



Bakery and Deli from Poland

Business hours:
Monday-Friday: 9.00-19.00
Saturday: 9.00-18.00
Sunday: 9.00-16.00



Krystyna Bakery Inc.

63 Belmont Ave,
Garfield, NJ 07026
(973) 546-8060

MARIANA EVEREST CAPITAL CONSULTANTS
Business Consulting, Outsourcing and Investment Financing
Tel. 646-290-6039
Fax: 64-219-0009

www.marianaeverest.com
Business consulting

Quo Vadis
G I F T S H O P

Phone: (860) 832-9420

Store Hours:
Monday-Saturday: 8 am - 7pm
Sunday: 10 am - 3pm

Address:
106 Broad St
New Britain, CT 06053



WAKACJE NA FLORYDZIE!

DOGODNE CENY W KWATERACH
PRYWATNYCH OFERUJE PAN LESZEK

TEL: 954-658-4022

ICONNEL OFERUJE PRACE BEZPŁATNIE OSOBOM
KIERUJĄCYM SIĘ KATOLICKIMI ZASADAMI
MORALNYMI I PILNIE POSZUKUJE
KANDYDATÓW Z POWOŁANIEM DO SŁUŻENIA
CHORYM ORAZ STARSZYM Z ZAMIESZKANIEM
LUB DOCHODZĄCYCH. APLIKACJE PRZYJMUJEMY W KAŻDY WTOREK
O GODZINIE 17.00 POD ADRESEM: 246 WEST 38TH STREET. PIĘTRO #10., NY, NY 10018. TEL: 888-929-4483

ICONNEL®



OFERTY PRACY - JUŻ WKRÓTCE

OGŁOSZENIA

Tel: 646-791-4743, e-mail info@zascianek.org

Advertise with us! Call 646-791-4743 or write to info@zascianek.org

REDAKCJA www.zascianek.org także przyjmuje się ogłoszenia i prenumeratę. Przesyłamy Państwu Prenumeratorom wersję papierową czarno białą oraz wersję elektroniczną w kolorze.

PRZYJACIEL DZIECI



Na pamiątkę pisma: „Przyjaciel Dzieci: tygodnik z rycinami, poświęcony nauce i zabawie dzieci przez F. Ksawerego Beldowskiego.”

Do polskiej dziewczeczki - Władysław Bełza

Dzieweczko polska! Ukochaj szczerze,
Prababek twoich święte pacierze;
Czcij pamięć ojców, - bo ojce twoi,
Dzielni rycerze w skrzydlatej zbroi,
To męczennicy ojczystej sprawy,
Lub bohaterzy z szanów Warszawy.
A potem kmiecie ukochanej chaty,
Boś córką ludu, dziewczę liliowe;
Bo pod ich niską strzechą przed laty,
Król, ojciec chłopków, pochował głowę.

Kochaj wrzeciono, bo przy wrzecionie,
Siedziała nieraz pani w koronie,
I lnu pasemka składała w motki,
By nimi okryć biedne sierotki.
A nedewszystko miłością czystą,
Kochaj, ach! kochaj, ziemię ojczystą,
I gdy nadejdzie godzina czarna,
Dla niej jak gołąb stań się ofiarna.
Dziś jeszcze małe dziewczątko z ciebie,
Co tylko lalki swoje kolebie;

Lecz gdy na wielkich łask twych zadatki,
Bóg da ci nosić nazwisko matki:
Wtedy miast cacek, niech twój maleńki
Ojcowską szablę weźmie do ręki,
Rycerską zbroję włoż mu pod głowę,
Do snu mu pieśni śpiewaj bojowe,
Niech już w kołysce marzy zuchwale,
O dawnej sławie, o przyszłej chwale!

Do polskiego chłopięcia - Władysław Bełza

Nie płacz, nie płacz synku drogi,
Żeś na ziemi swej ubogi!
Że nie miecz ci ani radło,
Lecz tułactwo w doli padło,
Żeś łzy tylko i cierpienia,
Odziedziczył z twego mienia.
Przez Bóg żywy, to fałsz dziecię!
Naprzód wzięłeś na tym świecie
To, co rodu twego znakiem:
Imię zacne żeś Polakiem.
A czy wiesz ty, ile cześci,
Krwi i chwały w nim się mieści?
Czy wiesz, jaka to pocziwa
Duma, wzrusza twe serduszko,

Gdy z usteczek ci się zrywa:
To Batory! to Kościuszko!
Urodzajna twoja rola,
Zbożem śmieją ci się pola,
Lasy twoje echa głośzą,
Owce wełną ci się puszą,
A jesienią, na jabłoni,
Owoc się jak szkarłat płoni,
Że zostaje na przychówek,
I na zimę i przednówek.
A więc nie płacz synku drogi,
Żeś na ziemi swej ubogi;
Bo z twych łąków, w dawne lata,
Tyś spichlerzem był pół świata,

Dzieląc wszystkich pod swym niebem,
Równo sercem jak i chlebem
Sól z Wieliczki brałeś hojnie,
Złoto w dani lub na wojnie,
A na pługi i do zbroi,
Szło żelazo z ziemi twojej,
I starczyło z twojej gleby,
I na zbytek i potrzeby.
Więc pogodnym patrz mi licem,
Boś ty skarbów tych dziedzicem!
I ręk nie łam z próżną troską...
Wróci Bóg, co przemoc wzięła!
W sprawiedliwość wierźmy Boską:
Jeszcze Polska nie zginęła!

Cnoty kardynalne - Władysław Bełza

Trzy są cnoty, o tym wiedz,
Które trzeba w sercu strzedz.
Pierwsza, Wiary silna broń,
Wiary, w Polski trwały byt,
Że ja dźwignie Boża dłoń
I na sławy wzniesie szczyt!

Druga, w doli gorzkiej, zlej,
Niech od zwątpień strzeże cię;
Zdrój pociechy płynie z niej,
A Nadzieją zowie się!
Trzecia, Miłość, której siew,
W serca rzucił niebios Pan,

Która karze własną krew,
Za ojczysty przelać łan!
Te są cnoty, o tem wiedz,
Któreś winien w sercu strzedz!

Bocian - Władysław Bełza

Mój mości bocianie,
Co kroczysz na łanie,
Jak mędrzec poważnie, miarowo:
Bujałeś po świecie,
Więc powiedz mi przecie,
Coś zdobył przez zimę surową?

Latałeś, nieboże,
Aż kędyś za morze,

Nad Nilu błękitne topiele:
Toż w takiej podróży,
Gdzieś strawił czas duży,
Musiałeś nauczyć się wiele? —

A bocian na wieży,
W dziób wielki uderzy,
Popatrzy na chłopca z pod oka;
I głową pokiwa,

I tak się odzywa,
Klekocąc do niego z wysoka:
„Zyskałem tam wiele,
I z każdym podzielę
Tę mądrość, nie skąpiąc nikomu:
Że dobrze jest wszędzie,
Lecz ponoś nie będzie,
Tak nigdzie wygodnie — jak w domu !”

Czem będę? - Władysław Bełza

Nieraz, gdy sobie
W kątku usiede,
To myślę o tem,
Czem też ja będę?
Trudno się zawsze,
Trzymać mamusi,
Bo każdy człowiek,
Czemsis być musi.

Więc może będę
Dzielnym ułanem,
Lub w cichej wiosce,
Skromnym plebanem.
Może też inną
Pójdę kolejką:
Będę malarzem,
Jak nasz Matejko.

A może sobie
I to zdobędę,
Że ziemię ojców
Uprawiać będę.
Lecz jakimkolwiek,
Iść będę szlakiem:
Zawsze zostanę,
Dobrym Polakiem!

Babuleńka, historia prawdziwa - Władysław Bełza

Była sobie babuleńka
Taka stara, że aż strach;
Miała chatkę bez okienka,
A nad chatką stary dach.
Miała w rękę kij sękaty,
A na plecach duży garb;
Starą suknię w same łąty:
I to był jej cały skarb.

Wszystko w chatce było stare:
Koło domu stary płot,
Pajęczyny w oknach szare,
A za piecem stary kot.
Był tam jeszcze pies na progu,
Łysy, chudy, niby wiór;
Ślepa kurka na barłogu,
I to był jej cały dwór.

Chatka stała na uboczu,
Porośnięta w cierń i głóg;
Nikt nie zwracał na nią oczu,
Ani wstąpił na jej próg.
Czasem tylko w tej ustroni,
Co za jakiś brano cud:

Małe dzieci biegły do niej,
Na jagody lub na miód.

Zresztą bliscy i przechodni,
Omijali chatki dach;
Bo odpychał wszystkich od niej
Jakiś dziwny wstręt czy strach.
Nie spotkałeś tam nikogo,
Choćbyś chodził wzdłuż i wszerz;
Nikt tamtędy nie szedł drogą,
Chyba jaki zbój lub zwierz.

Bo szeptano w tajemnicy
O tej chatce bardzo źle:
Że to nora czarownicy,
Co się Babą-Jagą zwie.
Że tam ona w leśnej głuszy
Musi straszne zbrodnie knuć:
Jadowite zioła suszy,
Aby nimi ludzi truć.

Lecz naprawdę tak nie było,
Jak to plotka chciała mieć;
Babci ani się nie śniło

Ludzkie dusze łowić w sieć.
Choć wiedziała o potwarzy,
Nie płaciła złem za złe;
Tylkoś często na jej twarzy
Zabłąkaną widział łzę...

Tylko co dzień, jak przed laty,
Ukończywszy dzienny znój,
Zasiadała w progu chaty,
Na wieczorny pacierz swój;
I modliła się za ludzi,
Zapatrzona w nocy cień,
Niewiedząca czy się zbudzi,
Gdy nazajutrz błysnie dzień.

Wstał raz dzionek cały w złocie,
Lecz mu czegoś było brak;
Nie rozlegał się na płocie
Jak codziennie, kurki gdak;
Ani babcia stała w progu,
Ni się kotek łapką mył:
Tylko burek na barłogu,
Przeraźliwie wył i wył...

I gruchnęło w okolicy,
(Bo jak w dudkę każdy dął):
Że się zmarło czarownicy,
Że ją wreszcie diabeł wziął.
Dużo było też uciechy
Dla patrzących na jej grób:
Że już babcia za swe grzechy
Siedzi w piekle po sam czub.

Ale jakież tłumów licznych
Był niezmierny dziw i lęk:
Gdy z kościołów okolicznych,
Nagle zabrzmiał dzwonów jęk...
Gdy sam Biskup z pastorałem,
Posłyszawszy smutną wieść:

Z duchowieństwem przybył całem,
Aby zmarłej oddać cześć.

Cóż dopiero, gdy z ambony
Ksiądz roztoczył blask jej cnót;
Kiedy poznał lud zdumiony
Jej nazwisko i jej ród...
Jej dla bliźnich tkliwe serce,
Co przestało nagle bić,
I to życie w poniewierce,
I jej smutków długą nić...

Bo to była kasztelanka,
Co rzuciwszy marny świat,
Żyła tutaj jak wygnanka,

Na pokucie szereg lat.
Co rozdała szczodłą ręką,
Skarby swoje między lud;
I pod Bożą kląkszą męką,
Trud zносиła, nędzę, głód...
Słuchał tego lud zebrany,
Z okiem pełnem gorzkich łez;

Słuchał kotek zapłakany,
Ślepa kurka, wierny pies...
Nawet Biskup, wierzchem czapki,
Otarł z ocz płynącą łzę;
Tylko czysta dusza babki,
Radowała z niebios się!

Abecadło o chlebie - Władysław Bełza

ABC
Chleba chcę,
Lecz i wiedzieć mi się godzi,
Z czego też to chleb się rodzi?

DEF
Naprzód siew:
Rolnik orze ziemię czarną
I pod skibę rzuca ziarno

HKJ
Ziarno w lot
Zakielkuje w ziemi łonie,

I kłos buja na zagonie.

Ł i L
Gdy już cel
Osiągnięty gospodarza,
Zboże wiozą do młynarza.

MNO
Każde źdźbło,
za obrotem kół, kamienia,
W białą mąkę się zamienia.

PQS

To już kres!
Z młyna piekarz mąkę bierze
I na zacier rzuca w dzieże.

RTU
I co tchu
W piec ogromny wkłada ciasto,
By chleb miały wieś i miasto.

WXZ
I chleb wnet!
Patrzcie, ile rąk potrzeba,
Aby mieć kawałek chleba.

Źródło: <http://literatura.wywrota.pl/wiersz-klasyka/40664-wladyslaw-belza-husarz.html>

Kontynuacja z poprzedniego wydania:

O krasnoludkach i sierotce Marysi - Maria Konopnicka

II
LiteratKoszałek-Opalek zaraz się na wyprawę zbierać zaczął.
Przyrządził sobie garniec najczarniejszego atramentu, potem
wyszykował wielkie gęsie pióro, które, iż ciężkie było, musiał je jak
karabin na ramieniu dźwigać; ogromne swoje księgi na plecach sobie
przytroczył, podpasał opończę rzemieniem, włożył kaptur na głowę,
chodaki na nogi, zapalił długą fajkę i stanął do drogi gotowy.
Wierni towarzysze zaraz się z uczonym Koszałkiem tkliwie żegnać
zaczęli, niepewni, czyli go na ziemi zła jaka przygoda nie spotka i czy
go jeszcze kiedy zobaczą.
Król, ObyczajeSam król Błystek miłościwy chciał go uściskać, iż bardzo
sobie Koszałka-Opalka za uczoność jego cenił, ale się ruszyć nie mógł,
gdyż zupełnie do tronu przymarzły mu szaty.
Skłonił tylko ze swego majestatu złote berło nad uczonym mężem, a gdy
ten rękę królewską całował, stoczyło się po królewskim licu kilka
jasnych pereł, które z brzękiem na kryształową posadzkę upadły. Były to
zamarznęte łzy dobrego króla. Podjął je natychmiast skarbnik państwa,
Groszyk, i w szkatułę drogocenną włożywszy, do skarbca zaniósł.
Cały dzień gramolił się uczony Koszałek, zanim z groty na ziemię
wyszedł. Droga była stroma, korzeniami odwiecznych dębów spleciona,
odłamki skały, żwiru i kamyki usuwały się spod nóg, lecąc z głuchym
łoskotem gdzieś na dno przepaści; zamarzłe wodospady świeciły jak

szyby lodu, po których uczony wędrowiec ślizgał się w swych
chodakach, i tylko z największym trudem posuwać się mógł w górę.
Na domiar biedy, wybrał się bez jakiegokolwiek posiłku na drogę, gdyż
dźwigając wielkie księgi, wielki kałamarz[30] i wielkie pióro, nic innego
unieść już nie mógł.
Byłby Koszałek-Opalek zupełnie z sił opadł, gdyby nie to, że natrafił na
dobrze zagospodarowany dom pewnego przezornego chomika.
Ten chomik miał pełną spiżarnię różnego ziarna i orzechów bukowych,
z czego coś niecoś zgłodniałemu wędrowcowi udzielił, a nawet na
sianie, którym dom cały był wysłany, odpocząć pozwolił, pod
warunkiem, że o siedzibie jego nic a nic w wiosce nie powie.
— Bo — mówił — są tam psotne chłopaki, które jakby tylko o mnie się
zwindziały[31], oho! już bym przed nimi spokojności[32] nie miał!
Koszałek-Opalek z wdzięcznością opuścił gościnnego chomika,
posilony na duchu i na ciele.
Szedł teraz wesół i rażny, poglądając[33] spod ciemnego kaptura po
chłopskich półkach, po łąkach, po gajach. NaturaA już ruń[34]
dobywała się i parła gwałtownie nad ziemię; już trawki młode puszczały
się na wilgotnych dołkach, już nad wezbraną strugą[35] czerwieniały
pręty wikliny[36], a w cichym, mglistym powietrzu słychać było
kruczenie żurawi, wysoko gdzieś, wysoko lecących.

Każdy inny Krasnoludek poznałby po tych znakach, że wiosna już blisko, ale Koszałek-Opalek tak był od młodości pogrążony w księgach, że poza nimi nic nie widział w świecie i na niczym nie rozumiał się zgoła[37].

Wszakże i on miał w sercu taką dziwną radość, taką rześkość, że nagle zaczął wywijać swoim wielkim piórem i śpiewać znaną starą piosenkę:

...Precz, precz smutek wszelki,

Zapał fajki, staw butelki.

PogardaZaledwie jednak był w połowie zwrotki, kiedy posłyszał ćwierkanie gromady wróblu na chruścianym, grodzącym pólko, płocie[38]; urwał tedy piosenkę swą natychmiast, aby się z tą gawiedzią[39] nie bratać, i namarszczywszy czoło, siedł z wielką powagą, iżby ona hołota[40] wiedziała, że mężem uczonym będąc, z wróblami kompanii nie trzyma[41].

A że już i wioskę widać było, skrzył tedy na przydrożek[42], gdzie go zeszłoroczne badyle różnego chwastu prawie zupełnie zakryły, i niepostrzeżony do pierwszej chałupy doszedł.

WieśWieś była duża, szeroko rozbudowana wśród poczerniałych teraz i bezlistnych sadów, a ostatnie jej domostwa opierały się o ciemną ścianę gęstego sosnowego boru.

Chaty były zamożne, świeżo wybielone[43], z kominów ulatywał dym siny, w podwórkach skrzypiały studzienne żurawie[44], parobcy[45] poili konie i porykujące bydło, a kupki dzieci bawiły się hałaśliwie na wysadzonej topolami drodze to „w gonionego”, to znów „w chowanego”.

Ale nad całym tym gwarem górował huk młota i dźwiękanie[46] żelaza w pobliskiej kuźni, przed którą stała gromadka lamentujących niewiast. Obaczywszy je[47], Koszałek-Opalek posunął się ostrożnie wzdłuż płota i stanąwszy za krzaczkiem tarniny[48] — słuchał.

Chłop— A niecnota[49]! A zbój! — mówiła jedna. — Jak on się do kowalowego kurnika zakraść nie bał, to już przed nim nigdzie kokoszy[50] nie skryje!

A druga:

— Co to kokoszy! To było złoto, nie kokosza! Dzień na dzień jaja niosła i to jak moja pięść! Na całą wieś takiej drugiej nie ma!

Tak znów insza[51]:

— A mojego koguta kto zdusił? Nie jegoż to sprawka? To jakem zobaczyła te roztrzęsione piórka, Bóg łaskaw, żem z żalu nie padła! Jak nic byłabym za niego wzięła z pięć złotych, albo jeszcze i piętnaście groszy.

Tak znów ta pierwsza:

— A co za podstępca! Co za kot taki! A co to za moc w tych pazurach! Żeby zaś taką jamę pod kurnikiem wygrzebać! A to i chłop łopatą lepiej by nie zrobił. A że też nijakiego sposobu nie ma na takiego zbója!

Ale wtem wybiegła z chałupy przy kuźni kowalka i nie dbając na zimno, bez kaftana[52], stanęła przed progiem, fartuch do oczu podniosła i z głośnym płaczem zawodzić poczęła.

— A mojej wy czubatki[53] kochane! A mojej wy kogutki pozłociste! A cóż ja teraz bez was pocznę, sierota!...

Dziwił się temu lamentowi Koszałek-Opalek, słuchając to jednym, to znów drugim uchem, bo nie mógł jakoś zrazu[54] pomiarkować, o co by to onym[55] niewiastom chodziło. Aż nagle stuknął się palcem w czoło, pod płotem między chwasty siadł, kałamarz odkorkował, pióro w nim umaczał, strzepnął i otwarłszy wielką swoją księgę, takie w niej zapisał słowa:

„...Drugiego dnia podróży mojej zaszedłem do nieszczęsnej krainy, którą Tatarowie[56] napadłszy, wybili, wydusili lub uprowadzili w jasyr[57] wszystkie koguty i kokosze. Za czym[58] kowal miecze na wyprawę kuł, a przed kuźnią rozlegał się płacz i narzekanie”.

Jeszcze to pisał, kiedy w progu kuźni stanął kowal i huknął basem.

Chłop— Co tu pomoże płakać? Tu trzeba garnek z żarem wziąć i tego nicponia z jamy wykurzyć dymem! Jużci wiadome rzeczy, że pod lasem lis w jamie siedzi. Albo go wykurzyć, albo go wykopać. Dalej Jasiek! Duchem Stach! — chłopaków zwołać i z łopatą mi na niego! A ty, matka, nie płacz, jeno garnek z żarem szykuj! Szedłbym sam, ale że robota pilna!

I zaraz się z progu do kuźni nawrócił, a dźwiękanie żelaza znów słyszeć się dało.

Ale dwóch kowalczyków, porzuciwszy miechy, biegło przez wieś, wołając: „Na lisa! Na lisa!”.

Za czym i baby pociągnęły ku chatom szykować wyprawę.

A wtedy, baczny[59] na wszystko, Koszałek-Opalek znów umaczał pióro i wpisał w księgę te słowa:

„Tatarowie ci mają nieustraszonego wodza i Chana[60] nad sobą, który się zwie Lis Wielki, a ukrywają się w leśnych norach, skąd ich ludność miejscowa wykurza armatnim dymem”.

Zaledwie jednak skończył to pisać uczony kronikarz, kiedy go doleciała okrutna wrzawa. Spojrzy, a tu wali przez wieś gromada bab, dzieci i wyrostków z łopatami, z kijami, z garnkami, a za gromadą, naszczekując, podążają w stronę lasu „Kruczki”, „Zaboje”, inne pokurcie[61], szczekając i ujadając srodze. Raz jeszcze tedy umaczał pióro Koszałek-Opalek i taką uwagę w kronice swojej dopisał:

„Na wojnę przeciw Tatarom nie chodzą w krainie tej chłopi, ale baby, dzieci i niedoroste chłopaki; które to wojsko zgiełk srogi w marszu na nieprzyjaciela czyni, lecąc przez wieś wielkim pędem; za główną zasię[62] armią gromada psów okrutnym wrzaskiem męstwa do boju dodawa[63]. Co, iżem własnymi oczyma oglądał, podpisem własnym stwierdzam”.

Tu przechylił głowę, zmrużył lewe oko i podpisawszy u brzegu karty:

„Koszałek-Opalek, Nadworny Historyk Króla Jegomości Błystka” — uczynił misterny a szeroki zakręt.

Tymczasem z tamtej strony płota zaleciał go miły dymek jałowcowy, w którym się Krasnoludki szczególnie lubują. Pociągnął Koszałek-Opalek wielkim swoim nosem raz, pociągnął drugi raz, a rozchyliwszy chrusty począł pilnie patrzeć, skąd by ów dymek szedł. Jakoż ujrzał pod borem siny, wijący się sznurek, a gdy dobrze okulary przetarł, zobaczył w polu niewielkie ognisko i siedzących dokoła niego pastuszków.

Pocziwy Krasnoludek niezmiernie dzieci lubił; puścił się tedy ku ognisku na przełaj ugorem[64], kierując się wprost na ów dymek i pocieszenie przeskakując bruzdy.

Zdumieli się pastuszkowie, zobaczywszy małego człowieka w podróźnej, rzemieniem podpasanej opończy z kapturem, z księgą pod pachą, z kałamarzem u pasa i z piórem na ramieniu.

Zaraz też Józik Srokacz trącił w bok Stacha Szafarczyka i pokazawszy palcem owego człowieczka, szepnął:

— Krasnoludek!

A Koszałek-Opalek był już blisko i uśmiechał się przyjaźnie do dzieci, kiwając głową.

Dziecko, DzieciństwoDzieci pootwierały usta szeroko i wpatrzyły się w niego jak w tęczę. Nie bały się przecież, tylko je ogarnął dziw nagły. Nie bały się, bo każde wiedziało dobrze, iż Krasnoludki nikomu krzywdy nie czynią, a jak ubogim sierotom to i pomagają nawet. Jakoż Stacho Szafarczyk przypomniał sobie zaraz, że kiedy mu cieleća zaprzeszłej wiosny[65] uciekły do lasu, takusieńki maluśki człowieczek pomógł mu je wyszukać i na pastwisko zagnać. Jeszcze go pogłaskał i poziomek mu w czapkę nasypał, mówiąc:

— Nie bój się! Naści[66], sieroto!

Tymczasem Koszałek-Opalek do ogniska podszedł i wyjąwszy fajkę z zębów, przemówił grzecznie:

— Witajcie, dzieci!

Na co pastuszkowie odrzekli z powagą:

— Witajcie, Krasnoludku!

Ale dziewczynki skuliły się tylko i naciągnawszy chuściny na czoła, tak że im ledwo czubki nosów było widać, wytrzeszczyły na przybysza niebieskie oczęta.

Koszałek-Opalek popatrzył na nie z uśmiechem i zapytał:

— Czy mogę się pogrzać przy waszym ognisku? Bo zimno!

— Jużci, że mogą! — odpowiedział rezolutnie Jaśko Krzemieniec.

— My ta nie takie zazdrościwe! — dorzucił Szafarczyk.

A Jaśko Srokacz:

— Niech se Krasnoludek sięda! Godne miejsce!

I namykał poły[67] od siwej sukmanki[68], czyniąc mu miejsce przy ogniu.

— A dopieką się ziemniaki, to se i pojeść mogą, jeśli wola! — dorzucił gościnnie Kubuś.

Tak insi[69]:

— Pewnie, że mogą! Ino patrzeć, jak się dopieką, bo już duch idzie od nich[70].

Siadł tedy Koszałek-Opalek i poglądając mile po rumianych twarzyczkach pastuszków, mówił z rozrzewnieniem:

— A, mojeż wy dzieci kochane! A czymże ja wam odślužę!

Zaledwie to jednak powiedział, kiedy Zośka Kowalczanka, zakrywszy wierzchem ręki oczy, zawołała prędko:

— A to nam bajkę powiedzą...

— Iii!.. Co tam bajka! — rzekł na to Stacho Szafarczyk z powagą. —

Zawszeć prawda je lepsza niż bajka.

— Pewnie, pewnie, że lepsza! — rzekł Koszałek-Opalek. — Prawda jest ze wszystkiego najlepsza.

— Ano jak tak — zawołał wesoło Józik Srokacz — to niechże nam powiedzą, skąd się Krasnoludki wzięły na tym tu świecie[71]?

— Skąd się wzięły? — powtórzył Koszałek-Opalek i już się zabierał powiadać, gdy wtem ziemniaki zaczęły pękać z wielkim hukiem. Za czym ruszyły się dzieci wygrzebywać je patykami z żaru i z popiołu. Uczony mąż wszakże przeląkł się srodze owego nagłego huku i skoczywszy w bok, stanął za polnym kamykiem; dopiero z tej fortecy przypatrywał się dzieciom, jedzącym jakoweś okrągłe i dymiące kule, których nie znał. Za czym rozwarł księgę i oparłszy ją na owym polnym kamyku, takie w niej słowa drżącą ręką pisał:

Lud w tej krainie tak jest wojenny i mężny, iż drobne dzieci pieką w gorącym popiele kartaczowe kule[72], które gdy w żarze z traskiem pękać poczną, co jest całkiem niebieskiemu grzmotowi podobne, wtedy chłopcy, od pieluch już śmiercią gardzący, a i mdłe dziewczątka nawet, wygrzebują one pękające z okrutnym hukiem kartacze i dymiące jeszcze wprost do gęby kładą. Czego naocznym bywszy[73] świadkiem, a wydziwować się[74] takiemu rycerskiemu animuszowi[75] nie mogąc zgoła[76], ku wiecznej pamiętce potomnych rzecz tę zapisuję. Dan w polu na ugorze, o przedwieczorowej porze”.

Po czym następował podpis i zakręt zamaszystszy jeszcze niżeli poprzedni.

Tymczasem rozszedł się w polu tak smakowity zapach pieczonych kartofli, iż mąż uczony poczuł nagle jakowąś czczość[77] w sobie i głośnie burczenie żołądka.

A widząc, że one[78] kartacze pękające najmniejszej szkody pastuszkom nie czynią, że się owszem dzieci po brzuszynach aż głaszczą od owego wybornego jadła, wyszedł zza kamyka ostrożnie i z wolna się do ogniska przybliżył. Zaraz też Zośka Kowalczanka, ukruszywszy nieco ziemniaka, podała mu go na gałązce chrustu, zachęcając, aby brał i jadł. Nie bez trwogi Koszałek-Opalek wziął oną kruszynę w usta, ale wnet posmakowawszy, wyciągnął rękę po więcej. Kruszyły tedy dziewczątka co najpiękniej dopieczone ziemniaki i po oskubince[79] mu dając, tak się z nim oswoiły, że Kasia Balcerówna ostatni kęsek sama mu w usta włożyła, na co wszystkie, a najgłośniej Kasia, zapiszczały z okrutnej uciechy.

(...) Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-krasnoludkach-i-sierotce-marysi.html>

Ciąg dalszy nastąpi.

„ZAŚCIANEK” POLISH MANOR HOUSE MAGAZINE

Szanowni Państwo,

“Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy, co nam obca moc wydarła, szablą odbierzemy...”

Czyż nie jest to bardziej dramatyczne i bliższe prawdy temu co się nam naprawdę stało?

Na tym oto przykładzie obserwujemy jak podmienino nam słownictwo nawet w naszym Hymnie Narodowym.

Czas abyśmy my Polacy sami zaczęli produkować filmy o sobie i sami zaczęli pisać swoją historię.

Czas abyśmy sami zaczęli nadawać nazwy i interpretacje wydarzeniom historycznym i np. zamiast nazwy - “rozbiory”, zaczęli używać nazwy “traktaty zagłady Polski” albo “traktaty eksterminacji Polski”, a po nich „potrójna okupacja”.

Trzeba abyśmy przestali się dziwić, że chodząc po wielu muzeach świata zastajemy dobra skradzione z polskich domów, często zaściankow; trzeba abyśmy zrozumieli jakim imperium kulturalnym była Najjaśniejsza Rzeczpospolita - dom wszystkich Polaków wszelkich narodowości i wyznań.

Tak jak odzyskaliśmy pamięć o Żołnierzach Wyklętych dzięki wspólnemu wysiłkowi nas Polaków, czas abyśmy również odzyskali

“Zaścianek” - gniazdo polskiego rycerstwa, kultury i patriotyzmu.

“Zaścianek” to miejsce tuż za ścianą muru obronnego zamieszkałe przez giermków i rycerzy - pierwszych obrońców grodu - przednią straż.

Nasza gazetka Zaścianek jest bogata w treści ale skromna w formie aby uzyskać jak największą ilość kopii i dotrzeć do jak największej grupy Rodaków.”

Zapraszamy do współudziału w odzyskiwaniu polskiej tożsamości.

Prosimy nadsyłać wszelkiego rodzaju wypowiedzi a szczególnie wspomnienia rodzinne, historie które dotąd zostały przemilczane we wszelkich przekazach.

Zachęcamy do nabycia rocznej prenumeraty za \$156 rocznie (\$120 czasopismo + opłata pocztowa \$3 miesięcznie). Przyjmujemy opłaty gotówką, czekami lub kartami kredytowymi. Można uiścić opłatę przez naszą stronę internetową: www.ZASCIANEK.org.

Prosimy wypełnić i odesłać załączony formularz.

Dziękujemy wszystkim za wsparcie i za zainteresowanie naszą kulturą.

Szcześć Boże,
Zaścianek.

FORMA NA PRENUMERATĘ ZAŚCIANKA POLISH MANOR HOUSE MAGAZINE

1. _____ Yes! Subscribe me for a year. Enclosed is my check to **ZAŚCIANEK** for \$156 (\$120+\$36 for shipping and handling.)
\$156 x _____=\$ _____.
2. _____ YES! Subscribe me for **ZAŚCIANEK** for a year and charge \$156 (\$120+\$36 for shipping and handling.) on my credit card listed below \$156 x _____= \$_____.

Name of Credit Card Holder

Credit Card Number

Expiration ____/____

SIC Code on back of card ____ Card Type (circle one, we do NOT accept Amex, Discover) Master Card, Visa

Bank issuing credit card _____

Billing Address for credit card

Automatic Payments Agreement. This authorization is to remain in full force and effect until ZAŚCIANEK and/or Bank has received written notice from me of its termination in such time and in such manner as to afford ZAŚCIANEK and/or Bank a reasonable opportunity to act on it.

Authorization Signature of Card Holder **and Date**

My subscription mailing address is as follows (Dokąd przysłać ZAŚCIANEK) :

Name: _____

Address1:

Address2:

Address3:

City, State and Zip: _____

E-mail (for administrative purposes

only):_____

Please fax this to 646-219-0009, e-mail to info@zascianek.org or mail.

You may also subscribe by credit card online at www.ZAŚCIANEK.org

TREŚĆ NUMERU: Święta Kościelne, Kronika Polska, Wspomnienie Świętych i Rycerzy Polskich, W obronie Wiary i Narodu w duchu nauczania Św. Jana Pawła II, Nasz Etos, U Ogniska, Bóg, Honor, Ojczyzna, Kanon Literatury Zaściankowej, Kaligrafia i Łacina, Przedruki: dawne i nowe, Do zapamiętania, Do Kraju tego...tęskno mi Panie, Księgarnia, Z domu dla domu, Szlachetne zdrowie, Zaściankowe Wspomnienia, Kuchnia Staropolska, Rozmaitosci, Żarty, Listy do i od Zaścianka, Patroni, Ogłoszenia, Przyjaciel Dzieci.

Print: www.zascianek.org - Edition and Censor – own.

Poszukujemy chętnych do sprzedaży ogłoszeń lub gazety „Zaścianek”.

Tel: 646-791-4743, e-mail info@zascianek.org